[illegible]

KATOLICYZM I PROTESTANTYZM

w stosunku do

CYWILIZACYI EUROPEJSKIEJ

przez

J. BALMESA

za pozwoleniem właściciela dzieła

przełożył

Ksiądz Stanisław Puszet

Wikaryusz kościoła Archikatedralnego we Lwowie.

TOM I.

LWÓW,

Nakładem tłómacza i Alexandra Vogla.

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
pod bezpośrednim zarządem uprzywilejowanego dzierżawcy Alexandra Vogla.

1873.

PRZEWIELEBNEMU JMCI KSIĘDZU

FRANCISZKOWI XAWEREMU

de PUGET PUSZETOWI

DOKTOROWI OBOJGA PRAW

Kustoszowi Kościoła Archikatedralnego,

w dowód szacunku, wdzięczności i poważania

pracę tę poświęca

TŁOMACZ.

Przedmowa tłómacza.

Na wstępie winniśmy się wytłómaczyć dla czego podjęliśmy pracę tłómaczenia dzieła, które jakkolwiek cenne i znakomite, zdaje się więcej odpowiadać potrzebie minionych wieków, a nie tyle być stosownem w wieku obecnym. Dzieło to bowiem napisanem jest głównie przeciw protestantyzmowi, który w Polsce od dwu wieków już nie istnieje, a nawet w chwili swojego u nas rozwoju był tylko przechodowem zjawiskiem, i nigdy w umysłach polskich się nie wszczepił i nie wkorzenił.

Prawdą jest zaprzeczyć się nie dającą, że kiedy protestantyzm, w pierwszych swojego początku chwilach, gdy przemawiając do namiętności, podsycając pychę, cały świat postawił w płomieniach, u nas odpowiedniego dla siebie gruntu nie znalazł — dziś, gdy słaby i konający, tem mniej dla społeczeństwa naszego groźnem być może; z tej więc strony możemy być zupełnie spokojni.

Nie tak jednakże rzeczy się mają, gdy już nie o protestantyzmie jako sekcie, ale o tem, co z niego wykwitło i wyrosło, jest mowa. Dzisiejszy racyonalizm i materyalizm, który w reformie szesnastego wieku tkwił, jako w swym zarodzie, krzewi i rozrasta się

po wielu polskich umysłach, straszne spustoszenia zrządzając. A jakkolwiek silnie ufamy, że i ta klęska jest tylko chwilową, że niebawem zdrowy polskiego społeczeństwa instynkt ze wzgardą od siebie odrzuci to, co tak jest sprzecznem z tylu wiekowem jego życiem, z tradycyą jego dziejów, z całą jego wielkości i chwały historyą, mimo to, nie godzi sie czekać nieczynnie, aż chwast sam zeschnie i złe samo minie.

Książka Balmesa którą czytelnikom w przekładzie na język ojczysty tu podajemy, wymownie a przytem w sposób niezbity i przekonywujący, bo rozumowanie stwierdzonymi ustawicznie popierając faktami wykazuje, jak protestantyzm podniosłszy bunt przeciw powadze kościoła, rzucił temsamem nasienie tej absolutnej niewiary i bezreligijności, która prawdziwą jest plagą nowoczesnych społeczeństw. Dzieło to w prześlicznym systemie, odsłania nam nadto cały majestatyczny pochód europejskich narodów ku cywilizacyi i dowodzi, że nie rzekoma szesnastego wieku reforma, że nie niewiara będąca owej reformy owocem, lecz katolicyzm i katolicyzm sam jeden, ucywilizował europejskie narody.

Wiek nasz zbyt często do postępu i cywilizacyi odwoływać się lubi, — słowa te zbyt często dzisiaj służą wielu za pretext do wycieczek przeciw kościołowi — kościół nazywają instytucyą wsteczną — a bezreligijność postępem; tacy nie lubią dowodzić, lecz deklamować i twierdzić, a że i te luźne twierdzenia i czcze deklamacye niejednego już zwiodły, sądzimy że na czasie będzie dzieło Balmesa, przedstawiające nam z taką gruntownością cały rozwój tej pięknej cywilizacyi europejskiej.

Wstępne słowo.

Obok smutnych następstw wydały nowoczesne rewolucye pewien drogocenny dla umiejętności rezultat, który prawdopodobnie nie zostanie bezpłodnym dla rodzaju ludzkiego; chcę tu mówić o smaku do nauk mających za przedmiot człowieka i społeczeństwo. Wstrząśnienia były tak ciężkie, że ziemia na wpół się otwarła pod naszemi stopami; umysł ludzki co niedawno jeszcze postępował dumnie na tryumfalnym wozie, wśród oklasków i okrzyków zwycięstwa, przeląkł się i wtrzymał w pochodzie. Owładnięty głębokiem uczuciem, zapytał sam siebie: Czem

jestem? gdzie mój początek? jakie moje przeznaczenie? kwestye religijne odzyskały odtąd najwyższą wagę; a gdy się zdawało, że wśród indyferentyzmu o nich zapomiano, lub że w skutek rozwoju interesów materjalnych, postępu w naukach przyrodzonych i ścisłych, przy wzrastającym ciągle zapale do rozpraw politycznych, na ostatnie usunięto je miejsce, pokazało się, że nie tylko pod tym tłoczącym ciężarem nie zostały stłumione, lecz zjawiły się na nowo w całej swej wielkości, głową sięgając do nieba a swemi stopy dotykając przepaści.

Taki stan umysłów musiał skierować uwagę ku szesnastemu stuleciu; rzecz naturalna że się zapytano: co ta rewolucya zrobiła w interesie ludzkości? Niestety wielkie popełniono tu błędy; zapatrując się na wypadki przez szkła sekciarskich przesądów, rozbierając je zbyt powierzchownie, wyrobiono sobie zdanie, że reformatorowie szesnastego stulecia przyczynili się do

rozwoju umiejętności, sztuk, wolności ludów, jednem słowem, do wszystkiego co się w tem słowie: „europejska cywilizacya“ zawiera; że wyświadczyli przeto europejskim społeczeństwom niezmierne dobrodziejstwo. Co na to powie historya? Co filozofia o tem naucza? Co zawdzięcza jednostka i społeczeństwo reformie szesnastego wieku w przedmiocie religii, polityki i literatury? Czy Europa postępowała drogą pomyślności pod wpływem katolicyzmu? Czy katolicyzm choć jedne pochodowi cywilizacyi postawił przeszkodę? Oto co sobie przedsiewziąłem rozebrać w tem dziele. Każda epoka ma swe właściwe potrzeby, a byłoby do życzenia by katoliccy pisarze przyszli wszyscy do przekonania, że gruntowny rozbiór tych kwestyi jest jedną z najbardziej naglących potrzeb naszego wieku. Bellarmin i Bossuet obrabiali tę kwestyę wedle potrzeb swego wieku, my też nawzajem winni ją wedle naszych rozebrać. Nie łudzę się nadzwyczajną

tych prawd doniosłością i nie podchlebiam sobie bym je wyświecił, tak jak należało. Bądź co bądź, wstępuje na tę drogę pełen tej odwagi, jaką miłość prawdy nadaje; a skoro się me siły wyczerpną, spocznę szczęśliwy, oczekując na innego, co więcej sił mając, przywiedzie do skutku tak ważne przedsięwzięcie.

Rozdział I.

Natura i nazwa protestantyzmu.

Pośród narodów cywilizowanych przedstawia się jeden wypadek uderzający naturą rzeczy do których się odnosi, ilością, rozmaitością i ważnością rezultatów jakie wywołał; budzący najwyższe zajęcie przez swój związek z najgłówniejszymi wypadkami nowożytnej historyi; faktem tym: „protestantyzm“. Szumny w swym początku, zwrócił na siebie uwagę całej Europy; z jednej strony obudził przestrach, z drugiej najżywsze dla siebie sympatie; rozwinął się z taką szybkością, że nie dał przeciwnikowi swemu czasu, aby go zgniótł w samej kolebce; ledwie co powstał, już wszelka powstrzymania go zgasła nadzieja. Rozzuchwalony pobłażaniem i względami, codzień z większą występował natarczywością, rozjątrzony stawianą sobie zaporą, sprzeciwił się otwarcie wymierzonej karze, a raczej zebrał swe siły do nowych napaści. Rozprawy i badania głębokie, cały ów przyrząd naukowy, jaki do jego zwalczenia potrzeba było rozłożyć, przyczynił się do wzmożenia ducha rozbioru, a tym sposobem stał się mu pomocnym do rozszerzania jego zasady. Tworząc nowe interesa, potężnych zyskał sobie opiekunów, popychając namiejętności do strasznego buntu, rozsrożył je, i użył na swoją korzyść. Nigdy w żadnym nie zatrzymał się kraju, póki na stałe się w nim osiedlenie nie dostał gwarancyi; i w istocie otrzymał ją wszędzie. Po osiągnieniu wielkich w Europie zdobyczy, jakie dotychczas posiada, przeniósł się w inne cześci swiata, i wciskał się do żył ludów prostych i łatwowierzących.

By ocenić fakt jakiś wedle jego szłusznej wartości, by objąć rozmaite jego następstwa i zważyć odpo-

wiednio wpływ jaki wywierał, należy zbadać, czy nieda się odkryć składowego jego pierwiastku, albo przynajmniej czy we właściwej mu fizionomii nie można dostrzedz pewnych rysów charakterystycznych, odsłaniających jego wewnętrzną naturę? Praca to, bez wątpienia bardzo trudna, zwłaszcza gdy chodzi o taki fakt, jaki nas właśnie zajmuje. Około podobnych kwestyi gromadzi się z czasem wiele zdań, które każdy w swój sposób popiera. W obec takiej rozmaitości przedmiotów upaść przychodzi na duchu; a jeśli kto na najodpowiedniejszem stanowisku postawić się zechce, znachodzi grunt tak zawalony materjałami, że nie podobna sobie utorować drogi bez wystawienia się na ustawiczne niebezpieczeństwo wpadnięcia w błąd. Na pierwszy rzut oka na protestantyzm bądź w jego stanie obecnym, bądź to w różnych fazach jego historyi, uderza nadzwyczajna trudność gdy idzie o znalezienie w nim coś stałego, coś coby uważać można za jego istotny charakter. Niepewny w swoich dogmatach, zmienia on je ciągle; luźny w zasadach, chwiejny w pragnieniach, próbuje wszytkich kształtów, na różne wstępując drogi. Nie może nigdy osiągnąć bytu stale określonego, co chwila inny obiera sobie kierunek, by w nowy labyrynt się w plątać.

Katoliccy kontrowersiści ścigali i cisnęli go zewsząd, zapytajcież ich z jakim skutkiem? Odpowiedzą, że mieli do zwalczenia nowego Proteusza, co zmieniając swe kształty, wymijał ustawicznie godzące weń ciosy. Jeśli uderzyć chcecie na Protestantyzmu nauki, nie wiecie przeciw czemu zwrócić swe razy, bo nigdy się nie wie, tak jak on sam niewie, jakie są jego nauki; tak, że z tej strony protestantyzm jest niedotykalnym, niema bowiem nawet ciała w któreby można uderzyć. To też nie było nań odpowiedniejszej broni nad tę, jakiej używał biskup

z Meaux: „Ty się zmieniasz, a co się zmienia, nie jest prawdą.“ Broń to jakiej protestantyzm nadzwyczaj się lęka, i słusznie, bo wszelkie zmiany jakich używa by uniknąć ciosów, czynią właśnie te ciosy więcej dotkliwymi. Jleż trafności w myślach wielkich ludzi! Na sam tytuł dzieła: „Historya odmian“ protestantyzm winienby zadrzeć. Historya odmian, to historya błędu.*)

Ustawicznym tym zmianom w protestantyzmie nie trzeba się dziwić, należą one bowiem do jego istoty, a zarazem wskazują, że on nie jest w posiadaniu prawdy, że pierwiastek który je wywołuje, nie jest życia pierwiastkiem ale rozkładu żywiołem. Napróżno wołano nań dotąd by gdzieś już swą stopę postawił, by okazał się stale jakim jest. Czyż stałość przystoi temu co z natury swojej ustawicznie w lotnem się chwieje powietrzu? Możesz on utworzyć coś stałego zapomocą środków których istotą jest ustawiczny podział na części, i ciągłe rozdrabianie łączących je węzłów? Mam tu na myśli owo protestanckie „liberum examen“ które w rzeczach

---

*) »Historya zmian jest jednem z najbardziej wyczerpujących dzieł na które nic odpowiedzieć, i nic dodać nie można. Czytając z uwagą monumentalne to dzieło, widzi się sprawę protestantyzmu pod względem dogmatycznym już osądzoną na zawsze, i nie ma już środka między katolicyzmem a niewiarą. Gibbon czytał je w swej młodości i porzuciwszy religię protestancką, w której był wychowanym, został katolikiem. Gdy póżniej odłączył się od kościoła, nie wrócił już do protestantyzmu, lecz popadł w niewiarę. Czytelnicy będą zapewne ciekawi usłyszeć z ust tego pisarza, co myślał o dziele Bossueta, i jaki skutek wywarło na nim czytanie tej książki. Oto jego słowa: w historyi zmian w tem równie dzielnym jak dobrze kierowanym ataku na protestantyzm, wykazał Bossuet za pomocą nader szczęśliwego połączenia rozumowań z opowiadaniem, błędność, chwiejność, i sprzeczności naszych pierwszych reformatorów, których zmiany, jak mądrze utrzymuje, noszą piętno błędu, podczas gdy nie przerwana w kościele katolickim jedność jest nieomylnej prawdy znakiem i dowodem.« (*Gibbon Pamiętniki*).

wiary zostawia każdemu wolny rozbiór, mniejsza oto czy to prawo rozbioru przysłuża samemu rozumowi, czy też natchnieniu niebios. Jeśli jest coś stałego w protestantyzmie, to bezwątpienia ten duch religijnego krytycyzmu, to zastąpienie powagi publicznej i prawowitej, uczuciem prywatnem. To ściśle z protestantyzmem się wiąże, a właściwie mówiąc, jest jego istotą: to też jest jedynym punktem stecznym wszystkich sekt miedzy sobą, podstawą wzajemnego ich podobieństwa; a dobrze uważać należy, że dzieje się to nie raz na przekór życzeniom protestantów

Jakkolwiek wstrętną i smutną jest ta zasada, to jednak, gdyby naczelnicy protestantyzmu obrali ją za znak swego połączenia, i popierali ją ustawicznie przez swe nauki i postępowanie, byliby przynajmniej konsekwentnymi w swym błędzie. Gdyby ich ujrzano, rzucających się z przepaści w przepaść, poznanoby niezawodnie tego systemu skutki; zły czy dobry, byłby to przynajmniej system. Lecz tego nie było. Dosyć rozebrać słowa i czyny pierwszych nowatorów, a przekona się każdy, że ten ulubiony religijny krytycyzm był dla nich środkiem oporu przeciw powadze, która ich cisnęła, lecz nie marzyli nigdy obrać go za podstawę; że jeśli usiłowali obalić prawowitą powagę, to tylko by jéj władzę sobie przywłaszczyć; jednem słowem szli oni śladem zwyczajnych rewolucyonistów wszystkich czasów i krajów. Każdy wie jak daleko posunął Luter wsciekłą swą nietolerancyę, on, który najmniejszego ze strony swych uczniów lub kogo bądź innego oporu ścierpieć nie umiał, aby nie uniósł się gniewem i nie miotał najprostszych obelg. Henryk VIII. twórca protestantyzmu w Anglii palił na stosie w imię wolności myślenia każdego, co inaczej myślał od niego. W skutek tolerancyi Kalwina, Michał Servet został żywcem spalony w Genewie.

Jeśli nad tem dłużej się zatrzymałem, to dla tego że uważałem to za rzecz wielkiej wagi. Wielka jest pycha w człowieku; słysząc ustawiczne nowatorów szesnastego wieku o wolność myślenia wołanie, mógłby im kto uwierzyć i uczuć ku nim jakiś pociąg tajemny, krzyki ich poczytać za skutek ogólnego ruchu, a ich usiłowania, za pracę nad wyzwoleniem ludzkiego rozumu. Otoż nie należy zapominać, że ci ludzie na to tylko sztandar wolnego rozbioru wywiesili, by w tym krytycyzmie religijnym znaleść podporę przeciw prawowitej powadze ;równocześnie zaś. nakładali innym jarżmo doktryn. Obalić powagę pochodzącą od Boga, by na jej gruzach swą własną osadzić, oto ich cel i dążność. Nic łatwiejszego jak znaleść dowody na poparcie tego twierdzenia. Ubliżają one w wysokim stopniu założycielom protestantyzmu a są bardzo obfite. Lecz przytaczając je, potrzebaby powtarzać takie słowa i czyny, jakie język się wzdryga wymówić, a papier byłby splamionym, gdyby spisać je chciano.*)

---

*) Usiłowano przedstawić Lutra jako człowieka wyższego umysłu, szlachetnych i wzniosłych uczuć, wskazano na niego, jako na obrońcę praw ludzkości. A przecież on sam zostawił nam w swych pismach niezawodne gwałtowności swego charakteru, swej rubaszności i dzikiej nietolerancyi, swiadectwa. Gdy Henryk VIII król Angielski odważył się zbijać jego książkę pod tytułem: »Babylońska niewola«, Luter rozgniewany na takie zuchwalstwo, daje królowi przezwiska: swiętokradca, warjat, szaleniec, więcej nieokrzesany od wszystkich prosiąt i osłów. Widzimy ztąd że Luter wcale nieoszczędzał majestatu króla; w podobny sposób postąpił z zasłużonym literatem Erazmem, człowiekiem jeżeli nie najuczeńszym swego wieku, to bezwątpienia takim, który wszechstronnością swej wiedzy, ogładą i dowcipem swego umysłu wszystkich przewyższył; i on nie lepiej był traktowanym przez zaciekłych nowatorów. Pobłażliwość jaką ustawicznie im okazywał, na nic się nie przydała. Jak tylko Luter spostrzegł że Erazm nie myśli do nowej zaciągnąć się sekty uderzył na niego z taką gwałtownością, że tenże się

Protestantyzm uważany jako całość przedstawia niekształtny zbiór sekt, przeciwnych sobie, i w jednym tylko punkcie zgodnych: w protestowaniu prze-

---

skarzył mówiąc: na starość muszę walczyć z drapieżnem zwierzęciem, z rozdrażnionym dzikiem. Luter nie zadawalniał się tylko przezwiskami. Za jego to podżeganiem Karlostad został wygnanym z Saxonii, i do takiej przywiedzionym nędzy, że był zmuszonym nosić drzewo, by na chleb zarabiać. W swych szumnych z Zwinglianami dysputach, nie utaił Luter również swego charakteru. Nazywał on ich potępieńcami, obranymi z rozumu i bluźniercami. A kiedy takie rozdawał przydomki swym odszczepieńczym towarzyszom, nic dziwnego, że doktorów z dodatkiem nazywał: bydlęta, świnie, pogany, epikurejczyki, osły, nie wyliczając innych wyrażeń, które sama przyzwoitość tu przemilczeć każe. W swych na papieża napaściach tak się odzywa: „Jest to wilk wściekły, przeciw któremu świat cały uzbroić się winien, nie czekając na magistratu rozkazy; tu nikt niema przyczyny żałować, chyba tego, że mu szpady nie wepchnął w piersi» dodaje: »ci wszyscy którzy za papieżem idą, winni być ściganymi jako rozbójników hersztowie, chociażby byli królami albo cesarzami.» Oto duch tolerancyi, jaki Lutra ożywiał.!

A niech nikt nie myśli, że ta nietolerancya była tylko Lutrowi właściwą, rozciągała się ona na wszystkich nowatorów, a skutki jej w okrutny sposób uczuć się dały. Mamy tej prawdy niezawodnego świadka w Melanchtonie, uczniu Lutra, w jednym z najznakomitszych ludzi, jakich protestantyzm posiadał. «Czuję się pod takim naciskiem, pisał Melanchton do swego przyjaciela Cameraziusza, że zdaje mi się, jakobym był w jaskini Cyklopów; nie podobna mi wyłuszczyć ci moich cierpień, w każdej chwili czuję pokusę uciekną唯». — «Są to, mówi on w drugim liście, nieuki, nie znający ni pobożności ni karności; takimi są ci co rozkazują, przyznasz mi, że jestem jak Daniel w lwiej jaskini.»

Jak tu utrzymywać, że robotom tych ludzi towarzyszyła jakaś myśl wyższa, i że tu rzeczywiście o uwolnienie ducha ludzkiego chodziło? Nietolerancya Kalwina znana powszechnie z tragicznej śmierci Michała Serveta, objawia się w jego pismach, na każdej stronicy w sposobie w jaki swych przeciwników traktuje. Przewrotni, gałgany, pijanice, szaleńcy, zażarci, wsciekli, głupcy, byki, prosięta, osły, psy, podłe niewolniki szatana: oto grzeczności, jakiemi przepełnione są pisma sławnego reformatora. A ileż tego rodzaju przydomków nie mógłbym tu jeszcze przytoczyć, gdybym się nie bał wywołać wstrętu w czytelniku?

ciw powadze kościoła. Znajdują się u nich nazwy szczególne i wzajemnie się wyłączające, pożyczone od nazw ich założycieli; napróżno tysiączne czynili wysilenia, by dać sobie nazwę ogólną, coby jakąś dodatnią wyrażała ideę; zowią się dotychczas jak szkoły filozoficzne. Lutrzy, Kalwini, Zwinglianie, Anglikanie, Socynianie, Anabaptyści: nazwy te, których łańcuch w nieskończoność przedłużyćby można dowodzą, w jak ciasnem zamknięte są kole; dosyć je wymówić, aby się przekonać, że nie mają w sobie nic powszechnego i wielkiego.

Kto tylko trochę zna chrześciańską religię, musi już dla tego samego faktu dojść do przekonania, że sekty te nie mają na sobie cechy chrześciańskiej. Przerzućmy historyę protestantyzmu, a zobaczymy, że kto tylko pokusił się ogólną nadać mu nazwę, przekonał się, że niema żadnej któraby miała w sobie pojęcie dodatnie i iście chrześciańskie; lecz niech tylko zastosuje do niego nazwę sejmu w Spirze przypadkiem mu daną, a która już sama w sobie jego potępienie zawiera, bo nie zgodną jest z początkiem, duchem, zasadami i całej chrześciańskiej religii historyą; w pojęciu zaś swojem ni jedności ni też zjednoczenia, a więc nic, co właściwem jest chrześciańskiemu mianu nie zawiera, to nazwa ta nadzwyczaj dlań będzie stosowną; świat też cały, jednozgodnie mu ją przyznaje; jest ona jego własnością: „Protestantyzm.“ *)

*) Sejm w Spirze wydał wyrok zaprowadzający zmianę religii i nabożeństwa; czternaście miast w państwie nie chciało się poddać, i wydało protest; z tąd poszło że odszczepieńców nazwano protestantami. Ponieważ ta nazwa już sama ze siebie jest potępieniem odłączonych kościołów, usiłowano kilka razy dać sobie inną, lecz zawsze napróżno. Miana jakie sobie dawano nie były odpowiednie, a takie długo nie trwają. Cóż bowiem chcą oni przez to wyrazić zowiąc się Ewangelikami? że się jedynie ewangelii trzymają? W tym razie winniby raczej zwać się Biblikami, bo nie

W tem luźnem pojęciu wszystkie błędy znajdą swoje miejsce, wszystkie sekty doń się stosują. Zaprzeczcie wraz z Lutrami wolną wolę, wznówcie z Ormianami Pelagiusza błędy; przypuście z jednymi obecność realną, którą z Kalwinistami, Zwinglianami możecie odrzucić, przyłączcie się do Socynianów by zaprzeczyć bóstwo Jezusa Chrystusa, złączcie się z Presbyterjanami i Purytanami, lub jeśli chcecie Kwakrów dziwactwa, mniejsza oto, jesteście zawsze protestantami, bo protestujecie przeciw powadze kościoła. Pole to tak obszerne, że jakiekolwiek byłyby wasze obłędy, nie łatwo z niego zejdziecie; to cały obszar, jaki się przed tym roztacza, kto stanął po za świętego miasta bramami. *)

---

tylko samej ewangelii lecz w ogóle Biblii trzymać się zamierzyli. Nazywają ich także nie raz Reformatorami, a wielu ma zwyczaj zwać Protestantyzm: Reformą; lecz dosyć wymówić to słowo, by uczuć, jak dalece jest nie właściwem: miano rewolucyi religijnej więcej by im odpowiadało.

*) «Hrabia de Maistre w swem dziele o papieżu rozwinął tę kwestię nazw w sposób bardzo trafny. Między licznemi jego uwagami jest jedna nader słuszna: że jedynie kościół katolicki ma swą nazwę dodatnią i właściwą, która okazuje czem jest sam w sobie; tą też nazwą cały świat go mianuje. Kościoły odszczepione wymyślały dla siebie nazw więcej, lecz nie umiały ich sobie przyswoić:» Każdy z nich mógł sobie dawać nazwę jaka mu odpowiadała; Lais mówi p. de Maistre, we własnej osobie miała prawo napisać na drzwiach swoich: Pałac Artemizy. Najtrudniej zniewolić drugich by nam to lub owo miano dawali, również nie łatwo chełpić się z własnej powagi».

Nie myślmy zresztą, że hr. de Maistre był wynalzcą tego argumentu, dawno przed nim posługiwał się nim św. Hieronim i św. Augustyn: a jesli usłyszycie, mówi św. Hieronim, że ich nazywają: Marcionitami, Valentinianami, Montanistami, wiedzcie że niema tam Chrystusowego kościoła, lecz że to Synagoga jest Antychrysta:» Si audieritis nuncupari Marcionitas, Valentinianos, Montanistas, scitote: non Ecclesiam Christi sed Antichristi esse synagogam.» (Hier. przeciw Luceferianom) «Trzyma mnie przy kościele, mówi św. Augustyn, sama nazwa jego katolicki kościół, jaką nie bez przyczyny sam jeden w śród tylu herezyi otrzymał, tak dalece

Rozdział II.

O POCZĄTKACH PROTESTANTYZMU.

Historya początku i rozwoju protestantyzmu, oto przedmiot godny badania, prowadzi nas bowiem do poznania źródła tak wielkiego złego i do zrozumienia i ocenienia zjawiska, o którem tyle a bez

---

że chociażby wszyscy heretycy katolikami nazywać się chcieli, to jednak, na pytanie jakiego cudzoziemca: gdzie św. katolicki kościół? żaden z heretyków na własną świątynię lub dom wskazaćby się nie ośmielił.» (Św. Aug.) «Tenet me in Eclesia ipsum Catholicum nomen, quod non sine causa, inter tam multas hæreses, sic ipsa sola obtinuit, ut cum omnes hæretici se Catholicos dici velint, quærenti tamen peregrino alicui, ubi ad Catholicam conveniatur, nullus hæreticorum, vel basilicam suam, vel domum audeat ostendere« (St Aug.) To co św. Augustyn o swojem wieku powiedział ziściło się na nowo między protestantami; odwołuję się do świadectwa tych, którzy zwidzali kraje, gdzie różne znajdują się wyznania. Znakomity pewien Hiszpan, który dłuższy czas w Niemczech przepędził, tak mówi: «Chcieliby wszyscy nazywać się katolickimi i Apostolskimi, mimo tych jednak uroszczeń nazywają ich Lutrami i Kalwinami. Singuli volunt Catholici et Apostolici, sed volunt, et ab aliis non hoc pretenso illis nomine, sed Luterani potius aut Calviniani nominantur. (Caramuel)» «Przebywam, tak dalej mówi tenże pisarz, w miastach heretyckich, i widziałem na własne oczy, słyszałem na własne uszy rzecz nad którą różnowiercy zastanowićby się powinni: że z wyjątkiem kaznodziei protestanckiego i kilku ludzi, którzy więcej wiedzą, niż to jest potrzebnem, wszyscy ludzie prości między heretykami dają nazwę katolików: rzymskim». «Habitavi in hæreticorum civitatibus; et hoc propriis oculis vidi, propriis audivi auribus quod deberet ab hæreticis ponderari: præter predicantem et pauculos, qui plus sapiunt quam oportet sapere. totum hæreticorum vulgus Catholicos vocat: „romanos.« Taką jest siła prawdy. Ideolodzy dobrze wiedzą że te zjawiska głębokie mają przyczyny, i że argumenta te czemś więcej są jak bystrością dowcipu.

podstawy mówiono. Nie byłoby rzeczą rozumną szukać przyczyn protestantyzmu w wypadkach małej wagi, drobnych z natury i okolicznościowych. Jest to błędem przypuszczać, że małoznaczące przyczyny wielkie wydać mogą skutki — a jeśli prawdą jest, że wielkie rzeczy nie raz w małych początek swój mają, to z drugiej strony równie jest niezawodnem, że punkt wyjścia nie jest przyczyną, że dać początek, a dać przyczynę, są to pojęcia zupełnie odrębne. Jedna iskierka sprawia niekiedy pożar ogromny, ale dlatego bo upada na materjał łatwo zapalny. Co jest ogólnem, musi mieć przyczynę powszechnej natury — co jest trwałém i zakorzenionem, musi mieć przyczynę trwałą i zakorzenioną.

Prawo to dotycze tak moralnego jak i fiizycznego rzeczy porządku, lecz jego zastosowanie wiele przedstawia trudności, zwłaszcza w porządku moralnym, gdzie wielkie rzeczy nie raz tak skromne mają pozory, gdzie każdy skutek z tylu naraz przyczynami się wiąże, a wiąże przez nić częstokroć tak cienką, iż łatwo zdarzyć się może, że i najprzenikliwsze oko jéj nie dostrzeże, albo za rzecz małéj wagi mieć będzie to, co największe rezultata wydało. Nie raz znów odwrotnie rzeczy z natury swéj drobne, tylu zwodniczymi pozorami łudzą, tyle w oczy bijących im towarzyszy świecideł, że nie jednego i uwieść są wstanie. Człowiek zawsze bardzo jest skłonnym do sądzenia z pozoru.

Po tém co tu powiedziałem, łatwo się każdy domyśli, że nie przywiązuje wielkiej wagi do owych zawiści wywołanych w skutek nadużyć, jakich miało się dopuszczać duchowieństwo przy udzielaniu odpustów. Wszystko to mogło nastręczyć sposobność, dać pretekst i hasło do walki — było jednak z natury swojéj czemś zanadto małem, by taki pożar rozniecić. — Byłoby może odpowiedniej szukać

przyczyny protestantyzmu w charakterze i stanowisku pierwszych nowatorów — lecz i to nie dość się rozumném wydaje. Mówią z naciskiem o gwałtowności w piórze i słowie Lutra, dodając że ta dzika wymowa zdolną była wzburzyć umysły pospólstwa i pociągnąć je do błędów obudzając namiętną dla Rzymu nienawiść. Nie z mniejszą przesadą wynoszą zręczność w używaniu sofizmów i elegancyę stylu w pismach Kalwina, które niekształtnej mieszaninie jego nauk nadając pozory powabne, otwarły im przystęp do umysłów ludzi lepszego smaku. Podobnie w mniej lub więcej trafny sposób malują nam zdolności i zasługi innych sekciarzy. Nie chcę bynajmniej ani Lutrowi ani Kalwinowi, ani wreszcie innym sekciarzom zaprzeczać tytułów, na których się opiera ta smutna zaiste ich chwała — lecz sądzę, że niepodobna bez zapoznania historycznej prawdy przypisywać tym osobistym przymiotom tak przeważnego wpływu na rozwój herezyi. Byłoby to zapoznaniem i zmniejszaniem złego. Zastanówmy się nad tymi ludźmi bezstronnie: nie znajdziemy w nich nic takiego, coby w mniejszym lub wyższym stopniu nie było własnością wszystkich przewódców sekt najrozmaitszych. Jch zdolności, wykształcenie, wiedza, przeszły już przez sąd krytyki, a dziś niema nawet między wykształceńszymi protestantami takiego, którykby nie widział przesady w pochwałach, z jakiemi o nich mówiono. Postawiono ich w szeregu niespokojnych umysłów, mających w sobie to wszystko, czego do wywołania przewrotu było potrzeba. Historya wszystkich wieków i krajów naucza, że tego rodzaju umysły bynajmniej nie są rzadkością, zjawiają się zawsze w chwili, gdy zbieg okoliczności nastręczy im do tego sposobność.

Szukając przyczyn, któreby dla swéj doniosłości i wagi właściwszemi były do wywołania takiego jak

protestantyzm wypadku, powszechnie na dwie wskazywano, mianowicie: „na potrzebę reformy i na ducha wolności.“ — „Było wiele nadużyć,“ mówią jedni, „nie przedsięwzięto potrzebnéj reformy — zaniedbanie jéj spowodowało rewolucyę.“ — „Umysł ludzki był skrępowany,“ mówią drudzy, „usiłowano więc więzy jego skruszyć. Protestantyzm nie był czém innem jak usiłowaniem oswobodzenia myśli ludzkiej — zerwaniem się ducha ludzkiego do wolności.“ Dwa te mniemania wskazują niezaprzeczenie na przyczyny wielkiej doniosłości i dlatego wielu mają zwolenników. Pierwsza uzasadniając konieczność reformy, szerokie otwiera pole dla tych, którzy powstają na nadużycia i zwolnienie obyczajów — do czego ludzie na swoje błędy zbyt wyrozumiali, cudzych zbyt surowi sędziowie i przestrzegacze, są bardzo pochopni. Mniemanie drugie potrącając o strunę wolności i szlachetnych ducha ludzkiego popędów, może również znaleść przyjaciół; co się lubi — tego się chętnie słucha.

Nie przeczę temu, że reforma była podówczas potrzebną. By się o tém przekonać, dość rzucić okiem na dzieje i posłuchać skarg mężów wielkich których kościół słusznie ukochanymi swymi synami nazywał. Pierwsze zaraz rozporządzenie koncylium trydenckiego wypowiada, że jednym z przedmiotów obrad jest reforma kleru i chrześcijańskiej ludności, a Pius IV. potwierdzając akta soboru dodaje, że jednym z przedmiotów, dla których koncylium zostało zwołanem, jest poprawa obyczajów i przywrócenie karności. To wszystko jednak nie wystarcza, ażeby nadużycia kleru uważać za przyczynę protestantyzmu. Owszem powiemy, że zupełnie me nie na rzecz zapatrują się ci, którzy nadużycia owylza przyczynę protestantyzmu podają. Mniemanie innych, że popęd ducha do wolności stał się tych wypadków

przyczyną, również jest bezzasadnem. Pomimo szacunku, jaki mieć należy dla ludzi, co pierwszej się trzymają opinii, jak i dla tych, co na karb ducha wolności wszystko zwalają, powiemy otwarcie, że ani w jednych ani w drugich znaleść nie można tego rozbioru filozoficznego i historycznego zarazem, który nie schodzi ani na chwile z gruntu historycznej prawdy, ocenia i wyjaśnia fakta, wskazuje na ich wewnętrzną naturę, stosunek i łączność.

Protestantyzm jest wypadkiem właściwym wszystkim wiekom historyi kościoła, lecz jego doniosłość i odrębny jego charakter ma swoje źródło w epoce, w któréj wziął początek. Oto co trzeba było mieć na uwadze, aby od przedmiotu nie zboczyć. Ta jedna uwaga wsparta ciągłem historyi świadectwem wszystko wyjaśnia. Już niepotrzeba szukać czegoś nadzwyczajnego ani w nauce protestantyzmu ani w charakterze jego fundatorów, wszystko co w nim jest nadzwyczajnego pochodzi stąd, że powstał w wieku XVI. Rozwińmy tę myśl nie przez rozumowania nieuzasadnione, ani przez przypuszczanie dowolne, ale powołując się na wypadki, którym nikt zaprzeczyć niezdoła.

Jest rzeczą niewątpliwą, że zasada poddania się powadze kościoła w rzeczach wiary, natrafiała zawsze na żywy opór ze strony ludzkiego umysłu. Nie tu miejsce badać przyczyn tego oporu, wystarcza sam fakt, dosyć przypomnieć każdemu, ktoby go w wątpliwość podawał, że historyi kościoła towarzyszy ustawicznie historya herezyi. Charakterystyczne to zjawisko różnym ulegało zmianom, stosownie do okoliczności narodów; to z naczyło swój pochód prostą mieszaniną Judaizmu z chrześciaństwem, to łączyło z nauką Jezusa Chrystusa myty i podania wschodnie, to kaziło i psowało czystość dogmatu subtelnościami i wykrętami greckich

sofistów. Znajdujemy w nich jednakowoż dwa znamiona ogólne, dowodzące wspólnego wszystkim początku pomimo takiej rozmaitości w przedmiocie i naturze skutków, a dwoma temi znamionami są: nienawiść powagi kościoła i duch sekty.

Wszystkie wieki patrzały na sekty powstające przeciw powadze kościoła, podnoszące do wysokości dogmatu błędy swych założycieli, rzecz naturalna że to zdarzyło się i w wieku XVI. Gdyby wiek ten stanowił wyjątek od prawidła tak ogólnego, zdaje się, że bacząc na naturę ducha ludzkiego, mielibyśmy obecnie zadanie trudne do rozwiązania: „Jak się to stało, że żadna w tym wieku nie powstała sekta? „Już to samo, że błąd pojawił się w wieku XVI. wywołać musiało znamiona, którymi się protestantyzm od innych herezyi odróżnia, jakiekolwiek byłoby jego źródło, okazya lub pretext. W wieku XVI. jak tylko pewna liczba ludzi stanęła pod sztandarem buntu, bunt ten musiał przybrać takie rozmiary, z taką objawić się doniosłością, rozdzielić się na tyle podziałów, podpodziałów, tak samo na wszystkie dogmata i karności punkta uderzyć, jak to w protestantyzmie widzimy. Przypuśmy, że na miejscu Lutra, Zwingliana, Kalwina był Aryusz Nestoryusz, Pelagiusz, zamiast błędów tych pierwszych postawmy błędy drugich — wszystko jedne sprowadzi następstwa. Błąd wywoła sympatię, znajdzie obrońców i wielbicieli, rozszérzy się z szybkością pożaru, następnie się rozłamie na sekty i odcienia, bronić będzie wszystkiego, z wszelkiemi pozorami nauki i wiedzy, przedmiot dogmatu co chwila się zmieni, tysiące sformołuje się wyznań wiary, przekształcą i zatracą liturgie, zerwą węzły karności, jednem słowem: będzie protestantyzm. Z kądże przeto błąd w wieku XVI. takie przybiera rozmiary, taką posiada doniosłości wagę? Oto ztąd, że społeczeństwo wieku tego

zupełnie jest odmiennem od społeczeństw wieków poprzednich. Coby w innych wiekach rozniecilo płomień miejscowy, zapaliło w wieku XVI. pożar ogólny. Europa składała się podówczas z aglomeratu społeczeństw ogromnych, jakby z jednego odlanych kruszcu, pokrewionych ze sobą podobieństwem pojęć, obyczajów, praw, instytucyi, zbliżonych do siebie ożywioną komunikacyą wywołującą naprzemian to współzawodnictwo, to tożsamość interesów. Język łaciński stawszy się językiem uczonych, nastręczył łatwy środek rozszerzania wiadomości. A na koniec i przedewszystkiem zjawiła się pomoc wielka, potężne narzędzie do propagowania idei i uczuć, — dzieło wyszłe z głowy człowieka jakoby błyskawica, jakoby wróżba kolosalnych przeznaczeń — tem jest: wynalazek druku.

Taka jest ruchliwość ducha ludzkiego, taki pochop do chwytania wszelkich nowości, że skoro sztandar błędu zatknięto, niepodobna, by pod nim nie stanęło mnóstwo zwolenników. Zrzuciwszy raz jarzmo powagi i to w dziedzinie, w której z takim zapałem badano, tyle poruszono kwestyi, gdzie pojęcia były tak rozgorączkowane — gdzie tyle kiełkowało doktryn, rzecz naturalna, że umysł ludzki z natury tak pochopny do błędu, zachwiał się na wszystkich punktach, że mnogo wylęgło się sekt. Nie ma tu środka — narody cywilizowane albo pozostaną katolickimi, albo przejdą przez wszystkie stopnie błędu. Jeśli się nie uchwycą kotwicy prawdy, walczyć przeciw niej będą we wszystkich gałęziach nauki — opierać się wszystkiemu co przepisuje. Człowiek, którego umysł żywy i swobodny czuje potrzebę albo żyć spokojnie w krainie prawdy albo szukać jej gorączkowo i bez wypoczynku. Jeśli za punkt oparcia obierze sobie zasady fałszywe, jeśli czuje, że ziemia usuwa się z pod stóp

jego, co chwila zmieniać będzie miejsce, z błędu przechodzić do błędu, z przepaści lecieć będzie w przepaść. Żyć pośród błędów i czuć się zadowolnionym, błąd z pokolenia do pokolenia podawać bez zmiany — właściwem jest ludom żyjącym w ciemnocie i poniżeniu — duch ludzki tu nieruchomy, bo drzemie.

Z tego punktu widzenia przedstawia się Protestantyzm, jakim jest w istocie; można ocenić jego doniosłość i wpływ, wytłómaczyć jego sprzeczności, w tem wielkiem zdarzeń obrazie pojedyncze osobistości wydają się jak małe figurki, które można od siebie oddalać lub do siebie zbliżać, miasto nich nawet i inne postawić bez zmiany charakteru całości obrazu. Nie wiele tu znaczy przebiegłość, sprężystość i odwaga Lutra, polor literacki Melanchtona i zdolność do sofizmów Kalwina, chcieć nad tém się zatrzymywać, znaczyłoby tyle co tracić czas, a nie wyjaśnić niczego.

Lecz zapyta kto może jakiż był wpływ nadużyć i niemoralności w klerze i chrześcijaństwie? Powróćmy na dawne stanowisko a zobaczymy, że nadużycia były okazyą, że nie raz dostarczały materjału, lecz nigdy nie spowodowały następstw jakie im przypisują. Czyż to nie znaczy nadużyć tych zaprzeczać lub je uniewinniać? Bynajmniej! Uwzględnić należy bez wątpienia skargi mężów godnych najgłębszego szacunku, lecz również nie godzi się zapominać, że opłakując złe, rozwodzili się oni széroko nad jego następstwami. Sprawiedliwi, gdy przeciw występkom głos swój podnoszą, słudzy kościoła, trawieni gorliwością domu Pańskiego, wyrażają się z taką gorącością uczucia, że nie zawsze można brać ich skargi za źródło historycznych oceniań. Serce ich wylewa się w tych żalach, a miłością sprawiedliwości trawieni, rzucają słowa niby

gromy. Zła wiara zjawia się zaraz, złośliwie tłomaczy ich słowa, przesadza i przekształca wszystko.

Po tém co się tu powiedziało, zdaje mi się jasném że nikt głównéj przyczyny protestantyzmu nie zechce upatrywać w nadużyciach, jakie w średnich wiekach się wkradły nawet do duchowieństwa. Najwięcej powiedziećby można, że te nadużycia podały najbliższą sposobność i pozór. Utrzymywać przeciwnie, znaczyłoby tyle co sądzić, że licznie nadużycia istniały już w pierwszych wiekach kościoła, w tych czasach o których żarliwości i czystości obyczajów sami nieprzyjaciele nasi tyle mówili. Bo jak za dni naszych, tak już w owych czasach wylęgały się coraz to nowe sekty, które uderzały na dogmata, odrzucały bożą powagę, a przytém głosiły się prawdziwym kościołem. Wypadek to ten sam nikt temu zaprzeczyć nie zdoła. Jeśli ktoś powoła się na nagły rozwój i wzmaganie protestantyzmu odpowiemy mu, że inne sekty podobnież szybko się rozwijały i krzewiły. Dosyć przytoczyć słowa św. Hieronima mówiącego o spustoszeniu, jakie sprawił arjanizm: „Zdumiał się świat cały, gdy się ujrzał arjańskim.“ Powtarzam raz jeszcze, że jeśli jest coś w protestantyzmie szczególnego i charakterystycznego, nie należy tego przypisywać nadużyciom, lecz wiekowi, w którym powstał.

Ponieważ ta kwestya nadużyć budzi żywe zajęcie i dała już powód do wielu błędów, nie będzie od rzeczy powrócić do niej raz jeszcze, aby pojęcia sprostować i ustalić. Nikt nie zdoła zaprzeczyć, że liczne w wiekach średnich wkradły się nadużycia i że reforma była konieczną. Prawda ta ma za sobą niezłomne świadectwo z wieku XI i XII, świadectwa takich mężów jak Piotr Damian, św. Grzegorz VII i św. Bernard. Kilka wieków później, jakkolwiek wiele nadużyć już usunięto, pozostało

ich jednak jeszcze nie mało i to rażących, jak znów o tém świadczą skargi mężów zacnych, trawionych świętą gorliwością. Że tu tylko wspomnimy o liście kardynała Juliana do papieża Eugeniusza IV. w którym chłoszcze niemiłosiernie złe obyczaje duchowieństwa, zwłaszcza niemieckiego. Wypowiedziawszy stanowczo i otwarcie prawdę w przekonaniu, że kościoł nie potrzebuje bronić się kłamstwem lub przemilczaniem, w kilku jeszcze słowach rozwinąć należy niektóre ważne kwestye. Komu to zwykle przypisują wprowadzenie tych nadzwyczajnych nadużyć? kuryi Rzymskiej, czy może biskupom? Śmiało twierdzić można, że nie należy oskarzać jak tylko złość czasów.

Przypomnijmy sobie tylko wypadki, których Europa była widownią: rozwiązanie się zbutwiałego i zepsutego państwa Rzymskiego, wtargnięcie i rozlanie się barbarzyńców północy, ich ustawiczne wojny, to między sobą, to ze zdobytymi krajami, a to przez ciąg tylu wieków, ustalenie się i absulutne panowanie feudalizmu z jego licznemi niedogodnościami, zamieszkami; najazd Saracenów i potęga ich ustalona na wielkiej Europy części. Niechże każdy rozsądny człowiek rozstrzygnie, czy podobne wstrząśnienia nie musiały sprowadzić ciemnoty, zepsucia obyczajów i rozwolnienia karności. Jak mogło duchowieństwo nie odczuć głęboko na sobie tego rozprężenia, w jakiem zostawało społeczeństwo cywilne, jak mogło uchronić się od udziału w złém, które trapiło całą Europę?

Lecz czyż gorące pragnienie reformy nie objawiało się w kościele? Łatwo dowieść można że tak. Przemilczę o świętych, których kościół w ciągu tych nieszczęśliwych czasów ze swego łona wydawał, historya wielką ich liczbę podaje. Cnoty ich stanowiące tak żywe przeciwieństwo do zepsucia wie-

ku, świadczą że ów gorący płomień wieczernika nie przygasł na łonie kościoła. To samo już wiele dowodzi, lecz coś innego przytoczę, czego ni zbić ni o przesadę posądzać nie można, co nie ograniczając się na pewnej jednostce jest najdokładniejszym wyrazem ducha, jaki całe ciało kościoła ożywiał. Chcę tu mówić o ustawicznie zwoływanych koncyliach, na których ganiono, potępiano nadużycia, przepisowano ustawicznie świętość obyczajów i ścisłe zachowanie karności. Na szczęście pocieszający ten fakt nie ulega wątpliwości żadnej. Aby się o nim przekonać dosyć choć raz otworzyć historyę kościoła i zbiór koncyliów. Dodam tu jeszcze, że za mało może się zastanawiano nad tém, jak dalece fakt ten jest godnym uwagi.

Patrzmy co się dzieje w śród innych społeczeństw, w miarę jak się zmieniają pojęcia i obyczaje, prawa przechodzą wszędzie przez gwałtowne zmiany. Gdy obyczaje i pojęcia sprzeciwiają się prawu, ono milczeć musi — bez zwłoki się je usuwa. Nic podobnego nie dzieje się w kościele. Nie raz zepsucie ogarnęło wszystko. Słudzy kościoła dali się porwać prądowi, zapomnieli na świętość swego powołania. Pomimo tego ogień św. nie przestał gorzeć w kościele. Prawo ustawicznie było głoszoném, przypominanem. I rzecz dziwna zaiste! Jleż to razy ludzie, co sami prawo gwałcili, na koncyliach i synodach potępiali siebie, aby piętnując własne postępowanie uwidocznić tém więcej i silniej przeciwieństwo między swą nauką a swymi czynami. Simonia i rozpusta — oto dwie wady panujące podówczas. Otwórzcie zbiór koncyliów, wszystkie je gromią grożąc za nie klątwą. Nigdy jeszcze z tak niezmordowaną wytrwałością i z taką siłą prawo przeciw czynom nie wystąpiło do walki, nigdy przez ciąg tylu wieków nie widziano, żeby prawo w obec

wyuzdanych namiętności trzymało się tak niezachwianie, nie cofając się ani na krok jeden, nie dając ani chwili namiętnościom wytchnienia, dopóki ich nie pokonało.

Ta stałość i wytrwałość kościoła nie była daremną. W początkach XVI. wieku, a więc w chwili, w której Protestantyzm się zrodził, widzimy już nadużycia bez porównania mniej liczne, obyczaje znacznie poprawione, przepisy karności więcej zachowywane. Czasy, w których deklamował Luter, nie były już takiemi, w jakich św. Piotr z Damianu i św. Bernard opłakiwał upadek w kościele. Z łona chaosu w połowie już usuniętego, dobywał się już porządek i światło. Nieprzepartym dowodem, że kościół nie był, jak to głoszono, pogrążonym podówczas w takiej ciemnocie i zepsuciu, jest to, że wydał grono ludzi, którzy tak niepospolitą mądrością odznaczyli się na koncylium Trydenckim i tylu świętych co na wiek ten taki blask rzuciło. Przypomnijmy sobie, w jakiem natenczas położeniu znajdował się kościół nie traćmy z oczu, że wielkie reformy długiego wymagają czasu, że te reformy na żywy natrafiały opór tak że strony duchownych jak świeckich, że za ich podjęcie ze skutkiem i prowadzenie z energią Grzegorzowi VII. zarzucano despotyzm. Strzeżmy się wydawać sąd o ludziach bez uwzględnienia miejsca i czasu, nie mierzmy wszystkiego łokciem pojęć jakie nam wyobraźnia podsuwa. Wielkim jest dziejowy pochód wieków; towarzyszące mu okoliczności sprowadzają nie raz położenia tak nadczwyczajne i tak zagmatwane, że trudno często do jasnego o nich dojść pojęcia.

Bossuet w „Historyi Zmian“ rozgatunkowawszy umysły pobudzające pewnych ludzi wieku XVI. do usiłowania reformy, przytoczywszy kardynała Juliana groźne w tym przedmiocie słowa, dodaje: „Tak

to już wieku XVI. kardynał ten, jeden z znajznakomitszych swego czasu ludzi, opłakiwał złe i przewidział jego straszne skutki. Tu zdaje się on przepowiadać to, co Luter dla całego zgotował chrześcijaństwa rozpoczynając od Niemiec, nie omylił się twierdząc, że odrzucenie reformy podwoi nienawiść przeciw duchowieństwu i zrodzi sektę dla kościoła daleko groźniejszą niż sekta Braci Czeskich.“

Z tych słów wnosi wielu, że znakomity biskup z Meaux jako jedną zgłównych przyczyn protestantyzmu uważał zaniedbanie prawnéj reformy w stosownym czasie. Wystrzegać się jednak należy mniemania, jakoby Bossuet choćby w najmniejszej części chciał przez to uniewinniać sprawców protestantyzmu. Owszem stawia on ich wrzędzie burzliwych nowiniarzy, co nie tylko że nie sprzyjali prawdziwéj reformie o jaką wołali ludzie roztropni i mądrzy, lecz owszem wprowadzając ducha nieposłuszeństwa, schizmy i herezyi, utrudnili takową. Znakomity biskup wielką przypisuje im winę. Zdaniem jego nie myśleli oni usuwać nadużyć, lecz owszem uczynić sobie z nich pretext, do odrzucenia wiary kościoła, wyłamania się z pod jego powagi i zerwania wszelkich węzłów karności.

Jakże bowiem przypisywać pierwszym reformatorom ducha prawdziwej reformy, kiedy wszyscy prawie zadawali jej kłam bezwstydnem swem życiem. Gdyby zwolnienie obyczajów, na które się tyle skarzyli, potępiali przez ostrość żywota, przez surową zasad ascetyzmu praktykę, możnaby się w tenczas zapytać, czy ich błąd nie był skutkiem zbytniej gorliwości, czy zbytnia cnoty żarliwość do złego ich nie pociągnęła, lecz tego wszystkiego tu nie widzimy. Posłuchajmy w téj sprawie naocznego świadka, człowieka którego o fanatyzm nie można posądzić, bo łagodność i względy, jakie dla

pierwszych przywódców protestantyzmu okazał, w oczach wielu winnym go czynią. Oto co z właściwą ironią mówi tu Erazm z Rotterdamu: „Reforma, jak widać, ograniczy się na sekularyzacyi kilku mnichów, małżeństwie kilku księży i tak wielka ta tragedia wypadkiem wcale komicznym się skończy, gdyż tak jak w komedyach rozwiązuje się wszystko przez: „małżeństwo“.

Można stąd wnosić, jaki był duch nowiniarzy XVI. wieku. Do tegoż samego o nich zdania, po gruntownym badaniu historyi doszedł również protestant p. Guizot. Zbija on mniemanie wielu jakoby reforma podjętą została w zamiarze przywrócenia kościołowi czystości jaką odznaczał się w pierwszych wiekach. „Reforma, mówi p. Guizot, nie była ani środkiem do poprawy Religii, ani utopii ludzkości owocem“. (*Histoire génerale de la civilisation en Europe, douzieme leçon*).

Tenże autor podaje nam następnie, wedle swego zdania rzeczywiste przyczyny reformy. „Reforma, są słowa jego, była usilnem dążeniem do oswobodzenia myśli ludzkiej, powstaniem ducha ludzkiego.“

Wedle P. Guizot dążenie to spowodował ruch nadzwyczaj silny, jaki zajął ludzkie umysły, a z drugiej strony stan zgnuśnienia w jaki popadł kościół rzymski; duch ludzki postępował krokiem gwałtownym, podczas gdy kościół stał na jednem miejscu. Tego rodzaju tłomaczenia a zwłaszcza to któreśmy tu przytoczyli, łatwo zyskują wielbicieli, są one tak ogólne i górne, że dla wielu trudno zbadać je bliżej, oddane są w obrazach, które oko mamią i douprzedzenia w sądzie prowadzą.

Wolność myślenia według P. Guizota i protestantów jest usunięciem powagi w przedmiocie wiary; przeciw téj to zatem powadze umysł winien się był podnieść, czyli innemi słowy umysł się zbuntował

bo szedł, podczas gdy kościół, niewzruszony w swoich dogmatach, według wyrażenia p. Guizot, stał w miejscu.

Jakiekolwiek byłoby przekonanie pana Guizot pod względem dogmatów katolickiego kościoła, winien się był jako filozof spostrzedz, że to, co on jako sprzeczne z charakterem wieku w kościele gani; było po wszystkie czasy najpiękniejszą jego zaletą. I rzeczywiście 18 upłynęło wieków, a o kościele powiedzieć to można, że w dogmatach swoich stoi na miejscu; dowód to niezbity, że jest w posiadaniu prawdy; prawda jest niezmienną ponieważ jest jedną.

Charakter jaki nam kościół w wieku XVI. przed stawia jest ten sam, jaki nam w poprzednich objawiał wiekach. Jeżeli więc p. Guizot porównywa kościół z rządem przestarzałym, odpowiemy mu, że tę starość miał on od kolebki. P. Guizot jakby sam czuł niemoc swoich wywodów, przedstawia nam je zbiorowo, że się tak wyrażę, pomieszane — bez ładu. Przesuwa on przed oczy czytelnika pojęcia różnego porządku, nie troszcząc się, by je rozgatunkować; możnaby rzec, że chce je urozmaicać, aby się podobać, i mięszać, aby prawdę zaciemnić. Sądząc wedle sposobu jego rozumowań, zdawałoby się, że niema zamiaru słów tych: „nieczynność i stanie na miejscu“ stosować do samych dogmatów, ale raczej do zachowania się kościoła względem spraw politycznej i ekonomicznej natury. P. Guizot odpiera nawet jako potwarz czynione kuryi rzymskiej zarzuty o tyranię i nietolerancyę.

Trudno by nawet przypuścić, żeby tak bystry umysł mógł popaść w taki zamęt pojęć, dla tego dosłownie przytoczę niektóre z dzieła jego ustępy. Dowodzą one, że najmniej konsekwentnymi są wielkie umysły, gdy w fałszywej się znajdą pozycyi.

„Władza duchowna, mówi p. Guizot popadła w stan nieczynności i stanęła na jednem miejscu. Polityczny kredyt kościoła i kuryi Rzymskiej mocno się zachwiał: społeczeństwo europejskie nie należało doń więcej, przeszło ono pod kierownictwo i rządy swieckich. Pomimo tego władza duchowna zachowała wszystkie roszczenia, cały swój blask i powagę zewnętrzną. Wydarzyło się jej to co się nie raz wydarza rządom zgrzybiałym. Największa część skarg, jakie podnoszono nie miały żadnej podstawy.“ *)

*) Tyle mówiono o nadużyciach, tak przesadzanoich wpływy na nieszczęścia na jakie w wiekach ostatnich wystawionym był kościół, a równocześnie przez nieszczere pochwały tak wynoszono czystość obyczajów, ostrość karności kościoła pierwszych wieków, że wielu uroiło sobie jakąś linię graniczną między dawnemi a nowszemi czasami. W pierwszych wiekach widzą oni samą prawdę i świętość, drugim przypisują tylko zepsucie i błędy; jakby w pierwszych wiekach, wszyscy wierni samymi Aniołami byli, jak gdyby kościół we wszystkich wiekach nie był zmuszonym karcić błędów i powstrzymywać namiętności. Z historyą w ręku byłoby rzeczą łatwą do słusznej miary sprowadzić te przesadzone pojęcia, które sam Erazm, mało zaiste pochopny do uniewinniania współczesnych, sprawiedliwie ocenia.

Porównywając wiek swój z pierwszymi wiekami kościoła wskazuje on nam jasno, jak dalece dziecinną i nieuzasadnioną była podówczas, tak ogólnie panująca skłonność do wynoszenia przeszłości z krzywdą dla teraźniejszości. Ustęp tej znaleść można w dziejach Marchetta, pomiędzy uwagami nad historyą Fleura.

Nie mniej ciekawemby było przejść rozporządzenia kościoła w celu usunięcia nadużyć. Zbiór koncyliów tyle w tym przedmiocie materjałów zawiera że z nich wiele tomów złożyćby można. Jaśniej mówiąc same te zbiory, z całą swą mnogością od początku do końca nie są czem innem, jak namacalnym tych dwóch prawd dowodem: że we wszystkich czasach dużo było do zniesienia nadużyć; (owoc to poniekąd konieczny słabej i skażonej natury ludzkiej) powtóre, że we wszystkich wiekach kościół usiłował znieść nadużycia, tak że bez wachania twierdzić można, iż ani jednego nie było, obok którego natychmiast nie znajdowałoby się rozporządzenie kanoniczne aby je powściągnąć i skarcić. Spostrzeżenie to dowodzi że przyczyna protestantyzmu nie leży w nadużyciach,

P. Guizot nie wspomina tu nic takiego coby miało choćby najmniejszy związek z wolnością. „Kurja rzymska — mówi on nam, mimo utraty politycznego wpływu trwała przy swych roszczeniach do kierownictwa europejskiemi społeczeństwami“. Idzież tu o co innego jak polityczne spółzawodnictwo? Jak p. Guizot mógł zapomnieć co pare kartek przedtem powiedział, mianowicie: Że nie zdaje mu się uzasadnionem uważać za przyczynę Protestantyzmu współzawodnictwo panujących z władzą kościelną, bo powód podobny nie odpowiada wielkości i ważności wypadku.

Wszystko to niema widocznie związku bezpośredniego z wolnością myślenia. Jeśliby ktoś jednak mniemał że nietolerancya kuryi rzymskiej wywołała wzburzenie umysłów: „nie prawdą jest, odpowiada p. Guizot, że w wieku XVI kurya rzymska była zbyt tyrańską, nie prawda że nadużycia rzeczywiste były liczniejsze i więcej rażące niż w wiekach poprzednich: owzzem może nigdy rząd duchowny nie był tyle przystępnym, tolerantnym, i tyle usposobionym do pozwalania na wszystko; jak długo tylko go nie zaczepiano, jak długo przyznawano mu prawa, jakie dotąd posiadał, oddawano należne mu opłaty, zostawiłby chętnie dusze ludzkie w pokoju, gdyby te dusze również w pokoju zostawić go chciały“. Zapomniał tu pan Guizot na to, co był niedawno powiedział „że reforma protestancka była wielkiem usiłowaniem oswobodzenia się myśli ludzkiej,

---

że tenże był wielką klęską która się stała nieuniknioną z powodu pochopnego do zmian usposobienia ludzkiego i położenia w jakiém podówczas znajdowało się społeczeństwo. W tej samej myśli wyraził się też Zbawiciel: «Potrzeba by przyszły zgorzenia» nie jako by każdy wszczególności zgorszenia dawać musiał, ale mając wzgląd na zepsucie serca ludzkiego, które z biegiem rzeczy koniecznie do tego skłonić się musi.

obudzeniem się ludzkiego rozumu". Nie mówi on nam co tamowało tę wolność umysłu ludzkiego, owszem przeciwne wypowiada zdanie. Podług p. Guizot rząd kościelny w wieku XVI. daleki od tyraństwa, był przystępnym i toleranckim, ze swej strony chętnie byłby zostawił ducha ludzkiego w pokoju. Jest więc rzeczą jasną, że to wielkie usiłowanie ducha ludzkiego do wolności w ustach p. Guizot jest twierdzeniem luźnem i nieokreślonem, jakoby świetną zasłoną którą chciał okryć kolebkę protestantyzmu.

Dopiero co odrzucił polityczne współzawodnictwo, jużci do niego powraca. Dopiero co utrzymywał że nadużycia nie mają w oczach jego żadnej doniosłości i nie można w nich upatrywać prawdziwej protestantyzmu przyczyny, a znów powiada, że gdyby zrobiono w swoim czasie legalną reformę, która się stała konieczną, możnaby było uniknąć wojen religijnych.

Przed chwilą uważał p. Guizot za stosowne przedstawić wolność myślenia w walce przeciw zasklepieniu się kościoła, a oto wspomina o współzawodnictwie politycznem, i zniża lot swój aż do poziomu należytości podatkowych.

Ta luźność pojęć, ta słabość dowodzenia, to zapominanie na słowa wypowiedziane poprzednio dla tych tylko czemś nadzwyczajnem wydawać się może, którzy przywykli podziwiać tylko wyższe talenta, a nie studijują ich zboczeń. Zresztą p. Guizot wytknął sobie metodę, która go narażć musiała na błędy i zboczenia. Postępować krok za krokiem, nagich się trzymać faktów, znaczy tyle co ścieśnić sobie widnokrąg, pracować raczej nad nagromadzeniem wypadków, niż nad ułożeniem historyi; lecz znów z drugiej strony, rozpuścić wodze fantazyi, mówić ogólnikami puszczać się w lot śmiały, to tyle co na-

rażać się nie roztropnie na niebezpieczeństwo przy-przypuszczeń i złudzeń. Ilekroć razy umysł dla lepszego poznania całości rozpuszcza cugle swojej wyobraźni, tylekroć naraża się na fałszywe pojmowanie przedmiotów, albo na zupełne ich przeoczenie. Dla tego i najgłębszy badacz powinien pamiętać na te słowa Bakona: „Nie skrzydeł lecz ołowiu“.

Zanadto bezstronny aby nie wyznać że przesadzano mówiąc o nadużyciach, zanadto dobry filozof aby nie poznać, że nadużycia nie mogły sprowadzić rezultatów tak wielkich p. Guizot którego samo uczucie własnej godności, powstrzymało od w mieszaniu się w owe tłumy nieustannie wykrzykujące *„okrucieństwo, nietolerancya“* postanowił oddać słuszność kościołowi katolickiemu; na nieszczęście, jego przeciw kościołowi pzzesądy nie pozwoliły mu widzieć rzeczy tak jak są. Zrozumiał on że przyczyny protestantyzmu szukać należy w głębi ducha ludzkiego; lecz znając swój wiek, a zwłaszcza epokę w której pisał, wiedział że słowa jego, by dobre znalazły przyjęcie, często do wolności odwoływać się muszą. Dla tego to złagodziwszy cokolwiek zarzuty czynione kościołowi, wszystko co tylko piękne, wielkie i wspaniałe, przypisuje on myśłi zrodzonej z Reformy, a to co ujemne, kościołowi katolickiemu. Niedosyć uznawać, że główna Protestantyzmu przyczyna leży w duchu ludzkim, trzeba było nadto powstrzymać się od porównań niesłusznych. Guizot winien był, znając charakter i położenie europejskiego społeczeństwa w pośród którego protestantyzm się zjawił, przekonać się, że tenże niebył jakiemś *„usiłowaniem nadzwyczajnem“* lecz tylko prostem powtórzeniem tego co w każdym wieku się wydarzało że był zjawiskiem powszechnem, któremu tylko warunki szczególne i usposobienie wieku w jakim powstał dały charakter odrębny.

Powtarzam, że sposób zapatrywania się naprotestantyzm jako na wypadek zwyczajny, powiększony i rozszerzony przez okoliczności, wydaje mi się jeynie godnym umysłu filozoficznego. Poprzemy to jeszcze jedną uwagą.

Jest to cechą nowoczesnych, od trzech wieków społeczeństw, że wszystkie wypadki noszą na sobie powszechności znamie. Ztąd też ich doniosłość nie da się porównać z doniosłością innych tegoż samego rodzaju ale wydarzonych w mienionych epokach i wśród odmiennego społecznego ustroju wypadków. Zastanówmy się nad historyą starożytną, a zobaczymy że wszystkie zdarzenia są do pewnego stopnia odosobnione co je czyni mniej korzystnemi jeżeli są dobre, mniej szkodliwemi jeśli są nie dobre. Kartagina, Rzym, Sparta, Ateny wszystkie te miasta mniej lub więcej cywilizowane, idą każde swojemi drogami i w odmiennem postępują kierunku. Pojęcia obyczaje, formy polityczne następują w nich jedne po drugich, a nie widzimy żadnego oddziaływania pojęć, obyczajów jednego narodu na drugi. Nie ma tam ducha propagandy, nie ma dążności do grupowania się wszystkich ludów około jednego punktu środkowego. Widzimy nadto że wyjąwszy gwałtowne zlanie, mogły starożytne narody być przez czas długi bardzo do siebie zbliżone nie tracąc ani jednego rysu odrębnej swej fizionomii.

Jakże odmienny stan przedstawia nam Europa. Rewolucya w jednym kraju, zaraża wszystkie kraje, idea z jednej szkoły wyszła, wszystkie ludy porusza, wszystkie niepokoi rządy. Nic nie jest odosobnionem wszystko się rozpowszchnia w skutek czego zyskuje siłę niezmierną. Za dni naszych nie podobno uczyć się historyi narodu, bez spotkania się z dziejami innych; niepodobna badać historyi pewnej umiejętności lub sztuki, bez odkrycia natych-

miast tysiącznych styczności z przedmiotami, nie mającymi na pozór nic wspólnego z umiejętnością i sztuką. Ludy się assymilują przedmioty łączą, stosunki się wiążą i krzyżują ze sobą. Nie ma sprawy w jednym kraju którąby się nie zajmowały inne kraje, w którąby nie pragnęły się w mięszać. Dla tego to w polityce idea nieinterwencyi jest i będzie zawsze niepraktykowaną, jest bowiem rzeczą naturalną, że każdy interweniuje w sprawie która go obchodzi.

Przykłady to choć z odmiennego wzięte porządku ułatwiają sąd o wypadkach religijnych XVI. wieku. Prawda że protestantyzm traci przez to ów płaszczyk filozoficzny w jaki od kolebki ustroić go chciano i wszelkie prawo do ogłaszania się za myśl pełną przenikliwości, wspaniałych projektów i wzniosłych przeznaczeń; jednakowoż doniosłość jego nie jest przez to mniejszą, poznaliśmy tu tylko powód tego imponującego widoku z jakim się światu przedstawił.

Z tego punktu widzenia każda rzecz okazuje się we właściwych sobie rozmiarach, nadużycia nie wydają się czemś większem nad to, czem są w istocie: powodami i pozorami. Szerokie plany, wzniosłe i szlachetne pojęcia, usiłowania niezawisłości schodzą do poziomu czczych marzeń. Chęć rabunku majątków kościelnych, ambicia, współzawodnictwo polityczne, przedstawiają się jako przyczyny ale drugorzędne. Żaden powód nie jest wykluczonym, lecz żadnemu także nie jest przypisaną wyłączna doniosłość. W reszcie, jeśli wskazaliśmy na jedną główną przyczynę nie wyklucza to bynajmniej współdziałania mnóstwa innych czynników. Pozostaje jeszcze jedna główna kwestia.

Zapyta kto może jaka była przyczyna nienawiści, albo by się lepiej wyrazić, rozjątrzenia, jaką sekciarze okazywali w zględem Rzymu? nie dowodziż to wielkich nadużyć i ciężkich ze strony Rzy-

mu niesprawiedliwości. Na to jedném tylko odpowiemy słowem. W czasie burzy srożą się zawsze bałwany przeciw granitowej skale, która się im opiera.

Nadużycia nie tylko stanowczego na powstanie protestantyzmu nie wywarły wpływu, lecz owszem żadnej nie ulega wątpliwości, że wszystkie możliwe reformy i wszelkie ustęptwa ze strony władzy duchownej, nie byłyby powstrzymały tego nieszczęsnego wypadku.

Trzeba bardzo mało znać niestałość i zmienność ludzkiego ducha, aby nie uznać że wypadki XVI. wieku były jedną z tych klęsk, jakie tylko Bóg może usunąć przez cudowne działanie swojej opatrzności.

Rozdział III.

Nadzwyczajne zjawisko w kościele katolickim.

Ostatnie wiersze poprzedniego rozdziału nasuwają uwagę, która jest nowym boskości katolickiego kościoła dowodem.

Uważano zawsze za rzecz nadzwyczajną, trwanie katolickiego kościoła przez ośmnaście wieków, pomimo iż tak potężnych liczył przeciwników. Jest inny jeszcze cud, na któren nie tyle dotąd zwracano uwagi, chociaż nie mniej jest wielki, bacząc na naturę ducha ludzkiego; tym cudem jest jedność nauki kościoła przy ustawicznych zmianach kształtów i form w jej udzielaniu; i znaczna ilość umysłów wielkich, jaką zawsze kościół miał w swem łonie.

Zwróciéby na to powinni uwagę wszyscy ludzie myślący, znaleźliby bowiem materyał do bardzo ważnych spostrzeżeń. Uwagi czynione nad kościołem, z tego stanowiska dogodzą smakowi wielu czytelników, albowiem pominąwszy to wszystko, co się religii dotycze, zastanowimy się nad katolicyzmem, nie jako nad boską religią, lecz jako nad szkołą filozoficzną.

Zupełną nieznajomość historyi i literatury okazałby ten, ktoby przeczył, że kościół we wszystkich czasach wydawał ludzi głębokiej nauki. Historya ojców kościoła w pierwszych wiekach nie jest czem innem jak historyą mędrców pierwszego rzędu w Europie, Afryce i Azyi; jak katalogiem osób duchownych co przechowali, po wtargnięciu barba-

rzyńców, dawnej wiedzy szczątki. W czasach nowszych nie podobna wskazać na jedną wiedzy ludzkiej gałęź, w którejby znakomita katolików liczba w pierwszym nie figurowała rzędzie, jednem słowem, od ośmnastu wieków mamy nieprzerwany łańcuch mędrców katolików, co w ścisłej zostawali jedności z całością prawd głoszonych przez kościół. Odłóżmy w tej chwili na bok boski katolicyzmu charakter, uważając go jedynie jako szkołę lub sektę, otóż we fakcie dopiero wskazanym, przedstawia się nam tak nadzwyczajne zjawisko, jakiego gdzieindziej nie widziano dotychczas, zjawisko, którego w żaden sposób uważać nie podobna za zwykły i naturalny wypadek. Nie jest to czemś nowem w historyi ducha ludzkiego, że mniej lub więcej rozumna nauka miała jakiś czas swych wyznawców między ludźmi mądrymi i oświeconymi, widzimy to w sektach filozoficznych tak dawnych jak i nowszych czasów. Lecz żeby nauka utrzymywała się przez długi ciąg wieków, mając ciągle zwolenników wśród uczonych wszystkich czasów, krajów, wśród umysłów najrozmaitszych przekonań i opinii, wśród ludzi mających nieraz interesa sprzeczne, rozdzielanych współzawodnictwem, oto zjawisko nowe, jakie znaleść można tylko w katolickim kościele. Żądać wiary jedności w nauce, wywoływać rozprawy nad wszystkiem, pobudzać do pracy i rozbioru podstaw, na których wiara spoczywa, zapytywać w tym celu starożytne języki, pomniki najodleglejszych czasów, dokumenta historyi, odkrycia nauk badawczych, nauki analityczne; nie lękać się krytyki żadnych akademii, gdzie ludzie bogaci talentem i wiedzą zbierają, jakoby w światła ogniskach, wszystko co przekazały po sobie upłynione wieki, i co przez własne zebrać mogli prace, o to co zawsze czynił kościół, co czyni dotychczas; a pomimo tego wi-

dzimy jak niewzruszenie trwa przy swej wierze i przy jedności swych nauk, otoczony znakomitymi ludźmi, których czoła ozdobione wawrzynami tysiąca walk literackich, schylają się przed nim bez obawy, że zblednie ta tak jasna korona, co wieńczy ich skronie.

Wzywamy tych, co nie widzą w katolicyzmie jak tylko jedną z tych niezliczonych sekt, jakie napełniają ziemię, by nam wytłómaczyli, jakim sposobem kościół bez przerwy przedstawia zjawisko tak przeciwne wrodzonej niestałości ludzkiego umysłu, niech nam odkryją talizman co w rękach Najwyższego Pasterza to sprawia, co wszystkim innym ludziom nie możebnem było. Ci ludzie co chylą swe głowy przed Watykanu słowem, ci ludzie co własnych zaparłszy się uczuć poddają się człowiekowi, który papieżem się zowie, to nie sami tylko prości i niewykształceni. Patrzcie na nich uważnie, ich czoła noszą piętno poczucia sił własnych, w ich oczach błyszczy iskra geniuszu. Są to ci ludzie, co pierwsze w akademiach europejskich zajmowali miejsca, których sława napełniła świat, których imiona przeszły do następnych pokoleń. Badajcie historyę wszystkich czasów, przebiegnijcie wszystkie świata strony, a jeśli napotkacie gdziekolwiek indziej wiedzę połączoną z wiarą, geniusz poddany powadze, dyskusyę w zgodzie z jednością, zrobicie ważne odkrycie, będzie to dla umiejętności nowe do wytłómaczenia zjawisko. Jest to niepodobnem, wy to wiecie dobrze, dla tego do nowych uciekacie się walki sposobów, siląc się na to, by zapomocą wykrętów rzucić cień na jasność tych uwag; czujecie bowiem, że z nich dla każdego bezstronnego umysłu, a nawet dla każdego zdrowego rozsądku, ten naturalny nasuwa się wniosek, że jest coś w katolickim kościele, co nigdzie indziej się nie znajduje.

„Trudno temu zaprzeczyć, powiedzą przeciwnicy, lecz jeśli przedmiot zgłębimy, wszelka trudność wytłómaczenia go zniknie. Zjawisko katolickiemu kościołowi właściwe, a obce wszelkim innym wyznaniom, dowodzi tylko, że kościół miał pewny określony system, wsparty na silnej podstawie, co sprawiło, że go mógł prawidłowo rozwinąć. Było to uznanem przez kościoł, że zjednoczenie jest siły warunkiem, że do zjednoczenia potrzeba jedności w nauce, że wreszcie ta jedność nie da się utrzymać bez poddania się powadze. Prosta ta uwaga ustaliła i zachowała w nim zasadę poddania się powadze. I oto wytłómaczenie zjawiska. Myśl ta, nie przeczymy bynajmniej, jest głębokiej mądrości dowodem, ten plan jest obszerny, system niezwyczajny, lecz niczego nie można ztąd wywnioskować na korzyść boskości katolicyzmu.“

Oto odpowiedź, bo nic tu innego odpowiedzieć się nie da, łatwo okazać, że mimo tej odpowiedzi cała pozostaje trudność. I w istocie, kiedy jest pewnem, że kościoł przez ośmnaście wieków stałą i silną rządzi się zasadą, że dla tego systemu umiał pozyskać znakomitych ludzi wszystkich czasów, krajów, nowa przeciwnikom naszym nasuwa się trudność: jakim to sposobem się stało, że kościoł sam jeden tylko posiadał ten system, że w nim jednym tylko ta myśl się zrodziła? A jeśli inna jakaś sekta także ją miała, dla czegoż nie zdołała jej przeprowadzić? Wszystkie szkoły filozoficzne, jedna po drugiej zniknęły, jeden kościoł trwa! Inne religie, by jedność zachować, były zniewolone uciekać przed światłem, unikać dyskusyi, gęstym osłaniać się cieniem, jakże zachował kościoł swą jedność szukając światła, wydając i upowszechniając książki, nauczając na wszystkich stronach, zakładając kolegia, uniwersytety, za-

kłady, w którychby wszystkie światła wiedzy i nauki zbierać iześrodkować się mogły?

Nie dosyć powiedzieć, że on ma system, plan, trudność leży właśnie w istnieniu tego systemu i planu. Zależy ona na wytłómaczeniu, jak ten system i plan mógł być poczętym i przeprowadzonym. Gdyby chodziło o małą garstkę ludzi zjednoczonych wśród pewnych okoliczności, w pewnym tylko czasie i miejscu, dla przeprowadzenia jakiegoś ograniczonego zamiaru, nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego. Lecz gdy chodzi o przeciąg ośmastu wieków, o wszystkie strony świata, o najrozmaitsze i najsprzeczniejsze okoliczności, gdy chodzi o mnóstwo ludzi, którzy nigdzie z sobą nie mogli się zetknąć i porozumieć, jak wytłómaczyć to wszystko? Wreszcie, gdyby tu był tylko plan ułożony przez człowieka, trzebaby przyznać, iż jest coś tajemniczego w tym Rzymie, który około siebie tyle znakomitych różnych czasów i krajów ludzi gromadzi. Jak przychodzi Papież rzymski, jeśli jest tylko naczelnikiem sekty, do tego, że w takim stopniu oczarowuje ludzi? Jaki magik zdziałał kiedy dziwo tak zdumiewające?

Od dawna już krzyczą na jego religijny despotyzm, dla czegoż nikt się nie znalazł, coby mu berło wytrącił? dla czego nie wzniosła się żadna katedra, coby z nim o pierwszeństwo się współubiegała, i podobną jemu utrzymała świetność i władzę? Czyż to dla jego materyalnej potęgi? Ależ ta potęga nadzwyczaj jest ograniczoną! Rzym nie może porównywać wojsk swoich z żadnemi Europy państwami. Może z przyczyny właściwego charakteru, wiedzy, lub cnoty ludzi co byli na tronie papieskim? Ależ właśnie w przeciągu ośmnastu tych wieków widzimy w charakterze papieżów nieskończoną rozmaitość, a w ich zdolnościach i cnocie bardzo różne stopnie. Dla każdego, kto nie jest katolikiem, kto w rzym-

skim Papieżu nie widzi zastępcę Jezusa Chrystusa, kamień, na którym On zbudował swój kościół, trwałość tego kościoła musi być nadzwyczajnem zjawiskiem — i oto jedna z kwestyi, co najwięcej zasługuje, by się stała przedmiotem badań dla pracujących nad historyą ducha ludzkiego: Jak mógł się przechować przez tyle wieków nie przerwany szereg nauce katedry rzymskiej, zawsze wiernych wielkich umysłów.

Sam p. Guizot, porównywając protestantyzm z rzymskim kościołem, zdaje się czuć siłę tej prawdy, widoczna, że tego światła promienie wniosły zamęt do jego spostrzeżeń. Posłuchajmyż znowu tego pisarza, którego talent i sława olśnić już mogła w tym punkcie nie jednego z czytelników, którzy nie badają siły argumentów, jeśli te w świetnych się przedstawiają obrazach; nie jednego z tych, co z umysłowej chełpiąc się niezawisłości, dają bez rozbioru swój podpis na zdanie mistrzów, nie śmiejąc nawet podnieść głowy, by ich zapytać o tytuł powagi. P. Guizot, tak jak wszystkie wielkie protestantyzmu umysły, czuł wielką w naukach sekt próżnię, a siłę i dzielność w łonie katolicyzmu. Wskazawszy na niekonsekwencyę protestantyzmu, na błąd, jaki on w umysły całych społeczeństw wprowadził, p. Guizot tak dalej mówi: „Nie umiano pogodzić praw i potrzeby tradycyi z prawami i potrzebą wolności, a przyczyny tego w tej okoliczności szukać należy, że reforma nie pojęła i nie przeprowadza swych zasąd i ich skutków“. Nigdy tak stanowcze potępienie reformy nie wyszło z ust ludzkich? Czyż była jaka w starożytności lub w nowszych czasach sekta, o której coś podobnego powiedziećby można? Jakże reforma może rościć sobie prawo kierowania człowiekiem lub też społeczeńtwem. „Dla tegoto, mówi dalej p. Guizot: ta niekonsekwencya

i ograniczenie ducha dawało tak często nieprzyjaciołom protestantyzmu przewagę i zapewniała im korzyści. Ci wiedzieli dobrze co czynią, czego chcą, odwoływali się do zasad swego postępowania i wyznawali wszystkie ich następstwa. Nie było rządu tak konsekwentnego, tak systematycznego, jak rząd kościoła rzymskiego“. Lecz gdzież źródło tego tak konsekwentnego systemu? Znając ruchliwość i niestałość ducha ludzkiego, ten system, ta konsekwencya, ta stałość zasad, czyż nic nie powie filozofii i zdrowemu pojęciu?

Widzieliśmy te zgubne rozkładu pierwiastki, których źródło jest w duchu człowieka, a które do tak wielkiej w społeczeństwach nowszych doszły potęgi; widzieliśmy z jaką one siłą niszczą i w puch rozbijają wszystkie szkoły filozoficzne, wszystkie instytucye społeczne, polityczne i religijne, a nie robią żadnego wyłomu w katolicyzmu nauce i nie zmieniają tego trwałego i zawsze jednego systemu: czyż żaden na korzyść katolicyzmu nie wypłynie z tąd wniosek? Powiedzieć, że kościoł zrobił to, czego nigdy dokonać nie mogły ni szkoły, ni rządy, ni społeczeństwa, ni religie; nie jestżeto wyznać, że on jest mędrszym od całej ludzkości? Czyż dostatecznie to nie dowodzi, że on nie myśli ludzkiej zawdzięcza początek, że zstąpił z samego Stwórcy łona? To społeczeństwo wiernych, zwane kościołem, kierowane przez ludzi, liczy ośmnaście swego trwania wieków, napełnia wszystkie kraje, przemawia do dzikiego w borach, do barbarzyńca pod jego namiotem, do człowieka cywilizowanego w jego zaludnionych miastach; liczy między swemi dziećmi pastuszka, rolnika i wielkiego pana, dyktuje swe prawa ludziom prostym, zajętym pracą ręczną i mędrcom pogrążonym w głębokich badaniach; społeczeństwo to, jak mówi p. Guizot miało zawsze zu-

pełną świadomość tego co czyni i czego chce, postępowało zawsze konsekwentnie, nie jestże to jego najcelniejszą obroną, najwymowniejszą pochwałą, nie jestże to dowodem, że w jego łonie jest coś tajemniczego?

Po tysiąc razy można nad tym cudem rozmyślać, a zawsze pełne podziwu zwracają się oczy do tego niezmiernego drzewa, co od wschodu na zachód, od południa na północ rozciąga swoje gałęzie, osłaniając swym cieniem mnóstwo różnych ludów do tego drzewa u stóp którego niespokojne czoło geniuszu cicho spoczywa.

Na wschodzie w pierwszych zaraz wiekach ukazania się tej boskiéj religii najznakomitsi zjawiają się filozofowie. W Grecyi, Azyi, nad brzegami Nilu, we wszystkich tych stronach, gdzie niezliczone niedawno roiły się sekty, powstają nagle całe pokolenia ludzi wielkich, bogatych w wiedzę, wymowę a zostających w jedności z katolicką nauką. Na zachodzie mnóstwo barbarzyńców rzuca się na samo z siebie rozsypujące się państwo. Jest to jako mgła gęsta, co się wznosi ciężarna w klęski i spustoszenia; w tych chwilach pośród ludu pogrążonego w zepsuciu obyczajów, co już zagubił nawet pamięć swej dawnej wielkości; jednych tylko widzimy ludzi, których godnymi imienia Rzymian spadkobiercami nazwaćby można, szukających w świątyń zaciszu schronienia dla ostrego życia; tam oni zachowują, pomnażają i wzbogacają dawnej wiedzy zasób. Lecz podziwienie dochodzi do szczytu, widząc ten szczytny umysł, owego spadkobiercę geniuszu Platona, co przebiegłszy wszystkie szkoły sekty, szukając prawdy, zakosztowawszy przy swej nieposkromionej naturze wszelkich błędów ludzkich, czuje się podbitym przez kościoła powagę, a z wolnodumcy zostaje wielkim biskupem Hippony. W now-

szych czasach przesuwa się przed naszymi oczyma ten szereg wielkich ludzi, co w wieku Leona X. i Ludwika XIV. żyli; ciągnie się on pomimo klęsk przez XVIII. stulecie, w dziewiętnastem wreszcie nowi powstają szermierze, którzy zakosztowawszy błędu we wszystkich jego odcieniach, spieszą zawiesić swoje zdobycze u wrót katolickiego kościoła.

Cóż to za dziwo? Gdzieże widziano kiedy podobną szkołę, sektę lub religię? Ci ludzie badają wszystko, rozprawiają o wszystkiem, odpowiadają na wszystko, wiedzą wszystko, lecz zawsze w zgodzie z jednością nauki, pochylają przed wiarą swe czoła promienne światłem i dumą. Patrząc na nich, zdaje się, jakby się widziało nowy planetarny system, gdzie świecące ciała ogromne odbywają obroty, przyciąganie ustawiczne siłą tajemniczą ciężkości do wspólnego środka. Ta siła środkowa, co im nie dozwala się zbłąkać, nie ujmuje im nic z ich wielkości, nie tamuje ich ruchu, lecz zanurza je w świetle i znaczy ich pochód pełną majestatu regularnością.

Rozdział IV

PROTESTANTYZM I UMYSŁ LUDZKI,

Niewzruszoność zasad, siła woli, mądrość i jasność planu, postępowanie krokiem zawsze pewnym do wytkniętego celu, wreszcie cudowna ta jedność nauki uznanej przez wszystkich, oto, co sam p. Guizot kościołowi katolickiemu przyznaje, a czego nie zdołali nigdy naśladować protestanci ani w złem ani w dobrem słowa tego znaczeniu. I rzeczywiście protestantyzm ani jednej nie posiada myśli, o którejby mógł powiedzieć: „Ona jest moją“. Utrzymywał on, że sobie zasadę krytycyzmu *(examen privé)* w rzeczach wiary przyswoił. Jego przeciwnicy nie zaprzeczali mu tego, nie mogąc się w nim dopatrzeć innej zasady; czuli też dobrze, że protestantyzm przechwalając się, że dał początek wspomnianej zasadzie, sam siebie potępia, podobny do ojca, który w tem chwały swej szuka, że ma przewrotnych i zepsutych synów. Pomimo to jest fałszem, że zasada ta krytycyzmu od protestantyzmu początek swój wzięła, możnaby raczej powiedzieć, że ona protestantyzm wydała. Przed protestantyzmu początkiem tkwi ona w łonie wszystkich sekt, jest nasieniem wszystkich błędów; głosząc ją chwycili się tylko protestanci konieczności wspólnej wszystkim sektom odłączonym od katolickiego kościoła.

Nie było w tem żadnego planu, przewidzenia, systemu. Sam opór stawiony powadze kościoła zawierał w sobie konieczność tego krytycyzmu bez granic i uznania rozumu za najwyższego sędziego. Napróżno przewódzcy protestantyzmu starali się prze-

szkodzić skutkom i zastosowaniu tej zasady; tama została zerwaną, strumienia niepodobna było powstrzymać. Myślałby kto — mówi jedna znakomita protestantka *(p. Staël w dziele o Niemczech 4 część Rozdział 2)* że wolność dociekania jest podstawą Protestantyzmu. Pierwsi reformatorowie inaczej sądzili — zdawało im się, że zdołają postawić słupy Herkulesa dla ludzkiego ducha na granicy jego światła i wiedzy; niesłusznie spodziewali się, że duch ludzki podda się ich powadze jako nieomylnej, gdy sami odrzucili wszelką tego rodzaju powagę w kościele katolickim. Dowodzi to, że protestantom nie przewodniczyła żadna z tych myśli, która wyrzucając umysł z jego kolei, objawia przynajmniej pewną szlachetność i wspaniałość serca. Nie o nich może powiedzieć duch ludzki: Wprowadzili mię w błąd, lecz na to, abym tem pełniej używał wolności. „Rewolucya religijna XVI. wieku, mówi p. Guizot, nie znała prawdziwych zasad wolności umysłu: oswobodziła ona ducha ludzkiego a chciała dyktować mu prawa“.

Napróżno walczy człowiek przeciw samej rzeczy naturze, napróżno usiłował też protestantyzm położyć granice zasadzie wolności dociekania. Podniósł głos, miotał nieraz ciosy, z którychby wnosić można, że chce tę zasadę zniszczyć, lecz krytycyzm tktwiący w jego łonie, zrósł się z nim, rozwijał i działał pomimo niego. Nie było środka dla protestantyzmu, tylko, albo rzucić się w objęcia powagi, tj. uznać swój błąd, albo pozwolić, by pierwiastek rozkładowy czyniąc swoje, zniszczył w nim wszelki nawet cień religii Jezusa Chrystusa i sprowadził Chrystyanizm do rzędu szkół filozoficznych.

Gdy bunt przeciw powadze kościoła raz podniesiono, łatwo było można przewidzieć, co potem nastąpi, rzeczą już było widoczną, że zatrute to

ziarno, rozwijając się, pociągnie za sobą zniszczenie wszystkich prawd chrześciańskich. A jakżeż nie miało się ono szybko rozwijać na ziemi, gdzie ferment był tak silny? Katolicy potężnym głosem wskazywali na wielkość i grozę niebezpieczeństwa, trzeba nawet przyznać, że kilku protestantów widziało ją jasno. Rzecz to wiadoma, że najznakomitsi członkowie tej sekty od samego początku wypowiadali swoje zdanie w tym względzie. Wielkie zdolności nigdy nie czuły zadowolenia w protestantyzmie, owszem czuły próżnię ogromną, i dla tego albo się przechylały do niereligijności albo do katolicyzmu.

Czas, ten wielki sędzia opinii, stwierdził słuszność tych smutnych przeczuć. Dziś rzeczy tak stoją, że trzeba być pozbawionym wszelkiej świadomości i krótkowidzącym, aby nie poznać, że religia chrześciańska wykładana na sposób protestancki jest opinią i niczem więcej, systemem ułożonym z tysiąca nietrzymających się części, zniżonym do rzędu szkoły filozoficznej. Nie można temu się dziwić, że chrystyanizm nawet u protestantów jeszcze zachował niektóre z tych śladów, których próżnoby szukać tam, gdzie wszystko ludzkiego jest tylko wymysłu. Czy wiecie zkąd to pochodzi? Oto z tej wzniosłości jego nauki wiary, z tej świętości zasad moralności, które chociaż mniej albo więcej zepsute, jaśnieją zawsze tam, gdzie tylko jest ślad słowa Jezusa Chrystusa. Lecz słabe to światełko, co jeszcze przed ciemnościami się broni, gdy jasna gwiazda z horyzontu już znikła, nie da się porównać do jasności dnia; ciemności postępują i rozszerzają się, gasząc odblask słaby i pogrążając ziemię w noc straszną.

Taką jest nauka chrześciańska między protestantami. Rzut oka na ich sektę wskazuje, że nie są sektami czysto filozoficznemi, lecz także i to, że

nie mają znamion prawdziwej religii. Znajduje się tam Chrystyanizm bez żadnej powagi, a w skutek tego stał się podobnym istocie pozbawionej swego elementu, — drzewu, co wyschło z korzeniem. Postać jego blada, zeszpecona, jako oblicze, którego już nieożywia dech życia. Protestantyzm mówi o wierze, a zasadnicza jego podstawa zabija ją; wynosi ewangelię, a jego zasada, oddając ją pod rozbiór człowieka, powagę jej podkopuje. Jeśli mówi o świętości i czystości moralnej chrześciańskiej, trudno zapomnieć, że sekty odszczepione przeczą bóstwu Jezusa Chrystusa, mogłyby więc własną sobie utworzyć moralną, nie uchybiając w niczem zasadzie, która za punkt oparcia im służy. Gdy bóstwo Jezusa Chrystusa raz zaprzeczonem zostanie lub podanem w wątpliwość, Bóg-człowiek schodzi co najwięcej do rzędu wielkich filozofów albo prawodawców, nie ma on już więcej koniecznej powagi, aby swym prawom dać sankcyę, którąby je w oczach ludzi czyniła świętemi; nie może wycisnąć im piętna, któreby je wznosiło po nad wszelkie myśli ludzkie, a szczytne jego rady przestają być zarazem upomnieniem płynącem z ust niestworzonej mądrości.

Gdy się odejmie duchowi ludzkiemu podporę jakiejkolwiek powagi, o cóż on się oprze? Oddany swoim marzeniom i swemu szałowi, zostanie znowu popchniętym na ścieżki sporów bez końca, co już do zamętu doprowadziły filozofów szkół dawnych. Rozum i doświadczenie zgadzają się na to, że jeśli się krytycyzm religijny postawi w miejsce katolickiej powagi, wszystkie wielkie pytania, tyczące się Boga, człowieka, bez rozstrzygnięcia zostają; wszystkie trudności zjawiają się na nowo, umysł błądzi w ciemności, napróżno szukając światła, któreby go mogło bez myłki prowadzić; oszołomiony krzykami setnych szkół, które sprzeczając się nieustannie, ni-

czego nie umieją wyjaśnić, wpada w prostracyę i niemoc, w jakiej chrystyanizm go zastał, a z której z takim go trudem wydobył. Wątpliwość, pyrhonizm, indeferentyzm staną się udziałem najwznioslejszych umysłów, próżne teorye, niepewne systemata, marzenia, pożywieniem uczonych mierności, zabobon i potworność, paszą pospóltwa.

Na cóżby więc się przydał Chrystyanizm, jakim byłby postęp ludzkości? Na szczęście dla rodzaju ludzkiego, religia chrześciańska nie stała się ofiarą sekt protestanckich. W powadze kościoła znalazła ona silną podstawę do oparcia się i odparcia błędów. Bez tego coby się z nią stało? Wzniosłość jej dogmatów, mądrość jej przepisów, namaszczenie jej rad, nie stałożby się to wszystko obecnie pięknym snem opowiadanem w zachwycający sposób przez znakomitego filozofa. Tak, powtarzam, bez powagi kościoła, nic z wiary nie jest pewnem; bóstwo Jezusa Chrystusa staje się wątpliwem, jego posłannictwo podległe sporom, jednem słowem religia katolicka znika. Boć jeśli nie jest w stanie okazać nam znamion swych boskich, dać nam tę pewność zupełną, że zstąpiła z łona Przedwiecznego, że słowa jej, są słowami Boga, że zeszła na ziemię dla zbawienia ludzi — nie ma żadnego prawa, żądać od nas czci i uszanowania. Zepchnięta do rzędu myśli czysto ludzkich, powinna się poddać pod sąd nasz, jak reszte ludzkich opinii. Przed trybunałem filozofii może ona zresztą bronić swej nauki, jako mniej lub więcej rozumnej, lecz spotka ją zarzut, że nas chciała oszukać, podając się za boską, gdy ludzką tylko była, a tak, zaczem się zacznie rozbiór jej nauki, ma przeciwko sobie uprzedzenie straszne, że historya jej początku, jest historyą niegodnego fałszu.

Protestanci chełpią się z niezawisłości swego

umysłu; wyrzucają kościołowi pogwałcenie najświętszych praw w żądaniu poddania się uwłaczającego godności człowieka, mówią wiele o siłach naszego umysłu, a zwodnicze obrazy jak: o locie śmiałym, o świetnych skrzydłach, wystarczają do obałamucenia ogółu czytelników.

Niech umysł ludzki cieszy się temi prawami, niech się chełpi z tej boskiej iskry która rozumem się zowie, niech jako dowody jego wielkości i potęgi przytacza przekształcenia dokonane wszędzie, gdzie on swe ślady wycisnął, niech uznaje jego wzniosłość i godność, składając za nie dzięki swemu Stwórcy, lecz niech też zarazem nie zapoznaje tego rozumu braków i słabości. Po co się oszukiwać i wmawiać w siebie że znamy to, czego w rzeczywistości nie znamy; dla czego zapominać o niestałości i zmienności naszego umysłu, po co taić przed sobą że nawet w rzeczach będących przedmiotem naszych wiadomości, pojęcia nasze tak często się mącą i wikłają.

Ileż złudzeń w naszej wiedzy, ileż przesady w ocenianiu postępu naszych umiejętności! Czyż jeden dzień nie zadaje kłamu temu, co się dni poprzednich utrzymywało? Czas bieg swój przyspiesza, zmiata przewidzenia nasze, wywraca plany i okazuje jak próżne są nasze zamiary.

Cóż to, po wszystkie czasy nam mówią te uprzywilejowane genjusze, którym danem było przeniknąć aż do dna umiejętności i wznieść się śmiałym lotem w najszczytniejsze dziedziny natchnienia? Dotknąwszy się wszystkich granic drogi, jakie tylko umysł ludzki przebiedz jest wstanie, rozpuściwszy lot swój w strony nie przystępne, wielkie umysły wracają się nazad ze swych poszukiwań, nosząc na twarzy owe ślady smutku, co jest owocem zawiedzionych marzeń. Marzenia piękne rozwiały się przed ich

oczami, znikł obraz który ich zachwycał. Wtenczas kiedy sądzili że wstępują w niebo zalane światłością, znaleźli ciemności krainę, widząc się z przerażeniem pogrążonymi w niewiadomości. Dlatego to wszystkie te wielkie umysły, mimo wewnętrzne uczucie, co nie pozwala im wątpić, że są nad innych wyższymi, tak mało mają zaufania w siłę rozumu. „Umiętności, mądrze rzekł Pascal, mają dwie stykające się ze sobą ostateczności. Pierwszą jest zupełna niewiadomość naturalna, w jakiej się wszyscy ludzie przy narodzeniu znajdują, drugą jest ta, gdzie dochodzi wielki umysł, gdy przebiegłszy całą wiedzy ludzkiej dziedzinę, widzi że nic nie wie, i spotyka się z tą niewiadomością, z jakiej był wyszedł“. (Myśli 1. część, art. II.)

Katolicyzm mówi do człowieka: „Umysł twój słaby, w wielu rzeczach potrzebuje wsparcia i przewodnika“. Protestantyzm zaś mówi: „Światłość zewsząd cię otacza, idź wedle woli twojej, nie ma dla ciebie lepszego przewodnika, jak ty sam“. Któraż z dwóch tych religij jest w zgodzie z nauką, jaką nam najwyższa filozofia podaje?

Nie można się też dziwić że najwznioślejsze wśród protestantów umysły czuły pewien pociąg do katolickiej religii, że na pół spostrzegali, jak dalece konieczną jest rzeczą, by umysł ludzki w pewnych materyach poddał się wyrokowi powagi. *) W isto-

*) Powiedziałem że najznakomitsi protestanci czuli wielką próżnię wśród sekt odłączonych od katolickiego kościoła, dam tu dowody na to twierdzenie, które wydawać się może zanadto śmiałem.

Luter pisząc do Zwingiliusza tak mówi: Jeżeli świat jeszcze stać będzie, stanie się koniecznością z powodu tak licznych, jakie się teraz zjawiają pisma świętego tłomaczeń, przyjąć dla zachowania jedności wiary, postanowienia koncyliów i na nie się odwoływać. Si diutius steterit mundus, iterum erit necessarium

cie, kiedy istnieje powaga, mająca w swoim początku, ustanowieniu, w swojej trwałości, nauce i

---

propter diversas Scripturæ interpretationes quæ nunc sunt, ad conservandam fidei unitatem, ut consiliorum decreta excipiamus atque ad ea confugiamus.

Melanchton opłakując smutne braku duchownej władzy następstwa, tak mówi: «Wyjdzie ztąd wolność bez korzyści dla świata», a na innem miejscu, robi tę trafną uwagę: «Potrzeba w kościele nadzorców, którzyby zachowywali porządek, uważali bacznie na sługi kościoła, czuwali nad nauczaniem księży i wydawali kościelne wyroki, tak że gdyby biskupi nie istnieli, trzebaby ich stworzyć. Monarchia papieska, byłaby także użyteczną, by wśród tak rozmaitych narodów zachować jednolitość nauki».

Posłuchajmy Kalwina: Bóg umieścił swojej czci siedzibę w środku ziemi, i postawił na niej jednego zwierzchnika, by do niego zwracali się wszyscy, dla tem bezpieczniejszego utrzymania się w jedności. «Cultus sui sedem in medio terræ collocavit, illi unum Antistitem præfecit, quem omnes respicerent, quo melius in unitate continerentur». (Calv. Inc. 6. §. 11.

«Długi czas, mówi Beda, czułem się niepokojonym myślami, jakie mi wyłuszczasz. Widzę jak nasi błądzą, za każdem poruszeniem wiatru różnych doktryn, jak co tylko w górę się wznieśli, natychmiast to na jedną, to na drugą upadają stronę. To co dzisiaj o religii myślą możesz wiedzieć, co o niej będą myśleć jutro, tego nie zgadniesz W jakichże punktach religii zgodne są z sobą koscioły, co wydały wojnę papieżowi rzymskiemu? Rozbierz wszystko od początku do końca a znajdziesz, że zaledwie jeden coś twierdzi, już drugi to bezbożnością nazywa. «Exercuerunt me diu et multum illæ ipsæ, quas describis, cogitationes: video nostras palantes omni doctrinæ vento et in altum sublatos modo ad hunc, modo ad illam partem deferri. Horum quæ sit hodie de Religione sententia scire fortasse possis, sed quæ cras de eadem futura sit opinio, neque tu certo affirmare queas. In quo tandem Religionis capite congruunt inter se Ecclesiæ, quæ Romano pontifici bellum indixerunt? A capite ad calcem si percurras omnia, nihil propemodum reperies, ab uno affirmari, quod alter statim non impium esse clamitet. (Th. Bez. Ep. ad Andream Dudit)

Grotius, jeden z najuczeńszych jakich miał protestantyzm, czuł także słabość podwalin, na jakich spoczywają odszczepione sekty. Wielu nawet myślało że umarł jako katolik. Protestanci go oskarżali o chęć powrotu na łono rzymskiego kościoła, a katolicy

postępowaniu wszystkie cechy charakteru boskiego, na co przyda się umysłowi takowej się opierać, co

---

co stosunki z nim mieli w Paryżu, podobnież sądzili. Mówią, że sławny p. Petau, przyjaciel Grotiusza odprawiał na wiadomość o jego śmierci, Mszę św. za jego duszę, jest to wiadomość za której wiarogodność nie ręczę. Pewnem jest, że Grotius w dziele pod tytułem »de Antichristo«, nie utrzymuje z resztą protestantów, że tym Antichristem jest Papież; w swojem zaś dziele: »Votum pro pace Ecclesiæ« bez ogródki powiada: »Bez zwierzchnictwa papieża, nie podobna końca dysputom położyć«, i na przykład stawia protestantów, jak to u protestantów się dzieje. Nareszcie w swem pośmiertnem dziele »Rivetiani apologetici discussio«, wyznaje otwarcie główną katolicyzmu zasadę: że o dogmatach wiary winno także orzekać podanie i powaga kościoła, a nie samo tylko pismo święte.

Nawrócenie się sławnego protestanta Papina, co tyle narobiło hałasu, jest nowym naszego twierdzenia dowodem. Papin zastanawiał się nad główną protestantyzmu zasadą, i nad sprzecznością jaka się między tąż zasadą, a nietolerancyą protestantów znajduje, którzy choć się opierają na swym krytycyzmie, pismo św. swym wyznawcom tłomaczą; i dowodzi w ten sposób: Jeżeli droga powagi, której się trzymają, jest niewinną i słuszną, to ona potępia ich początek, bo odmówili poddania się kościołowi katolickiemu; a jeżeli droga krytycyzmu, jakiej się od początku chwycili, jest prawą i dobrą, to ona potępia drogę powagi, na jaką dla zapobieżenia nadużyciom wstąpili.

Puffendorf, którego przecież nikt nie posądzi o obojętność, gdy chodziło o napaści na katolicyzm, nie mógł się powstrzymać od zapłacenia daniny prawdzie, gdy w ustępie, za któren wszyscy katolicy mu wdzięczni, tak mówi: zniesienie powagi papieskiej rzuciło w świat zaród nie kończących się kłótni; gdy nie pozostała już żadna powaga do zakończenia ze wszystkich stron odzywających się sporów, rozdzielił się i protestantyzm, i własnemi rękami rozdarł swe wnętrzności. (Puffend de Monarch. pont. rom.)

Leibnitz, ów wielki człowiek, który według wyrażenia się Fontenela nosił na czole wszystkie nauki, uznał również słabość protestantyzmu i siłę organizacyi w katolickim kościele. Wiadomo iż nie tylko nie podzielał zażartości protestantów przeciw papieżowi, lecz owszem z żywą sympatyą patrzał się na zwierzchność religijną Rzymu. Wyznawał otwarcie wyższość missyj katolickich nad protestanckiemi, stowarzyszenia religijne, ów przedmiot takiego wstrętu dla wielu, wzbudzały w nim uszanowanie. Te przekonania

zyszcze on na błąkaniu się po drodze marzeń w rzeczach największej wagi, po drodze na której jest tyle śladów ukaranej pychy i zawiedzionych nadzieji?

Człowiek zarozumiały niech nad własnem tylko sumiennie zastanowi się życiem, a przestanie ufać w swoje siły. Obfity w systemata, niewyczerpany w subtelnościach, jednako płodny w myśli jak i niezdolny by ją doprowadzić do skutku, pełny pomysłów, co się rodzą i niszczą nawzajem, to wznoszący się na skrzydłach szczytnego natchnienia, to pełzający jak owad na piasku, równie zdolny by niszczyć dzieła drugiego, jak i niezdolny by własnym nadać moc i trwałość, pchany gwałtownością namiętności, dumą nadęty, zamącony mnogością nasu-

---

Leibnitza znalazły swój wyraz w jednem z dzieł jego wydanem po śmierci, ogłoszonem najsamprzód w Paryżu w 1819 »Wykład nauki Leibnitza o religii, wedle myśli wyjętych z dzieł tegoż autora przez p. Emery, byłego przełożonego Saint Sulpice«; książka ta zawiera dzieło Leibnitza, którego tytuł w rękopismie jest: »System teologiczny«. Początek dzieła znakomity dla swej prostoty i powagi, godnem jest nie zaprzeczenie wielkiej duszy głębokiego myśliciela. Pisze on: Po długich i głębokich nad regijnemi kontrowersiami badaniach, wyprosiwszy sobie pomoc bożą, odłożywszy na bok, o ile to dla człowieka możliwem, wszelką stronniczość, uważałem się jako neofita, zrodzony dopiero na świat, który żadnej się jeszcze nie chwycił opinii; oto nad czem wreszcie się zatrzymałem, i co po tem rozbiorze uważam za godne, by każdy człowiek wolny od przesądów je przyjął, jako najzgodniejsze z pismem św, z poważną starożytnością, i powiem śmiało z siłą najpewniejszych historycznych faktów.

Następnie udowadnia Leibnitz: istnienie Boga, Wcielenie Trójcę św. i inne Chrystianizmu dogmata; przyjmuje z czystością i broni umiejętnie nauki katolickiego kościoła: o podaniu, sakramentach, ofierze Mszy św., czci relikwii i obrazów świętych, hierarchii kościelnej, zwierzchności papieża Rzymskiego i dodaje: »We wszystkich wypadkach które nie cierpią odwłoki do powszechnego soboru, lub nie zasługują na to by je tam traktowano, trzeba przyjąć że pierwszy biskup, najwyższy kapłan, tożsamo ma prawo co i kościół

wających mu się przedmiotów, umysł ludzki, gdy sam na siebie się ograniczy, staje się obrazem tego żywego i niespokojnego płomyka, co przebiega niezmierzoność nieba, kreśli tysiące niezrozumiałych postaci, na chwilę zachwyca swem światłem, i znika, nie zostawiając żadnego odblasku aby ciemności oświecić.

Oto naszej wiedzy historya. W tej mięszaninie prawdy, błędów, rzeczy szczytnych, głupstw, mądrości i szałów, nagromadzone są liczne słabości naszej dowody.

Rozdział V.

INSTYNKT WIARY W NAUKACH.

Jest jedna rzecz dowodząca, że prawdą jest to cośmy mówili o słabości ludzkiego umysłu, mianowicie, że ręka Stwórcy złożyła na dnie naszej duszy środek zaradczy przeciw zbytniej ducha naszego zmienności, w tem nawet, co nie dotycze religii, środek, bez którego wszelkie instytucye społeczne w prochby się rozsypać musiały, czyli jaśniej mówiąc, nigdyby się utrzymać nie mogły, środek, bez którego umiejętności ani o krok by nie postąpiły, a jednostka i całe społeczeństwo opatrznej pozbawione pomocy, zginęłyby w strasznem zamęcie.

Mówię tu o pewnej skłonności do oddania się powadze, o instynkcie wiary, że się w ten sposób wyrażę, instynkcie, nad którym z uwagą zastanowić się godzi każdemu, kto pragnie poznać ducha ludzkiego i historyę jego rozwoju. Wskazałem już poprzednio, że niepodobna najważniejszym sprostać potrzebom życia i zadość uczynić jego najzwyklejszym nawet warunkom, bez uszanowania powagi w słowach drugiego; łatwo zrozumieć, że bez tego rodzaju wiary, przepadłyby wszystkie skarby historyi i doświadczenia, co więcej znikłaby nawet podstawa jakiejkolwiek umiejętności.

Te tak ważne spostrzeżenia dowodzą, jak dadalece błahym jest zarzut czyniony kościołowi katolickiemu o wymaganie wiary. Z innego jednak punktu chciałbym jeszcze rzecz tę przedstawić i przenieść ją na pole, na którem prawda zyszcze na jasności i interesie.

Przechodząc historyę wiedzy ludzkiej, spostrzegamy przy pierwszym rzucie oka na pojęcie współczesnych że ludzie, którzy ze swego ducha badań i wolności myśli najwięcej się chełpią, nie są po większej części czem innem, jak echem obcych opinij. Zastanawiając się nad przedmiotem, który pod nazwą umiejętności tyle w świecie robi hałasu, przychodzi się do spostrzeżenia, że w istocie wiara ogromną odgrywa tu rolę, że w chwili, w którejby chciano wprowadzić ducha badań zupełnie nie zależnego, nawet w rzeczach z samego rozumowania wynikłych, największa część gmachu wiedzy natychmiast by runęła. Garstka zaledwie ludzi utrzymała by się przy posiadaniu jej wzniosłych tajemnic.

Od tej reguły żadna gałęź wiedzy nie jest wyjętą, jakakolwiek byłaby jej dokładność i jasność. Nauki przyrodzone, chociaż tak bogate w pewniki jasne i przekonywujące, tak ścisłe w swoich wywodach, tak zasobne w doświadczenia, nie opierająż się pomimo tego, w znacznej części prawd swoich, na innych wyższych prawdach, których poznanie wymaga pewnej subtelności spostrzeżenia, wyższości w rachunku, pewnego przenikliwego rzutu oka, co wszystko jest małej cząstki udziałem?

Gdy Newton rzucił w świat naukowy owoc głębokich swych kombinacyj, ileż między uczniami jego mogło sobie przypisać zasługę, że sobie przyswoili jego przekonanie? A nie wyjmuję tych nawet, którzy przy pracy mozolnej doszli do zrozumienia cząstki z myśli wielkiego tego człowieka. Szli za rachunkami, jakie matematyk rozwinął przed ich oczami, słyszeli o zdaniach jakiemi filozof popierał swe wnioski, i sądzili, że są zupełnie przekonanymi, sądzili, że zezwolenie swe dają na to, co jest zupełnie widocznem. Przypuśćmy na chwilę, że Newtona nigdy nie było; że umysł człowieka pozbawionym jest

tego głębokiego wrażenia, jakie zrobiło słowo genialnego męża po jego nadzwyczajnem odkryciu; odsuńcie, powtarzam Newtona osobę, a zobaczycie, jak chwiać się poczną zasady jego w uczniów umysłach, jak jego wywody zaczną tracić swój związek, swoją dokładność, jak spostrzeżenia przestaną zgadzać się z faktami.

Ten, który się chwalił, że jest spostrzegaczem bezstronnym, myślicielem niezależnym, zobaczy i zrozumie podówczas, jak dalece dał się podbić siłą powagi i potęgą geniuszu, uczuje, że na nieskończenie wiele punktów dawał przyzwolenie nie mając przekonania, a zamiast być filozofem, niezawisłym zupełnie, nie był jak uczniem posłusznym i pojętnym.

Z zaufaniem odwołuję się tu do świadectwa nie prostaków, nie tych, co powierzchownie tylko pracowali w naukach, ale ludzi prawdziwie mądrych, co nabyciu wiedzy poświęcili gruntowne prace i ciągłe czuwania. Niech wejdą w siebie, niech rozbiorą na nowo to, co naukowem swem przekonaniem zowią, niech ze spokojem i bezinteresownie zapytają siebie samych, czy nawet w przedmiotach, w których najwięcej biegłymi być się mniemają, umysł ich nie czuje się nieraz podbitym wpływem autorów pierwszego rzędu. Sądzę, że będą musieli to wyznać, że przyswajając sobie metodę Descarta w przedmiotach, w których najwięcej mieli nawet biegłości, uczuli się więcej w posiadaniu wiary, niżeli przekonań.

Tak było i tak zawsze będzie. Zjawisko to ma tak głębokie korzenie w tajnikach natury naszego umysłu, iż niepodobna go zmienić. Być może, że ono jest prawem niezbędnej konieczności, być może, że w niem jest wiele zachowawczego instynktu, jakie Bóg z taką mądrością wlał w społeczeństwo,

być może, że ono jest zaporą dla tylu pierwiastków rozkładu jakie społeczeństwo nosi w swem łonie. *)

Bez wątpienia, jest to nie raz rzeczą godną

*) Mógłby ktoś mniemać, że uwagi tyczące się próżności nauk ludzkich i słabości naszego umysłu zostały zmyślone, aby żywiej dać uczuć konieczność reguły w rzeczach wiary. Bynajmniej! Łatwo mógłbym tu przytoczyć długi szereg textów wyjętych z pism znakomitych ludzi, tak starożytności jak i z czasów nowszych. Poprzestaję na przytoczeniu tutaj wybornego ustępu z dzieła znakomitego Hiszpana, Ludwika Vives, jednego z największych ludzi szesnastego wieku.

»Jam mens ipsa suprema animi et celsissima pars, videbit quantopere sit tum natura sua tarda ac præpedita, tum tenebris peccati cæca, et a doctrina, usu, ac solertia imperita et rudis, ut ne ea quidem quæ videt, quæque manibus contrectat, cujusmodi sint, aut quid fiant assequatur, sapienterque ab Aristotele illa est posita sententia: Mentem nostram ad manifestissima naturæ non aliter habere se, quam noctuæ oculum ad lumen solis; ea omnia quæ universum hominum genus novit, quota sunt pars eorum quæ ignoramus? Nec solum id in universitate artium est verum, sed in singulis earum, in quarum nulla tantum est humanum ingenium progressum, ut ad medium pervenerit, etiam in infimis illis ac vilissimis, ut nihil existimetur verius esse dictum ab Academicis quam: Scire nihil« *(Ludov. Vives de Concordia et Discordia. l. IV. c. III.)*

Tak sądził wielki ten człowiek, który przy swych obszernych duchownych i świeckich wiadomościach, głębokie nad samym umysłem człowieka czynił badania. Okiem badacza śledził Vives pochód nauk, i przedsięwziął, jak widać z pism jego, takowe odrodzić. Żałuję że nie mogę w całej rozciągłości podać tu słów jego; byłoby to korzystnem zapytać się tego nieśmiertelnego dzieła o przyczyny upadku sztuk i umiejętności, i o sposoby ich nauczania. Może ktoś weźmie nam za złe że podaliśmy kilka uwag o słabości naszego umysłu? Mamyż się obawiać, aby one nie zaszkodziły postępowi nauk przez to odkrycie ujemnych stron umysłu? Nie zapominajmy tutaj że najlepszy do udoskonalenia umysłu środek jest ułatwienie mu znajomości siebie samego. Mogę na poparcie tego przytoczyć głębokie zdanie Seneki: »Sądzę że wielu ludzi przyszłoby do mądrości, gdyby nie byli mylnie wierzyli, że już do niej doszli«. »Puto multos ad sapientiam potuisse pervenire, nisi se jam crederent pervenisse«.

pożałowania, że człowiek niewolniczo się trzyma śladów drugiego człowieka, często niewolnicze to posłuszeństwo do smutnych błędów prowadzi. Lecz byłoby daleko gorzej jeszcze, gdyby człowiek w stosunku do drugich w ciągłym zostawał oporze z obawy, by nie był w błąd wprowadzonym. Biada człowiekowi, biada społeczeństwu, gdyby ta filizoficzna mania podciągania wszystkiego pod scisły rozbiór upowszechniła się w świecie; biada umiejętnościom, gdyby duch skrupulatnego i niezawisłego rozbioru na wszystko miał się rozszerzyć.

Podziwiam geniusz Descarta, uznaję usługi przezeń naukom oddane, lecz nieraz przychodziło mi na myśl, że gdyby jego metoda powątpiewania (*principium dubitationis*) mogła się na jakiś czas upowszechnić, zginęłoby społeczeństwo. Sądzę, że metoda ta sprawiłaby nawet między uczonymi, między bezstronnymi filozofami straszne spustoszenia, a nawet jest rzeczą prawdopodobną, że liczba obłąkanych w świecie naukowym znacznieby się powiększyła.

Na szczęście niebezpieczeństwo to jest urojeniem. Jeśli w każdym człowieku istnieje do pewnego stopnia skłonność do obłąkania, jest w nim również pewien zmysł zdrowy, którego się pozbyć nie zdoła. Gdy kilka głów wulkanicznych pragnie pociągnąć społeczeństwo do swego szaleństwa, odpowiada mu ono śmiechem szyderczym, lub jeśli na chwilę dozwoli mu się obałamucić, niebawem wchodzi w siebie i ze wzgardą odpycha tych, co je z dróg prawdy sprowadzić usiłowali.

Te popędliwe deklamacye przeciw przesądom i łatwowierności pospólstwa nie są w oczach tego, co zna naturę człowieka czemś innem, jak pogardy godnemi ogólnikami. Dla zezwalania na wszystko, bez bliższego rozbioru rzeczy ileż jest ludzi, coby

do pospólstwa nie należeli! Czyż umiejętności nie są pełne dobrowolnych przypuszczeń, czyż nie mają swoich stron słabych, na których w dobrej wierze się opieramy, jakby na najsilniejszej i niewzruszonej podstawie?

Prawo „posiadania i przedawnienia“ są to pojęcia bez nazwy w dziedzinie umiejętności, a pomimo tego zgodzono się na nie przez milczące ale jednozgodne przyzwolenie. Czytając historyę umiejętności, na każdej karcie prawo to jest ustalonem. Dla czegoż to, wśród ciągłych swarów, jakie dzieliły filozofów widzimy, jak dawna nauka stawia nauce nowej ustawiczny opór, dla czego się jej sprzeciwia i jej ustalenie nie podobnem czyni? Oto dla tego, bo stara nauka była w posiadaniu, utrwaliła się przez prawo preskrypcyi. Mniejsza o to, że to słowo nie zostało wymówionem, skutek ten sam się przedstawia — i ztądto wynalazcy tak często napotykali na pogardę, przeciwności, a często i prześladowanie.

Trzeba przeto przyznać na przekór naszej pysze, choćby to miało zgorszyć nie jednego zwolennika postępu: że jakkolwiek postępy te były liczne, pole na którem działał umysł ludzki ogromne, dzieła dowodzące jego potęgi zadziwiające, pomimo tego w tem wszystkiem jest wiele przesady i znacznie trzeba nam spuścić z tonu, zwłaszcza w zakresie nauk moralnych. Dowodzi to, że umysł nasz nie jest w stanie działać we wszystkich kierunkach bezpiecznie i skutecznie. Nic zbić nie zdoła faktów przez nas przytoczonych, mianowicie że umysł człowieka poddaje się ustawicznie chociaż nieraz bezwiednie powadze drugiego.

W każdej epoce zjawiają się w bardzo małej liczbie owe uprzywilejowane umysły, które wznoszą się po nad inne, służą dla wszystkich za przewodników w rozmaitych kierunkach. Za nimi rzuca się

liczna zgraja ludzi, którzy mędrcami się zowią, a wlepiając oczy w zatkniętą chorągiew, zdyszana pod nią się garnie. Pomimo tego, rzecz to godna podziwu, wszyscy krzyczą o niezawisłości, wszyscy się chełpią, że idą nowemi tory — zdawałoby się, że oni je wszyscy odkryli i że idą niemi, prowadzeni jedynie własnem natchnieniem i światłem. Potrzeba, smak, tysiące i tysiące innych okoliczności, powodują pielęgnowanie tej lub owej wiedzy gałęzi, słabość nasza nam mówi, że siła twórcza nie jest nam wcale daną, że nie zdołamy nowej wytknąć drogi, lecz pochlebiamy sobie, że mamy jakąś cząstkę w sławie wielkich ludzi, pod których znakami stoimy; a nieraz wśród tych marzeń wmawiamy w siebie przekonanie, że nie idziemy za niczyjemi znakami, że własnym tylko składamy hołd przekonaniom, gdy w rzeczywistości jesteśmy tylko wyznawcami drugich.

Tu głos powszechny mędrszym jest od słabego naszego rozumu. Język, to tajemnicze wyrażenie rzeczy, w którym tak wielka tkwi głębokość i dokładność prawdy, choć nie wiemy, kto je w nim złożył — daje nam w przedmiocie tego uroszczenia surowe nauki. Na przekór nam, język nazywa rzeczy po ich właściwem imieniu i dobrze umie ustawić nas, i przekonania nasze, wedle autora, który za przewodnika nam służy. Czyż historya umiejętności nie jest ciągłą walką małej liczby znakomitych przewódzców? Przebiegnijmy dawne i nowsze czasy, starajmy się ogarnąć okiem różne naszej wiedzy gałęzie; ujrzymy pewną liczbę szkół, założonych przez kilku filozofów pierwszego rzędu, kierowanych niebawem przez innych, których talent i zdolność uczyniła godnymi następcami tamtych. I to trwa tak długo, póki się okoliczności nie zmienią lub póki z braku sił żywotnych szkoła nie upadnie;

albo wreszcie zjawia się człowiek śmiały ożywiony duchem niepowstrzymanej niezawisłości, uderza na dawną szkołę, wywraca ją, by na jej zwaliskach wystawić katedrę, z której głosić będzie nowe doktryny.

Czyż Descart zrzuciwszy z tronu Aristotelesa, natychmiast jego miejsca nie zajął? Wnet zgraja filozofów chełpiła się z niezawisłości, niezawisłości, której sama nazwa, jaką przybrali kłam zadawała — zwali się bowiem Cartesianami; podobni do tego ludu, co w czasie rozruchu krzyczy: wolność i zrzuca z tronu dawnego króla, by poddać się pod władzę pierwszego lepszego człowieka, który ma dosyć śmiałości, aby podjąć berło u stóp dawnego tronu leżące.

Są tacy, co sądzą, że w naszym wieku, tak jak i w poprzednim umysł ludzki z zupełną postępuje niezawisłością. Przez ciągłe wyrzekania na powagę w rzeczach nauki i wynoszenie wolności myślenia, rozszerzyła się opinia, że już minęły te czasy, w których powaga człowieka miała znaczenie; wpojono w siebie, że za dni naszych każdy uczony własnym i wewnętrznym tylko przekonaniom hołduje, wreszcie że czasy hipotezy zupełnie minęły i że duch analizy owładnął umysły, jednem słowem wyobrażono sobie, że powaga w rzeczach nauki nietylko upadła, lecz nadto niepodobną się stała.

Na pierwszy rzut oka, mogłoby się to prawdą wydawać. Lecz jeśli z uwagą rzucimy wzrok na około siebie, ujrzymy, że powiększono tylko liczbę przewódzców i skrócono trwałość ich panowania. Epoka nasza jest prawdziwie czasem zamętu, rzecby można rewolucyi literackiej i naukowej, rewolucyi, we wszystkiem do politycznych podobnej, podczas których ludzie sądzą że najwięcej używają wolności

dla tego, że władzę rozdzielono między więcej osób i że mają sposobność pozbycia się tych, co nimi dotąd rządzili.

Uderza się na tych, których nie dawno temu mianem ojców i obrońców zwano; a gdy chwila pierwszego uniesienia przeszła, daje się innym wolne pole, by założyli wędzidło, może więcej błyszczące, ale nie mniej twarde. Prócz przykładów, jakie historya literatury, jednego tylko wieku, obficie nastręczyćby mogła, nie widzimy i dzisiaj nic innego, jak imiona postawione na miejsce innych imion jak przewódców ducha ludzkiego na miejscu dawnych przewódzców.

Na polu politycznem, gdzie zdawaćby się mogło, że duch wolności zupełnieby panować powinien, czyż nie wyliczają ludzi, co idą w pierwszym rzędzie, czyż ich nie odróżniają podobnie jako generałów armii. Na arenie politycznej czyż co innego widzimy jak dwa lub trzy ciała walczących, a spełniających swe ruchy wedle rozkazów dotyczących przewódców, z całą karnością i regularnością. O! jak te prawdy pojmują dobrze ci, co są na wyżynach stawieni; oni znają słabość naszą, i wiedzą że wystarczy słów kilka by ludzi oszukać. Nieraz czuli szyderczy na swej twarzy uśmiech, gdy oglądając pole swojego tryumfu, widząc się otoczonymi od masy, która inteligentną się zowie, od masy co ich podziwia i im przyklaskuje, słyszeli jak niektórzy z ich gorliwszych wyznawców, chełpili się z swej nieograniczonej wolności myślenia, z zupełnej niezawisłości swojej opinii i pragnień!

Takim jest człowiek, takim nam go pokazuje historya i doświadczenie dnia każdego. Natchnienie geniuszu, ta szczytna siła, co wynosi kilka uprzywilejowanych umysłów będzie wywierała zawsze nie tylko na ciemne tłumy, lecz i na ogół ludzi odda-

ny naukom, wpływ czarujący. W czemże więc obraża religija katolicka ducha człowieka, gdy dając mu dowody znamion swych boskich, żąda od niego wiary, tej wiary, którą człowiek człowiekowi tak łatwo daje, w najrozmaitszych kwestyach, a nawet w przedmiotach, w których najwięcej uczonym się sądzi. Znaczyż to szydzić z człowieka, gdy stałe się mu daje prawidło, zapewniające rzeczy największej wagi, podczas gdy w innych rzeczach najszerszą się mu zostawia wolność myślenia, co mu się żywnie podoba? Tu kościół w zupełnej jest zgodzie z zasadami zdrowej filozofii. Dając świadectwo głębokiej swej znajomości ducha ludzkiego, zachowuje on go od smutnych następstw jego zmienności, niestałości, jego zarozumiałej dowolności, w dziwny sposób zmieszanej z jego dziwną a niepojętą łatwowiernością. Któż tu nie widzi, że religia katolicka kładzie przez to tamę prozelityzmowi, który dla społeczeństwa tyle narobił już złego. Gdy nie powstrzymany czujemy pociąg do postępowania w ślady drugich, czyż kościół katolicki nie oddaje ludzkości wielkich usług wskazując w sposób niewątpliwy, drogę, po której iść może śladami Boga Człowieka? Czyż przez to nie ubezpiecza on ludzkiej wolności, i nie uchrania od strasznego rozbicia umiejętności w prawdach koniecznych tak dla jednostki jak i społeczeństwa?

Rozdział VI.

Różnica religijnych potrzeb ludów.

MATEMATYKA — UMIEJĘTNOŚCI MORALNE.

Przeciw potrzebie powagi, którejby duch ludzki poddać się musiał, przytaczają niektórzy: postęp społeczeństwa, wysoki stopień cywilizacyi na jakim stoją nowsze narody. Tym sposobem usprawiedliwić pragną to, co emancypacyą ducha ludzkiego się zowie. Zarzut ten tak jest słabym, i tak nie właściwie popartym przez fakt, który mu za podstawę ma służyć, że owszem z tego postępu społeczeństwa wyciągnąćby należało wniosek zupełnie przeciwny: że nigdy owszem nie była więcej potzebną ta powaga kościoła katolickiego, jak obecnie.

Mówić że społeczeństwa w wieku swojego dzieciństwa i swojej młodości potrzebowały tego zbawiennego wędzidła, lecz że wędzidło to poniżającem i niepotrzebnem się stało od czasu, gdy społeczeństwo na wyższym stanęło szczeblu swojego rozwoju, to znaczy zapoznawać stosunek jaki istnieje między różnemi stopniami rozwoju umysłowego, a przedmiotami do których się ta powaga odnosi.

Prawdziwe pojęcie o Bogu, o początku, przeznaczeniu naszem i sposobie, w jaki postępować ma człowiek z całym zasobem środków, które Bóg mu daje, by doszedł do wzniosłego swego powołania, oto przedmiot wiary. Katolicy utrzymują, że tu konieczną jest nieomylna reguła, że ona jest jedyną zaporą przeciw opłakania godnym obłędom, że bez niej nie podobna uchronić prawdy od skażenia przez namiętności.

Prosta to uwaga wystarcza do przekonania, że krytycyzm religijny nierównie mniej byłby niebezpiecznym u narodów mało rozwiniętych. I rzeczywiście, w łonie ludu bliskiego swojej kolebki, znajduje się grunt dziewiczy i prosty, co doskonałem jest usposobieniem do dobrego przyjęcia prawdy w pismie świętem złożonej. Taki naród smakować będzie w rzeczach łatwych do pojęcia, uchyli z uszanowaniem swe czoło, przed ową szczytną niejasnością miejsc, jakie Bóg pokrył zasłoną tajemnic; zresztą u tego ludu, nie zarażonego jeszcze pychą i manią wiedzy, utworzy się rodzaj powagi, maleńka bowiem tylko w jego łonie znajdzie się liczba ludzi zdolnych do rozbioru prawd objawionych, a tak w sposób naturalny utworzy się punkt środkowy, z którego nauczanie rozlewać się będzie.

Inaczej się ma rzecz u ludów na wyższym szczeblu wiedzy stojących. Rozszerzenie nauk, wzmagając w niem niestałość i pychę, rozmnaża sekty, aż doprowadzi do zamięszania pojęć niszcząc najczystsze tradycye.

Lud bliski swojej kolebki oddaje się prostym pracom, przywiązuje się do swych dawnych zwyczajów, z uszanowaniem słucha mowy starca, co otoczony swymi synami i wnuki, opowiada historyę i podaje rady, jakie sam od swych przodków słyszał. Lecz gdy społeczeństwo rozwinie się więcej, gdy osłabnie uszanowanie dla ojców rodziny, i cześć dla włosów siwych, gdy pompatyczne imiona, przybory wiedzy, wielkie biblioteki, wyrobią w człowieku wysokie wyobrażenie o własnej sile umysłu, gdy liczna i szybka komunikacya daleko roznosi pojęcia, której już sama jej fermentacya i ruch dodaje sił do podbicia umysłów, wtenczas to, jest rzeczą konieczną i nieodzowną, żeby powaga, zawsze żyjąca, zawsze gotowa do dania pomocy, gdzie te-

go potrzeba, silną osłoniła tarczą skarb prawd pierwszorzędnych, prawd, bez których człowiek się chwieje od kolebki aż do grobu, prawd, z których wstrząśnieniem gmach społeczny traci swoją równowagę. Historya literacka i polityczna Europy z ostatnich trzech wiekow, licznemi tę prawdę popiera dowody. Rewolucya religijna właśnie w tej chwili wybuchła, kiedy najwięccj musiała sprawić złego, trafiła ona na społeczeństwa ożywione nadzwyczajną działalnością umysłu, zerwała tamę w tej chwili, kiedy jej wzmocnienie koniecznem się okazało.

Niezaprzeczenie wystrzegać się należy poniżania ducha człowieka przez przypisywanie mu wad jakich nie posiada, lub przez przesadzanie tych, które mu są właściwe, lecz nie należy go także wbijać w pychę przez zbyteczne wynoszenie doniosłości jego sił. Wieleby mu to szkody przyniosło, nie przyczyniając się wcale do jego postępu; byłoby to zresztą nieodpowiedniem tej powadze i oględności, którą winna stanowić cechę prawdziwej nauki. I rzeczywiście nauka, by się stała godną tej nazwy, nie powinna po dziecinnemu chełpić się z tego czego nie posiada, winna uznać swoje granice, i okazać się szczerą w wyznaniu swoich słabości.

W historyi umiejętności jest jeden fakt, który dowodząc namacalnie tej wewnętrznej słabości umysłów, wskazuje nam, jak dalece rzeczą niebezpieczną by było, pozostawić je zupełnie samym sobie. Faktem tym jest: pewna ciemność, która się wzmaga w miarę, jak się zbliżamy do pierwszych zasad umiejętności; w tych nawet, których widoczność, dokładność i ścisłość najwięcej jest wynoszoną, grunt co raz więcej niepewnym i śliskim staje się, gdy się do samej podstawy zbiżamy. Umysł nie czując się tu bezpiecznym, cofa się z obawy by nie natrafił na coś, coby niepewność i wątpliwość rzuciło na prawdy, które za

tak jasne uważał. Nie podzielamy złego humoru Hobba przeciw matymatykom, lecz wielbiciele ich postępu najgłębiej przekonani o korzyściach jakie innym umiejętnościom i społeczeństwu oddają, nie zmniejszając w niczem ich zasługi, ani jej podając w wątpliwość, wyznać muszą że matematycy nie są wyjęci z pod ogólnej reguły, że mają strony swe słabe i kwestye niepewne.

Zapewnie, jak długo ktoś poprzestaje na pierwszych nauki tej zasadach i na jej elementarnych wywodach, umysł kroczy bez trudności i bez niebezpieczeństwa zbłąkania się na manowce błędu. Nie wspomnę już o niejasności, na jakąby się przy pierwszym nawet natrafiło kroku, gdyby ideolodzy i metafizycy czynić chcieli w pewnych punktach zarzuty, lub gdyby do tego się upoważniło którego z wielkich filozofów. Ograniczamy się na koło z samych matematyków złożone. Któż z tych co na tem polu już pracowali, nie wie, że postępując w nauce tej, przychodzi się do pewnych danych, z których rozum zdać sobie sprawy nie umie. Dowód przeprowadzony na wszystkie części, stoi przed jego oczami, pomimo tego umysł się chwieje, czuje w sobie jakąś niepewność na którą sobie odpowiedzieć nie zdoła. Zdarza się nie raz, że po długich wywodach znajduje nagle prawdę poszukiwaną, jako ów człowiek, który błąkając się długo w ciemnościach, odrazu światło zobaczył. Zwracając natenczas uwagę na myśli snujące się w duszy, na te poruszenia ledwo widzialne, jakie przy podobnej sposobności powstają i nikną, dostrzega się, że umysł wśród tych okoliczności szuka instynktowo podpory w powadze drugiego. Wywołuje on natenczas, aby się zapewnić, cienie matematyków sławnych, cieszy się że prawda nie ulega wątpliwości, poparta przez świadectwa tylu wielkich umysłów, co również w ten spo-

sób działali. Lecz może niewiadomość i pycha powstaną przeciw tym uwagom. Badajcie te nauki, czytajcie przynajmniej ich historyę, a przekonacie się, że ona mnóstwo podaje dowodów słabości naszego umysłu*).

Czyż odkrycie Newtona i Leibnitza nie znalazło w Europie licznych przeciwników? Nie potrzebowałoż ono aby się ustalić i sankcyi czasu i namacalnych dopiero z jego zastosowania płynących dowodów? Czyż myślicie że gdyby przypadkiem od-

---

*) Gęste cienie otaczają umysł w miarę jak się zbliża do pierwszych początków umiejętności Nawet przedmioty matematyczne, których pewność i widoczność weszły prawie w przysłowie, nie są wyjęte od tego powszechnego prawidła. Rachunek różniczkowy, który w obecnym stanie nauki, odgrywa, można powiedzieć, przeważną rolę, opiera się jednakawoż na niektórych pojęciach, które dotychczas przez nikogo wyjaśnionemi nie zostały, *na pojęciach dotyczących granic. (limites)*. Nie utrzymuję ja, ani też nie mam zamiaru podawać w wątpliwość pewności tego rachunku, pragnę tylko zrobić uwagę, że gdyby jego składowe pojęcia stawiono przed trybunał metafizyki, ta ich pewność nie byłaby wolną od cieni. Ograniczając się nawet tylko do elementarnej części tej umiejętności, znalazłyby się pewno punkta, któreby nie wytrzymały ścisłego metafizycznego i ideologicznego rozbioru; łatwo możnaby tego dowieść za pomocą licznych przykładów, gdyby natura tego dzieła na to pozwalała. Mogę w przedmiocie tym polecić czytelnikom list bardzo szacowny, napisany przez hiszpańskiego jezuitę Eximeno, słynnego matematyka i filozofa, do jego przyjaciela Jana Andrès. Znajdują się tam spostrzeżenia człowieka którego trudno posądzić o brak kompetencyi List ten nosi tytuł: «*Epistola ad clarissimum virum Joannem Andresium.*» Co do innych umiejętności łatwo wykazać, że pierwsze ich początki otoczone są ciemnościami, a dodać to można, że nawet wielkich ludzi pomysły, nie miały innego źródła nad tę właśnie ciemność. Pchani poczuciem sił swoich dociekali ci ludzie prawdy, schodząc aż do dna, tam dopiero, że się wyrażę słowami współczesnego znakomitego poety: kaganiec gasnął w ich rękach. Zbłąkani w ciemnym labiryncie oddawali się własnym natchnieniom Miejsce rzeczywistości, zajęły piękne ich geniuszu marzenia

krycie to zjawiło się znowu na polu umiejętności, nawet poparte przez wszystkie, jakie już posiada dowody, otoczone tem światłem, które je opromienia, czyż myślicie powtarzam, że nie musiałoby po raz wtóry czekać aż zajdzie prawo preskrypcyi, zaczemby zyskało uznanie, jakiego obecnie używa?

Łatwo odgadnąć że inne umiejętności ulegają również tej niepewności, która się rodzi ze słabości ducha ludzkiego; nie będę się więc zatrzymywał, by tego dowodzić. Przejdę raczej do niektórych uwag nad charakterem właściwym umiejętnościom moralnym.

Mało może dotychczas nad tem się zastanawiano, że nie ma nauki więcej zwodniczej nad naukę prawd moralnych. Zwodniczej mówię, bo nauka ta uwodząc umysł pozorami łatwości, wciąga go nie raz w trudności bez wyjścia. Możnaby ją przyrównać do tych wód spokojnych, które zdają się mieć płytkie łożyska, a rzeczywiście są bezdennej głębi. Oswojeni od pierwszej naszej młodości z językiem tych umiejętności i z ich zastosowaniami, zdaje nam się rzeczą łatwą mówić bez przygotowania o wielu jej prawdach, lekkomyślnie sądzimy, że nie wiele przedstawia trudności zgłębienie jej zasad, i pojęcie nieraz bardzo delikatnego ich związku. Lecz rzecz dziwna zaiste! Zaledwie co przestąpimy granice zdrowego rozumu, *(sens commun)* jak tylko zapuścimy się po za te wyrażenia zwyczajne, któreśmy się nauczyli na łonie matki wymawiać, znachodzimy się w labiryncie. Jeśli umysł zapuści się w te subtelności, jeśli nie posłucha głosu swego serca, co mówi doń w sposób tak prosty, a tak wymowny zarazem, jeśli nie poskromi zuchwalstwa pychy, i nie pójdzie skromnie za mądrą radą zdrowego rozumu; pogardzi tem samem skarbem tych prawd niezbędnych, które przechowuje społeczeństwo podając je od pokolenia

do następnych pokoleń; wtenczas błądząc po omacku wśród najgęstszych ciemności, upadnie w przepaść przesady i szaleństwa. Historya umiejętności wiele podaje przykładów tego rodzaju opłakania godnych upadków.

Zjawisko to zatem, jak widzimy wszystkich umiejętności dotycze. Stwórca w swojej dobroci otworzył nam pole wiadomości koniecznych do życia i spełnienia naszego przeznaczenia; lecz nie chciał on schlebiać w niczem naszej ciekawości, przez odkrywanie tego, co nam nie jest potrzebnem. Pomimo tego, uczynił on umysł nasz sposobnem w niektórych przedmiotach do wzbogacania ciągle swej wiedzy; w zakresie prawd moralnych jednak zostawił go w bezpłodności zupełnej. To co człowiekowi potrzebnem było wyrył On w jego sercu, w sposób pojedyńczy skreślił w piśmie św., zresztą w powadze kościoła dał On mu stałą regułę, do której zawsze uciec się może, by swe wątpliwości usunąć. Co do reszty prawd zostawił On człowieka w takim stanie, że jeśli się chce bawić się w subtelności, rozpuścić cugle fantazyi, ciągle tężsamą przebiega drogę, na końcu której znajduje się sceptyczm, a na przeciwnej stronie czysta leży prawda.

Wszystko to być mogło, odpowiedzą nam teraźniejsi ideologowie, za nim wzięto się do analizy faktów; mogło to być wtenczas, gdy błąkano się wśród nie mających podstawy systematów, gdy wygłaszano słowa nie poparte krytycznym rozbiorem. Lecz dziś, gdy wszystkie pojęcia dobrego i złego zostały już wyjaśnione, dziś, kiedyśmy już odłączyli z nich przesądy od filozofii prawdziwej, dziś, gdy cały system moralny wspiera na najpojedynczszych zasadach przyjemności i cierpienia, gdyśmy tak jasne podali o tej materyi pojęcia, dziś jeszcze podobne utrzymywać rzeczy, nie jest że być

niewdzięcznym naukom, nie jest że to zapoznawać prac naszych owoce.

Znane nam są prace niektórych ideologów moralistów, wiemy z jak zwodniczą prostotą rozwijali swoje teorye, kwestyom najzawilszym dając zwrot zupełnie pojedynczy i łatwy, tak iż wszystko zdawało się przystępnem nawet dla najwięcej ograniczonego pojęcia. Nie tu miejsce wchodzić w rozbiór tych analitycznych poszukiwań i ich rezultatów; zwracam tu tylko uwagę, że mimo pojedyńczości ich teoryi, nie przyswoiły sobie jej jednak społeczeństwo i nauki; opinie ich, ledwie co się zrodziły, już się starzeją. To zresztą nas nie zadziwia, łatwo bowiem spostrzedz, że mimo ich pozytywizmu, jeśli podobnie nazwać ich można, ideologowie ci stawiają hipotezy, podobnie jak wielu z ich poprzedników, których oni sami wyśmiali. Szkoła to nędzna, co pozbawiona prawdy, nie posiada nawet uroku owych wielkich ludzi marzeń, szkoła to pyszna, pełna złudzeń, której się zdaje, że zgłębia fakt, kiedy go zaciemnia, że uzasadnia, gdy twierdzi, która wyobraża sobie że rozbiera serce człowieka, gdy je rozkłada i kraje.

A kiedy takim jest duch nasz, jeśli tak wielka jest słabość jego w stosunku do wszystkich umiejętności, taka bezpłodność względnie do nauk moralnych, że jednego nie uczynił kroku po za granice prawd złożonych w jego głębi ręką Opatrzności, lub przez Nią mu objawionych, jaką pytam usługę oddał protestantyzm społeczeństwu przez to, że zniszczył siłę powagi, która sama tylko, opłakania godnym zbłąkaniom tamę położyć jest zdolną.

Rozdział VII

O INDEFERENTYZMIE I FANATYZMIE.

Protestantyzm po odrzuceniu powagi kościoła, znalazł się w konieczności szukania swego punktu oparcia wyłącznie w człowieku. Zapoznawszy charakter ducha ludzkiego, jego usposobienie, usunął pod religijnym i moralnym względem wszelkie zapory, tak, że umysł człowieka musiał koniecznie rzucić się w jedną z tych dwóch ostateczności: w fanatyzm lub indiferentyzm.

W historyi ducha ludzkiego przedstawia się powszechna i ustawiczna skłonność do tworzenia systematów nie liczących się z rzeczywistym stanem rzeczy, w skutek czego, umysł wykolejony z drogi zdrowego rozsądku, oddaje się swobodnie własnym natchnieniom Ustawiczną reprodukcyą tego zjawiska są roczniki filozofii jakkolwiek spotkać się z niem można i po za dziedziną filozofii. Niech tylko w umyśle powstanie jakaś osobliwsza idea, wnet spogląda on na nią z takim wyłącznem i ślepem uczuciem upodobania, z jakiem ojciec patrzy na dzieci swoje. Pod takim wpływem rozwija on ją, stosuje do niej wszystkie fakta, naciąga wszystkie spostrzeżenia. I to, co dopiero było tylko wynikiem przesady lub dowcipu, staje się zarodkiem, z którego powstają całe ciała nauki. A jeśli ta myśl powstała w głowie odbierającej popęd z gorącego serca, gorąco to rodzi fermentacyę, ta znów fanatyzm objawiający się przez wszelkiego rodzaju szaleństwa, szaleństwa tem groźniejsze, jeśli nowy ten system odnosi się do przedmio-

tów religijnych, lub bezpośredni z niemi ma związek. Wtenczas wybryki i nadużycia przemieniają się w natchnienie niebios, gorączka szaleństw w ogień boży; mania odszczególnienia się w nadzwyczajne powołanie. Pycha nie znosząc oporu, miota się na wszystko, co jest ustalonem, znieważa powagę, rzuca się na instytucye, osłaniając gwałtowność swoją płaszczykiem gorliwości, a swoją ambicyę mianem apostolstwa. Więcej ofiara swego obłędu, niż fałszerz, szaleniec ten wmawia w siebie, że nauka jego jest prawdziwą, że słyszał głos boży! A że w języku szaleńca jest coś nadzwyczajnego, zaraża on innych swoim szałem i w krótkim czasie znajduje wielu wyznawców. Prawda, że mało jest ludzi zdolnych do odegrania pierwszej w tym dramacie roli, ale na nieszczęście wielu jest takich, co bezrozumnie dają się w nią wciągnąć przez pierwszego lepszego, który ma odwagę wystąpić.

Historya i doświadczenie uczą, że wystarcza słowo, by porwać tłumy, że dosyć wznieść sztandar, aby zebrać partye, choćby ten, co go wznosi, był występnym, szalonym lub śmiesznym.

Umiejętnościom badającym te objawy charakteru i usposobienia ducha ludzkiego oddał kościół katolicki przez swe walki z herezyą nie małą przysługę. Będąc wiernym wielkich prawd przechowawcą, zna na wskróś słabość ludzkiego ducha, jego skłonność do przesady. Śledził on z bliska jego kroki, uważał na wszelkie jego poruszenia, odpierał je z nadzwyczajną siłą, ilekroć godziły na prawdy, których jest stróżem. W czasie tej długiej i gwałtownej walki wydobył na jaw wszystkie ducha ludzkiego szaleństwa i mnogie jego zboczenia. W historyi herezyi zebrał nieoceniony skarb faktów, złożył obraz, w którym duch ludzki przedstawionym jest w właściwej sobie mierze, w charakterystycznych swych rysach.

Obraz ten wielce będzie pożytecznym dla geniuszu, który zechce wierną ludzkiego ducha skreślić historyę. *)

Zaiste wybryków fanatyzmu nie brak hisoryi europejskiej z ostatnich trzech wieków. Jego pomniki stoją widocznie, gdzie tylko zwrócimy kroki, natrafiamy na krwawe ślady na drogach sekt, zrodzonych przez protestantyzm, na ślady wynikłe z zasadniczej sekt tych podstawy. Nic nie było w stanie powstrzymać tego niszczącego prądu, ani gwałtowność charakteru Lutra, ni jego usiłowania, by przeszkodzić każdej nauce niezgodnej z tą, którą on ogłaszał. Bezbożność rodziła bezbożność, przesada przesady, z fanatyzmu wyszedł fanatyzm. Fałszywa reforma znalazła się wkrótce, rozdzielona na mnóstwo sekt, które nowe tworząc systemata, świeże stawiały sztandary. I tak być koniecznie musiało, bo oprócz niebezpieczeństwa, pozostawienia ducha ludzkiego bez żadnej pomocy w obec wszystkich religijnych kwestyj, istniał jeszcze inny pierwiastek obfity w smutne następstwa, chcę tu mówić o pozostawieniu wykładu ksiąg świętych sądowi każdego z osobna.

I ujrzano wtenczas, że nie ma gorszych nad-

---

*) Do przekonania się o wrodzonej słabości ducha ludzkiego, dość przerzucić historyę herezyi historyę jaką zawdzięczamy kościołowi. jego nadzwyczajnej troskliwiści przy określeniu i rozgatunkowaniu błędów. Od Szymona Czarnoksiężnika, co prawodawcą żydowskim odkupicielem świata i Parakletem się mienił, oddając przytem swojej kochance Helenie cześć boską pod nazwą Minerwy, aż do Hermana, co wzywał lud do rzezi kapłanów i urzędników, utrzymując, że jest prawdziwym Synem Bożym, — odsłania się badaczowi wielki, jakkolwiek wstretny obraz strasznych nadużyć i szaleństw i ważne mu nad charakterem ducha ludzkiego nastręcza badania Kto zna te dzieje, pojmie jak mądrze czyni katolicyzm gdy temu tak zmiennemu duchowi człowieka w pewnych materyach stałe podaje prawidła.

użyć nad te, które się czynią z rzeczy najlepszych; zrozumiano, że nieoszacowana ta księga, w której tyle światła dla ducha, tyle pociechy dla serca, nadzwyczaj jest niebezpieczną dla umysłów pysznych. Cóż dopiero jeśli do zuchwalstwa, odrzucenia wszelkiej religijnej powagi, dodamy zwodnicze owo przekonanie, że pismo św. we wszystkich swych częściach jest jasnem — lub że każdy otrzyma natchnienie z nieba, jak tylko wątpliwości powstaną.

Gdy więc przewódcy protestantyzmu postanowili oddać biblię w ręce wszystkich ludzi, utrzymując, że każdy tłómaczyć je może, popełnili błąd dowodzący zupełnej nieznajomości tego, czem jest pismo święte; popełnili błąd, którego później już uniknąć nie mogli — a wszelkie przez ich stawiane zapory wolności w wykładaniu biblii, były odstępstwem i zaprzeczeniem własnych zasad, wyrokiem potępienia na siebie samych wydanem. Jakież w istocie może mieć podstawy religia, której zasadnicza reguła mieści zaród sekt najfanatyczniejszych i najszkodliwszych dla społeczeństwa?

Trudnem byłoby zadaniem zgromadzić na kilku stronach przeciw temu głównemu błędowi protestantyzmu tyle faktów, refleksyi i dowodów ile znajduje się ich w tych nie wielu wierszach, skreślonych przez protestanta O' Callaghan: „Pierwsi reformatotorowie, mówi on, porwani duchem opozycyi przeciw kościołowi rzymskiemu, wołali o prawo tłómaczenia pisma św. podług sądu i zdania każdego z osobna, i to prawo sobie przywłaszczyli.

„Skutki były okropne. Niecierpliwi w podkopywaniu władzy i powagi papieskiej, utrzymywali bez żadnych zastrzeżeń, że każda jednostka niezaprzeczone posiada prawo tłómaczenia przez siebie pisma świętego. A gdy ta zasada, w całej rozciągłości swojej, utrzymać się w żaden sposób nie dała, wy-

padło jej dać podporę w innej zasadzie, mianowicie, że biblia jest książką łatwą do zrozumienia dla każdego pojęcia, że znamieniem koniecznem bożego objawienia jest jasność. Dwie te zasady, uważane, bądź każda z osobna, bądź razem, nie wytrzymają poważnej krytyki. Sąd indywidualny Müncera po odkryciu w piśmie świętem, że tytuły szlachectwa i wielkie własności są bezbożnem przywłaszczeniem, niezgodnem z naturalną równością wiernych, wezwał swych zwolenników do rozważania, czy rzeczywiście tak nie jest. Sekciarze rozbierali przedmiot, a chwaląc Boga, przystąpili do wytępienia żelazem i ogniem bezbożnych, dla zagarnięcia ich własności. Sąd indywidualny wynalazł również w biblii, że wszelkie prawa są ciągłem ograniczaniem chrześciańskiej wolności, i o to Jan Leyd porzuciwszy rzemiosło, staje na czele rozfanatyzowanego pospólstwa, napada miasto Münster, ogłasza się królem Syonu, przybiera naraz żon 14, zapewniając, że wielożeństwo jest także cząstką chrześciańskiej wolności i przywilejem świętych. A gdy te zbrodnicze szaleństwa ludzi nie należących do naszej ojczyzny muszą zasmucić głęboko serce każdego przyjaciela ludzkości i pobożności rozumnej, to i historya Anglii z czasów XVII. wieku równie nie jest tego rodzaju, aby nas pocieszyć mogła. W tym czasie mnóstwo powstało fanatyków, zacząwszy od dzikiego wściekłością Foxa aż do Barelaya — od straszliwego fanatyzmu Cromvella aż do głupiej bezbożności Praise-God-Barabones. Zdawało się, że pobożność, rozum i uczciwość uciekła ze świata, ustępując miejsca religijnemu szaleństwu i gorliwości bezmyślnej.

„Wszyscy przytaczali pismo św., wszyscy sądzili, żę są w posiadaniu natchnienia, wizyi, zachwytu ducha.

Utrzymywano najuporczywiej, że znieść należy kapłaństwo i godność królewską, kapłanów jako sługi szatana, królów jako zhańbionych wysłańców Babylonu, że istnienie jednych i drugich niezgodnem jest ze Zbawiciela królestwem. Nauki obłożyli ci fanatycy klątwą jako wynalazek pogański, uniwersyteta jako seminarya antichrześciańskiej bezbożności. Biskupów nie osłaniała przed nimi świętość ich urzędowania, królów ich tronu majestat, jedni i drudzy ścigani bez litości byli przez tych fanatyków, których jedyną księgą była Biblia bez uwag i komentarzy. W tych czasach zapał do mów, do wykładania i czytania pisma świętego stał u szczytu, cały świat się modlił, kazał, czytał, lecz nikt nie chciał słuchać. Największe okrucieństwa znajdywały w piśmie św. swe usprawiedliwienie, w sprawach codziennego życia posługiwano się wyrażeniami pisma św., na podstawie tekstów pisma św. traktowano sprawy wewnętrzne i zewnętrzne krajów, za pomocą pisma św. robiono konspiracye; wszystko to nie tylko usprawiedliwionem lecz i uświęconem przez pismo św. zostało.

Fakta te stwierdzone historyą nie raz zadziwiały ludzi uczciwych, zasmucały pobożnych. A jednak było to tylko nieuniknionem następstwem czytania biblii bez wykładów i komentarzy *)

---

*) Czyż trudno dowieść że złudzenia fanatyzmu żyją w łonie protestantyzmu, jakby w swym własnym żywiole? Oto fakta na poparcie tego twierdzenia. Zacznijmy od Lutra. Czyż można posunąć dalej szał fanatyzmu, jak utrzymywać że w rzeczach wiary jest się nauczonym od diabła i na tak silnej powadze, opierać swoje nauki? A przecież w takie szaleństwo popadł sam założyciel protestantyzmu Luter. W dziele swem opowiada on o swych schadzkach z szatanem.

Czy zjawisko to było prawdziwem, czy tylko złudzeniem trawionego wśród nocy gorączką, w każdym razie nie podobna posunąć dalej fanatyzmu, jak się chełpić z takiego nauczyciela Lu-

Ogół ludzkości winien się zadawalniać nauką podaną przez drugich, bo nie jest mu danem zbli-

ter opisuje, jak kilkakroć razy rozmawiał z diabłem, a co szczególniej jest godnem uwagi, to, to twierdzenie, że szatan miał mu podać powody do zniesienia mszy prywatnej. Scenę tę żywo nam kreśli. O północy gdy się przebudził, zjawia się przed nim szatan, a on przestraszony, poci się, drży, serce straszliwie mu bije. Wśród tego zawiązuje się rozmowa. Diabeł jak dobry dialektyk tak mu dowodzi, że ten przyciśniony odpowiedzi znaleść nie umie i zwyciężonym zostaje. A tej logice diabła, mówi Luter, tak straszny towarzyszył głos, że krew w jego żyłach się ścięła: »Zrozumiałem natenczas, dla czego tylekroć się zdarza, że ludzie tak często z brzaskiem dnia umierają; bo diabeł może zabić lub zdusić człowieka, a nawet nie idąc tak daleko, doprowadza ich, dysputując z nimi, do takiego kłopotu, że tenże i śmierci sprowadzić im może, tego doświadczyłem na sobie«. Upior podobny miał się okazać również Zwingliuszowi. Chciał on zaprzeczyć rzeczywistej obecności p. Jezusa w sakramencie Eucharystyi, mówiąc że pod konsekrowanemi postaciami znak się tylko znajduje. Że jednak powaga pisma św., w którem tak jasno rzeczywista obecność jest zawarta, w kłopot go wprowadzała, w chwili gdy z sekciarzami miał się naradzać, zjawił mu się biały czy czarny, jak sam się wyraża upior, i podał tłómaczenie jakiego pragnął. Zabawną tę bajkę sam Zwingliusz podaje. A któż bez żalu patrzeć może na takiego człowieka jak Melanchton hołdującego również najśmieszniejszym przesądom i maniom zabobonu, wierzącego w sny, nadzwyczajne zjawiska i znaki astrologiczne? Podczas Augsburgskiego sejmu, za szczęśliwy dla nowej Ewangelii uważał on prognostyk wezbranie Tybru, narodzenie się w Rzymie potwornego muła z nogą żurawia, a drugiego w okolicach Augsburga z dwoma głowami. Wypadki to były w oczach jego niemylnemi znakami wielkich odmian w świecie, a zwłaszcza bliskiego upadku Rzymu i tryumfu schizmy. O tem wszystkiem pisze on w sposób poważny do Lutra. Stawia nawet horoskop na własną swą córkę i drży o los jej, bo Mars groźne przedstawił oblicze; nie mniej przeraża się płomieniem komety, co się w północnej okazała stronie. Astrologowie przepowiedzieli że w jesieni będą gwiazdy pomyślniejsze dla dysput kościelnych, przepowiednia ta wystarcza, by pocieszyć Melanchtona z powodu opieszałości objawiającej się wśród religijnych konferencyi w Augsburgu; co więcej widzimy, że przyjaciele jego, inni naczelnicy sekt, również dali się opanować podobnym powagom. Przepowiedziano Melanchtonowi że dozna na Bałtyku rozbicia,

żać się do źródła wiedzy. Jeśli prawdy najważniejsze z medycyny, prawa, fizyki, matematyki winne

---

i zaraz lęka się przerzynać te straszne nurty. Pewien franciszkanin wystąpił z proroctwem że władza papieża osłabnie, by później upaść na zawsze; mnich ten dodał że w r. 1600, Turek stanie się panem Włoch i Niemiec, a Melanchton chwalił się że oryginał tego proroctwa posiada.

Ledwie co rozum ludzki uczyniono jedynym sędzią wiary, a już szalonego fanatyzmu okrucieństwa zanurzyły w potokach krwi całe Niemcy. Maciej Harlem na czele dzikiej tłuszczy rozkazuje rabować kościoły, ciąć święte przybory, palić jako bezbożne i nieużyteczne, wszystkie księgi z wyjątkiem jednej biblii. Osiadłszy w Münster, które nazwał górą Syonu, każe sobie znosić wszystko złoto, srebro i drogie kamienie, jakie tylko posiadali mieszkańcy, robi z nich skarb wspólny i mianuje diakonów do ich rozdzielania. Wszyscy uczniowie obowiązani są jeść wspólnie, żyć w zupełnej równości i gotować się na wojnę, jaką przedsięweźmie, opuszczając »górę Syonu«, dla podbicia, jak sam powiada, wszystkich narodów ziemi pod swe panowanie. Umiera wreszcie z tą zuchwałą pokusą, gdy jak nowy Gedeon, miał nie mniej jak z garstką ludzi wytępić wojska bezbożnych.

Maciej znalazł natychmiast spadkobiercę swego fanatyzmu w Bekoldzie głośnym pod imieniem Jana Leyda. Fanatyk ten, krawiec z profesyi, wybiegł nagi na ulicę Münsteru wołając: »Oto król Syonu idzie«. Następnie zamknął się w domu, a gdy lud zobaczyć go przyszedł, udał że przemówić nie może, jak drugi Zacharyasz wskazując na migi że chce napisać. Napisał, iż dostał objawienie od Boga, że lud na wzór ludu izraelskiego winien być rządzony przez sędziów. Zamianował 12 sędziów, wybierając ludzi sobie oddanych, i oświadczył że dopóki ich władza nie zostanie uznaną, on się nie ukaże nikomu. Już powaga nowych proroków została zapewnioną! Leyd niezadowolniony rzeczywistą swą władzą, zapragnął nadto otoczyć się pompą i majestatem i ogłosić się królem. Taka wówczas panowała sekciarskiego fanatyzmu kołowacizna, iż nie trudno mu było przywieść do skutku to postanowienie. Kowal jakiś w porozumieniu z tym pretendentem do tronu, również świadom prorokowania, staje wobec »sędziów Izraela« i w te do nich odzywa się słowa: »Oto czego chce p. Bóg odwieczny: Jako niegdyś przełożyłem Izraelowi Saula, a po nim Dawida, który był zwykłym pasterzem, tak mianuję dzisiaj proroka mego Bekolda, królem Syonu«. Lecz sędziowie nie mogli jakoś się zdecydować

być przyjmowane z rąk tych, co ze źródła tych nauk czerpią to, w tem co chrystyanizmu dotycze

do złożenia swojej godnośći, Bekold zapewnia że miał tożsamo widzenie, tylko je dotąd z pokory ukrywał, lecz gdy Bóg tożsamo innemu prorokowi powiedział musi się zdecydować na zostanie królem i spełnić Najwyższego rozkazy. Sędziowie się opierają, krzyczą o zwołanie ludu zebrano go rzeczywiście na placu targowym; tu prorok oddaj z ramienia Bożego Bekoldowi szpadę na znak władzy sądu, którą mu nad całą ziemią powierza, by na cztery świata strony państwo Syonu rozszerzyć; Bekold został szumnie ogłoszony królem i uroczyście ukoronowanym 24 czerwca 1534 r

Bekold ożenił się z żoną swego poprzednika i wyniósł ją do godności królowej, równocześnie atoli pojął żon 14, a wszystko to dla tego by się do świętej zastosować wolności jaką w tej materyi głosił Trudno wreszcie wyliczyć wszystkie jego orgie, zabójstwa okrucieństwa. Szesnaście miesięcy rządów tego rozpustnika, były ciągłym zbrodni łańcuchem Katolicy i protestanci podnieśli głos oburzenia; lecz kto tu był winnym? Czyż nie ci co odrzuciwszy powagę kościoła, biblię oddali w ręce tych nędzników, z niebezpieczeństwem zawrócenia im głowy i popchnięcia ich w równie szalone jak zbrodnicze plany. Dobrze zrozumieli to anabaptyści, i miotali się z oburzeniem na Lutra, który ich w swych pismach potępił. Bo i rzeczywiście jakiem prawem chciał powstrzymywać skutki ten, który zasadę postawił. Kiedy Luter wynalazł w Biblii że papież jest antychrystem, kiedy przywłaszczył sobie posłannictwo zniesienia władzy papieskiej, pobudzając cały świat do buntu, dlaczegoż nie mogliby powiedzieć anabaptyści, że rozmawiali z Bogiem i otrzymali rozkaz wytępienia bezbożnych i założenia nowego królestwa w któremby tylko pobożni i cnotliwi żyli, zwłaszcza gdy doszli do władzy.

Herman wzywa lud do rzezi kapłanów i urzędników. A Dawid George utrzymuje że tylko jego nauka jest doskonałą, że jest prawdziwym synem Boga; Mikołaj odrzuca wiarę i kult zewnętrzny jako niepotrzebne, depcze zasadnicze moralności przepisy, naucza, że należy zostawać w grzechu, aby łaska obfitowała; Hekket utrzymuje że duch Messyasza nań zstąpił, i wysyła dwóch uczniów, aby krzyczeli po ulicach Londynu: oto tędy idzie Chrystus z naczyniem w ręku! Tenże, gdy na śmierć go prowadzono, tak woła: »Czyż nie widzicie jak otwiera się niebo a Syn Boży zstępuje aby mię uwolnić. Wszystko to opłakania godne są rzeczy, a wiele innych możnaby tutaj jeszcze przytoczyć. Nie dowodziż to

tem bardziej tej samej trzymać się metody. Jej zapoznanie sprowadza następstwa wstrząsające społeczeństwem w jego posadach“.

Słowa te O'Callaghan komentarzy nie potrzebują; nie można ich też oskarzać o przenośnie i deklamacye; jest to proste zestawienie faktów powszechnie znanych. One to świadczą wymownie, jak dalece niebezpieczną jest rzeczą dawać w ręce pierwszego lepszego biblię bez wykładów i komentarzy. Protestantyzm mówi, że powaga kościoła nie jest potrzebną do zrozumienia pisma św., że każdy chrześcianin wewnętrznego tylko winien słuchać głosu. Ach czyż nie jest rzeczą jasną, że zbyt często nie co innego usłyszy nad głos swoich namiętności i szaleństw. Czyż już przez to samo protestantyzm nie potępia siebie? cóż to za religia, która kładzie zasadę ulegającą zniszczeniu w swoich następstwach?

Nie potrzeba być ni teologiem ni katolikiem, by te szaleństwa protestantyzmu ocenić, dosyć oczami literata lub filozofa przeczytać pismo św. Oto książka w szczupłych ramach obrazu zawierająca przestrzeń 4000 lat, sięgająca aż do najdalszzch głębin przyszłości, książka obejmująca początek, przez-

---

wymownie i jasno że system protestantyzmu straszny wywołuje i podsyca fanatyzm? Imiona jak: Venner, Fox, William, Sympson, J. Naylov, hr. Zinzendorf, Vesley, baron Swedenburg i inne tym podobne, przypominają mnóstwo sekt tak szalonych, zbrodni tak ohydnych, że całe z nich tomy spisaćby można, w których dopiero w żywych kolorach przedstawiłaby się nam cała nędza i smutne obłędy ducha ludzkiego. Zapisała je historya, podają nie tylko katoliccy ale i protestanccy pisarze. Nie może przeto żadna być wątpliwość. Fakta to zresztą głośne spełniane wśród dnia, na ulicach wielkich miast, w czasie niezbyt od nas odległym. A niech nikt nie myśli że ten fanatyzm zginął z biegiem czasu; kto wie czy w Europie, nie powtórzą się jeszcze wizye podobne do tych, jakie miał baron Swedenburg w Londynie. kto wie czy jeszcze nie będą wydawać paszportów do nieba z trzema pieczęciami, jakie rozdawała Joanna Sutszot.

naczenie tak człowieka jak świata, książka, co w historyę wybranego ludu wplata dzieje państw wielkich. Obok potęgi i świetności wschodu, maluje prostotę obyczajów domowych, czystość i niewinność ludów w jego wieku dziecinnym. W książce tej opowiada historyk, mędrzec rozwija ze spokojem swe myśli, apostoł każe, doktor naucza.

Tu prorok, duchem bożym natchniony grzmi przeciw zepsuciu i obłędom ludu, zwiastując pomstę Boga Sinai, lub płacze nad niewolą braci i spustoszeniem ojczyzny. Tam znowu wspaniałe roztacza obrazy, jakie mu przed oczy się przesunęły, gdy w chwilach zachwytu w postaciach symbolicznych i wizyach czytał przyszłość narodów i katastrofy natury. Jest to książka, lub lepiej mówiąc zbiór książek, w których znajdziesz wszystkie stylu rodzaje i opowiadania, majestatyczność epopei, sielankę, odę, powieść i dramat, książka w różnych krajach i epokach pisana, w różnych językach, wśród okoliczności najrozmaitszych.

I cóż! czy to wszystko nie zamąci głowy pyszałka, który te karty przerzuca nie znając klimatu, czasów, praw, obyczajów. Zodłaż on pojąć aluzye, zwroty? czyż nie będzie wedle teraźniejszego języka hebrajskiego i greckiego sądził o dawnym? Jakież to wrażenie zrobi na umyśle czytelnika, który sądzi, że pismo św. jest książką łatwą, zastosowaną do każdego pojęcia. Przekonany, że nie potrzebuje żadnej obcej wskazówki będzie on zmuszony własnym rozsądkiem rozwiązać wszystkie trudności, albo wejdzie w siebie i słuchać będzie głosu natchnienia, na jakim mu braknąć nie może. I któż się zdziwi, że z łona potestantyzmu tyle wyszło wizionerów i fanatyków zaciekłych.

Rozdział VIII.

O fanatyzmie.

FANATYZM W KOŚCIELE KATOLICKIM.

Niesłuszną byłoby rzeczą zarzucać religii jakiejś nieprawdziwość dla tego jedynie, że w jej łonie znalezli się fanatycy, tak jak niepodobna odrzucać wszystkie, z tego powodu, iż dotąd nie istniała żadna, w którejby fanatyków nie było. Nie chodzi więc o to, czy z łona religii wyszli fanatycy, lecz o to, czy religia ma w sobie fanatyzm zarody, czy go pobudza, czy otwiera mu drogę. Zastanawiając się bliżej, znajdziemy w sercu człowieka bujny fanatyzmu zaród. Dzieje ludzkości wymownie to potwierdzają. Niech tylko ktoś sobie jakąś uroi naukę, niech jakieś nadzwyczajne opowie widzenie, ułoży jakiś system, choćby żadnego nie mający sensu, niech go religijną oblecze powłoką, a może być pewnym, że zagorzałych znajdzie wyznawców, co z zapałem głosić i rozszerzać będą jego pomysły, jednem słowem pod tym sztandarem stanie tłóm fanatyków.

Filozofowie wiele już przeciw fanatyzmowi pisali, zdawałoby się, że w falach ich słów on zaginąć musi: znużyli świat, piorunując przeciw potworowi temu z całym zapałem ognistej swojej wymowy. Temu słowu fanatyzm tak obszerne dali znaczenie, że każdą religię pod nie podciągnąćby można; lecz przypuśćmy, że występywali tylko przeciw prawdziwemu fanatyzmowi. W tym nawet razie, lepiej by byli zrobili, gdyby tyle sobie daremnogo nie za-

dając trudu, rozbierali kwestyę, i zastanawiali się nad nią ze spokojem, uwagą i bezstronnością. Nie ulega wątpliwości, iż postępując w ten sposób filozofowie, byliby się przekonali, że fanatyzm jest przyrodzoną ludzkiego ducha słabością, a jako taki nigdy zupełnie wykorzenić się nie da, podobnie jak żadna z owych słabości, co są smutnem rodzaju ludzkiego dziedzictwem, nie ustąpiła dotąd, nie ustąpi i nadal w skutek usiłowań filozofii. Jedną z ciężkich ośmnatstego wieku słabości była mania, podciągania wszystkiego pod pewne z góry nakreślone typy; stworzono sobie typy natury człowieka, społeczeństwa i niewiedzieć już czego; co tylko z tym typem się nie zgadzało, co tylko nie wchodziło do tej w wyobraźni ulanej formy, wystawionem było na tysiączne wymowy filozoficznej pociski.

Czyż można zaprzeczyć, że fanatyzm w świecie istnieje? Niepodobna. Jakiż więc jest sposób jego usunięcia? Fanatyzm zupełnie usunąć się nie da. Lecz czyż nie możnaby przynajmniej osłabić jego skutki, zmniejszyć jego siłę, powściągnąć jego gwałtowność? To jest wożliwem przez wytknięcie człowiekowi zdrowego kierunku. I zdołaż to filozofia uczynić? Nad tem się zastanówmy.

Jaki jest fanatyzmu początek i prawdziwe jego znaczenie? Przez fanatyzm w najszerszem tego słowa znaczeniu, rozumie się uniesienie ducha ludzkiego, opanowanego silnie przez opinię fałszywą, albo przesadną. Jeśli opinia jest prawdziwą, jeśli we właściwych trzyma się granicach, nie ma fanatyzmu, lub jeśli jest, to jedynie ze względu na środki, jakich się w obronie opinii używa; w takim razie, tym nie właściwie użytym środkom, towarzyszy także błędne mniemanie, że cel dobry takowe uprawnia. Jeśli opinię dobrą godziwe i do okoliczności zastosowane, popierają środki, nie ma fanatyzmu, jakiekolwiek by-

łoby uniesienie ducha, zapał, lub wielkość poświęceń. Inaczej należałoby napiętnować bohaterów wszystkich wieków mianem *fanatyków*.

Fanatyzm w ogólnem tego słowa znaczeniu na wszelkie ducha ludzkiego obchodzące rozciąga się przedmioty. Są fanatycy religijni, polityczni a nawet naukowi i literaccy. Jeśli jednak trzymać się zechcemy etymologii i przyjętego zwyczaju, słowo *fanatyzm* odnosi się właściwie do przedmiotu religii; dla tego samo to słowo *fanatyk*, bez żadnego uzupełnienia oznacza właściwie fanatyka religijnego; podczas gdy do innych odnosząc je przedmiotów dodać potrzeba epitet, bliżej je określający: n. p. *fanatyk polityczny*, *literacki* i t. d.

Nie ulega wątpliwości, że w sprawach religii człowiek zbyt łatwo daje się opanować egzaltacyi, tak, iż byłby gotów przez najgwałtowniejsze środki swe przekonania rozszerzać.

Zjawisko to powtarza się do pewnego stopnia w innych dziedzinach, lecz w religijnej przybiera charakter wcale odmienny. W niej bowiem duch ludzki objawia żarliwość i wytrwałość zadziwiającą. Nie zna on żadnych trudności ni przeszkód, interesa ziemskie znikają, największe cierpienia mają urok, męki są niczem, a nawet śmierć sama przedstawia się w kształtach czarownych.

Fakt ten zmienia się stosownie do ludzi, idei, i zwyczajów narodu, na łonie którego powstaje, lecz w gruncie rzeczy jest on zawsze temsamem. Bliżej nad nim się zastanawiając, znajdziemy, że gwałtowność zwolenników Machometa i nadużycia uczniów Foxa z jego płyną źródła.

Z tą namiętnością rzecz się ma tak samo, jak z wszystkiemi innemi. Wielkie złe one sprowadzają jak tylko dążą do swego celu środkami sprzecznemi z zasadami rozumu. Fanatyzm, ściśle biorąc nie

jest czem innem, jak uczuciem religijnem, co zeszło z właściwej drogi. Otoż uczucie religijne towarzyszy człowiekowi od kolebki do grobu, we wszystkich epokach istnienia rodzaju ludzkiego, znajdziemy je w głebi serca wyryte. Na próżno usiłowano uczynić człowieka niereligijnym; zupełna bezbożność była dotychczas wyjątkowem i indiwidualnem zjawiskiem, przeciwko któremu zawsze powstawała ludzkość; uczucie zaś religijne tak jest silnem, tak żywem, taki nieograniczony wpływ na człowieka wywiera, że, jak tylko oddali się od swojego przedmiotu, opuści ścieżkę właściwą, wnet straszne wydaje owoce. Zchodzą się tu bowiem dwie z sobą przyczyny, obedwie groźne: „Zupełne zaślepienie ducha i nie powstrymana siła woli“.

Niektórzy protestanci, deklamując przeciw fanatyzmowi, nie szczędzili przytem obelg kościołowi katolickiemu, a przecież przez sam już wzgląd na zdrową filozofię, więcej powinni byli okazać umiarkowania. Kościoł nie chełpi się wprawdzie, że wszystkie ducha ludzkiego słabości wyleczył; nie utrzymuje, jakoby ze serc swych dzieci wyrzucił do tego stopnia fanatyzmu uczucie, iżby od czasu do czasu skutki jego się nie pojawiły; lecz co niezaprzeczoną Jego jest chwałą, to to, że żadna religia lepiej nie pojęła środków, przez które ta słabość ducha ludzkiego uleczoną być może. Dzięki postępowanu kościoła, fanatyzm w ciasne ściśniętym został koło, tak dalece, że chociażby zdołał szaleć w nim czas jakiś, opłakanych nie sprowadzi już następstw.

Człowiek przekonany zbawiennie o swojej słabości, przejęty uszanowaniem dla nieomylnej powagi uspokoić się w końcu musi; odstępują od niego wszelkie urojenia, które podsycane, prowadzą go nie raz do najohydniejszych występków. Wreszcie, chociażby szał ten w zarodzie nawet stłumionym nie

został, nie zepsuje on jednak skarbu prawdziwej nauki i nie porozrywa węzłów, jakiemi łączą się między sobą członki jednego ciała. Co się tycze objawień, proroctw i zachwytów, o ile one mają charakter prywatny i nie dotykają prawd wiary, kościół je toleruje, nie wtrąca się, milczy, zostawiając krytyce zbadanie faktu, a wiernych w zupełnej wolności wierzenia.

Lecz jeśli objawienia i wizye większej są wagi, jeśli wizioner mówi o pewnych punktach wiary, wnet duch czujności się budzi; kościół troskliwy ażali nie podniesie się głos sprzeczny z Boskiego Mistrza nauką zwraca swój wzrok uważny na nowego głosiciela słowa. Bada pilnie, czy to człowiek w błąd wprowadzony przez swe urojenia, czy wilk ukryty pod skórą jagnięcia. Ostrzega, uprzedza wiernych o niebezpieczeństwie błędu, głos jego woła na owcę zbłąkaną. A gdy zamknąwszy swe uszy, za swymi obłędami idzie, wyłącza ją z kościoła. Od tej chwili, kto chce w łonie kościoła pozostać, nie może iść więcej za jej błędem lub fanatyzmem.

Protestanci zarzucają katolikom mnóstwo wizionerów. Oskarzają nas o fanatyzm, przypominając wielką ilość świętych. Fanatyzm ten, dodają nie ograniczał się na rezultatach drobniejszych, lecz wielkie wydał owoce.

Dość wspomnieć o założycielach zakonów, nie przedstawiająż oni długiego szeregu fanatyków, co będąc sami ofiarami swych złudzeń, wywierali na około siebie zadziwiające oczarowanie?

Jedną tu tylko podać byśmy chcieli uwagę: Przypuśćmy, że wszystkie objawienia świętych są czystem złudzeniem, trudno jednakże pojąć, jak nieprzyjaciele kościoła mogą z powodu nich czynić kościołowi zarzuty fanatyzmu. Najsamprzód co się tycze widzeń pojedyńczych ludzi, to widzenia te nie

wychodząc ze sfery czysto indywidualnej, choć by nawet nosiły piętno złudzenia lub, jak chcą fanatyzmu, nikomu nie szkodzą, nie wnoszą zaburzeń w łono społeczeństwa. Niech jakaś kobieta sądzi, że szczególniejsze łaski niebios posiada, że słyszy często Najświętszą Pannę rozmawiającą z chórami aniołów, że ma od Boga poselstwo, wszystko to może u jednych wiarę, u drugich śmiech serdeczny wywołać, lecz krwi ni łez nie wyciśnie społeczeństwu. *)

---

*) Namacalna tu jest między protestantami a katolikami różnica. Tak wśród pierwszych jak drugich znajdują się osoby, utrzymujące, iż mają widzenia; wizye te jednak wbijają protestantów w pychę, czynią ich burzliwymi i zapalczywymi, podczas gdy katolików pobudzają do pokory, pokoju i miłości. W wieku szesnastym, gdy fanatyzm protestancki zaburzył i zakrwawił całą Europe, żyła w Hiszpanii kobieta, w oczach niedowiarków i protestantów do najwyższego stopnia złudzeniami i fanatzmem przejęta; lecz czyż jej fanatyzm choć jednę łzę wycisnął, lub jednę kropelkę krwi rozlał? Czyż jej widzenia były, tak jak protestanckie rozkazem nieba do tępienia ludzi?

Odwróćmy na chwilę oczy od tego krwawego obrazu, jaki przedstawiły nam sekty, zwracając je ku obrazowi innego rodzaju.

Oto św. Teresa z posłuszeństwa opisująca swe życie, z anielską słodyczą i prostotą opowiada o swoich w widzeniach: »Chciał Pan, mówi ona abym to widzenie miała. Widziałam blisko siebie po lewej stronie anioła w postaci ludzkiej, czego zazwyczaj nie widzę, chyba sposobem cudownym; często wprawdzie aniołowie stają przedemną, ale nie widomie. Tutaj chiał Pan, abym anioła widziała i to w sposób następujący: nie wielki, nadzwyczaj piękny z płomiennem obliczem; musiał on być wysokiej hierarchii, ktora cała jest gorącą, prawdopodobnie Serafinem. Aniołowie nigdy mi swych imion nie mówią, widzę jednak, że w niebie między aniołami musi być różnica. Ten, któregom właśnie widziała, trzymał w rękach długą dzidę złotą, z płomykiem ognia u szczytu. Zdawało mi się, że anioł wbijał mi od czasu do czasu tę włócznię głęboko w serce, a gdy ją wyjął, uczułam się cała w płomieniach bożej miłości«. (*Życie św. Teresy. R. XXIX. nr. 11*).

»W tej chwili widzę nad moją głową gołębicę, odmienną od

A co do założycieli zakonów, jakiż to dali oni powód, by ich o fanatyzm oskarzać? Przemilczmy,

---

tej, jaka jest na ziemi: nie ma bowiem piór, lecz jakby łuskę z perłowej macicy, co jasnym blaskiem połyska. Większa od gołębicy, zdaje mi się, że słyszę skrzydeł jej szelest. Poruszała niemi mniej więcej przez chwilę jednego Zdrowaś Marya. Dusza moja traci przytomność, gołąbka zniknęła jej z oczu. Duch mój uspokoił się obecnością takiego gościa, choć ta nadzwyczajna łaska winna go była zmieszać i przestraszyć, lecz gdy dusza poczęła używać, trwoga zniknęła, pokój wszedł w nią wraz z rozkoszą; mój duch w uniesieniu«. (*V. R. XXVIII Nr. 7*). Trudno znaleść coś piękniejszego, coś, coby przy tak żywym kolorycie z tak wielką wyrażonem było prostotą.

Nie będzie od rzeczy przytoczyć tutaj jeszcze dwie wizye: »Byłam raz na pacierzach wraz z innemi, mój duch wszedł w siebie i wydał mi się jak jasne zwierciadło, ni niskie, ni wysokie, ze wszech stron świecące. W niem ujrzałam Chrystusa Pana tak jak często go widzę. Zdało mi się, że Go mam we wszystkich duszy mej częściach. W jasnem widziałam Go zwierciadle a zwierciadło to, (nie umiem wytłómaczyć jak) wycisnęło się całe w Panu i Zbawicielu przez połączenie pełne miłości; to mi wiele sprawiało wesela, lecz także i zasmucenie, a to z przyczyny, że różne błędy, jakiemi przyćmiłam mą duszę, pozbawiały się widoku Zbawcy. (*Życie Rozd. XI Nr 1*)

W innem miejscu tłómaczy ona sposoby widzenia rzeczy w Bogu, przedstawia swoją ideę w tak świetnym i wspaniałym obrazie, że zdaje nam się, jakobyśmy czytali Malebranche rozwijającego sławny swój system.

»Bóstwo rzekłabym, jest jako połysk diamentu, nieskończenie większego od świata, albo jako zwierciadło, tak, jak to w innem widzeniu mówiłam o duszy, tylko tutaj zwierciadło to jest tak pięknem, żebym tego nie zdołała opisać. Wszystko, co my czynimy widzieć można w tym diamencie, który wszystko w sobie zawiera, bo nic nie ma, czego by nie ogarnęła ta wielkość. Było to dla mnie czemś strasznem, w jednej któtkiej chwili ujrzeć tyle rzeczy zebranych w jasnym tym diamencie, a co mnie bardzo zasmuca to myśl, że rzeczy tak ohydne, jak grzechy nasze w tym czystym widziałam blasku. (*Widz XI. Nr 7*)

Przypuśćmy wraz z protestantami, że wszystkie te widzenia, czczem były tylko złudzeniem; jest przynajmniej widocznem, że one w błąd nie wprowadzają pojęć, nie psują obyczajów, nie mącą

że cnoty ich na głęboki zasługują szacunek, że ludzkość winna im wdzięczność za wielkie przez nich oddane sobie usługi; przypuśćmy, że nadużyli wiary w swoje natchnienia; można było co najwięcej nazwać to złudzeniem, lecz nie fanatyzmem. Nie widać u nich wściekłości, ni gwałtów; byli to ludzie niedowierzający samym sobie, którzy sądząc się nawet do wielkich rzeczy powołanymi, przed rozpoczęciem dzieła u stóp najwyższego ścielą się pasterza. Pod jego sąd poddają regułę, mającą służyć za podstawę dla zgromadzenia, proszą o oświecenie, pokornie wyczekują jego postanowień, bez jego pozwolenia niczego nie czynią. Jestże podobieństwo jakie między założycielami zakonu a ludźmi, których widziano, jak stanąwszy na czele rozjuszonej zgrai, zabijali, niszczyli, zostawiając wszędzie, jako świadectwo swego posłannictwa ślady krwi i ruin?

W założycielach religijnych zgromadzeń widzimy ludzi, co owładnięci potężnie jakąś wyższą myślą, wszelkiemi starali się siłami, aby ją urzeczywistnić, nawet ceną największych ofiar. W ich zachowaniu widzimy ideę, rozwijającą się wytrwale według ułożonego planu, mającą zawsze na celu, zadanie religijne albo społeczne. Plan ten bywa najsamprzód

---

publicznego spokoju; a choćby tylko że tak piękny one skreśliły nam obraz, trudno już tego złudzenia żałować. Tak sprawdza się to, co o zbawiecnnych zasad katolickich na duszę skutkach mówiłem, które nie dozwalają jej wzbijać się w pychę i rzucać się na pełną niebezpieczeństw drogę. Dzięki tym zasadom dusze natchnione, znajdują się w kole, w którem im nie podobna szkodzić komukolwiek; a z drugiej strony zasada ta nieujmuje im nic z siły ani sprężystości do czynienia dobrze, w razie, jeśli natchnienie jest rzeczywistem.

Łatwo by mi było tysiące tu zacytować przykładów aby się nie stać rozwlekłym, ograniczyłem się tylko na św. Teresie, jako na przykładzie, co najwięcej zasługuje na uwagę; żyła bowiem, jak już mówiłem w czasie okropnych protestantyzmu obłędów.

poddany pod sąd najwyższej powagi, rozebrany dojrzale, poprawiony lub zmieniony wedle przepisów zdrowego rozsądku. Bezstronny filozof (odkładam tu na bok wszelkie religijne opinie) może w tem znaleść mniej lub więcej złudzeń, mniej lub więcej przesądów, mniej lub więcej rozsądku, lecz nie dojrzy fanatyzmu, bo jego znamion zupełnie tu nie ma.

Rozdział IX.

Niedowiarstwo i indyferentyzm religijny jako owoce protestantyzmu.

Głęboka niezaprzeczenie to rana, ów sekt fanatyzm, żywiony ustawicznie przez zasady protestantyzmu głoszące indywidualne natchnienie. Ta rana jednak nie tyle jeszcze jest niebezpieczną, ile indyferentyzm religijny, owa straszna plaga, jaką nowoczesne społeczeństwa zawdzięczają rzekomej reformie. Od XVI. stulecia pojawiła się ona, spowodowana nadużyciami tylu sekt, które chrześciańskiemi się zwały, a raczej wyrosła z podstaw, na jakich się protestantyzm opiera; z postępem czasu przybrała rozmiary zastraszające, wcisnęła się we wszystkie nauki i literatury gałęzie, udzieliła językom swoich wyrażeń, postawiła w niebezpieczeństwie wszystkie zdobycze, jakiemi cywilizacya przez ciąg tylu wieków się zbogaciła.

W samym nawet wieku XVI. pośród dyspót i wojen religijnych wznieconych przez protestantyzm, niedowiarstwo w przerażający już rozszerzało się sposób. Złe to, śmiało powiem, było w tej epoce powszechniejszem, niż się wydawało, nie łatwą bowiem było to rzeczą zrzucić już maskę w chwili tak zbliżynej do czasów, w których wiara tak głębokie miała korzenie. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa pod pokrywką reformy, rozszerzało się niedowiarstwa, stawając to pod jednej to pod drugiej sekty chorągwią, usiłowało osłabić wszystkie, by tron swój wynieść na gruzach jakichkolwiek wierzeń.

Nie trzeba wielkich wysileń loiki, by z protes-

tantyzmu przejść do deizmu, od deizmu do atheizmu już tylko krok jeden. W czasach pojawienia się błędów, było niezaprzeczenie już dosyć ludzi bystrego pojęcia, co wyprowadzali z nich systemata aż do ostatecznych konsekwencyj. Religia chrześciańska, taka, jak ją protestantyzm pojmuje, nie jest czem innem, jak mniej lub więcej rozumnym systematem filozoficznym, w rzeczywistości traci ona w jego oczach boskie swe znamie. Jakżeż więc zapanuje nad tym, co z wolnością umysłu łączy chęć niezawisłości. Otwarcie mówiąc, jeden rzut oka na początki protestantyzmu, musiał popchnąć do sceptycyzmu religijnego tych wszystkich, co wolni od fanatyzmu, nie znaleźli gdzieindziej punktu oparcia, jaki ma katolicyzm w powadze kościoła. Zastanawiając się nad językiem i zachowaniem się przewódzców sekt w owych czasach, trudno się obronić od podejrzenia, że sobie żartowali z wszelkiej wiary chrześciańskiej, że pod osłoną tych dziwacznych nauk, służących jedynie za sztandar, kryli atheizm lub indyferentyzm, że ich pisma pełne złej wiary, natchnione były jedynie chęcią żywienia i podsycania ducha buntu między stronnikami swoimi*).

*) Niektórzy z przewódzców reformy wzbudzili podejrzenie, że dogmatyzują ze złą wiarą, że sami nie wierzyli w to co nauczali, że innego nie mieli celu, jak w błąd wprowadzić swych prozelitów Pragnąc uniknąć zarzutu, że lekkomyślnie te oskarzenia podnoszę, przytoczę kilka dowodów na poparcie mego twierdzenia.

Posłuchajmy samego Lutra Często myślę sobie, że prawie nie wiem gdzie jestem, i czy głoszę prawdę, czy nie. »Sæpe sic mecum cogito propemodum nescio, quo loco sim, et utrum veritatem doceam, necne«. *(Lut. col. Isleb. de Christo)* Jego również są słowa: Jest rzeczą pewną, że dogmata moje odebrałem z nieba, nie pozwolę na to, byście je sądzić mieli, ani wy, ni nawet aniołowie nieba. Certum est dogmata mea habere de cœlo. Non sinam, vel vos vel ipsos angelos de cœlo de mea doctrina judicare.« *(Luth.*

Oto, co sam zdrowy rozum ojca sławnego Montaigne przewidział, gdy widząc zaledwie pierw-

---

contra reg. Ang.) Jan Mathes, autor różnych pism o życiu Lutra, co nie szczędzi pochwał bajkom hereziarchy, zachował nam nader ciekawą anegdotę dotyczącą przekonań Lutra. Oto co mówi: »Kaznodzieja Jan Muza mi opowiadał, że raz skarżył się przed Lutrem, że nie może przyjść do wiary w to, co ogłaszał drugim«. Dzięki Bogu, zawołał Luter, to co mnie się zdarza, zdarza się i innym; myślałem dotąd, że to mnie tylko się zdarza. *(Jan Matthesius conc. 12.).*

Doktryny niewiary nie dały długo czekać na siebie; lecz ktoby uwierzył, że one się znajdują wyraźnie w różnych miejscach dzieł samego Lutra? Prawdopodobnem jest, mówi on, pisząc o śmierci, że z małem wyjątkiem, spią wszyscy pozbawieni czucia«. »Sądzę że umarli są pogrążeni w tak niewymownym i nadzwyczajnym śnie, iż mniej widzą i czują, niż ci, co spią snem zwyczajnym«. »Dusze zmarłe nie idą ani do czysca ani też do piekła«. »Dusza człowieka spi gdy wszystkie jej zmysły są pogrzebane«. »Nie ma żadnej męki w miejscach umarłych«. *(Tom. II. Epist. Lat. Isleb fol. 44. t. VI. Lat. Vittemberg. in cap. II. cap XXIII, XXV, XLVII, i XLIX. Genez. et t. IV. Lat. Vittemberg. fol 104)* Nie brakło na takich co pozbierali podobne doktryny, sprawiły one taki zamęt, że Luteranin Brendzen nie wachał się wyrzec. »Chociaż żaden z naszych nie wyznaje publicznie, że dusza ginie wraz z ciałem, że nie ma zmartwychpowstania, jednak nierządne i światowe życie, jakie w większej części wiodą dowodzi, iż nie wierzą bynajmniej, by przyszłe miało istnieć życie. Byli tacy którym wymknęło się słowo nie tylko po pijanemu ale na trzeźwo, w kółku poufnem »*Etsi inter nos, nulla est publica professio, quod anima simul cum corpore intereat, et quod non sit mortuorum resurrectio, tamen impurissima et profanissima illa vita, quam maxima pars hominum sestatur, perspicue indicat, quod non sentiat vitam post hanc. Nonnullis etiam tales voces, tam ebriis inter pocula, quam sobriis in familiaribus colloquiis*«. *(Brentuis. hom. 35. in cap. 20 Luc.)*

W wieku XVI. było dużo i takich, którzy do żadnej wyraźnie nie przyznając się sekty, rzucili się w sceptycyzm i niedowiarstwo Wiadomo, że Gruet zuchwalstwo tego rodzaju gardłem przepłacił a nie byli to katolicy, którzy go ściąć kazali, ale kalwini, oburzeni iż postępowanie ich głowy, w żywych przedstawił kolorach. Gruetowi zarzucono również rozszerzanie w Genewie pla-

szy wstęp reformy powiedział: „te początki choroby doprowadzą z pewnością do ohydnego atheiz-

---

katów, w których brak konsekwencyi rzekomej reformy wykazał mówiąc: że w sposób tyrański gwałcą sumienia, choć sami jarzmo powagi zrzucili. Działo się to świeżo po powstaniu protestantyzmu, gdyż wyrok na Grueta został wydanym w 1549 roku.

Jeden z pierwszych sceptyków w Europie Montaigne, odrzucił nawet prawo przyrodzone. »*Zabawni są*, mówi on, *gdy w celu ustalenia praw swoich mówią, że są niektóre stałe, wieczne i niezmienne, opierają się bowiem, na samej naturze człowieka i z tego powodu prawami przyrodzonemi się zowią*« (*Montaigne Essais L II c 12*)

Wiemy już co Luter myślał o śmierci z jego własnych słów, nie podobna się też dziwić, że Montaigne chce umierać jako niedowiarek, a mówiąc o smierci w te wyraża się słowa: »Pochylę moją głowę do śmierci nie myśląc o niej zupełnie, jakby do ciemnej i głuchej jamy, co mię od razu pochłonie, i wprowadzi w stan nieczułości zupełnej«. (*Montaigne ks. III. R 9.*)

Ludzie ci jednak, którzy pragnęli by śmierć ich zaskoczyła z nienacka przy sadzeniu kapusty, inaczej myśleli w ostatniej życia swego chwili. Montaigne gdy już bliskim był śmierci, żądał aby w jego pokoju odprawiono Mszę św., a umarł w chwili gdy chciał się podnieść na łóżku, w celu adoracyi wzniesionej do góry hostyi

W czasie swojej słabości wypowiedział on swe myśli w przedmiocie religii· »*Pycha, rzekł on, sprowadza ludzi z drogi prawdy, i popycha ich do chwytania się nowinki; wolą bowiem być przewódzcami błędnej i niesfornej zgrai, niż uczniami i wyznawcami prawdziwej religii*«. Inną razą potępiając wszystkie odszczepieństwa tak się wyraził: »*W przedmiocie religii trzymać się należy tych, którzy są postanowieni sędziami nauki, którzy prawowitą posiadają władzę, a nie uczonych lub zręcznych*«.

Z tego wszystkiego wynika iż słusznie uważać można protestantyzm, za główną niedowiarstwa przyczynę; nie idzie tu o osoby, ale o samą rzecz Dodamy jeszcze iż to, że w siedmnastym wieku dużo protestantów okazywało chęć powrotu na łono kościoła stało się w skutek obaw obudzonych szybkiemi niedowiarstwa postępy, których nie podobna było w inny sposób powstrzymać jak tylko przez chwycenie się jedynej ratunku kotwicy, powagi katolickiego kościoła.

Nie podobna mi tutaj, bez przekroczenia granic tego dzieła przytaczać korespondencyi Molanusa z biskupem Tyny, Leibnitza z Bossuetem; czytelnik znajdzie je w dziełach Bossueta, lub w zajmującej pracy p. de Beausset.

mu“. *(Essais do Montaigne ks. II.)* Świadectwo to przechował nam syn jego, który pewnie nie był niedołężnym, ni też hypokrytą. Tak zdrowy i mądry wydając sąd o dążnościach protestantyzmu, czyż mógł ten człowiek pomyśleć, że te słowa na własnym jego synie się sprawdzą? Rzecz to wiadoma, że Montaigne uznanym został jako pierwszy w Europie sceptyk. Koniecznem było podówczas zachować nadzwyczajną oględność w ogłaszaniu się atheistą lub indyferentem, nawet między protestantami, nie każdy też niewierzący mógł mieć Grueta odwagę. Lecz wierzyć należy słowom sławnego teologa z Toledu, Chacon, który przed końcem XVI, wieku w ten się sposób wyrażał: „Liczba atheuszów takich co w nic nie wierzą, bardzo się wzmogła we Francyi i innych krajach“.

Spory religijne zajmowały wszystkich Europy uczonych, a pośród nich gangrena niedowiarstwa zatrważające czyniła postępy. Złe to w olbrzymich przedstawia się rozmiarach już w połowie XVII. wieku. Któż bez trwogi czytał myśli Paskala o indyferentyzmie religijnym? Któż czytając te karty, nie dostrzegł na nich tego piętna smutku, zwiastującego że to straszne nieszczęście już jest obecnem?

Od tego czasu złe wciąż postępywało, niedowiarstwo nie było już dalekiem od ogłoszenia się szkołą i stawienia się z tym tytułem, w szeregi walczących w Europie o palmę pierwszeństwa. Różne przybierając kształty objawiało się ono raz w Socynianizmie, ten jednak zachował przynajmniej charakter religijnej sekty, lecz niereligijność uczuła się już dość silną, by własnem nazwać się mianem. Ostatki wieku XVII. przedstawiają nam widoczne przesilenie w rzeczach religii, przesilenie, na które może za mało zważano, chociaż się objawia przez fakta bardzo znaczące, chcę tu mówić o osłabieniu

religijnych dysput, dla dwóch sobie przeciwnych dążności, jednej do katolicyzmu, drugiej do atheizmu.

Któż nie wie, jak wiele o religii dysputowano dotychczas. Dysputy te były przedmiotem szczególniejszego, nie tylko duchownych i protestantów, lecz także i uczonych świeckich zajęciem. Ta chęć dysput wniknęła aż do książęcych pałaców. Tyle rozpraw musiało naturalnie wydobyć na jaw główny błąd protestantyzmu. Odtąd umysł już się nie mógł utrzymać na gruncie tak śliskim, musiał koniecznie się starać aby go opuścić, albo wracając do zasady „powagi“, lub lecąc w atheizmu lub indyferentyzmu przepaść. Dwie te dążności objawiają się w sposób widoczny. W chwili gdy Bayle, ocenił Europę, jako dostatecznie już przygotowaną, do wzniesienia katedry niewiary i sceptyzmu, wszczęła się również poważna i ożywiona rozprawa, mająca na celu sprowadzenie dyssydentów niemieckich na łono katolickiego kościola.

Uczeni wiedzą o wymianie myśli między protestantem Molanem, księdzem de Lockum i Krzysztofem, biskupem najsamprzód Tyny, a później Newstadu. Innem świadectwem ważności, jaką miała ta negocyacya, jest korespondencya między dwoma najsławniejszymi podówczas w Europie ludźmi z przeciwnych obozów, Bossuetem i Leibnitzem. Chwila pomyślna jeszcze nie nadeszła. Względy polityczne, chociaż były powinne ustąpić, wobec interesów tak ważnych, wywierały jednakże zgubny wpływ na wielką duszę Leibnitza, tak, iż nie umiał zachować przez cały ciąg rozpraw, dobrej woli i wiary i owej podniosłości wzroku, jakiej w początkach tak piękne dawał świadectwo. Negocyacya się nie udała, lecz sam fakt, który ją sprowadził wskazuje, że wielka próżnia czuć się dała na łonie protestantyzmu. Bo trudno zaiste byłoby, uwierzyć żeby dwaj tak znakomici lu-

dzie jak Molanus i Leibnitz tak daleko w rokowaniach byli się posunęli, gdyby w społeczeństwie ich otaczającem nie byli spostrzegli widocznej skłonności powrotu na łono kościoła.

Przypomnijmy sobie wreszcie na oświadczenie luterskiego uniwersytetu w Helmstadzie na korzyść religii katolickiej, i na inne usiłowania, czynione przez księcia protestanckiego, który do Klemensa XI. się zgłaszał, a trudno nie ujrzeć, że reforma czuła się konającą. To przekonanie o własnej słabości w najznakomitszych protestantyzmu osobistościach, byłoby może doprowadziło do pojednania, gdyby Bóg dzieło tak wielkie chciał od człowieka zależnem uczynić.

Wieczysty w swoich zamiarach inaczej ułożył. Dozwalając umysłom błąkać się w kierunkach najsprzeczniejszych, ukarał on człowieka owocami jego własnej pychy. W następnym wieku, miasto usiłowań do powrotu, widzimy raczej panujący gust do filozofii sceptycznej, indyferentnej dla wszelkiej religii, prócz jednej katolickiej, której zaciętą nieprzyjaciołką się głosi. Najsmutniejsze zeszły się wpływy, by przeszkodzić dążnościom dyssydentów, zbliżenia się do katolicyzmu. Sekty protestanckie na mnóstwo rozpadły się cząsteczek. Przez to wprawdzie protestantyzm osłabł, lecz rozlany po całej Europie, rzucił w łono społeczeństw zaród powątpiewań i indyferentyzmu. Nie ma już prawdy, którejby nie zaczepiano, nie ma błędu, któryby nie posiadał swych apostołów i swoich wyznawców: Czyż podobna, by przy tem wszystkiem umysł ludzki uchronił się od upadku w znużenie i utratę ducha, od tych koniecznych owoców tylu zawiedzionych usiłowań, czy podobna by po tylu kłótniach, i oburzających zgorszeniach nie uczuł się zniechęconym?

Jedna jeszcze rzecz dopełniła miarki nieszczęś-

cia. Obrońcy katolicyzmu mężnie i z korzyścią walczyli przeciw nowościom sekt protestanckich. Języki, historya, krytyka, filozofia, jednem słowem wszystko, co tylko najdroższego i najświetniejszego ma wiedza ludzka, użytem zostało w tej szlachetnej walce; ludzie wielcy stając ochoczo na wszystkich i najwięcej narażonych szańcach w obronie kościoła, przynosili mu pociechę po stratach, jakie go w wieku poprzednim dotknęły. Lecz właśnie cisnąc do łona najdroższych swych synów, poznał kościół między niektórymi z nich pewną dwulicowość postępowania, a z wątpliwego sposobu mówienia i działania nie trudno mu było zrozumieć, że cios śmiertelny mu przygotowują. Z ciągłem słowem uległości i posłuszeństwa na wargach, nigdy ich nie widziano, by się poddali i by posłusznymi być chcieli. Wynosząc bezustannie powagę kościoła i jego boski początek, osłaniano nienawiść dla świętych praw i instytucyj pozorami gorącej chęci przywrócenia dawnej karności. Udając żarliwych głosicieli moralności, podkopywano wszystkie jej podstawy. Pod pokrywką fałszywej pokory i przesadzonej skromności, kryli obłudę i dumę. Swój upór nazywali stałością, ślepe nieposłuszeństwo miało być wielkiej siły ducha dowodem. Nigdy żaden bunt tak groźnym się nie okazał. Miodem płynące słowa, udana szczerość, smak do starożytności, światło nauki i wiedzy, wszystko to byłoby wstanie olśnić i najprzezorniejszych, gdyby ci nowatorowie nie mieli byli na sobie tego wieczystego a nieomylnego piętna sekciarzy: nienawiści ku powadze.

Od czasu do czasu widziano ich w walce przeciw otwartym nieprzyjaciołom kościoła, broniących prawdziwości świętych dogmatów, przytaczających z uszanowaniem słowa Ojców kościoła z oświadczeniem, że się trzymają tradycyi, orzeczeń koncyliów

i wyroków papieży. Lubili często nazywać się katolikami, choć swemi słowami i postępowaniem kłam zadawali tej nazwie. Z podziwienia godnym uporem przeczyli wiecznie istnieniu swej sekty. Tym sposobem pociągali wielu nieoględnych umysłów do odszczepieństwa, które co raz widoczniej się objawiało na łonie kościoła. Najwyższy Pasterz ogłosił ich za heretyków; katolicy uchylili głowy przed orzeczeniem Namiestnika Chrystusowego, ze wszech stron podniósł się głos klątwy przeciw każdemu, coby Następcy Piotra nie słuchał, lecz oni uporczywie przecząc wszystkiemu, głosili się katolikami uciśnionymi przez ducha zwolnienia, nadużyć i intryg.

Zgorszenie to wprowadziło w błąd wielu, gangrena szerzyła się szybko na ciele europejskich społeczeństw. Te dysputy, ta mnogość i rozmaitość sekt, ta żywość jaką nieprzyjaciele kościoła okazali w sporach, zniechęciła do religii tych, którzy nie opierali się silnie o skałę Piotrową. By indyferentyzm utworzył system, atheizm dogmat, a bezbożność stała się modą, potrzeba było tylko człowieka zdolnego do zebrania, zjednoczenia rozproszonych materyałów w całość, człowieka umiejącego dać temu wszystkiemu pokost filozoficzny, a sofizmata otoczyć owym połyskiem, który jest dzieł genialnych piętnem. Taki człowiek się zjawił, był nim Bayle. Wrzawa, jaką sławny jego dykcyonarz w świecie wywołał, względy jakiemi go otaczano, okazały dowodnie że autor potrafił korzystać z chwili i okoliczności najbardziej sprzyjających.

Są pewne książki, które nie zawiśle od materyi umiejętnej lub literackiej, służą do oznaczenia pewnej epoki, przedstawiają z jednej strony owoce przeszłości, z drugiej rzucają jasne i wyraźne światło w daleką przyszłość. Dykcyonarz Baylego jest właśnie książką tego rodzaju. Sława autora takiego dzie-

ła nie płynie z jego zasługi, otrzymał on ją, bo umiał stać się przedstawicielem rozlanych bez stałego kierunku w społeczeństwie idei; a pomimo tego, samo pisarza tego imię, przypomina obszerną historyę, której jest symbolem. Ogłoszenie książki Baylego może być uważanem jako uroczyste wprowadzenie katedry niewiary w łono Europy. Bayle przygotował sofistom XVIII. wieku obszerny faktów i dowodów materyał. Potrzeba było jeszcze ręki, którąby stary odświeżyła obraz, wydobyła zatarty koloryt i rozlała urok duchowy; potrzeba było społeczeństwu wodza, któryby drogą usłaną kwiatami poprowadził je aż nad brzeg przepaści. Zaledwie co Bayle zstąpił do grobu, zjawił się młody człowiek równie pełen talentu, jak zuchwalstwa i przewrotności; był nim Voltaire.

Wypadało obznajomić czytelnika z epoką do której właśnie doszedłem, ażeby wykazać, jaki wpływ wywarł protestantyzm na wzrost bezreligijności, atheizmu i tego indyferentyzmu co tyle sprawił złego w społeczeństwach nowszych. Nie mam zamiaru wszystkich protestantów o bezreligijność oskarzać, przyznaję owszem i dobrą wiarę i stałość niektórym, w walce przeciw postępowi bezreligijności. Nieraz się zdarza, że ludzie przyjmują zasady, odrzucając ich konsekwencye; niesłusznością by było stawiać ich w szeregi tych, którzy się jawnie do tych następstw przyznają. Lecz nie mniej pewną jest rzeczą, że system protestancki do atheizmu prowadzi. Taki jest wobec sądu filozofii i historyi, ostateczny zasadniczej ich podstawy wynik. Jedynie możnaby tu odemnie żądać, bym ich o złe nie winił zamiary. Zresztą, nie mogą protestanci się skarzyć, bo rozwinąłem tylko aż do ostatecznych wyników to, czego historya i filozofia zgodnie naucza.

Zbytecznemby było, choćby tylko w sposób pobieżny skreślić to, co w Europie się działo w chwili, w której Voltaire wystąpił na scenę, wszystko co bym w tej materyi powiedział, byłoby tylko nudnem powtarzaniem. Wolę podać tu kilka uwag o stanie ówczesnym religii w krajach, gdzie rzekoma istniała reforma.

Wśród tylu przewrotów i zawrotów głowy, gdy fundamenta społeczne się chwiały, a najsilniejsze instytucye zostały wyrzucone z właściwego im miejsca, gdy nawet same katolickie prawdy tylko widocznem działaniem ręki Wszechmocnego się utrzymywały, łatwo odgadnąć, jak dalece znalazła się zachwianą wątła protestantyzmu budowa, wskutek tak wielkich i tak gwałtownych ciosów.

Każdy wie o niezliczonych sektach rojących się po całej Wielkiej Bretanii, znanym jest opłakany stan wiary między protestantami Szwajcaryi; ażeby wreszcie żadnej nie było wątpliwości o stanowisku protestanckiej religii w Niemczech, to jest w jej miejscu rodzinnem, w jej najdroższej ojczyźnie, pastor protestancki baron Starch mówi: „W Niemczech nie ma jednego wiary chrześciańskiej punktu, żeby otwarcie zaczepionym nie został przez samych protestanckich pastorów“. Prawdziwy stan rzeczy przedstawia nam również w oryginalny sposób pastor Heier w dziele wydanem w r. 1818. pod tytułem: „Rzut oka na Wyznania wiary“. Nie wiedząc jak wyjść z kłopotu, wspólnego wszystkim protestantom, gdy chodzi o przyjęcie jakiego składu wiary, radzi on, jako środek usuwający trudności: odrzucić wszystkie.

Protestantyzm jeden ma tylko środek, aby się utrzymać, a tym jest sfałszowanie ile możności swej zasadniczej podstawy. Musi on się starać oddalić ludzi od drogi badania, i zachowywać ich w wier-

ności dla idei podawanych przez wychowanie; musi przed nimi troskliwie ukrywać niekonsekwencyę, w jaką wpadają ci, którzy odrzuciwszy powagę kościoła, poddają się pod powagę jednostki. Lecz na przekór usiłowaniom czynionym tu i owdzie do pozostania na tej drodze rozsądku, stowarzyszenia biblijne pracując z gorliwością lepszej sprawy godnaną, by między wszystkie społeczeństwa warstwy biblię rozrzucić, obudzają wciąż ludy z uspienia. Takie rozrzucanie biblii, to ciągłe hasło do prywatnego badania, a ono samo wystarczy (może po dniach łez i żałoby) by resztki protestantyzmu pogrzebać. Przewidzenie to, nie jest protestantom obce. Już kilku najznakomitszych między nimi, podnosząc głos swój, wskazywało na niebezpieczeństwo.

Rozdział X.

Jaka jest przyczyna, że protestantyzm dotychczas istnieje?

Po przeprowadzeniu dowodu wewnętrznej protestantyzmu słabości, mimowolnie nasuwa się to pytanie: Jeżeli protestantyzm z winy wewnętrznego składu swojego tak bardzo jest słabym, jakim sposobem zdołał się dotychczas utrzymać? Kiedy w łonie swojem zaród śmierci nosi, jak mógł stawić czoło tak potężnym nieprzyjaciołom: z jednej strony katolicyzmowi, a z drugiej bezreligijności i atheizmowi? By odpowiedzieć na te pytania, pod dwoma względami należy protestantyzm uważać: jako wiarę ściśle określoną i jako zbiór sekt, które pomimo swych między sobą różnic, zgadzają się w nazwie: „chrześciańskich" i zachowują cień Chrystyanizmu, odrzucając jednozgodnie powagę kościoła. Pod tymi dwoma względami trzeba koniecznie protestantyzm uważać, gdyż sami jego założyciele, usiłując zniszczyć powagę i dogmata kościoła rzymskiego, starali się utworzyć jakieś ciało nauki i złożyć skład wiary. Protestantyzm pod pierwszym uważany względem znikł już prawie zupełnie, a raczej zaginął przy swem narodzeniu, lub nawet nigdy nie istniał. Prawda ta jasno wypływa, z tego com poprzednio już mówił o zmianach protestantyzmu w obecnym stanie jego, w różnych Europy krajach. Czas jasno dowiódł, jak dalece oszukali się rzekomi reformatorowie, pragnąc, że się słowami pani Staël posłużę, postawić słupy Herkulesa dla ducha ludzkiego.

I rzeczywiście, któż dzisiaj broni nauki Lutra albo Kalwina? kto szanuje granice przez nich położone? Gdzież jest kościół protestancki, któryby się odznaczał gorliwością w zachowaniu jakiegoś dogmatu? Który protestant wierzy dziś jeszcze w boskie posłannictwo Lutra, któren uznaje, że papież jest antychrystem? Kto między nimi czuwa nad czystością dogmatów, kto z nich się opiera potokowi sekt? Czyż czuć w ich pismach siłę przekonania i gorącą miłość dla prawdy? Jakaż to ogromna różnica, jeśli z kościołem protestanckim porównamy kościół katolicki. Zapytajmy ten ostatni o jego dogmata, a usłyszymy z ust następcy Piotra Piusa IX. odpowiedź jaką Luter z ust Leona X. otrzymał. Porównajmy naukę Leona X. z nauką jego poprzedników a drogą prostą dojdziemy do Apostołów i Jezusa Chrystusa. Spróbójcie zaczepić choćby jeden dogmat, zmienić zasadę moralności, głos dawnych Ojców zagrzmi przeciwko błędowi, i wyda wam się w XIX. wieku, że dawny Leon i Grzegorz powstali z swych grobów. Jeśli wola wasza jest słaba, znajdziecie pobłażliwość, jeśli wielkie są wasze zasługi będą was oszczędzać, jeśli w świecie wysokie zajmujecie stanowisko, będą obchodzić się z wami z uszanowaniem. Lecz jeśli zechcecie, nadużywając talentów, wprowadzić jakąś do nauki nowość, jeśli nadużywając znaczenia, żądać będziecie ustępstwa w rzeczach dogmatycznych, choćby nawet w celu uniknienia zamieszek, pogodzenia umysłów, „nigdy! odpowie wam następca Piotra. Wiara to skarb drogi, którego zmieniać nie można, prawda jest niezmienną i jedną“.

A z tym głosem Wikaryusza Chrystusowego, który od razu wasze nadzieje rozprószy, złączy się znowu głos nowych Atanazych, Grzegorzów Nazianzeńskich, Ambrożych, Hieronimów i Augusty-

nów. Tażsama zawsze stałość w tejże samej wierze, taż nieugiętość i siła. Pochodziż to z uporu, zaślepienia, fanatyzmu? Ależ 18 wieków, przewroty państw, różnica pojęć i obyczajów, potęga prześladowców, usiłowania namiętności, światło nauki, nic nie mogło zwyciężyć tego zaślepienia, przełamać uporu i oziębić fanatyzmu. Wobec takiego widoku, każden uczony, i zdolny do zapanowania nad przesądami swego wychowania protestant, poczuje wątpliwości co do nauki, jaką otrzymał, uczuje chęć rozebrania bliżej cudu, który mu się z takim majestatem w kościele katolickim przedstawia. Lecz wróćmy do naszego przedmiotu.

Rzecz to widoczna że sekty protestanckie z dniem każdym coraz więcej się rozwiązują, a ten ich rozstrój wewnętrzny musi z dniem każdym się wzmagać. Nie ma czemu się dziwić, że Protestantyzm jako zbiór sekt zachowujących imię i jakieś Chrystianizmu resztki dotychczas nie znikł zupełnie. Uważmy, w jakich warunkach mógłby zniknąć do szczętu: Albo ludy protestanckie pogrążyćby się musiały w bezreligijności i atheizmie, albo przejść w inną religię ustaloną gdzieindziej. Tak jedno jak drugie jest niemożebne. I dlategoto ten sfałszowany Chrystyanizm trwa i trwać będzie, w pomyślniejszych, lub mniej pomyślnych warunkach, aż dotąd, pokąd protestanci do jednej nie wejdą owczarni Chrystusa.

Rozwińmy te myśli. Dla czegoż to protestanckie narody nie mogą zginąć w bezreligijności i atheizmie lub indyferentyzmie? Bo złe to może dotknąć jednostkę ale nie lud cały. Przez czytanie złych pism i życie bezbożne może pojedyńczy człowiek stłumić najżywsze serca swojego uczucie, do milczenia przywieść wyrzuty sumienia, zamknąć swe uszy na przestrogi zdrowego rozumu, lecz społeczeństwa nigdy nie uczynią tego. Społeczeństwa przechowują grunt

szczerości i posłuszeństwa, co wśród najsmutniejszych obłędów a nawet i ohydnych zbrodni otwiera uszy na natchnienia natury. Przy największem nawet zepsuciu, mała tylko cząstka traci zupełnie zaród prawości, jakiem ręka Stwórcy wzbogaciła duszę naszą. Namiętności odurzają, lecz gdy już ucichną, człowiek wchodzi w siebie, a dusza jego otwiera się na głos rozumu i cnoty. Głębokie nad społeczeństwem badania pouczają na szczęscie, że mało ludzi jest w stanie zwalczyć na zawsze wewnętrzny głos prawdy i cnoty; mało jest takich, coby dowcipem sofizmu ciągle odpowiadać chcieli na wołanie zdrowego rozumu, a zimny stoicyzm przeciwstawiali najszlachetniejszym natchnieniom natury. Ogół ludzi więcej pojedyńczy, szczery nie zdoła się zastosować do systematów atheizmu lub indyferentyzmu. System taki może zapanować nad pysznym niektórych uczonych i marzycieli umysłem, może się stać dogodnem przekonaniem w epoce zboczeń młodości, w czasach burzliwych pozyska kilka głów gorących, lecz nigdy nie dojdzie do tego, by wśród społeczeństwa spokojnie panował i stał się w niem stanem normalnym.

Jednostka powtarzam bezreligijną być może, rodzina i społeczeństwo nigdy nie będzie. Bez podstaw, na których budowa społeczna mogła by się oprzeć, bez wielkiej idei, z którejby się zrodziły pojęcia rozumu, cnoty, sprawiedliwości, obowiązku, prawa, zarówno dla społeczeństwa potrzebne jak krew i pożywienie do życia człowieka, żaden naród istnieć nie może. Bez słodkich wreszcie węzłów, jakiemi pojęcia religijne członków jednej rodziny wzajemnie kojarzą, familia się nie obędzie; albo stanie się tylko tylko związkiem, chwilowem, brutalnem, podobnem do tego, jaki zwierzęta między sobą mają. Bóg wlał we wszystkie istoty instynkt zachowaw-

czy, tym to instynktem wiedziona rodzina i społeczeństwo, oburza się przeciw tym poniżającym ideom co wysuszając wszelki zaród życia, rwiąc wszystkie węzły, burząc całe gospodarstwo, chciałyby jedno i drugie cofnąć do stanu ciemnoty i barbarzyństwa.

Tak liczne przestrogi, jakich nam doświadczenie nastręcza, winne były przekonać człowieka i społeczeństwo nieznających filozofów, że pojęcia i uczucia ręką Boga złożone w sercu każdego nie dadzą się zniszczyć przez sofizmata i deklamacye. Kilka niestałych tryumfów mogło ich zaślepić, lecz dalszy ciąg idei i zdarzeń ze złudzenia ich wyprowadzi. Któżby się nie śmiał ze szaleńca, któryby stłumiwszy uczucie w sercach kilku matek, chełpił się, że macierzyńską miłość wygnał ze świata.

Społeczeństwo, (nie mówię ludy ani pospólstwo) pozostanie religijnem albo przesądnem: Jeśli w rzeczy rozumne nie wierzy, wierzyć będzie w brednie, jeśli odepchnie religię zesłaną mu z nieba, przyjmie zmyśloną przez ludzi. Szaleństwem jest utrzywywać inaczej. Walczyć przeciwko tej dążności, znaczy tyle, co powstawać na odwieczne prawo; silić się, aby je powstrzymać, to wyciągać rękę na zatrzymanie ciała z nadzwyczajną rzuconego siłą; ręka odpadnie, a ciało swoim ruchem pójdzie. Nazwą to przesądem, fanatyzmem, złudzeniem; piękne słowa zdolne zaledwie, by pocieszyć się w złości.

Religia rzeczywistą jest koniecznością, tem tłómaczy się zjawisko, jakie nam historya i doświadczenie podaje: mianowicie, że religia nigdy zupełnie nie znika. Jeśli się zmienia, widzimy natenczas dwie religie dłuższy lub krótszy czas ze sobą walczące, a jednę z nich stopniową odnoszącą nad drugą przewagę.

Protestantyzm przeto istnieć musi tak długo, póki inna religia jego miejsca nie zajmie. A gdy

w obecnym stanie cywilizacyi nie ma żadnej prócz katolickiej, która by zastąpić go mogła, rzeczą jest jasną, że sekty protestanckie odgrywać będą w krajach swoich większą lub mniejszą rolę, póki na łono kościoła nie wrócą.

I rzeczywiście, czyż przy dzisiejszym stanie cywilizacyi mogłyby głupstwa koranu i bałwochwalstwa mieć u ludów protestanckich jakieś powodzenie. Duch chystianizmu krąży po żyłach nowszych społeczeństw, jego pieczęć jest wycisnięta na wszystkich prawodawstwa częściach, jego światło oświeca wszystkie wiedzy gałęzie; obyczaje urządzone są wedle jego natchnień; jednem słowem Chrystyanizm wcisnął się w żyły tej tak wielkiej, tak rozmaitej i bujnej cywilizacyi na chwałę nowszych społeczeństw; jakże przeto może zniknąć religia, która do szacownej swej starożytności, wplata wdzięczności wieniec, jaki sobie wśród ludzkości zdobyła? Czyż do społeczeństw chrześciańskich zdoła zrobić sobie przystęp religia, która na pierwszy rzut oka rękę ludzką zdradza. Choć zaradniczy pierwiastek protestantyzmu podkopuje fundamenta religii chrześciańskiej, szpeci jej piękność, poniża majestat, zachowuje jednakowoż niektóre chrystyanizmu ślady, jak: chrześciańskie pojęcie o Bogu, z zasadami moralności ewangelicznej, a te ułomki czynią go wyższym nad wszystkie systemata filozoficzne i religie ziemskie.

Zachował zaś dla tego pewien cień religii chrześciańskiej, bo uważając narody w odszczepieństwie udział biorące, nie podobnem było, by imię chrześciańskie znikło między nimi zupełnie. Jeśli znów zważymy na usiłowania polityki, naturalne a interesowne przywiązanie pastorów, złudzenia pychy, która szuka wolności w pozbyciu się wszelkiej powagi, wpływy wychowania i inne podobne przy-

czyny, znajdziemy klucz do rozwiązania zagadki. Nie będzie nam się wydawało dziwnem, że protestantyzm istnieje jeszcze w stronach, gdzie zbieg opłakanych okoliczności dozwolił mu zapuścić korzenie.

Rozdział XI.

CYWILIZACYA ODPYCHA INSTYNKTOWO POZYTYWNE PROTESTANTYZMU ZASADY.

Najlepszym dowodem słabości protestantyzmu jako pewnej szkoły i doktryny, jest nader mały wpływ, jaki pozytywna jego nauka wywarła na europejską cywilizacyę. Jego pozytywną nauką nazywam tę, którą ustalić chciał dogmat własny, w rozróżnieniu od jego nauk, które negatywnemi nazwaćby można, nie są bowiem czem innem, jak przeczeniem powagi. Pod tym ostatnim względem sprzyjała protestantyzmowi niedbałość wrodzona duchowi ludzkiemu; lecz nauki pozytywne pozbawione tej pomocy znikły wraz ze swymi twórcami i poszły w niepamięć. Jeśli się coś z chrystyanizmu zachowało między protestantami, to tyle tylko, co niezbędnem było, by cywilizacya nie straciła do szczętu swej natury i charakteru, i dla tego też doktryny, dążące bezpośrednią do skrzywienia natury tej cywilizacyi, zostały przez nią odepchnięte, lepiej powiem, wzgardzone.

Pod tym względem istnieje fakt godny uwagi, a przez nikogo dotąd nie poruszony, a tym jest to, co się stało z nauką pierwszych nowatorów o *wolnej woli*. Rzecz to wiadoma, że jednym z najgłówniejszych błędów Lutra i Kalwina było zaprzeczenie wolnej woli; w ich dziełach błąd ten znajdziemy. Czyż nie powinna była nauka ta znaleść wiary u protestantów, i wiernie przez nich być zachowywaną, jak to zwykle dzieje się z błędami, które sektom

za punkt wyjścia służą. Zdawałoby się przeto, że w narodach, w łono których protestantyzm swoje korzenie zapuścił, ta fatalizmu nauka winna była potężny wpływ wywrzeć na prawodawstwo. Rzecz dziwna! to się nie stało! Odepchnęły ją obyczaje chrześciańskie, prawodawstwo nie wzięło jej za podstawę, cywilizacya nie dopuściła, by nad nią zapanowała i nią kierowała zasada podkopująca moralności podstawy, zasada, która zastosowana do obyczajów i praw, byłaby wprowadziła na miejsce europejskiego poczucia godności, upodlenie muzułmańskich ludów.

Bez wątpienia niektóre jednostki zostały obałamucone przez te opłakania godną naukę, kilka mniej lub więcej silnych sekt ją powtórzyło, nie można też przeczyć, że moralność niektórych narodów silne od niej otrzymała ciosy. Lecz równie rzeczą jest pewną, że ogół tej wielkiej europejskiej rodziny, rządy, trybunały, administracya, prawodawstwo, umiejętności, obyczaje, zamknęły swe uszy na tę ohydną Lutra naukę. Europa nie mogła przyjąć nauki, która człowieka z wolnej jego woli obdziera, z Boga sprawcę grzechu czyni, jako tyrana go przedstawia, twierdząc, że przykazania jego są niewykonalne, nauki, która w potworny sposób mięsza pojęcia dobrego i złego, wszelkiego bodźca pozbawia cnotę, głosząc, że do zbawienia wystarcza wiara a wszystkie sprawiedliwych uczynki, grzechami są.

Rozum, zmysł zdrowy, obyczaje, stanęły po stronie katolicyzmu. Nawet ludy, które w teoryi chwyciły się tej nauki, w praktyce jednak zgodnie ją odrzuciły. Nauka katolicka zanadto głęboko w tym punkcie swoje wycisnęła znamię, zanadto potężnie wyrobiła w łonie społeczeństw instynkt cywilizacyjny. Tak to kościół odrzucając błędy przez protestantyzm głoszone, uchronił społeczeństwo od upodle-

nia. Stawił on zaporę dla despotyzmu, która wszędzie się trzyma, gdzie uczucie godności jeszcze nie zginęło, położył tamę demoralizacyi, która musi wszędzie wziąść górę, gdzie człowiek ślepą koniecznością prowadzonym się czuje, uchronił on wreszcie ducha ludzkiego od niemocy, w jaką popaść by musiał, pozbawiony władzy kierowania sobą samym i możności wpływania na bieg wypadków. Potępiając błędy Lutra, będące niejako zawiązkiem rodzącego się protestantyzmu, Papież rzucił głos trwogi przeciw wtargnięciu barbarzyństwa w dziedzinę idei i uratował moralność, prawa, porządek publiczny i społeczeństwo.

Utrzymując uczucie wolności w świątyni sumienia, Watykan uchronił godność człowieka. Walcząc przeciwko protestantyzmu ideom, broniąc świętego skarbu, powierzonego sobie przez boskiego Mistrza, katedra rzymska skrzydłami anioła stróża osłoniła przyszłość cywilizacyi.

O niech nad temi prawdami głęboko się zastanowią, niech je zrozumieć zechcą ci, co o dysputach religijnych mówią z obojętnoscią, z udanem szyderstwem i politowaniem, jak by tu tylko o szkolne drobiazgi chodziło. Ludy nie tylko chlebem żyją; potrzebują one nadto idei i zasad, co stanowią pokarm duchowny i dają im wielkość, siłę, sprężystość, albo przeciwnie je osłabiają, skazują na nicestwo i upodlenie. Rzućcie okiem na postać tej ziemi, przejdźcie epoki historyi, wiek porównajcie z wiekiem, narody z narodami, a zobaczycie, że kościół tak wielką do zasadniczych prawd swoich przywiązując wagę, odpychając wszelkie ugody mu uwłaczające, więcej niż ktokolwiek okazał się tą regułą przejętym, że prawda winna być świata królową, że od pojęć zawisły czyny, że z poruszeniem tych

wielkich zadań, porusza się zarazem sprawę ludzkich przeznaczeń.

Zbierzmy to, o czem mówiliśmy. Zasadnicza podstawa protestantyzmu jest pierwiastkiem rozkładowym, to jest przyczyną, że tenże ustawicznie się zmienia i coraz więcej sam w sobie się rozsypuje. Jako osobna religia on już nie istnieje, nie posiada bowiem własnego dogmatu, żadnego dodatniego charakteru, żadnej hierarchii, nic, co koniecznem jest do utworzenia bytu. Protestantyzm jest prawdziwą negacyą. Jeśli się w nim znajduje coś, coby można nazwać dodatniem, to są już tylko resztki, ruiny, a i to pozbawione siły, działania i pierwiastku życia, Nie pokaże nam budowy, własnemi wzniesionej rękami, nie zdoła tak, jak katolicyzm, stanąwszy koło dzieł wielkich, powiedzieć, to moje!

Jak długo trwał fanatyzm sekciarski, jak długo gorzał płomień przez zapalczywe mowy i deklamacye wzniecony, podżegany przez zbieg smutnych okoliczności, protestantyzm rozwijał pewną siłę, która choć znakiem pełni życia nie była, świadczyła przynajmniej o gorączce szału. Epoka ta jednak minęła, wpływ czasu rozwiał pierwiastki żywiące ten pożar, a wszelkie usiłowania, by dać reformie piętno dzieła bożego, nie zdołały ukryć tego, czem ona w rzeczywistości była, owocem namiętności ludzkich. Starania czynione już niezawiodą nikogo. To co w nim widzimy obecnie, nie jest już protestantyzmem żywym, to fałszywa filozofia, może polityka, a nie raz i brudny interes, ukrywający się pod płaszczykiem celów politycznych.

Każden wie dobrze, że protestantyzm potężnym był do wzniecenia zaburzeń, wywołania rozdziału i rozprężenia w społeczeństwach. Z tego łożyska wyschniętego potoku zbierają teraz resztki mętnej wody,

a ze świadomością, że w niej jest trucizna, podają ją bez wahania ludom w kubku pozłacanym.

Lecz napróżno walczy człowiek przeciw Wszechmocnemu! Bóg nie opuści dzieła swojego. Na przekór tym usiłowaniom, by dzieło boże małpować, człowiek nie zatraci w sobie odwiecznych znamion, które błąd odróżniają od prawdy. Prawda sama w sobie jest silną i żywotną; będąc całością stosunków łączących między sobą jednostki, wiąże się ona z niemi tak silnie, że ani usiłowania człowieka, ani przewroty wywołane biegiem czasu zniszczyć jej nie zdołają. Błąd przeciwnie krzewi się na nieprawnie sobie przywłaszczonym gruncie prawdy, jako owe zeschłe gałęzie, co z pnia już soków nie czerpiąc, pozbawione zieloności, służą tylko na to, by człowiekowi drogę tamować.

Pozory, szumne słowa, zwodnicze frazesa, niechaj nas przeto nie łudzą. Prawda działa otwarcie i skromnie, bo jest czystą i silną. Błąd jest pełen podstępu i dumy, bo jest fałszywym i słabym. Prawda podobną jest do prawdziwie pięknej kobiety, która świadoma własnej piękności, gardzi ozdób przesadą; błąd przeciwnie się maluje, stroi we wdzięki fałszywe, a tylko wtenczas ma siłę, gdy staje się duszą frakcyi, lub wznosi chorągiew stronnictwa.

Rozdział XII.

Jakie wydałoby skutki wprowadzenie protestantyzmu do Hiszpanii.

Dla gruntownego ocenienia skutków, jakieby zasady protestantyzmu na społeczeństwo hiszpańskie wywarły, rzućmy najsamprzód okiem na obecny w Europie stan religijnych idei. Mimo obłędu panującego w dziedzinie pojęć, obłędu, który jest jednym z charakterystycznych tej epoki znamieniem, jest rzeczą niezawodną, że duch niewiary i bezreligijności wiele ze swych sił utracił, i że tam gdzie jeszcze istnieje, przeszedł w indyferentyzm, zamiast coby miał zachować ów systematyczny swój geniusz, jaki miał w wieku minionym. Z czasem zużwają się wszelkie deklamacye, tażsame wciąż napaści sprowadzają znużenie, duch się oburza przeciw nietolerancyi i złej wierze partyi, systemata zdradzają swą próżnię, rozumowania swój brak ścisłości. Z czasem wychodzą na jaw fakta zdradzające zamaskowane intencye, kłamliwe słowa, nikczemność pojęć i przewrotność celów. Prawda odzyskuje swe berło, rzeczy swą właściwą nazwę, a dzięki nowemu kierunkowi publicznego ducha, to co dawniej uchodziło za niewinne i szlachetne, uznanem jest dzisiaj za występne i brudne; maski obłudy zerwane, a kłamstwo otoczone jest tem niedowierzaniem, jakie stałem jego dziedzictwem być winno.

Idee niereligijne, tak ja wszystkie inne co w łonie postępowego społeczeństwa się lęgną, nie chciały i nie mogły pozostać w kole spekulacyjnym; ogarnęły one praktyki dziedzinę, usiłowały opanować

wszystkie administracyi i polityki gałęzie. Lecz przewroty jakie one sprowadziły w łono społeczeństwa stały się dla nich samych zabójcze; bo nic nie odkrywa lepiej słabości i stron ujemnych systematu, nic spieszniej z błędu nie wyprowadza ludzi, jak probierczy doświadczenia kamień. Mamy w duszy pewną skłonność do patrzenia na przedmioty z różnego punktu widzenia, i do popierania wśrod licznych sofizmów tego co jest największem szaleństwem. Jeśli chodzi jedynie o rozumowanie, i najsilniejszemu umysłowi trudno się nie raz przed wykrętów sofizmami obronić. Lecz jeśli się przychodzi do doświadczenia, rzecz natychmiast się zmienia, rozum milczy a fakta mówią, a jeśli doświadczenie zrobionem zostało na wielką skalę, na wielkiej wagi przedmiotach, natenczas rozumowanie nie tak łatwo przygłuszy przekonywającą czynów wymowę; ztąd to człowiek doświadczony nabiera tego delikatnego i pewnego siebie taktu, że przy samem rozprowadzeniu jakiegoś systemu, natychmiast palcem niejako wskazać potrafi na jego niewłaściwości; zarozumiałe a przesądne niedoświadczenie odwołuje się chętnie do rozumowań i naukowego przyboru, lecz zdrowy, ów nieoszacowany zdrowy rozum, kiwa głową, wzrusza ramionami, a uśmiechnąwszy się lekko, zostawia ze spokojem mrzonki próbie czasu.

Nie czuje w tej chwili potrzeby zatrzymywać się nad praktycznemi owocami doktryn, których podstawą było niedowiarstwo; po tem wszystkiem co w tym przedmiocie już powiedziano, trudnoby jeszcze coś nowego powiedzieć. Zauważę tu tylko, że nawet ludzie, którzy w swoich pojęciach, czynach, nawyknieniach, zdają się do ostatniego wieku należeć, czuli się w konieczności odmienić swoje doktryny, ograniczyć swoje zasady, miarkować się w swych napaści porywach. Gdy starają się oka-

zać pewien szacunek pisarzom, którzy ulubieńcami ich młodości byli, zmuszeni są mówić, że ci ludzie byli wielkimi filozofami, lecz przy zielonym stoliku, jak gdyby rozumowania filozofów, nie były w praktyce nie raz rzeczą najniebezpieczniejszą.

Co także pewnem jest, to to, że skutkiem tych prób zatracono wiarę w religię o ile ona jest systemem; jeśli ludy ze wstrętem o niej nie myślą, to odwracają się przynajmniej od niej z niedowierzaniem. Niedowiarstwo wywołało różnego rodzaju naukowe prace, myślano w szaleństwie że niebiosa przestaną opowiadać chwałę Pana, że ziemia zapozna tego, co ją na fundamentach osadził, że cała natura wzniesie swe przeciw Bogu świadectwo, któremu byt swój zawdzięcza. Otoż te prace zdziałały owszem, że ustał ów rozdział, jaki wprowadzać zaczęto między religią a naukami, w ten sposób, że dawne głosy z czasów Hussa ozwały się na nowo, nie czyniąc krzywdy naukom w dziewiętnastym wieku. Cóż powiemy dopiero o tryumfie religii w dziedzinie uczuć, sztuk i literatury. Jak wielkiem w tym tryumfie przedstawia się Opatrzności działanie? Rzecz godna uwagi! Ręka to tajemnicza, która światem rządzi, ma w pogotowiu na wielkie niebezpieczeństwa społeczne nadzwyczajnego człowieka; w danej chwili zjawia się on, idzie nie wiedząc często gdzie, lecz pewnym krokiem, do spełnienia wzniosłego posłannictwa, jakie Przedwieczny wypiętnował na czole jego.

Ateizm zanurzył Francyę w morzu krwi i łez, Nieznany człowiek przepływa ocean. W chwili gdy burza rozrywała żagle na jego okręcie, przsłuchiwał on się w zadumie uraganu rykom i pogrążał w rozmyślaniu nad firmamentem. Błądząc przez Ameryki pustynie, pyta się cudów stworzenia o imię ich Pana, pustynie i bory mu odpowiadają. Widok

samotnego krzyża zakryte objawia mu tajemnice; zatarty ślad stóp missyonarza wielkie w nim budzi wspomnienia, co świat stary z nowym światem łączą. Pomnik wśród zwalisk, chata dzikiego, wywołują w duszy jego myśli przenikające do głębin społeczeństwa i na dno serca człowieka. Upojony tymi widokami, z umysłem pełnym szczytnych przedsięwzięć, człowiek ten stąpa na nowo po ojczystej ziemi. Cóż on na niej widzi? krwawe atheizmu ślady, zwaliska i popioły dawnych świątyń. Zauważa jednak, że Francya pragnie powrotu religii, jako myśli pocieszenia, jako tchnienia życia. Od tej chwili ze wszech stron słyszy on pieśni niebieskie, a natchnienia dawnych na samotności rozmyślań, obudzają się w duszy jego, opiewa wzniosłość wiary głosi piękność stosunków religii z naturą, w boskim języku wskazuje ludziom na ten łańcuch złoty, co niebo ze ziemią wiąże. Człowiekiem tym Chateaubriand.

Uważać jednak należy że taki szał w dziedzinie idei nie da się w krótkim czasie uleczyć, nie tak to łatwo bez prac olbrzymich zatrzeć ślady spustoszeń bezreligijnością zrządzonych. Prawda że umysły znurzzły się niewiarą, ogólne cierpienie wstrząsnęło społeczeństwem; rodziny uczuły rozwiązujące się węzły, człowiek błagał o promyk światła, o kroplę pociechy i nadziei. Lecz gdzie świat znajdzie podporę na której mu zbywa? pójdzież on jedyną prawdy drogą, wróciż on do owczarni katolickiego kościoła?

Bóg sam zna tajemnice przyszłości, On tylko widzi te wielkie wypadki, które jak się zdaje przygotowują się dla ludzkości, On jeden zna owoce tej działalności, tego porywu, z jakiem znowu zwracają się umysły do rozbioru wielkich kwestyj społecznych i religijnych; On jeden wie, jakie wśród następ-

nych pokoleń, religia odniesie tryumfy w sztukach pięknych, literaturze, umiejętnościach, polityce, jednem słowem, we wszystkich zakresach rozwoju ludzkiego umysłu.

My gnani gwałtownym i pospiesznym biegiem wypadków rewolucyjnych, zaledwie pobieżnie rzucić możemy okiem na zamęt w jakim się nasz kraj znajduje: lecz cóż zdołamy przewidzieć? Widoczna że żyjemy w przechodowej epoce niepokoju, wzburzeń, że tak liczne przestrogi, tyle zawiedzionych marzeń, tyle przewrotów i katastrof, rozszerzyły wszędzie niedowierzanie dla bezreligijnych i rozkładowych doktryn, a pomimo tego, nie można powiedzieć że prawdziwa religia odzyskała należne jej panowanie. Serca znużone od nieszczęść, chętnie za dni naszych otwierają się dla nadziei, lecz przyszłość osłoniona jest niepewnością, a może nawet duch ludzki nowych klęsk szereg przeczuwa. Dzięki rewolucyom, wzrostowi przemysłu, postępowi nadzwyczajnemu wskutek rozpowszechnienia druku, naukowym odkryciom, łatwości i szybkości komunikacyi, manii podróżowania, rozkładowemu protestantyzmu działaniu, niewierze i sceptycyzmowi, duch ludzki znajduje się dziś w nowym osobliwszym stanie, który epokę jego historyi stanowi.

Rozum, wyobraźnia, serca wszystkie, w stanie wzburzenia ruchu i nadzwyczajnego rozwoju, przedstawiają nam równocześnie dziwne sprzeczności i śmieszne szaleństwa.

Zwróćmy uwagę na umiejętności; nie znajdziecie tu już owych długich lat usiłowań, owej niezmordowanej cierpliwości, owego spokojnego i jednostajnego pochodu, który był prac dawnych epok znamieniem; lecz raczej ducha krytycyzmu, dążność do wzniesienia kwestyi na ono wyższe stanowisko, z którego ujrzeć się dają punkta między naukami

steczne, węzły je łączące, owe kanały które z jednej do drugiej światło prowadzą.

Kwestye religijne, polityczne, moralne, prawodawcze, ekonomiczne, wszystkie są razem splecione, idą na przód udzielając poziomowi nauk tej wielkości i niezmierności, jakiej dotąd nie miały. Ten postęp, to nadużycie, i jeśli chcecie ten zamęt, jest faktem, z którym się rachować należy, badając ducha epoki i stanowisko religijne czasu, nie jest to bowiem ani dziełem pojedyńczego człowieka, ani wynikiem przypadku, ale owocem mnóstwa przyczyn i faktów, jest to wyrazem obecnego stanu umysłów, znak siły, słabości, jest to zwiastun czegoś zmiennego i przechodowego, jest to wreszcie może pocieszającą a może nader smutną wskazówką. Któż dalej nie zauważał że podniosła się wyobraźnia i i uczucie w owej literaturze tak rozmaitej, tak nieregularnej i luźnej, lecz równocześnie tak bogatej w piękne obrazy, w delikatność uczuć, śmiałość i wspaniałość myśli? Niech mówią co chcą o upadku nauk i umiejętności niech z szyderczym na ustach uśmiechem wspominają o światłach wieku, niech umysł zasmucony zwraca się do wieków minionych, będzie w tem wszystkiem coś prawdy, przesady i fałszu, jak we wzystkich tego rodzaju gadaniach, lecz co jest pewnem, że w żadnej może epoce umysł ludzki nie rozwijał tyle energii i działalności, nie czuł się podniecanym przez pobudki tak żywe, powszechne i rozmaite, że wreszcie nigdy jeszcze nie pragnął tak chciwie podnieść choćby rąbek zasłony, co kryje bezmiar przyszłości.

I któż zdoła zawładnąć nad żywiołami tyle sprzecznemi? Któż sprowadzi pokój w to morze wzburzone od wichrów? kto zjednoczy, zwiąże i ustali te z taką siłą się odpychające, z taką gwałtownością

uderzające o siebie pierwiastki, by utworzyły całość zdolną się oprzeć niszczącemu pochodowi czasu? Czy protestantyzm co ustala rozkładowy w rzeczach religii indywidualności pierwiastek, a jeśli chce być z swą zasadą w zgodzie, rozrzucający pełnemi rękami między społeczeństwo egzemplarze biblii.

Rzućcie okiem na społeczeństwa dzisiejsze: społeczeństwa ogromne, dumne ze swej siły, próżne ze swej wiedzy, rozerwane wśród uciech, wystawione ustawicznie na potężne druku działanie, posiadające takie komunikacyi środki, jakie bajecznemi by się wydały ich przodkom; społeczeństwa w łonie których najgwałtowniejsze namiętności znajdą swój cel, najohydniejsze zepsucie osłonę, wszystkie zbrodnie swoje uprawnienie, wszystkie błędy tłómacza; społeczeństwa co choć w doświadczenia bogate, ciągle w strasznej niepewności między prawdą i fałszem się chwieją; co rzucając niekiedy swym wzrokiem na prawdy promienie, jakby za ich światłem iść chciały, chwilkę później błędnemi zadowalniają się ognikami, co nie raz zdradzając usiłowania by nad nawałnościami zawładnąć, rzucają się za prądem wichrów. Społeczeństwa te przedstawiają nam obraz równie nadzwyczajny jak zajmujący. Nadzieje, obawy, przypuszczenia i wnioski mogą za dni naszych bujać rozpuściwszy wodze. Któż może się chełpić że widzi jasno? Co czynić tu może człowiek rozumny, jeśli nie czekać w milczeniu rozwiązania, ułożonego w tajnych Przedwiecznego zamiarach.

Lecz co i w tej chwili łatwo zrozumieć, to to że protestantyzm, z powodu swej w zasadzie rozkładowej natury, jest w niemożności zdziałania czegoś w porządku moralnym i religijnym, coby posłużyło do uszczęśliwienia ludów; bo ta pomyślność się nie zjawi, jak długo umysły ze sobą będą w ciągłej walce w rzeczach najszczytniejszych i najważ-

niejszych, jakie tylko istnieć mogą dla ducha człowieka.

Badaczowi szukającemu pośród tych ciemności punktu, z którego płyną promienie świat oświecające, jakiejś idei silnej, któraby była wstanie założyć wędzidło temu bezrządowi i owładnąć ducha, dla sprowadzenia go na drogę prawdy, sam się tylko katolicyzm przedstawia. A jeśli zauważymy jak on się świetnie i jak potężnie opiera tym olbrzymim wysileniom, czynionym ciągle na jego zagładę, serce pociechą i nadzieją się krzepi, i trudno nie uczuć już naprzód, że prędzej czy później świeże tej boskiej religii ujrzymy tryumfy.

Była epoka, w której Europa wezbranym barbarzyńców zalana potokiem, ujrzała jednym zamachem zwalone wszystkie pomniki starożytnej oświaty i cywilizacyi. Prawodawcy z swemi prawami, państwo ze swą potęgą, filozofowie z swą wiedzą, sztuki z swemi arcydziełami, wszystko naraz znikło; a niezmierzone te kraje, w których przed chwilą wszystko to kwitło, co tylko ludy przez długi ciąg wieków cywilizacyi i przemysłu nabyły, ujrzały się nagle pogrążynemi w niewiadomości barbarzyństwie. A przecież ta światła iskierka jaką Palestyna na świat rzuciła, świeeiła ciągle pośród zamętu. Na próżno kusiła się burza aby ją w prochu zagrzebać, ożywiona tchnieniem Przedwiecznego, ona wciąż błyszczała. Minęły wieki a gwiazda ta wzrosła, ludy nie szukały już słabych drogi śladów, by się wśród ciemności kierować, ale widzą tę gwiazdę ogromną jak słońce, rozlewającą na wszystkie strony światło i życie.

A kto wie, czy nie czekają ją inne jeszcze, trudniejsze lecz i więcej świetne zwycięstwa. Jeśli w innych czasach religia ożywiła nicestwo, oświeciła barbarzyństwo, ogładziła szorstkość i zachowała spo-

łeczeństwo od wiecznej ciemnoty, czyż nie będzie miała i teraz również zaszczytnego prawą do sprostowania pojęć, wzmocnienia odwiecznych społeczeństwa podstaw, do założenia wędzidła namiętnościom, kojenia nienawiści, zniesienia nadużyć, do panowania nad wszystkiemi umysłami i wolą? Jakiż byłby ztąd zaszczyt dla niej, gdyby stając się ogólną kierowniczką, nie przestając pobudzać do nauk i postępu, przyprowadziła do równowagi to społeczeństwo, któremu tyle żywiołów, pozbawionych dośrodkowego ciężenia, grożą co chwila rozkładem i śmiercią.

Nie dano człowiekowi przejrzeć tajników przyszłości; lecz tak jako świat fizyczny nagleby się rozpadł, gdyby mu brakło tej siły, która ten cały, a tak w rozmaitych kierunkach objawiający się ruch wiąże w jedność, porządek i zgodność, tak samo, jeśli i społeczeństwo, co również pełnem jest ruchu, rozwoju i życia, nie znajdzie się pod kierunkiem porządkującego, powszechnego i silnego pierwiastku, los przyszłych pokoleń wystawionem być musi na straszne katastrofy.

Jest jednakowoż pewien fakt nader pocieszający, a tym jest nadzwyczajny katolicyzmu w różnych krajach postęp. Utrwala on się we Francyi i Belgii; boją go się, jak się zdaje na północy Europy, gdyż z taką zaciętością przeciw niemu walczą, w Anglii od pół wieku zdobył sobie tyle terenu, że trudnoby w to uwierzyć, gdyby nieprzeparte nie potwierdzały świadectwa. W missyach rozwija on znowu tyle odwagi i żywotności, jak za czasów swej największej potęgi.

Gdy tyle ludów dąży do jedności, czyż lecieć będziemy w tę przepaść błędu zdążając do schizmy. W epoce, w której inne narody szczęśliwymi by się czuły, gdyby znalazły w swem łonie ten życia pierwiastek, któryby im wrócił w niedowiarstwie zmar-

notrawić siły, czyż Hiszpania, co zachowuje katolicyzm i sama jedna posiada go silnym, dozwoli zaród śmierci wrzucić w swe łono, któryby nie uleczalnemi uczynił jej rany, lub jaśniej mówiąc, któryby do niezawodnego ją przywiódł upadku? Widzimy, jak wszystkie ludy czynią usiłowania, by wyjść z udręczeń sprowadzonych przez bezreligijność, czyż nie uznamy tych korzyści, jakie przed innymi narodami jeszcze Hiszpania posiada?

Hiszpania jest jednym z krajów, gangreną bezreligijności najmniej zarażonych; zachowuje ona religijną jedność, owo nieocenione po długich wiekach dziedzictwo; jakżeby ta jedność, co z całą naszą sławą się wiąże, co tyle wśród nas pięknych obudza pamiątek, mogła się stać skutecznem do przywrócenia społecznego porządku lekarstwem?

Jeśliby mię ktoś spytał, co sądzę o bliskości niebezpieczeństwa, czy wierzę w to, że obecne protestantów usiłowania mają jakieś prawdopodobieństwo powodzeń, pozwoliłbym sobie uczynić pewną distinkcyę. Protestantyzm nadzwyczaj jest słabym, tak ze swej natury, jak dla tego, ponieważ jest zgrzybiałym, chyli się do upadku.

Gdyby chciał się rozgościć w Hiszpanii, znalazłby się wobec nieprzyjaciela, pełnego życia siły który nad nim tę jeszcze korzyść posiada, że ma głębokie w tej ziemi korzenie, dla tego sądzę, że jego bezpośrednie działanie nie wzbudza wcale obawy. A przecież, gdyby w jakimś kąciku kraju naszego osiadł, jakkolwiek ograniczonem byłoby jego panowanie, czyż nie jest rzeczą jasną, że straszne by sprowadził następstwa.

Byłoby to niezaprzeczenie, nową kością niezgody między nas rzuconą, a nie trudno przewidzieć, jak smutne ztąd wynikłyby starcia. Protestantyzm, rozkładowy sam z siebie, znalazłby w naszej atmos-

ferze społecznej zbyt mało dla siebie żywiołu, dla tego, uczułby się zmuszonym szukać punktu oparcia we wszystkiem, coby tylko mu się nastręczyło. Stałby się ogniskiem wszystkich niezadowolonych, a tak, choćby nie zyskał zwolenników dla swojej religii, udałoby mu się przynajmniej nowe fakcye utworzyć. Zgorszenia, nienawiści, demoralizacya, zamieszki a może i rozruchy, byłyby bezpośredniem i niezawodnem następstwem jego wprowadzenia się do nas. Odwołuję się do dobrej wiary każdego, co choć trochę zna lud hiszpański.

Lecz nie dość na tem, kwestya ta niezmiernej nabiera ważności, jeśli ją zauważamy w jego stosunku do polityki zagranicznej. Jakież pole działania znalazł by w ówczas dla siebie cudzoziemiec w nieszczęsnej naszej ojczyznie! Jakże chciwie z tego skorzystałby; ileż może nie czyni on już usiłowań, by na ziemi naszej stworzyć sobie taki punkt oparcia!

Jest w Europie pewien naród straszny dla swej potęgi, a godny szacunku, bo posunął naprzód umiejętności i sztuki, naród, co na całej kuli ziemskiej ma potężne środki działania, a których umie używać z prawdziwie podziwu godną mądrością i przebiegłością. Ten naród, będąc pierwszym, który w nowszych czasach przez różne religijnej i politycznej rewolucyi fazy przechodził, poznał wszystkie namiętności i zbrodni rodzaje. Wszystkie sposobów gatunki mu znane. Nie da on się oszukać przez próżne frazesa, jakiemi w rewolucyjnych czasach zwykły się osłaniać namiętności i interesa. Czucie jego zanadto stępiało, aby tak łatwo można było u niego wywołać burze, jakie inne kraje we krwi i łzach zanurzyły.

Wśród zaburzeń i gorączki dysput, umie on wewnętrzny swój spokój utrzymać; a jakkolwiek można bądź w bliższej bądź w nieco dalszej przy-

szłości pewne niebezpieczeństwo jego położenia przewidzieć, on na nie czeka bez obawy, ciesząc się korzyściami, jakie mu konstytucya, zwyczaje, bogactwa, a nadewszystko opasujący go ocean na dzisiaj zapewnia. Wśród pomyślnych zostając warunków, naród ten śledżi innych ludów pochód, by je sprządz do swego wozu, jeśli do tyla są pojedyńczymi, że pochlebstwa jego słuchają; a jeśli szlachetna niezawisłość czyni je wolnymi od wpływów jego, usiłuje stawiać ich zamiarom przeszkody. Zawsze czujny, by wzrastać przez sztuczki i politykę kupiecką, wie on, jak osłaniać szlachetnymi celami swe interesowne zamiary. Gdzie chodzi o inny naród, religia i polityczne tegoż idee, zupełnie mu są obojętnemi; umie on jednak zręcznie używać tej broni, by sobie pozyskać przyjaciół, obalić nieprzyjaciela i złowić jednych i drugich na sieci, jakie kupcy jego rozłożyli na cztery świata strony.

Nie ma wątpliwości, że Anglia, którąby chciała zaliczyć Hiszpanią do liczby swoich kolonii, bliższą ujrzałaby się tego celu, gdyby lud hiszpański zbratał się z nią w religijnych ideach. Po za sympatyą, jakąby podobne zbratanie utworzyło między dwoma tymi narodami, znalazłaby Anglia, zatracając w ludzie hiszpańskim jego narodowości uczucie, sama wypróbowana już przez tyle wstrąśnień, pewny środek do zatarcia właściwego mu charakteru i pozbawienienia go tych właściwości, jakie go odróżniają od innych narodów. Od tej chwili stałaby się Hiszpania, ów naród tak dumny, otwartą dla obcych wpływów, skłonną do nagięcia się zawsze do interesów przeniewierczych swych opiekunów.

Niezapominajmy, że niema w Europie narodu, któryby z taką przezornością układał swe plany, tak rozsądnie niemi kierował, tak zręcznie do skutku je doprowadzał, jak Anglia. Od ostatnich trzech

rewolucyj czyli od końca siedemnastego wieku, zostając w stanie pokoju, obca dla wszelkich przewrotów, przez jakie w ciągu tego czasu przeszły inne europejskie ludy, prowadzi ona politykę rozumną, również na wewnątrz jak i na zewnątrz, a jej ludzie stanu nabyli doskonałej wiadomości rządzenia, wzbogacając się ciągle doświadczeniami nabytemi po swych poprzednikach. Badają oni ciągle, co w obcych narodach może im być pomocnem, lub stawiać przeszkody. Nie ograniczają się oni tylko na polityki dziedzinę, przenikają do głębi serca każdego w szczególności społeczeństwa, odkrywają co jest jego życia pierwiastkiem, jakie są jego siły i dzielności przyczyny.

Było to w jesieni roku 1805. Pitt dawał na wsi objad dla kilku swoich przyjaciół. Wręczono mu depeszę donoszącą oddanie się Makki z czerdziestu tysiącami ludzi Ulmie i pochód Napoleona na Wiedeń. Pitt uwiadomił swych gości o tej smutnej nowinie. „Wszystko stracone, nie ma na Napoleona już środków, zawołali jego przyjaciele. „Jest jeden, odrzekł minister, jeśli mi się uda wywołać narodową wojnę w Europie, a ta winna się rozpocząć w Hiszpanii“ — „Tak panowie, dodał, Hiszpania pierwszym będzie narodem, w której patryotyczna ta wojna co Europie wolność przywróci, zapłonie.

Tak wielką potęgę, widział ten głęboki mąż stanu w narodowej idei. Oczekiwał on od niej tego, co przechodziło wszystkich gabinetów siły: obalenia Napoleona i oswobodzenia Europy. Lecz z biegiem rzeczy takie okoliczności zajść mogą, że też narodowe idee, w których ów ambitny gabinet potężnego dla siebie znalazł pomocnika, nazajutrz stawią mu nieprzełamane zapory. Wtenczas zależeć mu będzie na tem, by nietylko ich nie obudzać i nie żywić, ale nadto stłumić. Natura tego dzieła nie dozwala mi zapuszczać się w szczegóły, tyczące się

polityki; poprzestaję na poddaniu tych wskazówek uwadze tych, co śledzili pilnie postępowanie Anglii w czasie naszej wojny i rewolucyi od śmierci Ferdynanda VII. Jeśli się zastanowimy, czego na przyszłość wymagają interesa tego potężnego narodu, można zgadnąć, jaką on będzie grał rolę z biegiem wypadków.

Tem, co może uchronić naród od interesownych opiekunów, i prawdziwą zapewnić mu niezawisłość, są wielkie i szlachetne idee, głęboko wkorzenione w umysłach, to są uczucia wyryte w sercach przez działanie czasu, przez wpływ silnych instytutucyi, przez starożytność zwyczajów i obyczajów; to wreszcie jedność religijnych pojęć, co z całego narodu jednego czyni człowieka. Wtenczas przeszłość wiąże się z teraźniejszością, ta z przyszłością; wtenczas rodzą się w duszach, jedne po drugich, te pełne zapału uniesienia, co szlachetnych czynów są źródłem, wtenczas kwitnie bezinteresowność, energia i stałość, bo idee są silne i wzniosłe, bo serca są szlachetne i wielkie.

Nie podobna, by wśród nas znalezli się tak zaślepieni, coby na korzyść tych wstrząśnień osłabiających nasz kraj nieszczęśliwy, starali się protestantyzm do ojczyzny wprowadzić. Liczne z przeszłości przestrogi nie pozwalają nam drzymać spokojnie; są wypadki, które nam jasno wskazują, dokądbyśmy zaszli, gdyby przeważna większość narodu, otwarcie dając poznać swe niezadowolenie, nie była powstrzymała pewnych ludzi zuchwalstwa. Nie mówię, by u nas możliwymi były gwałty Henryka VIII., lecz coby łatwo wydarzyć się mogło, to to, żeby dla sporu i ambicyi kilku duchownych, zerwano jedność z apostolską stolicą, użytoby pozoru wprowadzenia do kraju ducha tolerancyi, lub jakiegokol-

wiek innego, by pod tem, lub owem mianem u nas doktryny protestantyzmu rozszerzyć.

Zapewnie, że nie byłaby to tolerancya, którąby nam przyniesiono z obczyzny, istnieje ona u nas w rzeczywistości, i to tak szeroka, że pewnie nikt z nas nie lęka się tego, by go dla jego religijnych opinii prześladowano, albo nawet i niepokojono. Coby nam przyniesiono i coby usiłowano wszczepić na ziemi hiszpańskiej, to nowy system religijny przez osłabienie, o ile to możebnemby było katolicyzmu, system pozbawiony wszelkich środków koniecznych do zapanowania nad umysłami. A nie pomylę się, mówiąc, że ten nowy system, raz przez nas przyjęty znalazłby pewną, u tak zwanych naszych ludzi stanu opiekę. W pierwszej chwili, dopókiby mu chodziło o zjednanie sobie wśród nas przyjęcia, okazywałby skromność, prosząc jedynie o prawo bytu w imię tolerancyi i gościnności; lecz prędko rosłaby jego smiałość, upomniałby się o inne prawa, przywłaszczałby sobie krok po kroku, wszystkie miejsca ze szkodą dla katolicyzmu. Wtenczas obijałyby się o uszy nasze, z ciągle wzrastającą siłą, owe krzyki, co już od kilku lat nas nużą, krzyki próżnej szkoły trawionej gorączką i bliskiej już śmierci. Wstręt, jakiby okazał lud do rzekomej reformy, nie wątpmy o tem, nazwanoby buntem, przepisy biskupów — zdradliwemi podszeptami, żarliwą naszych księży gorliwość — wywoływaniem zaburzeń, zgodność katolików, by się od zarazy uchronić, oskarżonoby jako sprzysiężenie uknute przez nietolerancyę i ducha partyi, a prowadzone przez wstecznych i fanatyków.

Wśród usiłowań jednych, a oporu drugich, powtórzyłyby się mniej więcej sceny czasów minionych, a na przekór duchowi umiarkowania, który tego wieku jest cechą, a który potępia nadużycia, jakie

inne zakrwawiły narody, nadużycia te niebawem znalazłyby naśladowców. Nie trzeba zapominać, że kiedy chodzi o religię w Hiszpanii, nie można rachować na zimną krew i obojętność, jaką za dni naszych, w razie starcia okazywały inne narody. U tych narodów uczucia religijne wiele utraciły siły, w Hiszpanii są one jeszcze głębokie, żywe i sprężyste. W chwili, gdyby na nie uderzono, doznałaby Hiszpania również silnego wstrząśnienia. Ojczyzna nasza widziała już niezaprzeczenie w sprawach religijnych smutne zgorszenia, a nawet ohydne wy stępki; mimo to dotąd, przewrotność celu okrywała się przynajmniej maską. To uderzono na jakąś osobę, której polityczne zarzucano matactwa, to oskarżano pewną obywateli klasę o jakieś urojone występki. Jeśli na chwilę prądy rewolucyjne wyszły ze swych brzegów, to jak mówiono dla tego, że nic ich nie mogło powstrzymać. Odtąd szykany, obelgi, zniewagi rzeczy najświętszych, były tylko nieuniknionym skutkiem i dziełem motłochu. Lecz cóżby się stało, jeśliby ujrzano całość dogmatów katolickich zaczepianą umyślnie i ze zimną krwią, najżywotniejsze przepisy zdeptane nogami, tajemnice obrócone w śmieszność; jeśliby kościół, wzniósł się przeciw kościołowi, ambona przeciw ambonie? Umysły oburzyłyby się do najwyższego stopnia, a to, jak słusznie obawiać się należy, wywołałoby straszne wybuchy, a co najpewniejsza, że religijne spory przybrałyby tak gwałtowny charakter, iż ujrzelibyśmy się przeniesionymi w szesnaste stólecie.

Jest to u nas rzeczą zwykłą, że zasady, któremi kieruje się polityka są w sprzeczności ze zasadami społeczeństwa; mogłoby się więc zdarzyć, że zasada religijna odepchnięta przez społeczeństwo, znalazłaby poparcie u ludzi wpływających na politykę. Ujrzelibyśmy natenczas powtórzenie, wśród

okoliczności daleko ważniejszych tego, czegośmy od tylu lat już byli świadkami; rząd usiłowałby wszelkiemi siłami odmienić kierunek społeczny. W tem rewolucya nasza wielce od rewolucyi innych narodów się różni, a uwaga ta jest zarazem kluczem do zrozumienia uderzających nadzwyczajności. Wszędzie indziej rewolucyjne idee poczynały od zawładnięcia społeczeństwem, by później do sfery polityki się dostać, u nas oponywywały najprzód polityczną sferę, a od niej usiłowały przeniknąć w dziedzinę społeczną. Społeczeństwo ze wstrętem przyjmowało podobne nowości, dla tego to, potrzeba była tak silnych i tak licznych gwałtów.

Z tego braku zgodności to wyniknęło, że rząd hiszpański ma na naród bardzo mało wpływu; rozumiem przez wpływ tę moralną przewagę, która nie potrzebuje posługiwać się siłą materyalną. Jest to niezaprzeczenie opłakania godnem, że się rzeczy tak mają, bo władza, która dla społeczeństwa niezbędną jest koniecznością, nadzwyczaj przez to na swej sile traci. Lecz w nie jednym razie było to bardzo korzystnem. W obec rządu lekkomyślnego i bezrozumnego znalazło się społeczeństwo pełne pokoju i mądrości i postępowało dalej swą pełną majestatu drogą, podczas gdy rządy miotały się zapamiętale. Z tem naturalnem hiszpańskiego narodu instynktem, z tą jego w przysłowie weszłą powagą, co wśród tylu przeciwności tem więcej się jeszcze wzmogła, z tem jego taktem, z jakiem odrazu dobrą odróżnia drogę, zostając głuchym na niecne podszepty, wielkie niezaprzeczenie osiągnąćby można rzeczy. Jeśli jest prawdą, że Hiszpania dla zbiegu smutnych okoliczności nie może dobrać sobie rządu, któryby był prawdziwym jej życzeń wyrazem, któryby odgadywał jej instynkta, postępował wedle jej dążnosci, i pomyślności otworzył jej drogę, to ży-

wimy na każden sposób nadzieję, i mamy nawet przeczucie, że z łona tego, bogatego w życie i przyszłość narodu, wyjdzie ta zgodność, na której mu zbywa, i równowaga, jaką utracił.

Cnoty Hiszpanii tej pomyślności godną ją czynią. Do tego celu, każdy, w którego piersiach bije serce hiszpańskie, który nie patrzy z zadowoleniem na rozdzierające się własnej ojczyzny wnętrzności, winien zapobiegać troskliwie, aby jakaś ręka zbrodnicza nie rzuciła w ziemię naszą wiecznej niezgody nasienia. Oddalmy przynajmniej tę klęskę, nie dajmy zagłuszyć ziarna, z którego cywilizacya nasza może znów powstać świetna i odmłodniona.

Ach! serce się ściska na samo wspomnienie, że może przyjść chwila, w której zginie wśród nas religijna jedność. Jedność ta zespoliła się z naszymi zwyczajami, nawyknieniami, obyczajami i prawami. Ona strzegła kolebki naszej monarchii w grocie Kawadongi, była godłem naszych sztandarów w ośmiowiekowych walkach przeciw półksiężycom. Jedność ta wypielęgnowała i wzniosła naszą cywilizacyę, wśród najcięższych czasów. Ona to szła za groźnemi tertios naszemi, gdy Europie nakazywały milczenie, ona prowadziła naszych marynarzy do odkrycia świata nowego, ona im przewodniczyła, gdy całą okrążali ziemię. Ta jedność dodawała sił naszym wojownikom do ich bohaterskich zdobyczy, a w bliższych nas czasach, ona uwieńczyła nasze usiłowania do obalenia Napoleona.

Wy, co tak lekkomyślnie wiekowe potępiacie dzieła, wy co tyle na naród hiszpański zniewag rzucacie, zwiąc barbarzyńskim ów przewodni naszej cywilizacyi pierwiastek, czy wiecie, przeciw czemu miotacie obelgi, wiecież wy, co było natchnieniem Gonzalfiego, Ferdynanda Corteza, tego zwycięzcy pod Lepantem geniuszu? Czyż cienie Garcilaza, Her-

rera, Ercilli, Frey Luisa de Leon, Cervantesa, Lopy de Vega żadnej w was czci nie obudzają? Czyż ośmielicie się zrywać węzły, co z nimi nas łączą i przepaścią oddzielać ich wiarę od naszej, nasze obyczaje od ich obyczajów, targać nić naszych podań, rzucić w zapomnienie nasze najszczytniejsze pamiątki? Chcielibyście, by te wspaniałe pobożności naszych przodków pomniki, stały się dla nas wymowną i surową naganą? Zgodzicież się na to, by wyschło to źródło, w którem nasza literatura, nauki, nasza narodowość i chwała może się zawsze ożywiać i odmładniać.

Rozdział XIII.

Protestantyzm i katolicyzm w stosunku do postępu społecznego.

Przystępując do rozważania tak wielkiej kwestyi, wiem dobrze, iż czeka mię walka z siłą namiętności, z mnóstwem uprzedzeń i błędów. Tuszę sobie jednak, że sama ważność przedmiotu potrafi zwrócić na siebie uwagę. Rzecz sama nadto, w ścisłym zostaje związku z ogólnym dziś prądem umysłów. Obym mógł przeto uniknąć niebezpieczeństwa zagrażającego w tych czasach każdemu, kto pisze w obronie katolickiej religii, mianowicie sądu bez wysłuchania. Oto kwestya w swem najzwięźlejszem streszczeniu: Porównywując katolicyzm z protestantyzmem, któren z nich przedstawia więcej rękojmii dla prawdziwej wolności, dla prawdziwego postępu ludów, dla sprawy cywilizacyi?

Wolność: oto słowo jak z jednej strony najpowszechniej używane, tak z drugiej najczęściej źle pojmowane, słowo co mając pojęcie luźne i do uchwycenia zbyt łatwe, przedstawia pozory zupełnej jasności, podczas gdy dla wielkiego mnóstwa i rozmaitości przedmiotów, do których zastosowanem być może w nieskończenie wielu znaczeniach da się uważać i dla tego nadzwyczaj do zrozumienia jest trudnem.

Któż zdoła wyliczyć różne sposoby zastosowania tego słowa wolność. W słowie tem znajduje się wprawdzie pojęcie, które rdzennem nazwać byśmy mogli, lecz nikt nie zliczy odcieni i stopniowania, którym to pojęcie podlega. Powietrze krąży wolno,

oswobadza się roślinę od wszystkiego co ją otacza, by mogła rosnąć i rozwijać się wolno, gdy rybę wydobędzie się z sieci i wrzuci do wody, gdy ptaszkowi otworzy się klatkę, mówimy: daje im się wolność. Są myśli wolne, wyrażenia wolne, wola wolna, czynności wolne, więzień jest pozbawionym wolności, dziecko w stosunku do rodziców nie ma zupełnej wolności, młoda panienka ma mało wolności, osoba zamężna już nie jest wolną, żołnierz nie ma wolności; są ludzie wolni od służby wojskowej, wolni od podatków i kontrybucyi, jest wreszcie: wolność handlu, wolność nauczania, wolność prasy, wolność sumienia, wolność cywilna, wolność polityczna, wolność słuszna i niesłuszna, rozumna i nierozumna, ograniczona i zbyteczna, stosowna i niestosowna. Lecz na cóż trudzić się wyliczaniem tego, co policzyć czystem jest niepodobieństwem? Zdało mi się koniecznem na tem punkcie zatrzymać się chwilkę, by uwidocznić prawdę, że gdy tak często, tak w mowie i w pismach, jak na publicznych zebraniach i w prawodawstwie z tym słowem „wolność“ spotkać się można, dojrzale zastanowić się godzi nad liczbą i naturą pojęć zawartych w tem słowie w każdym danym razie, nad znaczeniem przedmiotu do którego się ono stosuje i nad ograniczeniami, których wymagają okoliczności.

Słowo to wolność, jakiekolwiek byłoby jego znaczenie zawiera w sobie „brak właściwej przyczyny do przeszkodzenia lub ograniczenia czynności pewnej władzy człowieka“. A z tąd wynika, że by postawić prawdziwe znaczenie tego słowa w pewnym danym razie, trzeba zważyć dokładnie tak okoliczności, jak i samą naturę władzy, której czynności ograniczać lub im przeszkodzić należy, jak również i środki jakich do tego ograniczenia użyć wypada. Dla wyświecenia przedmiotu, zastanowimy się naj-

przód czy „człowiek powinien mieć wolność myślenia“. Nic, powiecie, nie powinno ścieśniać wolności myśli człowieka. Lecz czyż rozumiecie przezto środki fizyczne, któreby bezpośrednio na myśl człowieka działały? W takim razie twierdzenie to żadnego nie ma znaczenia, bo wszelkie działanie na myśl człowieka siłą fizyczną, istnem jest niepodobieństwem, dziecinnem jest przeto mówić iż się to robić nie godzi. Jeśli jednak utrzymujecie, że zupełną każdemu wolność należy zostawić w wypowiedzeniu myśli swojej, że w tem nie należy mu nigdy przeszkadzać, rzecz wtenczas postać swą zupełnie zmienia. Aby twierdzić że każdy człowiek, w każdej godzinie, na każdem miejscu, o każdym przedmiocie, może mówić co mu na myśl przyjdzie, w sposób jaki mu się żywnie podoba, musielibyście przynajmniej rozróżnić przedmiot, osobę, miejsce, czas, sposób i jednem słowem zważać na tysiące okoliczności, odmówić wolność w pewnym razie, ograniczyć takową w innym, to jej granice rozszerzać to ścieśniać. Nie moglibyście w żaden sposób utrzymać w całości propozycyi co do wolności myśli wypowiedzianej, jakkolwiek ona tak wam się pojedynczą i jasną wydaje.

Co więcej, przypuściwszy nawet że wolność myślenia wykonuje się jedynie w świątyni ludzkiego umysłu, w tych stronach, co przed wzrokiem człowieka zakryte, otworem stoją jedynie dla oka bożego, w tym nawet razie, cóż znaczy ta wolność? Czyż myśl nie ma praw, którym się poddać powinna pod karą zbłąkania się na manowce? Jestże jej wolno wzgardzić przepisami zdrowego rozumu, zamknąć swe ucho dla mądrej i dojrzałej rady? czyż może ona zapomnieć że jej przedmiotem jest prawda, i nie liczyć się z odwiecznemi zasadami moralności?

Rozważając przeto znaczenie słowa wolność, nawet w jego zastosowaniu do tego, co z natury swojej w człowieku jest najwolniejszem, do myśli, znajdziemy, że tak różne i rozmaite jest jego znaczenie, iż zmuszeni będziemy mnóstwo czynić zastrzeżeń, ograniczyć ogólne to pojęcie „wolność myślenia“ w więcej niż tysiącu razach, by z rozumem, zdrowem uczuciem i odwiecznemi prawidłami moralności w zgodzie pozostać; przez wzgląd wreszcie, tak na interes pojedynczego człowieka, jak i na dobro społeczeństwa. Cóż dopiero gdy mowa o innych wolnościach, głoszonych tak często, bez ściśle ograniczonego przedmiotu, w pojęciu luźnem i nieokreślonem?

Jeśliśmy tu użyli przykładu, to dla tego tylko, aby nie mięszano pojęć, bo broniąc sprawy katolicyzmu, nie mamy żadnego powodu stawać po stronie ucisku, ni przyklaskiwać tym, coby święte prawa człowieka nogami zdeptać chcieli. Święte prawa, powtarzam, i rzeczywiście, podług nauki wiary naszej, każdy człowiek świętością jest w oczach drugiego, dla boskiego swego początku i przeznaczenia, dla obrazu bożego, co w jego duszy wyryty, wreszcie dla tego, iż z niezgłębionej swojej miłości, odkupił go Syn Przedwiecznego. Boski założyciel świętej wiary naszej, wieczystemi karami grozi nie tylko temu, któryby zabił, skaleczył lub obdarł człowieka, lecz i temu nawet, któryby się ośmielił słowem go obrazić: „ktoby powiedział swemu bratu „głupcze“, winnym się staje ognia piekielnego“. *(Math. V.)* Tak mówił boski Mistrz i Zbawca.

Oburza się serce nasze, ilekroć słyszymy zarzuty czynione naszej religii, że jest przeciwną wolności. Rzeczywiście jeśli ducha prawdziwej wolności pomiesza się z tą o którą demagogi krzyczą, nie znajdziemy jej w katolicyzmie. Lecz jeśli nie mię-

szając pojęć, wolność w prawdziwem i rozumnem znaczeniu weźmiemy, religia katolicka z całą słusznością i bez bojaźni żądać może wdzięczności od rodzaju ludzkiego: ona to ucywilizowała narody ją wyznające, a cywilizacya jest prawdziwą wolnością.

Jest faktem uznanym i głoszonym dzisiaj powszechnie i otwarcie, że chrystyjanizm wywarł wpływ nader potężny i zbawienny na rozwój europejskiej cywilizacyi. Dodam nadto, że gdyby umiano nad faktem tym głębiej się zastanowić, przedstawiłby on się w całej swej doniosłości i w całej swej sile. Lecz często się zdarza, że ten wpływ chrystianizmu na rozwój cywilizacyi, rozróżniają od wpływu, jaki na tenże rozwój katolicyzm wywarł, a tak, gdy doskonałość chrystianizmu wynoszą, wielkość katolicyzmu skąpą miarą mierzą. Rzecz dziwna! Zapominają że katolicyzm, gdy o cywilizacyi jest mowa, nie tylko część znaczną, lecz całą zasługę ma prawo sobie przypisać, a zwłaszcza w długim ciągu w którym nad dziełem cywilizacyi sam jeden pracował, a oprócz niego nie było nikogo. Dzieło to, gdy protestantyzm się zjawił było bliskiem końca. Z niesłusznością, której trudno odpowiednią nazwę wynaleść, zarzucono katolicyzmowi ducha barbarzyństwa, nieuctwa i ucisku, w chwili, gdy patetycznie chlubiono się z cywilizacyi, swiatła i wolności, które jego są dziełem.

Jeśli nie miano ochoty do zgłębiania najściślejszych stosunków katolicyzmu do europejskiej cywilizacyi, jeśli brakło cierpliwości do badań, jakich poznanie tego stosunku koniecznie wymaga, godziło się jednak rzucić okiem na kraje, na jakie w ciągu tych ciężkich czasów, religia katolicka nie wywierała całego wpływu swojego i porównać je z tymi w których ona była panującą. Wschód i zachód, obydwa w śród ciągłych zmian, obydwa wyznawający chrystianizm, lecz tak, że gdy na wschodzie zasada kato-

licka była słabą i chwiejną, na zachodzie była silną i głęboko zapuściła korzenie; dwie te swiata połowy jasno i wymownie dowodzą, ile wart chrystianizm bez katolicyzmu, gdzie chodzi o zachowanie cywilizacyi i o stan społeczeństw.

Na zachodzie widzimy przewroty liczne i gwałtowne, zamęt był straszny, a przecież, z tego zamętu trysnęło światło i życie. Ani barbarzyńcy, co się rozlali i osiedlili w tych stronach, ani Islamizm co w chwilach swojej potęgi, runął na zachód z całą gwałtownością, nie mógł przytłumić obfitego i plennego nasienia cywilizacyi zachodu. Na wschodzie przeciwnie, starzało się i obumierało wszystko, nic się nie odrodziło w młodości. Jakże odmienne wydała owoce, duchowna władza i wpływ na sprawy świeckie papieży, od tych, jakie w tych samych okolicznościach zrodził chrystyanizm wschodu.

Jeśliby Europa miała przejść jeszcze przez wstrząśnienia ogólne, czy to, przez wezbranie rewolucyjnych idei, czy to przez wtargnienie gwałtowne pauperizmu na własność, jeśliby kolos, co na północy się wznosi między wieczystemi lodami, ten kolos noszący obfity przebiegłości zasób w swej głowie, a siłę brutalną w swej ręce, rozrządzający dowolnie środkami cywilizacyi i barbarzyństwa, rzucający bez ustanku na wschód, południe i zachód wzrok swój przebiegły i chciwy, który w historyi jest charakterystycznem państw najezdniczych znamieniem, gdyby on powtarzam, upatrzywszy sobie chwilę sposobną, przedsięwziął skuć w pęta wolność Europy, wtenczas może, wśród tych ostatecznych zapasów, poznanoby siłę zasad katolickich, przekonanoby się namacalnie, o potędze tej jedności, którą katolicyzm głosi i utrzymuje; ujrzanoby jedną z przyczyn słabości wschodu, a energii zachodu. Przypomnianoby sobie natenczas o fakcie, który choć tak świeży, już jednak w za-

pomnienie idzie, że naród który odwagą i dzielnością swoją, złamał Napoleona potęgę, mianem w przysłowie niejako weszłem „katolickiego“ jest zwanym. I kto wie, czy zamachy przez Rossyę na katolicyzm czynione, zamachy które namiestnik Chrystusa tak rozrzewniającym opłakiwał głosem, nie objawiają przeczucia tego mężnego oporu, jaki katolicki kościół okaże, (jak okazywał już tyle razy) usiłowaniom nowego ciemiężcy. Lecz wrócimy do naszego przedmiotu.

Nie da się zaprzeczyć, że Europa od szesnastego wieku objawia wiele siły, żywotności, lecz błędem jest przypisywać to protestantyzmowi. By w pływ i doniosłość jakiegoś faktu ocenić, nie należy się zadawalniać wykazaniem zdarzeń, które nastąpiły po nim, trzeba nadto rozważyć, czy zdarzenia te nie były już przygotowane poprzednio, czy nie zawierają czegoś więcej, nad skutki faktów poprzednich. Rozumowanie takie: „post hoc, ergo propter hoc“ to sofizm. Bez pomocy protestantyzmu i przed pojawieniem się jego, cywilizacya europejska ogromne już uczyniła postępy, dzięki wpływowi i usiłowaniom katolickiej religii; wielkość blask jaki ją później otoczył dokonanym został, nie zasługą protestantyzmu, lecz pomimo niego.

Już to w ogóle powierzchownie tylko badano chrystyanizm. Nie wchodząc w rozbiór poważny historyi, zadawalniano się pobieżnym rzutem oka na „zasady braterstwa“, jakie kościoł w świecie rozszerzył. Aby dokładnie poznać instytucyę jakąś, krok w krok iść za nią należy, poznać, jak ta instytucya wprowadziła swe zasady w praktykę, jak zwyciężyła przeszkody, które na drodze jej stały.

Nikt nie dojdzie do jasnego o fakcie historycznym pojęcia, kto nie bada dokładnie historyi, a badanie to historyi kościoła, w jego stosunku do cywilizacyi, wiele jeszcze do życzenia zostawia. Nie

przeczę, że w tym kierunku głębokie czyniono już studya; pomimo tego przy wielkim postępie, jaki duch analizy wśród nas uczynił, praca nad historyą kościoła, nie da się porównać z tą, która w przedmiocie dogmatyki tyle światła i wiedzy rozlała.

Inny powód przyczynił się również do zaciemnienia pojęć. Przypisują zazwyczaj intencyom ludzi wagę przesadzoną, za mało zwracając uwagi na poważny i majestatyczny pochód dziejowy. Oceniają zdarzenia i mierzą ich wielkość, wedle bezpośrednich przyczyn, które je sprowadziły, lub wedle celów, jakie sobie założyli ludzie, którzy tu działali; jest to źródłem błędów. Trzeba sobie rozszerzyć widnokrąg, patrzeć na naturalny rozwój idei, na wpływ, jakie idee te wywierały na zdarzenia, na instytucye, którym dały początek, a patrząc na nie, nie dość je pojedyńczo i w odosobnienieniu rozważać. Uważmy to dobrze, gdy ma się spełnić jakiś z tych wielkich wypadków, które losy przeważnej części ludzkości zmieniają, rzadko ci, którzy mają w nich udział po siadają świadomość dzieła co się dokonuje.

Pochód ludzkości, to wielki dramat, role tu są porozdzielane między jednostki, co zjawiają się i znikają; człowiek jest tu zawsze czemś małem, a sam Bóg jest wielkim.

Ani aktorowie występujący na scenie starego państwa wschodniego, ni Aleksander rzucający się na Azyę, podbijający mnótwo narodów; ni Rzymianie owi świata zwycięzcy, ni barbarzyńcy starą wywracający monarchię, ani Muzułmanie opanuwujący Azyę i Afrykę a zagrażający niepodległości Europy, nie marzyli i marzyć nie mogli, że byli narzędziami wielkich przeznaczeń, których ziszczenie dziś podziwiamy.

Tak samo też i w historyi cywilizacyi chrześciańskiej, gdy chodzi o zebranie i rozbiór czynników

działających na rozwój ludzkości, nie jest bynajmniej koniecznem, ani też stosownem przypuszczać, że ludzie, którzy do tego dzieła najwięcej się przyczynili, mieli całą świadomość celów i skutków swych usiłowań. Wielka już i tak będzie dla człowieka chwała, gdy się pokaże, że był wybranem narzędziem w rękach Opatrzności, bez przypisywania jego przenikliwości i jego intencyom tak znacznego udziału.

Promień Bożej myśli oświecił ich czoło, to wystarcza, mniejsza o to, czy przewidzieli, że promień ten odbije się w wielkiej światłości w przyszłych pokoleniach. Ludzie mierni są po największej części mniejszymi niż sądzą; lecz ludzie wielcy, większymi, niż się im wydaje. Jeśli całej swojej wielkości nie znają, to z tego powodu, iż nie widzą, że są narzędziami w ręku Opartzności.

Zważmy jeszcze na to, że nie należy w badaniu nad wielkiem tem dziełem rozwoju cywilizacyi, szukać systemu, któregoby łączność i harmonia na pierwszy rzut oka była widoczną. Trzeba być przygotowanym na widok wielu nieregularności i rzeczy nie bardzo przyjemnych. Dziecinnem jest chcieć uprzedzać czas, oddalić wiecznie od siebie należy pokusę, tak powszechną u ludzi, by znaleść wszystko zgodnem i odpowiadającem własnym pomysłom. Tu nie idzie wszystko podług naszej woli. Patrzcie na tę bogatą, urozmaiconą przyrodę, jak skarby swoje z pewnym nieporządkiem rozrzuca, jak nieocenione kruszce i metale we wnętrzu ziemi ukrywa, patrzcie, jak obok obszernych i wesołych łąk, roztacza łańcuch gór i skał nieprzystępnych. Zważcie na te wszystkie nieładu pozory, wśród których mnóstwo czynników z niedostrzeżoną zgodą, w zupełnej działa harmonii, by utworzyć tę całość, co zachwyca oko i w podziwienie wprowadza badacza! Tak również

rzecz się ma i ze społeczeństwem. Fakta tu porozrzucane nie przedstawiają żadnego pozoru ładu i zgodności. Wypadki po sobie natępują, a celu ich dostrzedz nie podobna. Ludzie się łączą i dzielą, pomagają sobie lub uderzają na siebie, a czas, ten czynnik konieczny do wielkich rzeczy idzie swoją drogą i wszystko postępuje wedle tajnych zamiarów poczętych przez Najwyższą Istotę.

Takim jest pochód ludzkości, oto jest prawidło badań filozoficznych historyi, oto sposób zrozumienia wpływu idei i instytucyi, które się od czasu do czasu zjawiają, by postać ziemi odmienić. Gdy się przy podobnem badaniu historyi natrafi na jakąś wielką i płodną ideę, na jakąś instytucyę potężną, umysł nie tylko zastraszać się nie powinien widokiem zboczeń w działaniu tychże, lecz owszem cieszyć się i krzepić odwagą. Czyż już to samo, że idee lub instytucye przebijając się przez wieków chaos, po tysiącznych wstrząśnieniach odnachodzą się nieuszkodzone, nie jest dowodem że idea ta była pełną prawdy a instytucya zewsząd życiem tryskała? Co na tem zależy, że ten lub ów człowiek nie kierował się wedle idei, że nie uczynił zadość celowi tej instytucyi! dość jest, jeśli idea lub instytucya tryumf odniesie. One słabości, wady ludzkie są owszem najwymowniejszem świadectwem siły wewnętrznej idei i instytuci. Kto w ten sposób bada historyę ten od ludzi nie będzie żądał więcej nad to, co jest rozumnem i słusznem, lecz patrzeć będzie w jakiej epoce i wśród jakich okoliczności żyli i działali. Nie zapozna przez to wielkości ich czynów, lecz nie będzie zarazem przypisywał im tego, czego nie zrobili, oszczędzi im pochwał na które nie zasłużyli i zarzutów które są również nie słuszne. Nie pomięsza z sobą wypadków do rozmaitych należących epok, nie będzie rozprawiał o panowaniu Karlomana, jak

o panowaniu Napoleona, nie uniesie się w napaściach na Grzegorza VII, dla tego że wielki ten papież innej w polityce trzymał się drogi, jak Grzegorz XVI.

Lecz uważcie to dobrze, nie żądam od historyka by na dobre i złe, słuszne i niesłuszne był obojętnym. Nie domagam się skąpstwa w pochwałach dla cnoty, nie podzielam zapatrywania się tych którzy się kuszą okazać fatum ciążące jeszcze nad światem. Gdyby ta szkoła przemogła, badanie historyi byłoby spaczonem, wszystkie szlachetniejsze popędy z niej wymazane. W pochodzie, społeczeństw widzę plan, ale nie ślepą konieczność. Nie wierzę temu by wydarzenia wychodziły z ciemnej przeznaczenia urny, fatum żadne nie trzyma świata w swej żelaznej obręczy.

„Wszyscy przywiązani jesteśmy do tronu Najwyższego owym giętkim łańcuchem, który nas powstrzymuje, ale nie ujarzmia. I to, największego podziwu jest godnem, w powszechnym rzeczy porządku, to to działanie istot wolnych pod ręką bożą. Wolne niewolniki działają one dowolnie i z konieczności zarazem, czynią co im się podoba, bezsilne by plan ogólny zepsować. Każda z tych istot zajmuje środek pewnej sfery działania, której przeciętna się zmienia wedle najwyższego geometry woli, co umie rozszerzać i ścieśniać, powstrzymać i kierować wolę, nie czyniąc jej naturze ujmy“. (*J de Maistre. Consideration sur la France*).

Rozdział XIV.

Czy istniał w epoce zjawienia się Chrystyanizmu jaki inny odrodzenia pierwiastek?

W jakim stanie zastał Chrystyanizm świat? Pytanie to winno zwrócić na siebie całą naszą uwagę, jeśli chcemy ocenić, jak przystoi, dobrodziejstwa przez tę boską religię rozlane na jednostkę i społeczeństwo, i poznać rzeczywiste znamiona chrześciańskiej cywilizacyi.

Społeczeństwo pośród którego zrodził się Chrystyanizm, smutny niezaprzeczenie przedstawiało widok. Piękne pozornie, lecz wewnątrz śmiertelną dotknięte słabością, było obrazem najbrzydszego zepsucia, bogatym jednakże odzianego płaszczem. Moralność była bez podstawy, obyczaje bez wstydu, namiętności bez wędzidła, prawa bez sankcyi, religia bez Boga. Jej idee były na łasce przesądów, fanatyzmu i dowcipów filozoficznych. Człowiek we własnych oczach głęboką był tajemnicą. To zapominając na godność swoją pozwolił się poniżać do rzędu zwierząt, to przesadzając swą godność, wznosił się po za granice, rozumem i naturą wskazane. I tak gdy jedna część rodu ludzkiego jęczała w ohydnej niewoli, widziano bohaterów, a często potwory na ołtarzach bogów. Tego rodzaju żywioły musiały prędzej lub później sprowadzić zupełny rozkład społeczny. Gdyby nawet nie było nastąpiło gwałtowne wtargnięcie barbarzyńców, społeczeństwo to, musiało w proch się rozsypać; nie było w niem już bowiem ani idei żywotnej, ni myśli wyższej, ni żadnej nadziei, by od zniszczenia uchronić się mo-

gło. Bałwochwalstwo straciło moc swoją, była to sprężyna zepsuta przez czas i nikczemny użytek na jaki namiętności ją obróciły.

Jej kruchy materyał wystawiony na ogniową próbę spostrzeżeń filozoficznych stopniał zupełnie, a jeśli siłą zwyczaju wywierał jeszcze na ducha społeczeństwa jakiś wpływ mechaniczny, nie był on już zdolnym przywrócić społecznej harmonii, ni wywołać entuzyazmu, co wielkie dokonywa dzieła, entuzyazmu, jaki w sercu czystem obudzić można, nawet przez najniedorzeczniejsze przesądy. Patrząc na to zwolnienie obyczajów, osłabienie charakterów, nienasycony zbytek, i zupełne, na wszelkie najsprośniejsze orgie rozpasanie, rzecz jasna, że religia straciła już ten majestat, jaki ją w bohaterskich czasach otaczał. Jej idee pozbawione żywotności, słaby tylko wywierały wpływ na dusze ludzi, a nawet same pomocnicami rozstroju się stały. I nie mogło być inaczej; ludy co doszły do tak wysokiego stopnia oświaty, słyszały dysputy swych mędrców o wielkich prawdach, jak o Bogu i człowieku, nie mogły tak dalece być prostodusznymi, aby wierzyć w niedorzeczności, jakich pełnem było pogaństwo. Wierzył w nie może lud ciemny, lecz bez żadnej wątpliwości wiara zupełnie wygasła w duszach wyższych trochę nad poziom, tych ludzi, którzy słyszeli mądre Cycerona rozprawy, i zachwycali się codziennie nad złośliwemi satyrami poetów.

Jeśli religia była bezsilną, czyż inny nie istniał środek ratunku: nauki? Zaczem rozbierzemy czego po nich spodziewać się można, dobrze jest sobie przypomnieć że nauki nigdy nie założyły społeczeństwa, a nawet nie były w stanie przywrócić mu straconej równowagi! W starożytności znajdziecie na czele ludów, ludzi znakomitych, którzy dzięki magicznemu wpływowi jaki wywierali na bliźnich, dają

prawa, prostują pojęcia, naprawiają obyczaje, ustalają rząd, mądre zaprowadzają urządzenia, sprowadzają szczęście i pomyślność na lud, który się im oddał. Lecz myliłby się bardzo ten, któryby mniemał, że ci ludzie do dzieła swego używali środków, które *kombinacyą naukową* zowiemy. Po największej części pojedynczy, a nawet prości i nieokrzesani, działali oni według szlachetnych serca popędów, prowadzeni jedynie przez mądrość i rozsądek, jaki ojcu familii przewodniczy w kierownictwie spraw domowych. Nigdy nie trzymali się ci ludzie owych subtelności, które teoryami zowiemy, tego niestrawnego zbioru pojęć, jakie owem szumnem nauk osłaniamy mianem. Ach! czyż najpiękniejsze dla Grecyi czasy te były, w których kwitł Platon i Arystoteles? Owi dumni Rzymianie, co świat ujarzmili, nie mieli zaiste takiej rozległości i różności wiedzy, jaką podziwiamy za czasów Augusta, a pomimo tego, któżby te pierwsze czasy za następne oddał, a tych pierwszych, za późniejszych ludzi?

Dzisiejsze czasy wiele również daćby nam mogły dowodów, jak bezpłodne są umiejętności w stosunku do urządzeń społecznych; rzecz to tem łatwiejsza do zrozumienia, że praktyczne następstwa nauk przyrodzonych, ku badaniu których wiek nasz przedewszystkiem się zwrócił, są widoczniejsze. W dziedzinie nauk społecznych, zdaje się, że człowiek otrzymał moc, jakiej nie ma w innych wiedzy gałęziach. Łatwo każdy to pojmie z następującej uwagi. Przy zastosowywaniu wiadomości odnoszących się do praw przyrody, czuje się konieczność szanować takowe, na przekór swej woli, nie może, on słabą swą ręką, wielkich w przyrodę sprowadzać przewrotów, musi ograniczyć się w swych usiłowaniach i działać zgodnie z prawami jakim podlegają ciała. Rzecz zupeł-

nie się ma inaczej z zastosowaniami nauk społecznych. Tu człowiek bezpośrednio i wprost działać może na same społeczeństwo, nie jest on związanym i ograniczonym w swych usiłowaniach na małą tylko skalę, nie jest w konieczności szanować odwiecznych praw społecznych: owszem, może wymyślać takowe wedle swej woli, rozpuścić wodze swemu dowcipowi, i sprowadzić opłakany dla ludzkości zamęt. Proszę sobie przypomomnieć dziwaczne systema fizyki, jakie miały miejsce w dawnych i nowszych szkołach; ciekawa rzecz, coby się było stało z tą cudowną śwata maszyną, gdyby filozofowie mogli nią kierować według swojej woli. Deskart powiedział: „Dajcie mi materyę i ruch a uczynię świat". Nie mógł on jednak ani jednej molekuły popsuć w świata systemie. Rousseau przeciwnie marzył o postawieniu społeczeństwa na nowych podstawach i wywrócił porządek społeczny. Nie zapominajmy, że umiejętność we właściwem słowa znaczeniu, mało jest skuteczną w organizacyi społeczeństwa. Trzeba jej to przypominać, dziś zwłaszcza, gdy tak bardzo się pyszni z rzekomej płodności. Przywłaszcza sobie to, co jest owocem wieków, instynktem ludów, a nieraz natchnieniem geniuszów. Otóż instynkt ludów i geniusz jest czemś różnem od umiejętności.

Przestając na tych ogólnych uwagach, ułatwiających bardzo poznanie człowieka, pytam, czego się można było spodziewać od tego błędnego nauki światełka, błyszczącego na zwaliskach dawnych szkół, w epoce o której właśnie mówimy. Jakkolwiek mało rozległe mogły być wiadomości dawnych filozofów w pewnych przedmiotach, (a mówię tu o najsławniejszych,) wyznać trzeba, że imiona takie jak: Sokratesa, Platona, Arystotelesa, nakazują uszanowanie, i że ci ludzie, pomimo swoich obłędów, mieli myśli prawdziwie godne ich geniuszu. Lecz w epo-

ce zjawienia się Chrystyanizmu, zaród wiedzy rzucony przez te wielkie dusze został stłumionym; miejsce wzniosłych i ożywczych myśli, zajęły urojenia, chęć dysput zastąpiła miłość mądrości, sofizmata i dowcipy wzięły górę nad dojrzałością sądu, i ścisłością loiki. Po wywróceniu szkół dawnych, podniosły się z ich gruzów inne szkoły, lecz już bezpłodne i dziwne, na wszytkie strony mnóstwo roiło się sofistów, podobnych do owadów zwiastujących psucie się trupów. Kościół przechował nam zbiór dokumentów bardzo cennych, i pomocnych do wyrobienia sobie sądu o ówczesnej wiedzy: historyę pierwszych herezyi*. Nie mówiąc już o tem, co w tych

*) Aby mieć pojęcie o stanie nauk w chwili zjawienia się Chrystjanizmu, i przekonać się, iż one nie mogły niczego się spodziewać od ducha ludzkiego własnym pozostawionego siłom, wystarcza wskazać na owe potworne odszczepieństwa w pierwszych wiekach kościoła, odszczepieństwa, których nauki były jakąś niekształtną mieszaniną pojęć dziwacznych i do najwyższego stopnia niemoralnych. Imiona takie jak: Cerynth, Menander, Ebion, Saturnin, Basilides, Mikołaj, Karpokrates, Valentyn, Marcion, Montan i tylu innych, przypominają nam sekty, w łonie których szaleństwo z niemoralnością szło w parze. Na pierwszy rzut oka na te sekty filozoficzno-religijne, łatwo zrozumieć, że one nie były w stanie ani wymyśleć jako tako składnego systemu filozoficznego, ani jakiej całości doktryn, którejby nazwę religii dać można. Ludzie ci wywracali i mieszali wszystko. Judaizm, Chrystjanizm, szczątki szkół dawnych, wszystko to zlewało się razem w rozgorączkowanych ich głowach; czego nie zaniedbywali nigdy, to rozpuścić cugle namiętnościom, zepsuciu i swawoli.

Sekty te obszerne do wniosków filozoficznych nastręczają pole. Coby z wiedzą ludzką się stało, gdyby nie był się zjawił Chrystyanizm, aby oświecić świat swą boską nauką, gdyby ta święta religia nie była, zawstydzając pychę, wskazała człowiekowi, jak dalece próżne, niedorzeczne były jego myśli; jak bardzo się oddalił od drogi prawdy? Rzecz dziwna! Ludzie których obłędy nas przerażają, sami sobie dali nazwę gnostyków, z powodu wyższej wiedzy jaką sobie przypisywali. Widoczna że po wszystkie czasy, zawsze jednakim jest człowiek.

herezyach oburza, jak straszna ich niemoralność, nie można sobie wyobrazić rzeczy do tyla czczej, głupiej i nędznej.

Prawodawstwo rzymskie tak zalecane dla swej mądrości, to prawodawstwo, co słusznie jako jeden z najdawniejszych pomników starożytnej cywilizacyi uważanem być może, nie było jednak wstanie zapobiedz rozstrojowi, jaki społeczeństwu zagrażał. Nigdy prawodawstwo nie zbawiało narodów, dzieła tak wielkie leżą po za sferą jego. Niech będą prawa jak najdoskonalsze, prawodawstwo doszłe do szczytu świetności, ożywione najczystszemi uczuciami, powodowane najzacniejszymi celami, na co to wszystko się przyda, jeśli serce społeczeństwa zepsute, jeśli zasady moralne straciły swą siłę, jeśli obyczaje w ciągłej walce są z prawem!

Spojrzyjmy na obyczaje Rzymu, jak historycy je opisują, a przekonamy się, że i cienia w nich nie ma prawości, sprawiedliwości, rozsądku, które prawodawstwu rzymskiemu to piękne zjednały miano: rozumu napisanego, *raison écrite.*

By dać bezstronności dowód i uniknąć oskarżenia o poniżanie wszystkiego, co nie jest Chrystyanizmu dziełem, pominę umyślnie wszystkie braki prawa rzymskiego. Lecz czuję się w obowiązku zwrócić tu uwagę, że myli się bardzo ten, ktoby mniemał, że Chrystyanizm żadnego w udoskonaleniu tegoż prawodawstwa nie miał udziału, nie tylko za panowania władców chrześciańskich, bo to żadnej wątpliwości podlegać nie może, lecz nawet w czasach poprzednich.

Wprawdzie czas jakiś przed przyjściem Jezusa Chrystusa, liczba praw rzymskich była już znaczną, a ludzie najznakomitsi pracowali nad ich uporządkowaniem. Wiemy że Suetona (*in Caesar c. 44.)* że Juliusz Cezar przedsięwziął wydać w kilku księgach

co było najlepszego i najpotrzebniejszego z ogromnej praw liczby; podobną myśl podjął Cicero, który napisał książkę „o metodycznem wydaniu prawa cywilnego“. (*De jure civili in arte redigendo*) jak świadczy Aulu-Gelle (*Noct. Att. lib. I. c. 22.*); według Tacyta zadanie to zajmowało również Augusta. Takie zamiary świadczą niezaprzeczenie, iż prawodawstwo rzymskie nie było wówczas w kolebce, lecz również jest pewnem, że to które do rąk naszych doszło jest w znacznej części późniejszych wieków owocem. Wielu najsławniejszych prawników, którym zawdzięcza kodex praw rzymskich poważną część, żyło już dobrze po przyjściu Jezusa Chrystusa. Co się tyczy rozporządzeń cesarskich, mają one już w samem imieniu swą datę.

Z tego zaś, że cesarze i prawnicy byil poganami nie wypływa, żeby pojęcia chrześciańskie nie wywierały żadnego na ich dzieła wpływu. Liczba chrześcian była po różnych miejscach ogromna. Same okrucieństwa z jakiemi ich prześladowano, bohaterska odwaga, jaką wśród mąk okazywali, musiała zciągnąć na nich uwagę całego świata, a ludzie myślący czuli się powodowanymi do rozbierania nauki, jaką ta nowa religia przedstawia swoim wyznawcom. Apologie chrześciańskie, już w pierwszych pisywane wiekach z taką ścisłością i wymową, dzieła różnego rodzaju ogłaszane przez pierwszych Ojców, homilie biskupów miewane do ludu, tyle zawierają mądrości tchną taką miłością sprawiedliwości i prawdy, ogłoszają tak pięknie odwieczne moralności zasady, że w pływ ich, musiał się koniecznie nawet na tych okazać, którzy potępiali religię Ukrzyżowanego.

Gdy nauki mające za przedmiot najważniejsze i człowieka najżywiej obchodzące kwestye, rozszerzą się wszędzie, głoszone z gorliwością, przyjmowane z miłością przez znaczną liczbę uczniów, pod-

trzymywane zdolnością i wiedzą ludzi znakomitych, muszą we wszystkich kierunkach głębokie pozostawić ślady, a nawet przecisnąć się do dusz, które zaciekle je prześladują. W pływ ich natenczas jakkolwiek nie dostrzegalny, nie mniej przeto jest rzeczywistym. Działanie ich podobnem jest do woni kwiatów, jaką z powietrzem w siebie wciągając, wzmacniamy i odświeżamy nasz organizm.

Takie skutki wydać musiała nauka głoszona w sposób tak nadzwyczajny, rozszerzona tak nagle, nauka, której prawdy stwierdzane krwią męczenników, bronione były przytem przez takich pisarzy jak: Justyn, Klemens Alexandryjski, Ireneusz i Terlulian. Głęboka mądrość, porywająca piękność prawd tłómaczonych przez chrześciańskich doktorów, musiała zwrócić uwagę na samo źródło z którego oni czerpali; rzecz naturalna że sama ciekawość włożyła w ręce niektórych filozofów i prawników księgi pisma świętego. Któż powie że Epiktet nie korzystał przez dłuższy czas z kazania na górze, i że prawodawstwa wyroki, nie otrzymały, nie wiedząc o tem, natchnienia od religii, która przenikała wszystkie społeczeństwa warstwy. Gorliwość dla sprawiedliwości i prawdy, duch braterstwa, wzniosłe pojęcia o godności człowieka, te zasadnicze nauki chrześciańskiej prawdy, musiały przeniknąć po za koło wyznawców Chrystusa i powoli udzielić się wszystkim; a gdy przez nawrócenie się Konstantyna, chrystyanizm zyskał przytem i wpływy, rzecz naturalna, że wycisnął swoje piętno i na prawodawstwo. Oddaję te uwagi pod sąd czytelnika. Czas w którym żyjemy wielkie już widział przewroty, dziś też więcej niż kiedy, umysły są w stanie pojąć, nadzwyczajną doniosłość w pływów powolnych i pośrednich, przewagę idei, i moc nie powstrzymaną z jaką doktryny drogę sobie torują.

Do żywiołów roztroju jakie społeczeństwo żywiło w swem łonie, przyłączyło się inne jeszcze złe, leżące w organizacyi politycznej. Cały świat ze schyloną pod jarzmem rzymskim głową, sto ludów różnych ze sobą zwyczajami i obyczajami, nagromadzonych jak łupy wojenne, zmuszone były stworzyć jedno sztuczne ciało.

Jedność rządu, będąca przemocy owocem, nic dobrego nie mogła sprowadzić. Ta jedność, to straszny despotyzm, od cesarskiego tronu, aż do ostatniego prokonsula; musiała ona wywołać poniżenie i upadek ludów; podniesienie bowiem, wyrobienie siły charakteru, jest owocem poczucia własnej godności, i pragnień niepodległości ojczyzny. Gdyby przynajmniej Rzym zachował stare swe obyczaje, gdyby był znalazł w swem łonie owych rycerzy, również sławnych z prostoty i ostrości swoich obyczajów, jak rozgłosu swych zwycięstw, mogłoby było coś z przymiotów zwyciężców, udzielać się zwyciężonym, tak jak serce silne i młode ożywia swoją czerstwością, ciało przez długą wycieńczone słabość. Niestety, tak nie było. Fabiusze, Camille, Scypiony nie poznaliby swoich potomków. Rzym, władca świata leżał spętany u nóg kilku potworów, którzy na tron przekupstwem lub gwałtem się wzniosłszy, brudzili i zakrwawiali swe berło, a kończyli życie w rękach morderców; powaga senatu i ludu przepadła, nie zostało z niej nic, prócz próżnych bałwanów, vestigia morientis libertatis, jak je Tacyt nazywa, ślady umierającej wolności, a ów lud władca, co przedtem rozdzielał korony, urzęda, legiony, nie troszczył się teraz o coś innego, jak o chleb i igrzyska.

. . . . Qui dabat olim
Imperium fasces, legiones, omnia nunc se
Continet, atque duas tantum res anxius optat:
Panem et circenses.

(*Juvenal Satir X.*).

Nadeszło wreszcie dopełnienie czasów, chrystyanizm się zjawił; a nie ogłaszając żadnych zmian w politycznych formach, nie uderzając na żaden rząd, nie mięszając się w rzeczy doczesne i ziemskie, podwójne wniósł ludziom zbawienie: wprowadził ich na drogę wiecznej szczęśliwości, a równocześnie rozrzucił bujne ziarna spokojnego i powolnego odrodzenia, któreby wytrzymało próbę czasu i gwałtowność przewrotów. Tem lekarstwem na rozstrój społeczny, była wzniosła i czysta nauka, głoszona wszystkim ludziom, bez wyjątku wieku, płci i stanu, co jak ów deszcz dobroczynny rozlewa się w słodkiej rosie, na pola okryte nikłemi i więdniejącemi ziołami.

Żadna religia nie odgadła, tak jak chrystyanizm, jaki jest tajemniczy środek kierowania człowiekiem, żadna postępowaniem swojem nie uszanowała do tyla ludzkiej godności. Rzeczywiście chrystyanizm zawsze z tej zasady wychodził, że, aby zawładnąć nad całym człowiekiem, potrzeba pierwej zapanować nad jego umysłem. Czy chodzi o wykorzenienie złego, czy o wywołanie dobrego, za punkt wyjścia obiera on zawsze ideę; przez to zadał on cios śmiertelny systemowi gwałtu, który wszędzie władnie, gdzie nie istnieje chrystyanizm. Chrystyanizm ogłosił tę zbawienną prawdę, że gdy chodzi o kierowanie człowiekiem, najsłabszym i najniegodniejszym środkiem, jest siła. Ta tyle dobroczynna i płodna prawda otworzyła dla ludzkości nową a szczęśliwą przyszłość.

Od czasu chrystyanizmu dopiero katedry szczytnej filozofii otwarły się dla wszystkich klas ludzi, o każdej godzinie i miejscu. Najgłębsze prawdy, dotyczące Boga i człowieka, zasady zdrowej moralności nie udzielają się już tajemniczo, małej tylko liczbie uczniów wybranych. Nie! Filozofia chrystya-

nizmu objawiła odważnie i śmiało ludziom prawdę całą i nagą, i to publicznie, głośno, z tą otwartością wspaniałą, co nieodłączną towarzyszką jest prawdy.

„Co wam w ciemności mówię, powiadajcie na światło, a co w ucho słyszycie, przepowiadajcie na dachah“. Tak mówił Jezus Chrystus do uczniów swoich. *(Math. 3. X. v. 27)*.

Jak tylko chrystyanizm stanął oko w oko naprzeciw pogaństwa, okazała się namacalnie wyższość pierwszego, nietylko w istocie jego nauki, lecz także w sposobach, jakiemi ją rozpowszehniał. Można było odrazu przewidzieć, że tak mądra i czysta nauka przemawiając do umysłów i serc, wyrzuci w krótkim czasie z przywłaszczonych sobie dziedzictw, religię kłamstwa, fałszu i występku. Bo i rzeczywiście, jakąż usługę oddało człowiekowi pogaństwo? Jaką była jego moralności nauka? Jakie zepsuciu obyczajów położyło ono tamy? „Co się obyczajów dotycze, mówi św. Augustyn, dla czego bogowie nie mieli o nich starania i nie przeszkodzili ich rozpasaniu u swych wielbicieli? Bóg prawdziwy słusznie opuścił tych, co mu nie służyli. Lecz bogowie czemuż nie ustanowili praw prowadzących swoich wyznawców do cnoty? Nie byłoż słusznem, by gdy ludzie myśleli o oddawaniu im czci i składaniu ofiar, bogowie ze swej strony postarali się o uregulowanie obyczajów i cznynności ludzkich? Odpowiadają, że nikt nie jest złym, jeśli takim być nie chce. Któż o tem wątpi? Lecz bogowie nie powinni byli dla tego przed wielbicielami swoimi ukrywać przepisów, jakie do pełnienia dobrego pobudzić ich mogły. Owszem, byli w obowiązku takowe ogłosić, przestrzegać i gromić grzeszników, przez swoich proroków, publicznie zaprowadzać karę na tych, co złe czynili, a obiecywać nagrodę dobrze

czyniącym. Czyż za czasów bożków słyszał kto o czemś podobnem?“ (*Aug. de Civit*).

Następnie kreśli ten święty doktor obraz zgrozy w widowiskach i świętych igrzyskach odprawianych na uczczenie bogów, którym w młodości swojej sami towarzyszyli, i w ten dalej sposób rzecz swą prowadzi. „Ztąd to pochodzi, że owe bóstwa nie troszczyły się o uporządkowanie obyczajów swoich wielbicieli i o odwrócenie przez groźby swoje, tego strasznego złego, co nie tylko szkodzi polom i winnicom, domom i majątku, nie tylko ciału podwładnemu duchowi, ale samej duszy, owej kierowniczce ciała, która napawała się nieprawościami. Jeśliby ktoś utrzymywał, że takie groźby bogów istniały, niechaj nam je wskaże. Lecz niech nie przywodzi kilka słów tajemniczych, szeptanych w ucho małej garstki ludzi, słów, które w sekrecie uczyły, jak żyć należy uczciwie. Niech wskażą na miejsca poświęcone nie igrzyskom, wśród czynów i słów bezwstydnych, nie na te uroczystości zwane „ucieczka“ (fuites) które przy wyuzdanej ochodzono swawoli, ale na zgromadzenia, na którychby uczono ludzi, co nakazali bogowie, w celu oddalenia skąpstwa, ograniczenia ambicyi i poskromienia bezwstydu, na zgromadzenia, na którychby głoszono te słowa Persa: „Starajcie się poznać o nędzni śmiertelnicy przyczynę rzeczy, czem jesteśmy, dla czego przychodzimy na świat, co powinniśmy czynić, jak smutnym życia naszego jest koniec, jakie należy położyć granice zamiłowaniu bogactw, jaki z nich ciągnąć użytek, co dłużni jesteśmy bliźnim i ojczyznie, a wreszcie, do czego obowiązuje nas stanowisko, jakie zajmujemy wśród ludzi. Niech nam wskażą te miejsca, w którychby często uczono tych rzeczy za rozkazem Bogów, tak jak my pokazać możemy kościoły, na ten cel zbu-

dowane wszędzie, gdzie tylko się ustaliła religia chrześciańska“. (*De civit. I. II. c. b*).

Boska ta religia zanadto dobrze znała serce człowieka, by kiedykolwiek o wrodzonej mu niestałości zapomnieć. Dla tego wpaja i przypomina z niewyczerpaną cierpliwością prawdy, od których i doczesna pomyślność i szczęście wieczne zależy. Gdzie chodzi o zasady moralne, człowiek nader jest skłonnym do zapominania tego, czego mu się ustawicznie nie przypomina, albo jeśli dobre zasady utrzymują się w jego umyśle, pozostają jako ziarno niepłodne i nie użyźniają serca. Byłoby to dobrem i zbawiennem, by ojcowie tych nauk udzielali dzieciom, by one się stały najważniejszem domowego wychowania przedmiotem; lecz tem więcej konieczną jest rzeczą, żeby władza publiczna, będąca szczególniej w obowiązku tego nauczania, rozciągała je na wszystkie klasy, na każdy wiek, by uzupełniała to, czego zaniedbała rodzina, by ożywiała pamięć i wrażenie tych nauk, zacierane ustawicznie przez namiętności i czas.

Ten system ciągłego nauczania, używany przez kościół katolicki we wszystkich epokach i miejscach najwyższej jest wagi ze względu na oświatę i moralność ludów; uważać też należy za rzecz bardzo pomyślną, że pierwsi protestanci, mimo ich chęci wywrócenia wszystkich praktyk kościoła, zachowali to nauczanie. Deklamacye niektórych zbuntowanych pastorów, wiele niezaprzeczenie w pewnych epokach sprowadziły złego, pomimo tego, gdy jedność zerwaną, a ludy na niebezpieczną drogę odszczepieństwa sprowadzonymi zostały, wiele musiało to sprawić korzyści, że ludzie obznajomieni od dawna z pismem świętem, tłómaczyli ludowi najważniejsze prawdy, tyczące się Boga, człowieka i zasadniczych moralności przepisów. Nie ulega wątpliwości, że cios śmiertelny, przez system protestantyzmu zadany

hierarchii, a wskutek tego poniżenie godności kapłańskiej sprawuje, że katedra między odszczepionymi pozbawioną jest tego świętego charakteru wyroczni Ducha świętego; skuteczność nauki jest tem samem słabą. Kaznodzieja protestancki, zamiast wystąpić jako pomazaniec boży, jest tylko, jak trafnie pewien utalentowany pisarz powiedział: człowiekiem ubranym czarno, który co niedzielę na ambonę idzie, by mowić rzeczy rozumne. Jednakowoż lud słucha przynajmniej niektórych ułamków z owych wzniosłych moralności przepisów, zawartych w pismie świętem, stawia się przed oczy jego budujące przykłady, zapisane w księgach starego i nowego Testamentu, a co najważniejsze, opowiada się mu często ustępy z życia Jezusa Chrystusa, z tego życia, co wszelkiej doskonałości jest wzorem. Jest to, powiedzieliśmy, zbawiennem, bo zawsze pożytecznem być musi, że ludy żywią się pokarmem prawd moralnych, że serca pobudzają się do cnoty, przez widok z boskiego życia czerpanych przykładów.

Rozdział XV.

O trudnościach, jakie kościół miał do zwalczenia w dziele społecznego odrodzenia.

Niewolnictwo. Czy ono mogło być odrazu zniesionem?

Jakkolwiek kościół uważał za rzecz wielkiej wagi ogłaszanie prawdy, w przekonaniu, że do zaradzenia niemoralności i upadkowi, jaki się jego oku przedstawiał, pierwszem jego staraniem być winno wystawić błąd na niszczący go prawdziwej nauki ogień, jednakowoż na tem jednem on się nie ograniczył. Postawiwszy się na gruncie faktów, kierując postępowanie swoje według systemu pełnego mądrości i rozsądku, starał on się o to, by ludzkość ciągnęła z nauki Jezusa Chrystusa, błogie nawet w rzeczach tej ziemi owoce. Kościół nie tylko był wielką i pożyteczną szkołą, lecz także odradzającem drugich stowarzyszeniem. Nie rozlewał on nauki swojej, jak gdyby na los ją rzucając i pozostawiając wpływom czasu starania jej użyznienia; nie, on ją rozwijał we wszystkich stosunkach, zastosowywał do wszystkich przedmiotów, przelał w obyczaje, prawa, uwidocznił w instytucyach, które względnie do postępowego odrodzenia, były nauczaniem cichem, lecz nie mniej wymownem. Z zapoznaniem ludzkiej godności panowało wszędzie niewolnictwo. Kobieta była spodloną przez zepsucie obyczajów, poniżoną przez srogość mężczyzny. Dzieci opuszczone, barbarzyństwo z okrucieństwem doszło do najwyższego szczebla w prawie wojennem. Wreszcie u szczytu tej budowy

społecznej najohydniejsza tyrania, otoczona pretorjanami, rzucała wzrokiem pogardy na nieszczęsne u nóg jej skrępowane ludy.

W takim stanie rzeczy, nie małem było to przedsięwzięciem zniszczyć błąd, przekształcić i złagodzić obyczaje, znieść niewolnictwo, poprawić prawa, sile założyć wędzidło i postawić ją w zgodzie z dobrem publicznem, nowe dać życie jednostkom, inaczej urządzić rodzinę i społeczeństwo; a przecież nie coś mniej nadto uczynił kościół.

Zacznijmy od niewolnictwa. Rzecz to ciekawa i wielce zajmująca: kto zniósł niewolnictwo u ludów chrześciańskich? Czy chrystyanizm? Czy chrystyanizm sam przez wzniosłe swoje o godności człowieka pojęcia, przez swe zasady, swego ducha braterstwa i miłości, przez swoje wreszcie postępowanie rostropne, słodkie i dobroczynne? Tak, chrystyanizm sam jeden.

Że kościół katolicki wielce się do zniesienia niewolnictwa przyczynił, o tem nikt dzisiaj nie wątpi i nikt się nie ośmiela, by przeciw temu wystąpić. P. Guizot uznaje starania kościoła w celu poprawienia społecznego stanu: „Nie ma wątpliwości, mówi on, że kościół walczył zacięcie przeciw głównym chorobom stanu społecznego, jak np. przeciw niewolnictwu“. Lecz zaraz w wierszach następnych, jakby żałował tego, że bez zastrzeżeń przypisał kościołowi fakt tak zaszczytny, mogący ku niemu obudzić całej ludzkości sympatyę, dodaje: „Wiele mówiono, że zniesienie niewolnictwa, w czasach nowszych jest wyłącznie chrystyanizmu zasługą. Sądzę że w tem jest prezesada: Niewolnictwo utrzymywało się długo w łonie społeczeństw chrześciańskich, bez wywołania w nich podziwu i oburzenia.“

Jeśli p. Giuzot przez tę jedną uwagę, że niewolnictwo długo się utrzymywało pośród chrześcian-

skich społeczeństw, sądzi, iż udowodnił, że jego zniesienie nie jest wyłącznie dziełem kościoła, błąd jego jest wielkim. By sobie loicznie postąpić, trza było najprzód zauważać, czy nagłe zniesienie było możliwem, czy duch pokoju i porządku, jaki zawsze kościół ożywia, pozwalał rzucić się na przedsięwzięcie, które zamiast do pożądanego doprowadzić celu, cały świat by było wzburzyło. Liczba niewolników była ogromną, niewolnictwo wkorzenione w ideach, obyczajach, prawach zlewało się z interesami społecznemi i indywidualnemi; było to nie zaprzeczenie urządzenie smutne, lecz również rzeczą jest pewną, że jednym zamachem znieść się nie dozwalało.

Według obliczenia, w Atenach liczono 20000 obywateli, 40000 niewolników, w wojnie Peloponeskiej przeszło ich nie mniej do nieprzyjaciela. W Chio liczba niewolników była bardzo znaczną, ich brak powiększający Ateńczyków szeregi, postawił właścicieli w strasznem położeniu. Tucydites podaje te fakta. Liczba niewolników była w ogóle we wszystkich miejscach tak wielką, że spokojność publiczna nieraz znalazła się zagrożoną. Trzeba było szczególniejszych ostrożności, aby wzburzeniom przeszkodzić. Potrzeba mówi Platon, (*Dial. 6 o praw.*) żeby niewolnicy nie byli z tego samego kraju, i ile możności różnili się między sobą obyczajami i mową, częste ich ucieczki u Messeńczyków i po innych miastach, w których większa część tej samej jest mowy, nauczyły, jak wielkie złe z tego płynie".

Aristoteles w swej ekonomii politycznej (*Ks. I. R. 1*) podaje różne prawidła, jak się z niewolnikami należy obchodzić, i rzecz godna uwagi, że w zdaniu zupełnie z Platonem się zgadza. Mówi wyraźnie: „Nie należy mieć dużo, z jednego kraju niewolników". W swojej „polityce" powiada, (*Ks, 2. R. 7.*)

że Tessalończycy wielkich doznali kłopotów z powodu wielkiej swych Penestów liczby. (Peneści rodzaj niewolników); podobnie i Lacedemończycy ujrzeli się zagrożonymi przez spisek Ilotów". Były to trudności zajmujące żywo polityków uwagę; nie wiedziano jakim sposobem zapobiedz niedogodnościom spowodowanym przez wielką niewolników liczbę. Arystoteles opłakuje te trudności i niebezpieczeństwa. Przytoczę tu jego własne słowa: „Trudnym rzeczywiście i bardzo wiele sprawującym kłopotu jest sposób, w jaki z niewolnikami obchodzić się należy; gdyż jeśli się używa słodyczy, stają się zuchwałymi i pragną stać się równymi swoim panom, jeśli się z nimi kto twardo obchodzi, pałają nienawiścią i wzniecają bunty".

W Rzymie tak wielka była niewolników liczba, że gdy raz odrębne postanowiono im dać ubranie, senat się temu sprzeciwił, z obawy, żeby poznawszy swą liczebną przewagę, nie zagrozili publicznemu porządkowi. Ostrożność ta nie była wcale zbyteczną, bo dawno już przedtem, sprawili już byli niewolnicy ogromne wstrząśnienia we Włoszech.

Platon by poprzeć tę radę senatu, o której właśnie wspomniałem przypomina, że „niewolnicy często pustoszyli Italię przez rozboje i rabunki". W czasach więcej zbliżonych, Spartakus, na czele niewolników był długo postrachem Rzymu, i najdzielniejszych generałów nabawił kłopotu.

W mieście tem do tego stopnia liczba niewolników się wzmogła, że dużo właścicieli na setki ich liczyło. Z powodu zabójstwa prefekta Rzymu Pedaniusza Sekundusa, 400 niewolników zostało na śmierć zkazanych. Pudentilla żona Apuleusza miała ich tyle, że 4000 darowała synowi. Stało się to zbytku przedmiotem; każden usiłował, by liczbą niewolników się odszczczególnić. Każden na to za-

pytanie: „Quot pascit servos“, ile żywi niewolników, według wyrażenia Juvenala (*Satir. III. v. 140.)* starał się jak najwięcej wykazać. Według świadectwa Pliniusza, doszło do tego, że orszak jednej rodziny do całej podobnym był armii.

A nie tylko w Grecyi i Italii tylu znajdowało się niewolników; w Tyrze powstali oni przeciw swoim panom a dzięki ogromnej swej liczbie, wszystkich wymordowali. Jeśli na kraje barbarzyńskie wzrok swój zwrócimy, nie mówiąc już o więcej znanych, dowiadujemy się z Herodota, że Scytowie wracając z Medyi, bunt niewolników u siebie zastali, i znaleźli się w konieczności ustąpienia im miejsca i opuszczenia ojczyzny. Cezar w swoich komentarzach (*O woj. Gal. ks. VI.*) opowiada o wielkiej liczbie niewolników w Galii.

Liczba niewolników tak wielką wszędzie była że niepodobieństwem było ogłosić im wolności bez postawienia świata całego w płomieniach. Na nieszczęście mamy i w nowszych czasach przykład podobny, który jednak na małe ograniczony rozmiary, nie może za porównanie nam służyć. W koloniach w których niewolnicy czarni w wielkiej są liczbie, ktoby zdołał odrazu przywrócić im wolność? O ileż się trudności wzmagają, o ile niebezpieczeństwo groźniejsze przybiera rozmiary, gdy już nie o jednę chodzi kolonię, ale o świat cały. Stan zresztą umysłowy i moralny niewolników uniemożebniał skutki takiego dobrodziejstwa na własną ich korzyść i na pożytek społeczeństwa. Jeszcze w zezwierzęceniu, pałający pragnieniem zemsty, którą złe obchodzenie się z nimi panów podniecało i żywiło w sercu, byliby odnowili krwawe sceny, jakiemi w czasach poprzednich już nie raz znaczyli karty historyi. I cóż by było się stało? Społeczeństwo wsród tak groźnego niebezpieczeństwa, wystąpiłoby przeciwko po-

pierającym wolność zasadom, spozierałoby na nie z nieufnością i uprzedzeniem; ogniwa niewolnictwa, nie tylko żeby nie zostały zwolnione, ale z całą troskliwością na nowo by je ścieśniono. Nie podobnem było, by z tych dzikich, ogromnych, bez poprzedniego przygotowania usamowolnionych tłumów, powstała jakaś organizacya społeczna; rzecz taka z podobnemi zwłaszcza żywiołami, nie robi się nagle. W wypadku tym gdyby przyszło do wyboru między niewolnictwem, a zupełnym rozstrojem społecznym, instynkt zachowawczy jaki tak dobrze społeczeństwo, jak pojedynczy posiadają ludzie, byłby niezawodnie przedłużył niewolnictwo i odnowił nawet istność jego tam, gdzie zniesionem już było.

Lecz nie mówiąc o wzburzeniach krwawych, które nagłego oswobodzenia z pewnością byłyby skutkiem, sama siła rzeczy stawiając przeszkody do nieprzezwyciężenia, uczyniłaby płonnem i bezowocnem podobne postępowanie. Odłóżmy na bok wszelkie społeczne i polityczne poglądy; zwróćmy uwagę jedynie na kwestye ekonomiczne.

Trzeba było nagle zmienić stosunki własności, niewolnicy byli główną jej częścią. Oni to uprawiali ziemię, wykonywali roboty mechaniczne, jednem słowem, wśród nich rozdzielonem było to co zowiemy pracą, a rozdział ten uczyniony był na podstawie niewolnictwa; odjąć tę podstawę znaczyło tyle, co sprowadzić zwichnienie, którego skutków nikt pojąć nie zdoła.

Przypuśćmy wywłaszczenie z tej własności w sposób gwałtowny, przypuśćmy podział i zrównanie własności, rozdzielenie ziemi między uwolnionych, przymuszenie najmajętniejszych by sami wzięli w rękę motykę, przypuśćmy te wszystkie niedorzeczności, te majaczenia w gorączce, otoż, i to nawet na nicby się jeszcze nie przydało. Nie trzeba zapo-

minać, że produkcya środków do życia, ma być w stosunku z potrzebami tegoż; stosunek ten ginął z usamowoleniem niewolników. Bo produkcya nie była urządzoną odpowiednio do liczby podówczas istniejących indywiduów, lecz w przypuszczeniu, że ich część największa była niewolnikami: rzecz zaś wiadoma, że potrzeby człowieka wolnego, są odmienne od potrzeb niewolników. Oby każden nad tem zechciał się zastanowić, że 18 upłynęło wieków od zjawienia się Chrystyanizmu, pojęcia zostały sprostowane, obyczaje złagodzone, ustawy poprawione, i ludy i rządy wiele przez doświadczenie się nauczyły, mnóstwo dla zaradzenia ubóstwu wzniosło się zakładów, próbowano licznych systematów słusznego pracy rozdziału, bogactwa rozłożone są na części więcej słuszne, a mimo ten postęp, nadzwyczaj w naszych czasach jest trudno zapobiedz, by mnóstwo ludzi nie wpadało w nędzę, a złe to niepokojąc społeczeństwo, cięży nad jego przyszłością. Jakieżby więc skutki sprowadziło oswobodzenie powszechne, w pierwszych Chrystyanizmu początkach, w epoce, w której niewolnicy nie byli w posiadaniu nawet praw człowieka, lecz za rzecz uważani; kiedy ich związki małżeńskie nie były za małżeństwo uznawanemi, gdy własność owoców tego ich połączenia, była podciąganą pod te same prawa, co i płód zwierzęcia, kiedy wreszcie, nieszczęśliwy niewolnik bity, męczony, sprzedawany, mógł być z kaprysu swego pana i na smierć skazanym? Czyż takie złe, mogło być w inny sposób, jak przez wiekowe usiłowania leczonem? Czyż zgodnie to nie potwierdza głos ludzkości, polityki i ekonomii społecznej?

Sami niewolnicy byliby niezawodnie sprzeciwili się tym bezrozumnym usiłowaniom, byliby wołali o niewolnictwo, które im zapewniało przynajmniej chleb

i schronienie; odepchnęliby byli wolność nie dającą się z samem ich istnieniem pogodzić. Takie jest prawo natury! człowiek przedewszystkiem potrzebuje żyć, a gdy na środkach do życia mu zbywa, wolność go cieszyć nie może. Nie ma potrzeby szukać dowodów tej prawdy na pojedynczych przykładach, ludy całe podają ich wiele. Zbytnia nędza niezawodnie sprowadza spodlenie, stłumia najszlachetniejsze uczucia, odbiera urok tym słowom: niezawisłość i wolność. „Lud, mówi Cezar o Gallach, (*ks. VI. de bello Gallico*) stoi prawie na równi z niewolnikami, niczego sam ze siebie nie może, głos jego nie ma żadnego znaczenia; jest wiele ludzi tego rodzaju, co obciążeni długami i podatkami, lub uciśnieni przez możnych, oddają się panom w niewolę. Na tych, którzy się w podobny sposób poddali, teżsame wykonuje się prawa, co na niewolnikach“. Przykładów tego rodzaju nie brak i w nowszych czasach; wiadomo, że w Chinach istnieje mnóstwo niewolników, których niewola nie inne ma źródło, jak niemożność w jakiej się znaleźli oni, lub ich ojcowie, zadośćuczynienia pierwszym życia potrzebom.

Uwagi te poparte niezaprzeczalnymi faktami, świadczą, iż Chrystyanizm głębokiej mądrości dał dowód, postępując z taką oględnością ze zniesieniem niewolnictwa. Na korzyść wolności człowieka uczynił on wszystko co tylko było możebnem; tego dzieła nie przeprowadził on prędzej, bo zdziałać tego nie mógł, bez szkody samejże sprawy, bez sprowadzenia jeszcze większych przeszkód, w sprawie upragnionego oswobodzenia. Oto rezultat, do którego przy gruntownym rzeczy rozbiorze, sprowadzić się dadzą wszystkie zarzuty czynione kościołowi. Rozbierając takowe z uwagą, z zastosowaniem do faktów, przychodzi się do przekonania, że postępowanie kościoła w tej sprawie, tak często ganio-

ne, natchnionem było przez wysoką mądrość, kierowanem wielką roztropnością.

Dla czegoż więc p. Guizot, przyznawszy, że Chrystyanizm z usilnością pracował nad zniesieniem niewolnictwa, czyni mu zarzut przyzwalania przez czas dłuższy na jego trwanie? Jestże loicznie wnosić z tąd, że niezmierne tego zniesienia dobrodziejstwo, nie jest wyłącznie dziełem Chrystyanizmu? Niewolnictwo trwało długi czas obok kościoła, to prawda; lecz słabło ciągle, i istniało o tyle, o ile konieczność nakazywała, by jego zniesienie nastąpiło bez gwałtów, wstrząśnień, bez niebezpieczeństwa spełznienia na niczem tego przedsięwzięcia. Należy nad to od czasu, w którym niewolnictwo przy istniejącym już kościele trwało, odciągnąć kilka wieków, podczas których tenże był uciśnionym, wzgardzonym, a tem samem i w niemożności wywierania bezpośredniego wpływu na urządzenie społeczne. Toż samo tyczy się i paru wieków następnych, bo ustalenie się publicznego wpływu kościoła, bierze początek nie pierwej, jak dopiero po najściu barbarzyńców. A i to najście w chwili rozkładu jakim państwo było dotkniętem, sprowadziło takie przewroty, takie pomięszanie języków, zwyczajów, ustaw i obyczajów, że niepodobnem było, odrazu rozpocząć skutecznie czynności organizacyjnej. Jeśli w czasach więcej do nas zbliżonych, tyle było trudności w zniesieniu feudalizmu, jeśli po tylu wiekach walki, jeszcze między nami szczątki tej instytucyi istnieją; jeśli handel murzynami, jakkolwiek na kilka krajów ograniczony, opiera się tylu potępiającym go głosom, jakie się ze wszystkich stron ziemi podnoszą, jak można zarzucać Chrystyanizmowi, że niewolnictwo kilka przetrwało wieków, gdy braterstwo ludzi między sobą, i ich równość wobec Boga, głoszoną była przez ewangelię?!

Rozdział XVI.

Pojęcia i obyczaje starożytności względnie do niewolnictwa. Kościół zaczyna od złagodzenia losu niewolników.

Na szczęście, mędrszym był katolicki kościół od filozofów, umiał on, bez przewrotów i niesprawiedliwości, rozlać między ludzkość dobrodziejstwa oswobodzenia. Zna on tajemnice odrodzenia społeczeństw, bez zanurzania ich we krwi. Zobaczmy, jakie było jego zachowanie w dziele usamowolnienia niewolników.

Czegoż to nie mówiono o duchu miłości i braterstwa, jaki ożywia chrystyanizm? toby wystarczyło już do pojęcia, że jego wpływ na oswobodzenie, wielkim być musiał. Nie dość jednak może badano dotychczas, jakie były środki praktyczne, którymi w tym celu posługiwał się kościół. Czyż jest podobieństwo, by pośród ciemności wieków, wśród tylu tak zawiłych i rozmaitych okoliczności, znaleść jakieś ślady, dokładnie wskazujące nam drogę, którą postępował katolicki kościół, w celu zniesienia niewolnictwa? Mamyż ograniczyć się tutaj na ogólnych chrześcianskiej miłości pochwałach? Czy nie uda nam się odkryć planu, systemu, dowieść jego rzeczywistości i jego rozwoju, nie przytoczeniem kilku wyrażeń, myśli, lub odosobnionych czynów, tego lub owego znakomitego człowieka, lecz przez podanie rzeczywistych faktów, historycznych dokumentów, że takim był duch i taką dążność całego kościoła? Sądzę iż temu podołam, posługując się tem, co naj-

więcej jest stanowczem i przekonywującem, mianowicie: pomnikam prawodawstwa kościelnego.

A najprzód, nie od rzeczy będzie przypomnieć tutaj już raz przez nas zrobioną uwagę. Gdy chodzi, o postępowanie, plany i dążności kościoła, nie ma potrzeby przypuszczać, że plany te w całej swej rozciągłości, były nakreślone przez kilku pojedynczych mężów, że ludzie pojmowali całą doniosłość dzieła, nad którem pracowali, że pierwsi chrześcianie rozumieli dokładnie tę myśl kościoła względnie do zniesienia niewolnictwa. Dość jest wykazać, że rezultata zostały osiągniętemi, przez tegoż kościoła, naukę i postępowanie. Nie przesądzając zasług indywidualnych, pamiętajmy, że gdy o kościele mowa, jednostki nikną, ich myśli i wola, niczem nie są. Duch, jaki ożywia i prowadzi kościół, to nie duch człowieka, ale sam Duch Boży. Nie wierzący, innego może użyją tu wyrażenia, lecz w tem się przynajmniej zgodzą, że słusznem jest, nie przypisywać dzieła tego myślom i woli pojedynczego człowieka, że odnosząc je w ogóle do dążności i prac całego kościoła, uniknie się zrywania ogniw wielkiego zdarzeń łańcucha.

Katolik powie: Postępowanie kościoła było natchnionem i prowadzonem przez Ducha świętego; postępowanie to, powie filozof, było poprostu wynikiem instynktu, było rozwojem w nauce zawartej dążności. Mniejsza o wyrażenie; chodzi tu o wykazanie, że instynkt ten był wzniosłym i dobrze prowadzonym, że dążność ta do wielkiego zmierzała celu i takowy zdołała osiągnąć.

Pierwszą rzeczą, co kościół na korzyść niewolników uczynił, było rozproszenie przesądów, jakie przeszkadzały nie tylko powszechnemu ich oswobodzeniu, lecz nadto polepszeniu ich losu ; czyli inaczej mówiąc, pierwszą bronią jakiej użył kościół, była *potęga idei*. I tej rzeczywiście najsamprzód użyć na-

leżało. Każde bowiem złe społeczne idzie w parze, z rodzącym lub utrzymującym je błędem. Nie tylko istniał ucisk, poniżenie większej części ludzkości, ale nadto i błąd powszechnie przyjęty, który dążył do coraz dalszego jej upokorzenia. Było mniemanie, że niewolnicy stanowią rasę podłą nie podobną zupełnie do rasy ludzi wolnych, że to plemie pozbawione godności przez samego Jowisza, napiętnowane od przyrody znamieniem spodlenia, już naprzód przeznaczonem zostało na wzgardę i poniżenie. Bez wątpienia, nauka to przeklęta, zaprzeczana przez przyrodę, historyę i doświadczenie, lecz bronili jej pomimo tego ludzie znakomici, na wstyd dla ludzkości i rozumu; głosiły ją wieki, dopuki jej nie zniszczył chrystianizm, walcząc za prawa człowieka.

Homer nam mówi, (*Odyss. XVII*) że Jowisz odjął niewolnikom połowę ducha. Znajdujemy w Platonie ślady tej samej nauki, choć jak zwykle obcemi przemawia usty; nie lęka się on utrzymywać tego co następuje: „Mówią że w duchu niewolnika nie ma nic zdrowego ani całego, że człowiek roztropny nie powinien dowierzać tej klasie ludzi, co twierdzą zarówno nasi najsławniejsi poeci.“ (*Platon R. 8. o prawach*). Tu Platon przytacza powyższy ustęp z Homera. Ale Arystotelesa „polityka“ przedstawia dopiero naukę tę w całej nagości i bezeczności. Kuszono się o to aby uniewinnić tego filozofa, ale nadaremnie. W pierszym swojego dzieła rozdziale, traktując o urządzeniu rodziny, stara się określić stosunek męża do żony, pana do niewolnika; dowodzi, że tak jak kobieta jest z natury od mężczyzny różną, tak i niewolnik jest różnym od pana. Oto jego słowa: „Tak to kobieta i niewolnik z natury są różni.“ Niech nikt nie mówi że to wyrażenie niechcący wyszło z pod pióra autora; było ono napisanem z całą

świadomością, i nie jest czem innem jak jego teorii streszczeniem.

W rozdziale 3., prowadząc dalej rozbiór pierwiastków składających rodzinę, po wyrzeczeniu że: »doskonała rodzina jest złożoną z osób wolnych i niewolników“ Arystoles rozprawia o tych ostatnich, i zaczyna zbijać mniemanie, które mu się zdawało za nadto dla niewolników korzystnem: „Są tacy, mówi on, co sądzą, że niewolnictwo jest rzeczą nie zgodną z prawem natury, bo tylko prawo ludzkie orzeka o wolnych i o niewolnikach, podczas gdy niewolnik od wolnych nie różni się w niczem“. Przed zbijaniem tej opinii wyjaśnia on stosunek pana do niewolnika, za pomocą porównania artysty do jego narzędzi, duszy do ciała, i tak dalej mówi: Jeśli mężczyznę porównamy z kobietą, znajdziemy że pierwszy jest wyższym: dla tego to mężczyzna rozkazuje, a kobieta jest niższą i dla tego słucha. Tak też ma się rzecz i z wszystkimi ludźmi. Ci którzy w stosunku do innych są niżsi, tak jak ciało w porównaniu z duszą, a dusza i zwierze z człowiekiem, ci których władza zależy głównie na użyciu ciała, jako jedynej korzyści, którą pociągnąć umieją, tacy są z natury niewolnikami.“

Na pierwszy rzut oka, zdawać by się mogło że filozof mówi jedynie o idiotach; lecz z ciągu się pokazuje, że nie takim jest jego zamiar. Gdyby tylko idiotów miał na myśli, nie dowiódłby niczego przeciw mniemaniu, jakie zbić zamierzył; liczba idiotów niczem jest w porównaniu z ogólną liczbą ludzi. Gdyby tylko na idiotach się ograniczył, do czegożby służyła ta teorya, stawiona na wypadku tak potwornem i rzadkiem? Lecz nie ma potrzeby silić się nad odgadnieniem prawdziwej filozofa myśli, on sam to wytłómaczy, a zarazem objaśni, dla czego tak przesadnych używa wyrażeń. Podług niego, było to

w zamiarze przyrody wydać dwa ludzi rodzaje jednych zrodzonych do wolności, drugich do niewoli. Miejsce to wielkiej wagi i bardzo ciekawe, abym go nie miał przytoczyć.

O to co mówi Arystoteles: „Natura postarała się o utworzenie w inny sposób ciał ludzi wolnych od ciał niewolników, ciała tych ostatnich są silne, zastosowane do posług pierwszej konieczności, ciała wolnych przeciwnie, dobrze ułożone, chociaż nie użyteczne do prac niewolniczych, odpowiednie są do życia obywatelskiego, które zależy na kierowaniu sprawami wojny i pokoju. Nie raz jednak trafia się coś innego; wolnym dostaje się niewolnika ciało, niewolnikom dusza wolnego. Nie ulega wątpliwości że gdyby nie których ludzi ciała, tak dalece nad inne były doskonalszemi, jak to na obrazach bogów widzimy, wszyscyby się na to zgodzili, by służyli im ci, którym taka piękność się nie dostała w udziale. Jeśli to jest prawdą, gdy mowa o ciele, o ileż więcej, gdy chodzi o duszę, chociaż nie jest tak łatwo ocenić piękność duszy, jak ciała. Nie można przeto wątpić że pewni ludzie nie zrodzili się do wolności, tak jak inni nie są do niewolnictwa zrodzeni. Niewolnictwo, nie tylko że dla niewolników jest pożytecznem, lecz nadto i słusznem.“

Nędzna to filozofia, która dla poparcia poniżającego rzeczy porządku, śmiała naturze przypisać zamiar utworzenia różnych rodzajów ludzi, jednych do panowania, drugich do posług zrodzonych. Filozofia to okrutna, co usiłowała zerwać ogniwa braterstwa, jakiemi twórca natury spoił rodzaj ludzki. Bo dobrze zauważać należy, że w Arystotelesa torii nie o tej nierówności jest mowa, która koniecznem wszelkich urządzeń społecznych wynikiem, ale o nierówności strasznej poniżającej, o niewolnictwie.

Chrystyanizm podnosi swój głos, a w pierwszem

zaraz słowie, jakie o niewolnikach wymówił, ogłasza ich z natury równymi wszystkim ludziom, równymi wszystkim w uczestnictwie łask, jakie Duch święty rozlewa na ziemię.

Zauważmy tylko z jaką usilnością Paweł święty przy tym punkcie obstaje; zdaje się on mieć tutaj na oku, owe poniżające różnice, jakie ustalić chciano ze względu na godność człowieka.

Apostoł ciągle to wiernym powtarza, że nie ma różnicy między człowiekiem wolnym a niewolnikiem. „Wszyscyśmy zostali ochrzczeni w tymże samym Duchu, by nie tworzyć tylko jedno ciało, czy to żyd, czy poganin, czy niewolnik, czy wolny“. (*1. Cor. R. XII*).

„Wszyscyście dziećmi bożemi przez wiarę, która jest w Jezusie Chrystusie, bo wy wszyscy, którzyście zostali ochrzczeni w Jezusie Chrystusie, przyoblekliście się w Jezusa Chrystusa; już nie ma żydów ni Greków, nie ma wolnych i niewolników, mężczyzny i niewiasty lecz wszyscy jednem jesteście w Jezusie Chrystusie. (*Gal. R. III. v. od 26 do 28*). „Gdzie nie ma ni poganina, ni żyda, ni obrzezanego, ni nieobrzezanego, ni barbarzyńcę ni Scytha, ni niewolnika ni wolnego, lecz gdzie Jezus Chrystus jest wszystkiem we wszystkich. (*Coloss. R, III. v. II*).

Serce się raduje na ten głos zwiastujący tak wzniosłe braterstwa i świętej równości zasady. Po tylu smutnych objawach pogańskiej mądrości, zdaje się nam, jakbyśmy się przebudzili ze snu pełnego udręczeń, że z brzaskiem dnia zachwycającą rzeczywistość widzimy. Wyobraźnia podoba się w rozważaniu tych milionów ludzi, co hańbą długą okryci, podnoszą na ten głos swe oczy do nieba, i oddychają nadzieją.

Z tem nauczaniem chrystyanizmu rzecz się tak miała, jak z wszystkiem wzniosłemi i płodnemi na-

ukami ludzkiemi; wnikają one do głębi serca społeczeństw, tkwią w niem jako cenny zaród, co rozwinięty z czasem, wydaje drzewo ogromne, osłaniające swem cieniem rodziny i narody. Nauki te między ludźmi rozlane, nie unikną też złych i przesadnych tłomaczów. Tak też tu utrzymywali niektórzy że wolność chrześciańska winna być pojętą w znaczeniu wolności powszechnej. Słodkie chrystyanizmu słowa obiły się o uszy niewolników, wyciągnęli oni z nich to, że są braćmi Jezusa Chrystusa i dziećmi bożemi; nie widzieli żadnej różnicy między sobą i swymi panami. Czyż można zrestą się dziwić, że ludzie przywykli do kajdan, pracy, do upokorzeń różnego rodzaju, przesadzili w nauce chrześciańskiej; że z niej wyciągnęli następstwa które były niesłuszne i urzeczywistnić się nie dające.

Wiemy ze świętego Hieronima że wielu słysząc opowiadanie wolności, sądzili że to ogłaszanie było zarazem nadaniem wolności. Może do tego błędu czyni przymówkę Apostoł, gdy w liście do Tymoteusza tak się wyraża. „Niech wiedzą ci co są pod jarzmem niewoli, iż są obowiązani do winnej czci względem swych panów, aby nie dać przyczyny do bluźnierstwa przeciw imieniowi i nauce bożej". (*1. Tim. R. XVI, w. 1*). Błąd ten taki miał rozgłos, że po trzech wiekach jeszcze wyznawców znajdował, że koncylium w Gangres odprawione w roku 324 widziało się spowodowanem rzucić klątwę na tych, którzy pod pozorem pobożności nauczali, że niewolnicy porzucić winni swych panów, i opuścić służbę. Nie tego nauczał Chrystyanizm, nie była to zresztą, jakeśmy wykazali, droga prowadząca do powszechnego oswobodzenia.

Dlatego też ten Apostoł, z którego ust tak wzniosłe słyszeliśmy słowa, poleca często posłuszeństwo dla panów. Lecz uważajmy, że dopełnia-

jąc, duchem pokoju i sprawiedliwości jaki ożywia Chrystyanizm, wskazanej mu powinności, w taki sposób tłomaczy powody, na których obowiązek ten posłuszeństwa zasadzać się powinien, w tak żywych i silnych słowach przedstawia obowiąski panów, tak wyraźnie wreszcie równość wszystkich ludzi w obec Boga głosi, że wątpić nie można o żywym jego udziale w losie tej nieszczęśliwej części ludzkości. Czuje się zaraz, że pojęcia jego zupełnie są odmiennemi od pojęć twardego i zaślepionego świata.

Jest w sercu człowieka pewne szlachetnej niezawisłości uczucie, które mu nie dozwala poddać się pod wolę drugiego, jeśli się słusznym nie wykaże tytułem, na którymby chęć rozkazywania oprzeć się mogła. Jeśli się odezwie do człowieka w imie rzeczy wielkich, które się czci i miłuje, umysł daje się przekonać, serce podbić, człowiek przyzwala. Lecz jeśli rozkazywanie nie ma innych przyczyn prócz woli drugiego człowieka, jeśli że się tak wyrażę nic się nie znajdzie jak tylko: człowiek naprzeciw człowieka, natenczas podnoszą się w duszy zasady równości, a w sercu odzywa niezawisłości uczucie, czoło się maszczy namiejętność zżyma. To też gdy idzie o zdobycie trwałego i dobrowolnego posłuszeństwa, człowiek winien się ukryć, zniknąć, aby w tym co rozkazuje nie widziano jak tylko przedstawiciela wyższej władzy, uosobienie sprawiedliwości i dobra ogólnego. W tenczas godność człowieka zostanie nietkniętą, posłuszeństwo stanie się znośnem a nawet i słodkiem.

Nie takim był tytuł, na którym przed zjawieniem się Chrystianizmu zasadzało się posłuszeństwo niewolników; obyczaje w równym ich ze zwierzęciem postawiły rzędzie, a prawo, jeszcze więcej uwłaczającej używało tu mowy, jakiej bez oburzenia czytać nie podobna. Pan rozkazywał tylko w imie włas-

nej swej woli; niewolnik słuchał, nie dla wyższych pobudek, nie w uczuciu powinności moralnej ale dla tego, że był własnością, zwierzęciem, maszyną rozkazującego. Ach jakże ci nieszczęśliwi pojeni wzgardą i obelgami, mogli głębokiej w swem sercu nie uczuć i nie przechować goryczy, tej nienawiści gwałtownej, owego strasznego zemsty pragnienia, któreby przy pierwszej sposobności sprawiło wybuch okropny. Straszna rzeź w Tyrze, owa złowieszcza groźba dla świata, jak się Justyn wyraził, kilkakrotne penestów w Tessalonice, helotów w Lacedemonii powstania, ucieczki niewolników w Chio i Athenach, bunt wywołany przez Herdoniusza, i przestrach jaki sprawił w Rzymie, krwawe sceny, i opór rozpaczy band Spartakusa, nie bytoż to naturalnym wynikiem owego systemu gwałtów, pogardy, jakie okazywano względem niewolników? Czyż w pewnych koloniach i za dni naszych sceny te się nie powtarzały? Taką jest człowieka natura: kto w nią wsiewa obelgi i wzgardę, zbiera wściekłość i zemstę.

Prawdy te znane były Chrystianizmowi, i dla tego głosząc posłuszeństwo starał się na boskiem ustalić je prawie. Jeśli panom zostawił ich prawa, głośno wykładał im obowiązki. Tam gdzie górę wzięła nauka chrześciańska, mógł niewolnik powiedzieć: Jesteśmy nieszczęśliwymi, to prawda, urodzenie, ubóstwo, przykrości wojny, skazały nas na niedolę, lecz ostatecznie uznają w nas ludzi, braci; między nami a naszymi panami istnieje wzajemność powinności i praw. I rzeczewiście, słuchajmy co mówi Apostoł: „Niewolnicy słuchajcie tych co są waszymi panami wedle ciała, z bojaźnią i uszanowaniem, w prostocie waszego serca, jakby samego Jezusa Chrystusa. Nie służcie im tylko w tenczas, gdy mają oko na was, jakobyście nie myśleli jak tylko podobać się ludziom, lecz jako słudzy Jezusa Chrystusa, z dobrego

serca pełniąc wolę bożą. Służcie im przeto z miłością, widząc w nich Pana, a nie ludzi, wiedząc że każden z rąk Pańskich dostanie nagrodę za dobre jakie uczynił, czy on niewolnik czy wolny. A wy panowie podobnie postępujcie z niewolnikami, nie obchodząc się z groźbą, wiedząc że jedni i drudzy macie wspólnego Pana w niebiosach, u którego nie masz względu na osoby. (*Eph. c. VI w. 5 i następne.*)

W liście do Kolossenzów wpaja znowu naukę o posłuszeństwie, temi samemi popierając ją powodami. Jakoby dla pocieszenia nieszczęsnych niewolników, tak mówi: Dostaniecie od Pana dziedzictwo w nagrodzie, Jezus Chrystus jest, któremu służycie. Kto czyni niesprawiedliwość otrzyma zasłużoną karę, bo Bóg nie ma w zględu na osoby (*Colos. Rozd. III v. 24 i 25.*) A niżej zwracają się do panów: „Wy panowie, dodaje, oddajcie niewolnikom co słuszność i sprawiedliwość wymaga, wiedzcie że zarówno z nimi, macie Pana w niebiesiech. (*Col. IV. v. 1*).

Tak dobroczynne nauki musiały, z rozpowszechnieniem swojem znacznie los niewolników, poprawić; bezpośrednim ich owocem było złagodzenie tej surowości zbytecznej, tych okrucieństw jakimby trudno dać wiarę, gdyby najniezawodniejsze ich nie podawały świadectwa. Wiadomą jest rzeczą, że pan miał prawo życia i śmierci, i że nadużywał tej władzy do tego stopnia, że z kaprysu nie raz zabijał niewolnika, jak to podczas biesiady uczynił Quintus Flaminius. Inny kazał rzucić nieszczęsnego murenom (ryby,) za to, iż przypadkiem kryształowy stłukł kubek. Opowiadają ten czyn o Vediuszu Polonie. Wypadki takie nie ograniczały się na pewne ludziom bez serca poddane familie; nie! okrucieństwo podniesionem było do systemu, było ono smutnem

lecz i koniecznem następstwem zwichnięcia pojęć w tym względzie' i zatracenia ludzkości uczucia. Utrzymywano ten system, trzymając ustawiczne tłoczące na piersiach niewolnika kolano; nie było przerwy w tyranii chyba gdy niewolnik poczuwszy swą siłę rzucił się na pana i zrąbał w kawałki. Stare przysłowie mówiło: „Ile niewolników, tyle nieprzyjaciół“

Mówiliśmy już o spustoszeniach zrządzonych przez tych rozjuszonych i zemstą upojonych ludzi, zawsze ilekroć mogli swe kajdany skruszyć; lecz z drugiej strony, gdy chodziło o rzucenie między nich trwogi, panowie nie ustępywali im we wściekłości. Jednego dnia, gdy w Lacedemancii grożące rozeszły się wieści że niewolnicy bunt przygotowują, zebrano ich wszystkich około świątyni Jowisza i ścięto. (*Thucyd. Ks. IV.*) W Rzymie, ilekroć pan został zabitym, wszystkich niewolników skazywano na śmierć. Nie można bez wstrętu czytać opisu Tacyta (*Am. ks. XIV, 43*) okropnej sceny, jakiej Rzym był świadkiem gdy jeden z niewolników zamordował prefekta miasta Pedoniusza Sekunda. Zabity miał ich 400, wszystkich wedle dawnego zwyczaju na stracenie poprowadzono; okrutne i litość wzbudzające to widowisko, w którym tyle niewinnych śmierć ponieść miało, wywołało współczucie u ludu, który bunt podniósł, aby tej rzezi zapobiedz. Gdy zmięszany senat nad tem obradował, powstał Kassiusz, dowodząc wymownie że wyrok należy wykonać nie tylko, dla okazania posłuszeństwa dawnemu zwyczajowi lecz nadto, ponieważ nie podobnem by było utrzymać na wodzy przewrotnej niewolników zgrai. Słowa te tchną tyranią i niesprawiedliwością, w około widzi tylko mowca niebezpieczeństwo i spiski, nie zna lekarstwa jak tylko w przestrachu i sile. W mowie jego zwrócić szczególniej należy uwagę na ustęp,

w krótkich słowach malujący pojęcia i obyczaj starożytnych w tym względzie: „Przodkowie naśi (*mówił senator*) zawsze nie dowierzali charakterowi niewolników, tych nawet, co zrodzeni w ich posiadłościach i domu, mogli od kolebki przywiązać się do swych panów. Lecz od czasu gdy z obcego narodu, odmiennych obyczajów i różnej religii mamy niewolników, nie ma innego do poskromienia tego motłochu sposobu jak przestrach. „Srogość przemogła, śmiałość pospólstwa stłumiono, nieszczęśliwych otoczono wojskiem i poprowadzono na miejsce stracenia.

Złagodzenie tego srogiego postępowania, zniesienie tych okrucieństw, winno było być pierwszym skutkiem nauki chrześciańskiej. Można być pewnym, że przedmiotu tak upragnionego kościół nigdy nie tracił z swych oczu. Poświęcił on wszystkie swoje usiłowania poprawieniu losu niewolników, starał się by miejsce okrucieństwa w karaniu przebaczenie zajęło, a co najważniejsze dążył do tego, by tu rozum nie kaprys kierował, by gwałtowność panów zastąpił spokój i powaga sądów. W ten sposób z każdym dniem czynił niewolników podobnymi wolnym, pracując nad tem, by nie siła faktów lecz prawo władnęło nad nimi.

Kościół nigdy tej pięknej nie zapomniał nauki, jaką mu podał Apostoł w liście do Philomena, wstawiając się za zbiegłym niewolnikiem Onezimem; wyraża on się z takiem czułości uczuciem, jakiego klasa tych nieszczęśliwych w nikim nie obudzała dotychczas. „Proszę cię, mówi on, za moim synem Onezimem. Przyjm go jako me wnętrzności, nie jako niewolnika, lecz jako brata ukochanego. Jeśli coś złego zrobił, lub jeśli jest winnym, złóż to na mój rachunek *(Phil.)*

Koncylium, zebrane w Elwirze w początkach czwartego wieku, nakłada pokutę kilku lat kobiecie,

którąby uderzyła swego niewolnika, tak iżby z tego umarł w przeciągu trzech dni. Koncylium orleańskie w 549. ustanawia, że jeśli który niewolnik, winny jakiegoś przekroczenia, do kościoła się schroni, ma być wtenczas dopiero oddanym panu, jeśli ten pod przysięgą się zobowiąże, że mu nic złego nie zrobi; a gdyby pan, pomimo przysięgi źle z niewolnikiem się obszedł, ma być wyłączonym ze zgromadzeń i od stołu wiernych. Kanon ten podwójną nam rzecz wyjaśnia: Zwykłe okrucieństwo panów, i gorliwość kościoła w złagodzeniu postępowania z niewolnikami. By srogości wędzidło założyć, kościół tak ostrożny w żądaniu przysięgi nie lękał się przywołać na pomoc święte Imię Boga.

Wkrótce też osiągnął kościół skutek swych starań. Widzimy jak w wielu miejscach weszło w zwyczaj, że obiecywano pod przysięgą nie tylko oszczędzać niewolników, którzy się do kościoła schronili, ale nadto nie nakładać im prac nadzwyczajnych, i nie piętnować ich żadnym niewolnictwa znakiem. Zwyczaj ten z uczuć ludzkości płynący, który jednakże mógł łatwo za sobą pociągnąć zwolnenie karbów posłuszeństwa, zwraca na się uwagę koncylium zwołanego w Epaone, (dziś Abbon, podłóg niektórych) w r. 517. Koncylium to usiłuje niebezpieczeństwu płynącemu z tego zwyczaju zapobiedz; ogranicza je z roztropnością, nie cofając bynajmniej swojej opieki. Kanon 39 ogłasza: Jeśli niewolnik ciężkiego winny przestępstwa do kościoła się schroni, ma być wolnym od kary cielesnej, lecz pan jego nie potrzebuje obowiązywać się pod przysięgą, że mu nie nałoży nadzwyczajnej pracy, lub że mu włosów nie utnie, by tym sposobem wiedziano o winie jego. Otóż zastrzeżenie to wydanem zostało w razie ciężkiego przestępstwa, a i w tym razie nawet, kościół jedyną panu władzę zostawia, nałożenia nie-

wolnikowi nadzwyczajnej pracy, lub ucięcia mu włosów.

Może kto znajdzie przesadę w podobnej pobłażliwości. Trzeba uważać że gdy nadużycia głęboko są w korzenione, nie podobna ich usunąć bez usiłowań żarliwych. Na pierwszy rzut oka zdają się one nie raz wychodzić po za granice rozsądku, lecz czyż nie wiemy, że zaczem rzeczy właściwy swój punkt ciężkości znajdą, dotąd ciągle poruszać się muszą; kościół, w wypadku o którym jest mowa, nigdy nie myślał osłaniać występku, ni wzywać pobłażania dla tych, co na takowe nie zasługiwali, pragnął tylko stawić przeszkody gwałtowności i kaprysom panów, nie chciał pozwolić, by samowolnie męczono i zabijano człowieka. Kościół nie sprzeciwiał się nigdy ani wydawaniu praw słusznych, ani słusznemu ich wykonywaniu przez trybunały, nie mógł się jednak zgodzić na samowolę pojedynczych ludzi.

Duch który pobudzał kościół do zwalczania objawów siły pojedynczych ludzi, duch który nie co innego zawiera jak organizacyę społeczną, objawia się doskonale w 15 kanonie koncylium odprawionego w Merida w 666 roku. Rzecz to znana, i na nią wskazałem już poprzednio, że niewolnicy stanowili najgłówniejszą część własności. Ponieważ rozdział pracy na tej zasadzie spoczywał, dla każdego kto posiadał własność, a zwłaszcza znaczniejszą, niewolnicy byli koniecznymi. W obec takiego stanu rzeczy znalazł się kościół, a gdy nie było w jego mocy, jednym niejako zamachem zmienić organizacyi społecznej, musiał się ugiąć przed tą koniecznością i mieć niewolników. By polepszyć ich byt w ogólności, winien on był ze siebie dać przykład, przykład ten znajdziemy w kanonie któren tu przytoczę. Po zakazie danym biskupom i księżom wykonywania

na służących kościoła kary kaleczenia członków, rozporządza koncylium, że niewolnik dopuszczający się przestępstwa winien być stawionym przed sędziów świeckich, lecz tak żeby biskupi złagodzili karę przez nich naznaczoną. Prawo kaleczenia przeto przez właściciela prywatnego było jeszcze w używaniu; zdaje się że ono nawet silnie musiało być jeszcze wkorzenionem, kiedy koncylium się ogranicza na zakazie kary tego rodzaju duchownym, nic nie wspominając o świeckich.

Bez wątpienia stosując ten zakaz do księży, miało koncylium zamiar wzbronić im rozlewania krwi, co ich nie zdolnymi czyniło w sprawowaniu wysokiego urzędu, którego najgłówniejszym aktem jest ofiara pokoju i miłości. Lecz to nie ujmuje w niczem zasługi rozporządzenia, i nie zmniejsza jego wpływu na polepszenia doli niewolników. Było to zawsze zastąpieniem zemsty prywatnej, przez wyrok wydany publicznie, ogłoszeniem równości niewolników z wolnymi; ręce przelewające krew niewolnika tak się samo plamiły, jak gdyby krew wolnego przelały. Otóż, trzeba było wszelkiemi siłami wpajać wszystkim te zbawienne prawdy, były one bowiem w oczywistej sprzeczności z pojęciami i obyczajami starożytnych; należało uchylić niegodne i okrutne ustawy, pozbawiające większą część rodzaju ludzkiego uczestnictwa w prawach ludzkości.

W przytoczonem dopiero kanonie uderza okoliczność zdradzająca troskliwość kościoła, w przyznaniu niewolnikom godności i szacunku, jakiego byli pozbawionymi. Golenie włosów było u Gotów karą bardzo hańbiącą, karą, której podług uwagi Łukasza de Tuy, więcej niż śmierci się obawiano. Niezaprzeczenie, mógł kościół na karę golenia głowy zezwolić, nie przywiązując do tego, wagi pokalania, jak po przelauiu krwi. Lecz nie dozwolił i na to,

tak dalece uchylić się starał, wszelkie upokorzenia oznaki.

Rozporządziwszy księżom i biskupom oddawanie sądom winnych niewolników, nakazuje im, „by nie dozwalali na hańbę, golenia im głowy“.

Żadne starania nie były kościołowi obcemi, aby znieść owe wyłączenie niewolników z pod prawa. Z każdej korzystał on sposobności. W szóstym kanonie, jedynastego koncylium w Toledzie, zabranem w r. 675, zakazuje biskupom sądzić we własnej osobie przestępstw, pociągających karę śmierci za sobą, tak jak i wydawać wyroki na okaleczenie członków. I oto jakich używa wyrażeń, aby okazać. że reguła ta nie cierpi wyjątków: „Nawet mówi koncylium co się tycze niewolników kościoła“. Złe było wielkie; nie mogło też być uleczonem, jak tylko przez nadzwyczajną troskliwość. Prawo życia i śmierci nawet ze wszystkich najokrutniejsze, nie dało się znieść bez wielkich trudów: a jeszcze w wieku VI zdarzały się okropne jego zastósowania, kiedy koncylium w Epaonie, w 34 kanonie rozporządza: „że właściciel, który na mocy własnej powagi odebrał życie niewolnikowi, na dwa lata wyłączonym zostanie ze zgromadzenia wiernych“. Na schyłku dziewiątego wieku, zamachy te jeszcze się powtarzały. Koncylium w Wormacyi zebrane w 868, sili się aby je powstrzymać, wstrzymując na lat dwa rozgrzeszenie właścicielowi, którzyby na mocy swej osobistej władzy, zabił niewolnika.

Rozdział XVII.

Środki używane przez kościół w celu oswobodzenia niewolników*)

Wypadało, by kościół łagodząc los niewolników, zbliżając ich ile możności do stanu ludzi wolnych, nie tracił z oka powszechnego oswobodzenia takowych, nie wystarczało bowiem polepszenie stanu niewolnictwa, koniecznem było nadto jego zniesienie zupełne. Siła pojęć chrześciańskich i równocześnie z niemi rozszerzający się duch miłości, musiał prędzej czy później to oswobodzenie sprowadzić. Społeczeństwo nie mogłoby się ostać długo w takim rzeczy porządku, który był w zupełnem przeciwieństwie z pojęciem, jakiem przesiąkło. Według chrześciańskiej nauki, wszyscy wspólny mają początek i przeznaczenie, wszyscy w Jezusie Chrystusie są braćmi, wszyscy są obowiązani z serca się miłować, wzajemnie sobie pomagać, oszczędzać sobie wszel-

*) Sądzę że nie będzie bezużytecznem, dosłownie przepisać tutaj kanony, na jakich się w ciągu tej pracy opieram Czytelnik bowiem zapozna się z nimi, a przytem uchylonem zostanie to podejrzenie, że w zrobionych przezemnie wyciągach, nie zawiera się prawdziwa myśl tych rozporządzeń kościoła.

Kanony i inne dokumenta wskazujące na rozmaite środki jakich używał kościół, do złagodzenia losu niewolników i zniesienia niewolnictwa.

§ I.

Kara nakłada się na panie, coby źle się obchodziły z niewolnicami Concilium Eliberitanum anno 305

Si qua domina, furore zeli accensa, flagris verberaverit ancillam suam, ita ut in tertium diem animam cum cruciatu effundat, eo quod incertum sit, voluntate an casu acciderit, si voluntate, post septem annos, si casu post quinquenii tempora, acta legitima

kiej obrazy, nawet przez słowa, wszyscy równymi są wobec Boga, będą bowiem sądzeni bez względ-

---

poenitentia, ad communionem placuit admitti. Quod si infra tempora constituta fuerit infirmata, accipiat communionem (*Canon 5*)

Uważać należy że słowo ancilla, właściwie niewolnicę, nie zaś służącą oznacza, co okazuje się ze słów: flagris verberaverit, która to kara tylko na niewolnikach wykonywaną być mogła.

Exkomunikana Pana który prywatnem swem rozporządzeniem skazuje na śmierć niewolnika.

(Concilium Epaonense anno 517.)

„Si quis servum proprium sine conscientia judicis occiderit, excommunicatione triennii effusionem sanguinis expiabit. „ (*Canon 34*)

Toż samo rozporządzenie wznawia kanon 15 siedemnastego Toledańskiego koncilium w r. 694. nawet słowa conc. Epaońskiego z małą zmianą są tu przepisane.

Ibid. Niewolnik, który ciężko przewiniwszy do kościoła się schronił wolny jest od kary cielesnej

„Servus reatu atrociore culpabilis, si ad Ecclesiam cofugerit, a corporalibus tantum suppliciis excusetur. De capillis vero, vel quocumque opere, placuit a dominis juramenta non exigi. « (*Canon 39.*)

Ważne ostrożności, by zapobiedz maltretowaniu niewolników, co do kościoła się schronią.

(Concilium Aurelianense anno 549.

»De servis vero, qui pro qualibet culpa ad ecclesiæ septa confugerint, id statuimus observandum, ut sicut in antiquis constitutionibus tenetur scriptum, pro concessa culpa, datis a domino sacramentis quisquis ille fuerit, expediatur de venia jam securus. Enim vero si immemor fidei dominus transcendisse convincitur quod juravit, ut is qui veniam acceperat, probetur postmodum pro ea culpa qualicumque supplicio cruciatus, dominus ille, qui immemor fuit datae fidei, sit ab omnium communione suspensus. Iterum si servus de promissione veniae datis sacramentis a domino jam securus exire noluerit, ne sub tali contumacia requirens locum fugæ, domino fortasse dispareat, egredi nolentem a domino eum liceat occupari, et nullam quasi pro retentatione servi quibuslibet modis molestiam aut calumniam patiatur ecclesia: fidem tamen dominus quam pro concessa venia dedit, nulla temeritate transcendat Quod si aut gentilis dominus fuerit, aut alterius sectæ, qui a conventu ecclesiæ probatur extraneus, is qui servum repetit, porsonas requirat bonæ fidei christianas, ut ipsi

du na osobę. Chrystyanizm rozszerzał i wkorzeniał sie wszędzie, opanował wszystkie klasy, wszystkie

---

in persona domini servo præbeant sacramenta: quia ipsi possunt servare quod sacrum est, qui pro transgressione ecclesiasticam metuunt disciplinam. *(Canon 22)*

Trudno dalej posunąć troskliwość o polepszenie niewolników losu; dokument ten jest niezawodnie ciekawym.

Zakaz biskupom kaleczenia swych niewolników, ukaranie ich winno być pozostawionem sędziom miasta, którym jednak nie wolno obcinać im włosów, jako kary zanadto hańbiącej.

Concilium Emeritense, anno 669.

»Si regalis pietas pro salute omnium suarum legum dignata est ponere decreta, cur religio sancta per sancti concilii ordinem non habeat instituta, quæ omnino debent esse cavenda? Ideoque placuit huic sancto concilio, ut omnis potestas episcopalis modum suæ ponat iræ, nec pro quolibet excessu cuilibet ex familia ecclesiæ, aliquod corporis membrorum sua ordinatione præsumat extirpare, aut auferre. Quod si talis emerserit culpa, advocato judice civitatis, ad examen ejus deducatur, quod factum fuisse asseritur. Et quia omnino justum est, ut pontifex sævissimam non impendat vindictam, quidquid coram judice verius patuerit, per disciplinæ severitatem, absque turpi decalvatione maneat emendatum.« *(Canon 15)*.

Zakaz dany księżom kaleczenia swych niewolników.

Concilium Toletanum undecimum, anno 675.

»His, a quibus Domini sacramenta tractanda sunt, judicium sanguinis agitare non licet, et ideo magnopere talium excessibus prohibendum est, ne indiscretæ præsumptionis motibus agitati, aut quod morte plectendum est, sententia propria judicare præsumant, aut truncationes quaslibet membrorum quibuslibet personis aut per se inferant, aut inferendas præcipiant. Quod si quisquam horum immemor præceptorum, aut ecclesiæ suæ familiis, aut in quibus libet personis tale quid fecerit, et concessi ordinis honore privatus, et loco suo, perpetuo damnationis teneatur religatus ergastulo; cui tamen communio, exeunti ex hac vita non neganda est, propter Domini misericordiam, qui non vult peccatoris mortem sed ut convertatur et vivat. *(Can. 6)*.

Zauważać tu należy że słowo »familia«, w ostatnich tych dwóch używane kanonach, odnosi się do niewolników. Na prawdziwe tego słowa znaczenie wskazuje nam kanon 74 czwartego Toledańskiego Koncylium; »De familiis ecclesiæ consituere præsby-

społeczeństwa wartwy. Jakże mogło trwać niewolnictwo, ów stan poniżający, który człowieka czyni

---

teros et diaconos per parochias liceat... ea tamen ratione ut antea manumissi, libertatem status sui percipiant.«

W tem samem znaczeniu używa tego słowa św. Grzegorz papież (*Epist 44. l. 4)*

Naznacza się pokuta na pana, któryby na mocy prywatnej swej władzy zabił niewolnika.

(Concilium Vormatiense ann. 868).

»Si quis servum proprium sine conscientia judicum, qui tale quid commiserit, quod morte sit dignum, occiderit, excomunicatione vel pœnitentia biennii, reatum sanguinis emendabit.« (*Can. 38.*)

Si qua femina, furore zeli accensa, flagris verberaverit ancillam suam, ita ut intra tertium diem animam suam cum cruciatu effundat, eo quod incertum sit, voluntate, an casu occiderit; si voluntate septem annos, si casu, per quinque annorum tempora legitimam peragat pœnitentiam« (*Canon 39*).

Kara na tych, którzy mszcząc się za schronienie dane niewolnikom, napadają na dobra kościelne.

Concilium Arausicanum primum anno 441.

»Si quis autem mancipia clericorum, pro suis mancipiis ad ecclesiam fugientibus crediderit occupanda, per omnes ecclesias districtissima damnatione feriatur.« (*Can. 6*).

§. II

(*Ibid.*) *Osłania wolność niewolników wyzwolonych przez kościół, i tych co mu poleconymi zostali testamentem, przeciw wszelkim zamachom.*

»In ecclesia manumissas, vel per testamentum ecclesiæ commendatos, si quis in servitutem vel obsequium, vel ad colonariam conditionem imprimere tentaverit, animadversione ecclesiastica cœrceatur.« (*Can. 7.*)

Zapewniona jest wolność tym, którzy dobrodziejstwo uwolnienia otrzymali w kościołach, kościołom poleconem jest bronić wyzwolonych.

Concilium quintum Aurelianense anno 549.

»Et quia plurimorum suggestione comperimus, eos qui in ecclesiis juxta patrioticam consuetudinem a servitiis fuerunt absoluti, pro libitu quorumcumque iterum ad servitium revocari, impium esse tractavimus, ut quod in ecclesia Dei consideratione a vinculo servitutis absolvitur irritum habeatur Ideo pietatis causa communi concilio placuit observandum, ut quæcumque mancipia ab ingenuis dominis servitute laxantur, in ea libertate immaneant, quam tunc a dominis perceperunt. Hujusmodi quoque libertas, si a quocumque pulsata fuerit, cum justitia ab ecclesiis defendatur, præter

własnością drugiego, pozwala jak bydlę go sprzedać, ogołaca go z najsłodszych węzłów rodzinnych

---

eas culpas, pro quibus leges collatas ervis revocare jusserunt libertates« (*Can.* 7.)

Zobowiązuje się kościół bronić uwolnionych, których w swym świętym uwolnił obrębie, których posiadł na mocy listu lub testamentu, lub którzy prawem preskrypcyi wolność zyskali. Gani dowolność sędziów względnie do tych nieszczęśliwych, biskupi mają opiekować się nimi.

Concilium Matisconense secundum an. 585.

»Quæ dum postea universo cœtui secundum consuetudinem recitata innotescerent, Prœtextatus et Pappulus viri beatissimi dixerunt. Decernat itaque et de miseris libertis vestræ auctoritatis vigor insignis, qui ideo plus a judicibus affliguntur, quia sacris sunt commendati ecclesiis; ut si quas quispiam dixerit contra eos actiones habere, non audeat eos magistratus contradere, sed in episcopi tantum judicio, in cujus præsentia litem contestans, quæ sunt justitiæ ac veritatis audiat. Indignum est enim, ut hi qui in sacrosancta ecclesia jure noscuntur legitimo manumissi aut per epistolam aut per testamentum, aut per longiquitatem temporis libertatis jure fruuntur, a quolibet injustissime inquietentur. Universa sacerdotalis congregatio dicit: Justum est ut contra calumniatorum omnium versutias defendatur, qui patrocinium immortalis ecclesiæ concupiscunt. Et quicumque a nobis de libertis latum decretum superbiæ ausu prævaricare tentaverit, irreparabili damnationis suæ sententia feriatur. Sed si placuerit episcopo, ordinarium judicem, aut quemlibet alium sæcularem, in audientiam eorum accersiri, cum libuerit fiat, ut nullus alius audeat causas pertractare libertorum, nisi episcopus cujus interest, aut is cui idem audiendum tradiderit.« (*Can* 7.)

Obrona uwolnionych powierza się księżom.

Concilium Parisiense quintum an. 614.

»Liberti quorumcunque ingenuorum a sacerdotibus defensentur, nec ad publicum ulterius revocentur. Quod si quis ausu temerario eos imprimere voluerit, aut ad publicum revocare, et admonitus per pontificem ad audientiam venire neglexerit, aut emendare quod perpetravit, distulerit, communione privetur« (*Can.* 5.)

Wyzwolonych i poleconych kościołom mają bronić biskupi

Concilium Toletanum tertium an. 589.

»De libertis autem id Dei præcipiunt sacerdotes, ut si qui ab episcopis facti sunt secundum modum quo canones antiqui dant licentiam, sint liberi; et tantum a patricinio ecclesiæ tam ipsi

i z udziału we wszystkich społeczeństwa korzyściach? Rzeczy tak ze sobą sprzeczne nie mogły istnieć razem.

---

quam ab eis progeniti non recedant. Ab aliis quoque libertati traditi et ecclesiis commendati, patrocinio episcopali tegantur, a principe hoc episcopus postulet.« Can. 6)

Kościół starać się będzie bronić wolności i własności tych uwolnionych co mu poleconymi zostaną

Concilium Toletanum quartum anno 633.

»Liberti qui a quibuscunque manumissi sunt, atque ecclesiæ patrocinio commendati existunt, sicut regulæ antiquorum patrum constituerunt, sacerdotali defensione a cujuslibet insolentia protegantur, sive in statu libertatis eorum, sive in peculio quod habere noscuntur.« (*Can. 72*).

Kościół ma bronić uwolnionych, czy mu są poleceni, czy nie.

Concilium Agathense an 506

»Libertos legitime a dominis suis factos Ecclesia, si necessitas exegerit, tueatur; quod si quis ante audientiam, aut pervadere, aut expoliare præsumpserit, ab Ecclesia repellatur.« (*Can. 29.)*

§. III.

Kościół winien przedewszystkiem się starać o wykupywanie niewolników, ich interes po nad swój przekładać, w jakimbądź stanie byłyby sprawy jego.

»Sicut omnino grave est, frustra ecclesiastica ministeria venumdare, sic iterum culpa est, imminente hujusmodi necessitate, res maxime desolatæ ecclesiæ captivis suis præponere, et in eorum redemptione cessare« (*Caus. 12. Q. 2ga Can. 16.*)

Ważne św. Ambrożego słowa, tyczące się wykupu niewolników. By temu miłosierdzia obowiązkowi zadość uczynić, święty ten biskup każe łamać i sprzedawać święte naczynia (*S. Ambr. de Off. L. II cap. XV*)

(§. 70) »Summa etiam liberalitas captos redimere, eripere ex hostium manibus, subtrahere neci homines et maxime feminas turpidini, reddere parentibus liberos, parentes liberis, cives patriæ, restituere. Nota sunt hæc nimis Illyriæ vastitate et Thraciæ: quanti ubique venales erant captivi orbe...

Ibid (§. *71*.) Præcipua est igitur liberalitas, redimere captivos et maxime ab hoste barbaro, qui nihil deferat humanitatis ad misericordiam, nisi quod avaritia reservaverit ad redemptionem«

Ib. L. 2. C 2. (*§ 13*). »Ut nos aliquando in invidiam incidimus, quod confregerimus vasa mistica, ut captivos redimeremus

Wprawdzie prawa przemawiały na korzyść niewolnictwa, a można nawet powiedzieć że Chrystya-

---

quod arianis displicere potuerat, nec tam factum displiceret, quam ut esset quod in nobis reprehenderetur •

Szlachetne te i pełne miłości uczucia, nie samemu tylko św. Ambrożemu były właściwe; są one wyrazem uczuć całego kościoła. Nie mówiąc o mnóstwie dowodów, jakie mógłbym tu przytoczyć, i zaczem do innych przejdę kanonów, które tu cytuję, pożyczę sobie z wzruszającego św. Cypriana listu, kilka ustępów, w których zebrane są pobudki, jakiemi powodował się kościół, i które żywo malują jego gorliwość i miłość.

Cyprianus Januario Maxino, Proculo, Victori, Modiano, Nemesiano, Nampulo, et Honorato fratribus salutem. Cum maximo animi nostri gemitu et non sine lacrymis legimus litteras vestras, fratres carissimi, quas ad nos pro dilectionis vestræ sollicitudine de fratrum nostrorum et sororum captivitate fecistis. Quis enim non doleat in ejusmodi casibus aut quis non dolorem fratris sui suum proprium computet, cum loquatur apostolus Paulus et dicat: Si patitur unum membrum, compatiuntur et cætera membra: si lætatur membrum unum, collætantur et cætera membra (*1 ad Cor., 12*) Et alio loco: Quis infirmatur, inquit, et non ego infirmor? (*2 ad Cor., 11.*) Quare nunc et nobis captivitas fratrum nostra captivitas computanda est, et periclitantium dolor pro nostro dolore numerandus est, cum sit scilicet adunationis nostræ corpus unum, et non tantum dilectio sed et religio instigare nos debeat et confortare ad fratrum membra redimenda. Nam cum denuo apostolus Paulus dicat: Nescitis quia templum Dei estis, et Spiritus Dei habitat in vobis: *(1 ad Cor., 3)*, etiamsi charitas nos minus adigeret ad opem fratribus ferendam, considerandum tamen hoc in loco fuit, Dei templum esse quæ capta sunt, nec pati nos longa cessatione et neglecto dolore debere, ut diu Dei templa captiva sint; sed quibus possumus viribus elaborare et velociter gerere, ut Christum judicem et Dominum et Deum nostrum promereamur obsequiis nostris. Nam cum dicat Paulus apostolus: »Quotquot in Christo baptisati estis, Christum induistis« (*ad Gal., 3*) in captivis fratribus nostris contemplandus est Christus et redimendus de periculo captivitatis, qui nos de diaboli faucibus exuit, nunc ipse qui manet et habitat in nobis de barbarorum manibus exuatur, et redimatur nummaria quantitate qui nos cruce redemit et sanguine. . . . .
Quantus vero communis omnibus nobis mœror atque cruciatus est de periculo virginum quæ illic tenentur? pro quibus non tantum

nizm bezpośredniego przeciw niemu nie wymierzył ciosu. Lecz starał się on zostać panem pojęć i oby-

libertatis sed et pudoris jactura plangenda est, nec tam vincula barbarorum quam lenonum et lupanarium stupra deflenda sunt, ne membra Christo dicata et in æternum continentiæ honorem pudica virtute devota, insultantium libidine et contagione fœdentur? Quæ omnia istic secundum litteras vestras fraternitas nostra cogitans dolenter examinans, prompte omnes et libenter ac largiter subsidia nummaria fratribus contulerunt . . . .
Misimus autem sestertia centum millia nummorum, quæ istic in ecclesia cui de Domini indulgentia præsumus, cleri et plebis apud nos consistentis collatione collecta sunt, quæ vos illic pro vestra diligentia dispensabitis. . . . .
Si tamen ad explorandam nostri animi charitatem, et examinandi nostri pectoris fidem tale aliquid acciderit, nolite cunctari nuntiare hæc nobis litteris vestris, pro certo habentes, ecclesiam nostram et fraternitatem istic universam, ne hæc ultra fiant precibus orare, si facta fuerint, libenter et largiter subsidia præstare. « (*Epist. 60.*) . . . .

Tak gorliwość w wykupnie niewolników, co z takim zapałem w późniejszych wiekach rozwijała swą czynność, była już widoczną od samego początku w łonie kościoła. Dzieło to wykupna przedstawiano pod pewnym względem jako dzieło boże; wieczną obiecywano koronę temu, ktoby mu z poświęceniem się oddał.

Ważne pod tym względem skazówki znajdziemy również w dziełach św. Grzegorza (*V. L. 3. ep. 16. L. 4 ep. 17. L. 6. ep. 35. L 7. ep. 26, 28 i 38. L. 9 ep. 17*).

Dobra kościelne obracano na wykupno niewolników.

(Concilium Matisconense secundum, anno 585)

„Unde statuimus ac decernimus, ut mos antiquus a fidelibus reparetur; et decimas ecclesiasticis famulantibus ceremoniis populus omnis inferat, quas sacerdotes aut in pauperum usum aut in captivorum redemptionem prærogantes, suis orationibus pacem populo ac salutem impetrent: si quis autem contumax nostris statutis saluberrimis fuerit, a membris Ecclesiæ omni tempore separetur. « (*Canon 5.*)

Pozwala się łamać święte naczynia na zyskanie ceny wykupna niewolników

(Concilium Rhemense, anno 625, vel 630.)

»Si quis episcopus, excepto si evenerit ardua necessitas pro redemptione captivorum, ministeria sancta frangere pro qualicumque

czajów, nowy obudził w nich popęd i odmienny wskazał kierunek. W takim wypadku cóż znaczą

conditione præsumpserit, ab officio cessabit Ecclesiæ. « (*Can. 22.*)

Kanon następujący poucza że biskupi dawali niewolnikom listy rekomendacyjne; kanon przepisuje dodawać nadto datę i cenę wykupu, poleca przytem wyrażać potrzeby tych, którzy w ten sposób uwolnionymi zostali.

(Concilium Lugdunense tertium, anno 583.)

„Id etiam de epistolis placuit captivorum, ut ita sint sancti pontifices cauti, ut in servitio pontificibus consistentibus qui eorum manu vel subscripione agnoscat epistolæ aut quælibet insinuationum litteræ dari debeant, quatenus de subscriptionibus nulla ratione possit Deo propitio dubitari; et epistola commedationis pro necessitate cujuslibet promulgata dies datarum et prætia constituta vel necessitates captivorum quos cum epistolis dirigunt, ibidem inserantur. « (*Can. 2*).

Nadużycia w jakie pewni duchowni z nieroztropnej gorliwości na korzyść niewolników, wpadają.

(Synodus S Patricii, Auxilii et Isernini Episcoporum in Hibernia celebrata, circa annum Christi 450 vel 456)

„Si quis clericorum voluerit juvare captivo cum suo pretio illi subveniat, nam si per furtum illum inviolaverit, blasphemantur multi clerici per unum latronem, qui sic fecerit excommunionis sit. « (*Can 32.*)

Kościół obracał swe dobra na wykup niewolników, gdy nawet wykupieni byli później w możności oddania mu sumy na swój wykup wydanej, kościół jej nie przyjmował, darowując ją wspaniałomyślnie

(Ex epistolis S. Gregorii)

„Sacrorum canonum statuta et legalis permittit auctoritas, licite res ecclesiasticas in redemptionem captivorum impendi. Et ideo, quia edocti a vobis sumus, ante annos fere 18, virum reverendissimum quendam Fabium, Episcopum Ecclesiæ Firmanæ, libra 11 argenti de eadem ecclesia pro redemptione vestra, ac patris vestri Passivi, fratris et coepiscopi nostri, tunc vero clerici, necnon matris vestræ, hostibus impendisse, atque ex hoc quamdam formidinem vos habere, ne hoc quod datum est, a vobis quolibet tempore repetatur, hujus præcepti auctoritate suspicionem vestram prævidimus auferendam constituentes, nullam vos exinde, hæredesque vestros quolibet tempore repetitionis molestiam sustinere, nec a quoquam vobis aliquam objici quæstionem. « *L. 7 ep. 14 et hab. Caus. 12 Q. 2 C. 15*

prawa? Surowość ich się łagodzi, zastosowuje się je niedbale, zaczyna się wątpić w ich słuszność,

---

Dobra kościelne służyły na wykup niewolników.

(Concilium Vernense anno 844.)

„Ecclesiæ facultates quas reges et reliqui christiani Deo voverunt, ad alimentum servorum Dei et pauperum, ad exceptionem hospitum, redemptionis captivorum, atque templorum Dei instau rationem, nunc in usu sæcularium detinentur. Hinc multi servi Dei penuriam cibi et potus ac vestimentorum patiuntur, pauperes consuetam eleemosynam non accipiunt, negliguntur hospites, fraudantur captivi, et fama omnium merito laceratur.« (*Can. 12.*)

Widzimy w tym kanonie jaki użytek czynił kościół z dóbr swoich; zaopatrzywszy kleru i służby bożej potrzeby, obracał on je na wspomaganie biednych, podróżnych lub pielgrzymów i na niewolników wykupno. Ten kanon nie jest jedynym dowodem, że kościół na dobre cele dóbr swych używał. Możnaby tu mnóstwo innych przytoczyć, zacząwszy od kanonów Apostolskimi zwanych. Godnemi uwagi są tu także wyrażenia piętnujące złość zaborców dóbr kościelnych, i tych co źle niemi rządzili; nazwani oni są: zabójcami ubogich, pauperum necatores, aby dać poznać, że jednem z najgłówniejszych dóbr tych celem, było wspieranie potrzebujących.

Exkomunika na tych co godzą na wolność ludzi.

(Concilium Lugdunense secundum, anno 566.)

„Et quia peccatis facientibus multi in perniciem animæ suæ ita conati sunt, aut conantur assurgere, ut animas longa temporis quiete sine ulla status sui competitione viventes, nunc improba proditione atque traditione, aut captivaverint aut captivare conentur, si juxta præceptum domini regis emendare distulerint, quousque hos quos obduxerunt, in loco in quo longum tempus quiete vixerint, restaurare debeant, Ecclesiæ communione priventur.« (*Can. 3.*)

Jak widzimy, niektórzy używali często gwałtu, by wyzwolonych znowu do niewoli przywieść. W tej epoce i w chwilach wtargnięcia bezbarzyńców władza publiczna tak była słabą, że właściwie mówiąc, nie istniała w cale. Dlatego to kościół wciąż walczy dla zachowania publicznego porządku i obrony wolności; exkomunikuje tych co godzili na wolność, lekceważąc rozporządzenia królewskie, Prœceptum domini regis, etc.

Toż samo powściąga się nadużycie.

(Concilium Rhemense, ano 625, vel 630.)

»Si quis ingenuum aut liberum ad servitium inclinare voluerit,

spierać o ich pożyteczność podnosi się opłakane ich skutki, pomału wreszcie wychodzą z użycia, tak iż

---

aut fortasse jam fecit, et commonitus ab episcopo se de inquietudine ejus revocare neglexerit, aut emendare noluerit, tanquam calumniæ reum placuit sequestrari. « *(Can. 17.)*

Kto uwodzi chrześcianina aby go sprzedać winien jest morderstwa

(Concilium Confluentinum, anno 922)

„Item interrogatum est, quid de eo faciendum sit qui christianum hominem seduxerit, et sic vendiderit: responsumque est ab omnibus, homicidii reatum, ipsum hominem sibi contrahere. « (*Can.* 7.)

Zakaz handlu ludźmi używanego w tej epoce w Anglii; zakazuje się handlować ludźmi jakby zwierzętami

(Concilium Londinense, anno 1102.)

Ne quis illud nefarium negotium quo hactenus in Angia solebant homines sicut bruta animalia venundari, deinceps ullatenus facere præsumat. «

Z tego kanonu widzimy jakie postępy uczynił kościół we wszystkiem co prawdziwej dotycze cywilizacyi. Jeszcze w dziewiętnastym wieku uważają za wielkie zdarzenie zgodność największych państw europejskich, by zapobiedz sprzedawaniu czarnych; przytoczony tu kanon poucza że na początku dwónastego wieku, w tym sławnym Londynie, w którym ta ugoda została ostatecznie zawartą, handel ludźmi już był wzbronionym, i kanon nazywa go »Nefarum negotium«, zatrudnienie niegodne nazywa go koncylium; handel hańbiący, mówi cywilizacya dzisiejsza, dziedziczka bezwiedna myśli a nawet słów tych ludzi, których zowią ciemnymi, tych biskupów, których przedstawiła potwarz, jako sprzysiężonych na wolność i szczęście ludzkiego rodzaju

Rozporządzenie, by ludzie, którzy się sami sprzedali lub oddali, natychmiast po zwróceniu odebranej za siebie sumy zostali wypuszczonymi na wolność; zakazuje się żądać od nich więcej nadto co wzięli w zamian za swą wolność.

(Synodus incerti loci, circa annum 616.)

»De ingenuis, qui se pro pecunia aut alia revendiderint, vel oppignoraverint, placuit ut quandoquidem pretium, quantum pro ipsis datum est, invenire potuerunt, absque dilatione ad statum suæ conditionis reddito pretio, reformentur, nec amplius quam pro eis datum est requiratur. Et interim si vir ex ipsis, uxorem ingenuam habuerit, aut mulier ingenuum habuerit maritum filii qui ex ipsis nati fuerunt, in ingenuitate permaneant « (*Can. 14.*)

nie ma nie raz potrzeby, uderzać na nie, ażeby je zniszczyć. Zostają na boku jako nie użyteczne, lub jeśli na wyraźne zasłużą zniesienie, to więcej dla ceremonii: jest to trup który ze czcią się grzebie.

Pomimo tego nie ograniczył kościół dzieła oswobodzenia niewolników na sam wpływ pojęć i obyczajów chrześciańskich, starał się on o to wszystkimi sposoby jakich tylko wymagały okoliczności.

Najsamprzód trzeba było przed niebezpieczeństwem zasłonić wolność oswobodzonych, na którą na nieszczęście często uderzano. Resztka dawnych pojęć i obyczajów, chciwość ludzi potężnych, gwałty upowszechnione przez wtargnięcie barbarzyńców, ubóstwo, opuszczenie i brak wychowania moralnego między niewolnikami, wszystko to połączyło się razem, by wolności świeżo nabytej zagrozić.

Łatwo przypuścić że wielka oswobodzonych liczba nie oceniała zupełnie wartości swego uwolnienia. Nie zawsze ich widziano w nowym swym stanie postępujących wedle wskazówek rozumu i wymóg sprawiedliwości. Swieżo wszedłszy w posiadanie praw człowieka wolnego, nie umieli często spełniać jego obowiązków. Lecz różne te niedogodności, nie odłączne od natury rzeczy, nie zdołały przeszkodzić przedsiębraniu dzieła, o jakie Religia i ludzkość zarówno wołały; potrzeba było się przy-

---

Kanon ten, (Koncilii odprawionego podług niektórych w Bonneuil) zasługuje na uwagę. Rozporządzenie dozwalające człowiekowi, który się sam sprzedał wrócić do wolności, po zapłaceniu wziętej sumy, powstrzymywało złe głośne w starożytności u Gallów. I rzeczywiście wiemy z Cezara, z którego te przytoczyliśmy ustępy, że wielu ludzi by wyjść z kłopotu, sprzedawało swą wolność.

Zwróćmy jeszcze uwagę na rozporządzenie w tymże samym kanonie tyczące się dzieci osób, co się zaprzedały: czy to ojciec czy matka, w obydwóch razach rozporządza kanon, że dzieci wolne być mają; było to odstępstwem od przepisu cywilnego prawa: Partus sequitur ventrem.

gotować na zniesienie wszelkich przykrości, mając na oku różne powody zmniejszające winę oswobodzonych i że stan z którego wychodzili nie sprzyjał wcale rozwojowi ich władz umysłowych i moralnych.

Świeżo nabyta wolność niewolników została ubezpieczoną i osłoniętą świętą nietykalnością przez to, iż wyzwolenie znalazło się w związku z rzeczami, wzbudzającemi cześć i posłuszeństwo. Otóż kościół miał podówczas przeważne to stanowisko. Dla tego to zwyczaj uwalniania niewolników w kościele, był bardzo korzystnem dla postępu i wolności. Zwyczaj ten zastępując dawne, podał je w zapomnienie; było to również, jakoby ciche oświadczenie wagi, jaką w oczach bożych ma wolność ludzi, było to tyle, co nową powagą równości wszystkich w obec Boga zatwierdzić. Wyzwolenie dokonywało się na tych samych miejscach, gdzie tak często ogłaszał kościół, że u Boga niema względu na osoby, w miejscach, gdzie nikły wszystkie światowe różnice, gdzie wszyscy chrześcianie łączyli się słodkiemi węzły braterstwa i miłości. Sposób ten wyzwolenia niewolników, większe nadawał kościołowi prawo do bronienia wolności oswobodzonych. Swiadek czynu mógł on potem stwierdzić dobrowolność i inne okoliczności do jego prawomocności potrzebne, mógł się też i o jego przestrzeganie upomnieć, bo gwałcąc obiecaną wolność znieważano temsamem miejsce święte, i niedotrzymywano słowa danego przed obliczem bożem.

Kościół też nigdy nie zaniedbywał używać tej okoliczności na korzyść wyzwolonych. I tak pierwsze koncylium w Orange, zebrane 441. rozporządza w swym 7 kanonie karę cenzur kościelnych na każdego, ktoby się ośmielił poddać w jaką kolwiek niewolę, oswobodzonych w obrębie kościoła. Jeden wiek później powtarza się ten zakaz w 7 kanonie piątego Orleańskiego koncylium, w r. 549.

Opieka ta kościoła nad oswobodzonemi, tak dobrze była wszystkim znaną że weszło w zwyczaj polecanie kościołowi każdego pojedynczo. Polecanie to, czynionem było częścią w testamentach, jak o tem wspomina koncylium w Orange, w rozporządzeniu, by uwolniono od wszelkiego niewoli rodzaju oswobodzonych, którzy testamentem kościołowi poleconymi zostali. Lecz to polecenie nie zawsze w tej formie się wykonywało. Szósty kanon, szóstego Toledańskiego koncylium w r. 589 orzeka: gdy którzy wyzwoleni kościołowi poleconymi zostaną, nie wolno ich ani ich synów opieki kościoła pozbawiać; to rozporządzenie jest ogólnem, i nie ogranicza się na polecenie testamentalne. Podobne rozporządzenie znajduje się i w innem Toledańskiem koncylium z r. 633, które orzeka, że kościół nie przyjmie pod swoją opiekę tylko wyzwolonych, którzy wyraźnie mu poleconymi zostaną.

W braku zresztą wszelkich szczegółowych poleceń, i gdy uwolnienie nie miało miejsca w kościele, nie przestawał kościół bronić wyzwolonych, zawsze ilekroć razy ich wolność na niebezpieczeństwo była narażoną. Ktokolwiek ceni wolność i uczucie ludzkości nosi w swem sercu, nie obwini kościół o mieszanie się w sprawy tego rodzaju; i rzeczywiście nie potrzebował on do tego innego tytułu nad ten, jaki posiada każden człowiek szlachetny na mocy prawa bronienia słabych. Nikogo przeto razić nie powinno gdy w 29 kanonie koncylium odprawionego w Agd (*Langwedocyi*) w r. 506 znajdzie rozporządzenie polecające kościołowi, użyć w razie koniecznym do obrony tych, którym panowie w sposób prawny udzielili wolność.

Gorliwość kościoła jaką po wszystkie czasy i we wszystkich miejscach okazywał w wykupywaniu jeńców nie mniej się też przyczyniła do przeprowa-

dzenia wielkiego dzieła zniesienia niewolnictwa. Wiemy że źródłem niewoli znacznej części niewolników, były nieszczęścia wojenne. Charakter łagodności jaki w dzisiejszych wojnach widzimy, byłby się jako bajeczny wydał starożytnym. Biada zwyciężonym! można było natenczas w istocie zawołać. Nie było tu środka między śmiercią a niewolnictwem. Złe rosło jeszcze z powodu przesądu, jaki żywiono o wykupnie jeńców, przesądu wspartego zresztą na prawdziwie bohaterskim czynie. Znana wszystkim Regulusa stałość; każdy drżał z podziwu czytając ten Horacego ustęp:

Fertur pudicae conjugis osculum
Parvosque natos, ut capitis minor
A se removisse, et virilem
Torvus humi posuisse vultum (*Liv. od 5*).

Przezwyciężmy jednak wrażenie obudzone przez to bahaterstwo, entuzyazm, jaki w sercu się rodzi dla wszystkiego co wielką znamionuje duszę; nie możemy się powstrzymać od wyznania, że bohaterstwo to graniczy z dzikością; straszne słowa wychodzące z ust Regulusa, wskazują na okrutną politykę, na jaką oburzyłoby się ludzkości uczucie, gdyby dusza nie czuła się pokonaną widokiem owej szczytnej bezinteresowności w ustach tego człowieka.

Chrystyanizm nie mógł się zgodzić na podobne nauki, nie mógł on powagą swoją osłonić zasady, iż żeby ludzi w boju mężnymi uczynić, trza im odebrać nadzieję. Oznaki męstwa, przykłady stałości, co na każdej karcie historyi nowoczesnych narodów jaśnieją dowodzą z wszelką pewnością, że religia chrześciańska się nie pomyliła. Łagodność obyczajów może z bohaterstwem iść w parze. Starożytni wpadali zawsze w jedną z tych dwóch ostateczności: w tchórzostwo lub dzikość; pomiędzy niemi jest środek, wskazany ludziom przez chrześciańską religię.

Chrystyanizm konsekwentny zawsze w swych zasadach braterstwa i miłości, uważał jako przedmiot szczególniejszego upodobania swego: wykup niewolników. A i tu, czy na pojedyncze zwrócimy uwagę działania, czy na ducha jaki postępowanie kościoła ożywiał, znajdziemy zawsze jeden z najpiękniejszych dla nauki chrześciańskiej tytuł do wdzięczności ludzkiej.

Znakomity naszych czasów pisarz p. Chateaubriand, przedstawia nam w lasach Franków chrześciańskiego księdza, który dobrowolnie się oddał w niewolę by wykupić żołnierza chrześcianina, i tak oddał małżonka stroskanej małżonce, ojca trzem dzieciom co miały zostać nieszczęśliwemi sierotami.

Widok jaki nam przedstawia ze spokojem i pogodą w duszy znoszący niewolę Zachariasz, z swej miłości dla Jesusa Chrystusa, i dla nieszczęśliwego, któremu wolność powrócił, to nie poetyczne zmyślenie. W pierwszych wiekach kościoła więcej takich widziano przykładów, a kto ze łzami szczytną Zachariasza bezinteresowność rozważał, może być pewnym że te łzy były tylko prawdy daniną. Znaliśmy mówi papież św. Klemens, więcej między naszymi co się oddali w niewolę, aby swych braci wykupić. (*1. list do Cor. R. 55.*)

Wykup jeńców był szczególniej ulubionem kościoła staraniem. Dawne kanony rozporządzały na ten cel oddawanie ozdób nawet naczyń świętych. Gdzie chodziło o biednych jeńców, miłość prawie granic nie znała, gorliwość wszystkie usuwała zapory, tak dalece że kościół orzekł, że jakkolwiek źle stałyby jego własne sprawy, przedewszystkiem o ten cel starać się musi (*Caus. 12-5-2*). Pośród przewrotów dokonanych przez napad barbarzyńców, widzimy kościół zawsze stały w swojem przedsięwzięciu, i w zgodzie z postępowaniem, jakie był roz-

począł. Dobroczynne dawnych kanonów rozporządzenia nie wyszły z używania, a szczytne na korzyść jeńców słowa świętego biskupa z Milanu, znalazły odgłos nie słabniejący w łonie tylu nieszczęśliwych wieków. W 5 koncylium w Macon, zebranem w r. 585 widzimy, że księża zajmowali się wykupem jeńców poświęcając na ten cel dobra duchowne. Koncylium w Reims zebrane w r. 625, zawiesza od urzędowania biskupa, któryby niszczył święte naczynia; ale dodaje w miłosiernem swem przewidzeniu. „Dla każdego innego powodu jak dla wykupu jeńców.“ W 3 wieki potem 12 kanon koncylium w Werneuil w r. 844 wskazuje że dobra kościoła jeszcze na ten cel poświęcano.

Wykupionego jeńca, nie pozbawiał kościół i nadal swojej opieki, prowadził ją z troskliwością, dając listy polecające, zapewnie by go uchronić od nowych w czasie podróży udręczeń, i by mu dostarczyć środków do odzyskania strat poniesionych w czasie niewoli. Nowy ten rodzaj opieki stwierdza 5 kanon Lyońskiego koncylium w r. 583, rozporządzający by biskupi podpisywali w listach polecających dawanych jeńcom, datę i cenę wykupu.

Gorliwość w tem dziele miłosierdzia szła tak daleko, że nie raz przekraczano roztropności granicę, a powaga kościoła czuła się spowodowaną takową powstrzymywać. Lecz już same te nadużycia, te niecierpliwości objawy dowodzą, jak wielką była siła miłości. Koncylium świętego Patryciusza zwane, a obchodzone w 451 czy 456 poucza, iż niektórzy księża nie lękali się udzielać jeńcom wolność przez namowę ich do ucieczki, koncylium w 32 kanonie roztropnie gani te nadużycia i nakazuje, by ksiądz pragnący jeńca wykupić, uczynił to za swoje własne pieniądze; albowiem przez ukrywanie lub namawianie ich do ucieczki, wystawia i naraża się na zarzut

kradzieży, co na niesławę kościoła się zwraca. Dokument to godny uwagi, odsłaniając bowiem ducha porządku i słuszności jakim się kościół kierował, dowodzi zarazem jak dalece ta zasada że: jest rzeczą świętą, zasługującą i piękną jeńcom wracać wolność, głęboko była wyrytą w umysłach, kiedy jak widzimy nie którzy aż do tego przekonania doszli: że doskonałość tego uczynku upoważnia do gwałtu i ucieczki.

Nie mniej pochwały godną jest bezinteresowność kościoła w tym punkcie. Za mienie swoje wydane w celu wykupienia jeńca, nie żądał on od niego żadnego później wynagrodzenia, nawet choćby był wstanie uiścić się z długu. Mamy na to pewne w liście św. Grzegorza świadectwo: Papież ten uspokaja niektóre osoby, które za kościelne wykupione pieniądze, obawiały się czy później nie będą musiały zwrócić sumy na ich korzyść wydanej i nakazuje, by nikt i nigdy nie niepokoił ani ich, ani ich spadkobierców, bacząc, że święte kanony pozwalają używać dóbr kościelnych na wykupno jeńców. (*Ks. 7 6. 14.*)

Gorliwość ta kościoła dla świętego dzieła nie mało musiała się przyczynić do zmniejszenia liczby niewolników; rozwijala ona swą działalność w epoce, gdzie tego największa była potrzeba, w wiekach w których upadek państwa rzymskiego, wtargnięcie barbarzyńców, napływ tylu różnych ludów, dzikość najezdców, sprowadzały tak częste wojny, tak nagłe przewroty, a panowanie przemocy czyniły zwykłem i przeważającem. Bez dobroczynnej kościoła opieki nadzwyczajna niewolników liczba, przez ustępujące społeczeństwo oddana nowemu, zamiast się zmniejszać, ciągle by się powiększać musiała; wszędzie bowiem gdzie brutalne prawo siły przeważa, jeśli ono nie jest powstrzymanem lub złagodzonem

przez potężny jakiś pierwiastek, rodzaj ludzki upada, a niewolnictwo już przez to samo się mnoży i wzrasta.

Ten stan niespokojności i gwałtów mógł już sam przez się bezowocnemi uczynić usiłowania kościoła; potrzeba też było ogromnych wysileń, by nie dopuścić do zniszczenia z jednej strony tego, co z drugiej udało się naprawić. Władzy centralnej nie było żadnej; stosunki społeczne, najczęściej źle określone, zwykle napiętnowane srogością, pozbawione były wszelkiej rękojmii stałości, nie było bezpieczeństwa ani dla rzeczy, ani też dla osób, a tak jak własność często była gwałconą, tak ludzkie prawa były bez żadnej opieki. W tych czasach trzeba było zwalczać pojedynczych gwałtowność, tak jak się przedtem przeciw prawodawstwu i obyczajom walczyło. Kanon 3. lyońskiego koncylium w 566. rzuca klątwę na tych, którzy niesłusznie w niewoli zatrzymują wolnych; kanon 17. koncylium w Reims w r. 625. pod temiż karami zabrania ścigania osób wolnych dla uczynienia ich niewolnikami; kanon 27 konc. Londyńskiego w r. 1102. znosi zwyczaj handlowania ludźmi jak zwierzętami, a 7 kanon konc. w Koblencyi w r. 992. ogłasza winnym zabójstwa tego, którybу uwiódł chrześcianina w tym celu ażeby go sprzedać. Ogłoszenie to godne uwagi, w którem widzimy wolność równie wysoko cenioną jak życie.

Kościół wynalazł inny jeszcze sposób zniesienia niewolnictwa: nieszczęśliwym, których nędza do tego położenia przywiodła, zapewnił on drogę wyjścia. Jakeśmy wyżej widzieli, niedostatek był jednym z niewolnictwa źródeł, nie podobna też zapomnieć na słowa Juliusza Cezara o tem, co się u Gallów działo. Wiadomo także że na mocy dawnego prawa, ten który w niewolę popadł, nie mógł odzyskać wol-

ności, chyba za przyzwoleniem pana, niewolnik bowiem był prawdziwą własnością. Prawo to w zgodzie było z dawną nauką, ale Chrystyanizm inaczej na tę rzecz się zapatrywał. Jeśli niewolnicy byli w jego oczach własnością, uważał on ich za ludzi. To też kościół względem nich nie dozwolił używać reguł tyczących się innych własności przedmiotów, a przy pierwszej korzystnej sposobności stawał zawsze po stronie niewolnika. Z uwag tych poznamy korzyści nowego prawa, jakie kościół wydał, że osoby wolne sprzedane, lub dla niedostatku w zastaw wzięte, mogą odzyskać wolność zwracając cenę, jaką za nich dano.

Prawo to wyraźnie zapisane w aktach koncylium zebranego we Francyi w 616 w Bonneuil, według powszechnego zdania, szeroką wolności otwarło drogą. Obudziło ono w sercu niewolnika nadzieję pobudzającą go do szukania środków swojego wykupu; wolność jego była również w mocy każdego, co dolą nieszczęśliwego wzruszony, zapłacił za niego, lub mu wypożyczył sumę potrzebną. Oby zechciano sobie przypomnieć na wielką żarliwość, jaką dzieło to obudziło, oby pamiętano, że dobra kościelne dobrze używane były, służyły bowiem na wspomożenie tych nieszczęśliwych, zrozumianoby w tenczas całą tego prawa doniosłość. Ujrzanoby, że ono obfite niewolnictwa zamknęło zródło, i szeroką zgotowało drogę dla powszechnego oswobodzenia.

Rozdział XVIII

Ciąg dalszy *).

Rzeczą która również do zniesienia niewolnictwa się przyczyniła, było postępowanie kościoła względem żydów. Szczególniejszy ten naród, co na czole swojem znamię odrzucenia nosi, a rozrzucony wśród wszystkich narodów, nigdy się z nimi nie zlewa, pociechy w swojem nieszczęściu szuka w gromadzeniu bogactw; za odosobnienie w jakiem zostawiają go ludy, zdaje się mścić wysysaniem ich mienia przez nienasycone lichwy. Na łonie nędzy, co niesłychane sprowadzała przewroty, ta chciwość bez serca musiała smutną stworzyć potęgę. Twardość i srogość praw i obyczajów starożytnych względem dłużników, nie była jeszcze zniesioną; nie umiano jeszcze cenić należycie wolności, nie brakowało na takich co ją sprzedawali by swych się pozbyć kłopotów. Trza było przeto przeszkodzić, by bogactwo żydów nie wzrastało bez miary, ze szkodą chrześ-

---

§ 5.

Zakaz wydawania żydom niewolników co się schronili do kościoła; czy obrali sobie to schronienie, ponieważ panowie zmuszali ich do tego co się sprzeciwia religii chrześciańskiej, czy też dla złego z nimi się obchodzenia, gdy już raz wzięci byli z miejsca świętego mając obietnicę przebaczenia

Concilium Aurelianense tertium anno 538.

»De mancipiis christianis, quæ in judæorum servitio detinentur, si eis, quod christiana religio vetat, a dominis imponitur, aut si eos quos de ecclesia excusatos tollent, pro culpa, quæ remissa est, affligere aut cædere fortasse præsumpserint, et ad ecclesiam iterato confugerint, nullatenus a sacerdote reddantur, nisi pretium offeratur, quod mancipia ipsa valere pronunciaverit justa taxatio« (*Can 13.*)

cijańskiej wolności. Smutna sława, jaka po tylu wiekach z imieniem żydów się wiąże dowodzi, że niebez-

---

Ponawia się rozporządzenie dane już przedtem w koncylium tegoż nazwiska, jakeśmy już przytoczyli.

Concilium Aurelianense quartum anno 541.

«Cum prioribus canonibus jam fuerit definitum, ut de mancipiis christianis, quæ apud judæos sunt si ad ecclesiam confugerint, et redemi se postulaverint, etiam ad quoscumque christianos refugerint, et servire judæis noluerint, taxato et oblato a fidelibus justo pretio, ab eorum dominio liberentur, ideo statuimus, ut tam justa constitutio ab omnibus catholicis conservetur.» *(Can. 30)*.

Żyd któryby moralnie psuł niewolnika Chrześcianina, ma być ukaranym utratą wszystkich niewolników (Ibid.)

»Hoc etiam decernimus observandum, ut quicumque Judæus proselitum, qui advena dicitur, judæum facere præsumpserit, aut christianum factum ad judaicam superstitionem adducere; vel si judæus christianam ancillam suam sibi crediderit sociandam, vel si de parentibus christianis natum, judæum sub promissione fecerit libertatis, mancipiorum amissione mulctetur« *(Can. 31)*

Zakazuje się żydom posiadać odtąd niewolników chrześcian. Tych co są ich własnością, pozwala się chrześcianom wykupywać, za spłaceniem ich panu 12 groszy.

(Concilium Matisconense anno 581).

»Et liceat quid de christianis, qui aut de captivitatis incursu, aut fraudibus judæorum servitio implicantur, debent observari, non solum canonicis statutis sed et legum beneficio pridem fuerit constitutum; tamen quia nunc item, quorundam quærela exorta est, quosdam judæos per civitates aut municipia consistentes in tantam insolentiam et proterviam prorupisse, ut nec reclamantes christianos liceat vel prætio de eorum servitute absolvi: idcirco præsenti concilio, Deo auctore, sancimus, ut nullus christianus judæos deinceps debeat deservire; sed datis pro quolibet bono mancipio XII solidis, ipsum mancipium quicumque christianus, seu ad ingenuitatem, seu ad servitiam licentiam habeat redimendi: quia nefas est, ut quos Christus Dominus sanguinis sui effusione redemit, persecutorum vinculis maneant irretiti. Quod si acquiescere his, quæ statuimus, quicumque judæus noluerit, liceat mancipio ipsi cum christianis ubicumque voluerit habitare Illud etiam specialiter scientes, quod si quis judæus christianum mancipium ad errorem judaicum convictus fuerit suavisse, ut ipse mancipio careat, et legandi damnatione plectatur *(Can. 16)*.

pieczeństwo to nie było wcale tylko czczem urojeniem, a zresztą wystarczą tu fakta których sami

---

Kanon ten równa się zupełnemu oswobodzeniu niewolników chrześcian bo gdy z jednej strony zakazano żydom kupować nowych niewolników chrześcian, a z drugiej strony mogli być wykupionymi ci, co się znajdowali w ich rękach przez pierwszego lepszego chrześciana, rzecz jasna, że jak tylko miłość chrześciańska znalazła pole dla siebie otwarte, liczba chrześcian jęczących w niewoli żydowskiej nadzwyczaj musiała się zmniejszać. Nie można wprawdzie powiedzieć, że kościół przez to kanoniczne rozporządzenie od razu osiągnął wszystko co sobie przedsięwziął: ponieważ jednak był jedyną rzeczywistą władzą, która w tej epoce istniała, jedyną co miała wpływ na ludy, nie można wątpić że rozporządzenia te zbawienne zrodziły owoce dla tych, na których korzyść wydanemi zostały.

Zakazuje się żydom kupować niewolników chrześcian. Jeśliby jaki żyd namówił do żydostwa lub obrzezał niewolnika chrześcianina, tenże zostaje wolnym nic nie zapłaciwszy panu swemu.

Concilium Toletanum tertium, anno 520

»Suggerente concilio, id gloriosissimus Dominus noster canonibus inserendum præcepit, ut judæis non liceat christianos habere uxores, neque mancipia comparare in usus proprios . . . Si qui vero christiani ab eis judaico ritu sunt maculati, vel etiam circumcisi, non reddito pretio ad libertatem et religionem redeant christianam. (*Can 14*).

Kanon ten zasługuje na uwagę z powodu iż sumienie niewolnika ubezpiecza i że właścicielom karę pomyślną dla wolności nakłada Sposób ten ukrócenia samowoli tych, co sumienie niewolników gwałcili, okazuje się znów w wieku następnym w bardzo ciekawem zbiorze praw króla zachodniej Saxonii w następującym przykładzie.

Jeśliby jakiś pan kazał niewolnikom pracować w niedzielę, niewolnik zostaje wolnym.

Concilium Berghamstædæ, anno 5 Withredi regis Cantii, id est Christi 697 sub Bertualdo Cantauriensi archiepiscopo celebratum

Hæc sunt judicia Withredi regis Cantauriorum.

»Si quis servo suo carnem in jejunio dederit comedendam servus liber exeat.« (*Can 15*)

Stanowczo zabrania się żydom mieć niewolników chrześcian; każde przekroczenie tego zakazu pozbawia żyda wszystkich niewolników, którzy od xięcia otrzymają wolność.

Concilium Toletanum quartum anno 633.

»Ex decreto gloriosissimi principis hoc sanctum elegit con-

jesteśmy świadkami. Sławny Herder w swojem Adraste nie wacha się przepowiadać że synowie Izraela

---

cilium, ut judæis non liceat christianos servos habere, nec christiana mancipia emere, nec cujusdam consequi largitate: nefas est enim ut membra Christi serviant Antichristi ministris. Quod si deinceps servos christianos, vel ancillas judæi habere præsumpserint, sublati ab eorum dominatu, libertatem a principe consequantur.« (*Can. 66*).

Zakazuje się sprzedawać poganom i żydom niewolników chrześcian, gdyby podobne sprzedaże znalazły miejsce, będą unieważnione.

Concilium Rhemense anno 625.

»Ut christiani judæis vel gentibus non vendantur; et si quis christianorum necessitate cogente mancipia sua christiana elegerit venundanda, non aliis nisi tantum christianis expendat. Nam si paganis aut judæis vendiderit, communione privetur, et emptio careat firmitate. (*Can. 11*).

W nieszczęśliwym tym czasie żadna ostrożność nie była zbyteczną. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że podobne rozporządzenia były po prostu skutkiem nietolerancyi kościoła w stosunku do żydów i pogan, a przecież była to raczej zapora przeciw zalewającemu wszystko barbarzyństwu, było to ubezpieczeniem najświętszych praw człowieka, ubezpieczeniem tem niezbędniejszem, że wszystkie inne, rzec można przepadły. I w istocie czytajcie dokumenta jakie podajemy niżej, zobaczycie że barbarzyństwo tak dalece się posunęło, iż sprzedawano niewolników na ofiarę poganom. (Gregorius papa III. ep. ad Bonifacium archiepiscopum, anni 731.)

»Hoc quoque inter alia crimina agi in partibus illis dixisti, quod quidam ex fidelibus ad immolandum sua venundent mancipia. Quod ut magnopere corrigere debeas, frater, commonemus, nec sinas fieri ultra, scelus est enim et impietas. Eis ergo qui hæc perpatraverunt, similem homicidæ indices pœnitentiam.«

Nadużycia te żywo musiały zająć uwagę kościoła, widzimy bowiem że koncylium w Leptinie odprawione w r. 743, znów nad tym zatrzymuje się punktem, zakazując sprzedawać poganom niewolników chrześcian.

»Et ut mancipia christiana paganis non tradantur. (*Can. 7*).

Zakaz sprzedawania niewolników chrześcian po za granice państwa Klowiszowego.

(Concilium Cabilonense anno 650).

»Pietatis est maxime et religionis intuitus, ut captivitatis vinculum omnino a christianis redimatur. Unde sancta synodus nos-

dzięki ich wyrachowanemu postępowaniu, wszystkich chrześcian z czasem niewolnikami uczynią. Jeśli ta

---

citur censuisse, ut nullus mancipium extra fines vel terminos, qui ad regnum domini Clodovæi regis pertinent, debeat venundare, ne quod absit, per tale commercium. aut captivitatis vinculo, vel quod pejus est, judaica servitute, mancipia christiana teneantur implicita. « (*Can. 9.*)

Kanon ten zakazujący sprzedawać niewolnika po za granice królestwa Klodwika z obawy by niewolnik pod władzę pogan lub żydów nie przeszedł, i drugi kanon koncylium Rheimskiego, przytoczony wyżej, w którem pod bne zawiera się rozporządzenie, gopne są pod dwoma względami uwagi 1.) Okazują jak na głęboki szacunek zasługuje dusza człowieka, nawet niewolnika, gdyż zakazują sprzedawać niewolnika tam, gdzieby jego sumienie w niebezpieczeństwie znaleść się mogło; a barzdo ważną było to rzeczą podtrzymywać ten szacunek, tak by wykorzenić błędne starożytności w tym względzie zasady, jak dla tego, był to bowiem krok pierwszy do zupełnego zniesienia niewolnictwa. 2do Ograniczając możność sprzedawania, wprowadzono w ten własności rodzaj prawo, odróżniające ją od innych, i w odmiennej stawiono ją kategorii; było to ubiciem szerokiej drogi do wypowiedzenia otwartej samejże tego rodzaju własności walki i do zniesienia jej prawowitymi środkami.

Ostra nagana na księży, którzy niewolników swoich sprzedawali żydom; grozi się im strasznemi karami.

(Concilium decimum Toletanum, anno 656.)

Septimæ collationis immane satis et infandum operationis studium nunc sanctum nostrum adiit concilium; quod plerique ex sacerdotibus et levitis, qui pro sacris ministeriis, et pietatis studio, gubernationisque augmento sanctæ Ecclesiæ deputati sunt officio, malunt imitari turbam malorum, potius quam sanctorum Patrum insistere mandatis: ut ipsi etiam qui redimere debuerunt, venditionis facere intendam, quos Christi sanguine præsciunt esse redemptos; ita duntaxat, ut eorum dominio qui sunt empti in ritu judaismo convertantur oppressi, et fit execrabile commercium ubi nitente Deo justum est sanctum adesse conventum; quia majorum canones vetuerunt ut nullus judæorum conjugia vel servitia habere præsumat de christianorum cœtu. »

Tu koncylium strofując surowo winnych tak dalej mówi:

Si quis enim post hanc definitionem talia agere tentaverit, noverit se extra Ecclesiam fieri, et præsenti, et futuro judicio

dziwna obawa mogła powstać w głowie znakomitego człowieka, w chwili gdy okoliczności bez porówna-

---

cum Juda simili pœna percelli, dummodo Duminum denuo proditionis pretio malunt ad iracundiam provocare. » (*Can. 7.*)

§. VI.

Papież Grzegorz I. daje wolność dwóm niewolnikom kościoła rzymskiego. Jest to text godny uwagi, w którym papież wykłada powody, jakie skłoniły chrześcian do uwolnienia swych niewolników.

«Cum Redemptor noster, totius conditor creaturæ, ad hoc propitiatus humanam voluerit carnem assumere, ut divinitatis suæ gratia, diruto quo tenebamur captivi vinculo servitutis, pristinæ nos restitueret libertati; salubriter agitur, si homines quos ab initio natura creavit liberos et protulit, et jus geutium jugo substituit servitutis, in ea natura in qua nati fuerant, manumittentis beneficio, libertati reddantur. Atque ideo pietatis intuitu, et hujus rei consideratione permoti, vos Montanam atque Thomam famulos sanctæ Romanæ Ecclesiæ, cui Deo adjutore deservimus, liberos ex hac die civesque romanos efficimus, omneque vestrum vobis relaxamus servitutis peculium » (*S Gregor. l. 5 ep. 12.*)

Przepisuje się biskupom, szanować wolność tych, którzy przez ich poprzedników uwolnionymi zostali. Czyni się wzmianka, o władzy danej biskupom uwalniania dobrze zasłużonych niewolników, i o sumie jaką mu dać mają, do ich utrzymania.

(Concilium Agathense, anno 506.)

Sane si quos de servis Ecclesiæ benemeritos sibi episcopus libertate donaverit, collatam libertatem a successoribus placuit custodiri, cum hoc quod eis manumissor in libertate contulerit, quod tamen jubemus viginti solidorum numerum, et modum in terrula, vineola, vel hospitiolo tenere. Quod amplius datum fuerit, post manumissoris mortem Ecclesia revocabit. » (*Can. 7.*)

Winno być oddanem to, co przez biskupa który nic z własnego nie zostawił majątku, zostało z dóbr kościelnych zahipotekowanem lub sprzedanem. Wyjęci są od tego przepisu uwolnieni niewolnicy; ci wolność swą zachować mają.

(Concilium Aurelianense quartum, anno 541.)

«Ut episcopus qui de facultate propria Ecclesiæ nihil relinquit, de Ecclesiæ facultate si quid aliter quam canones eloquuntur obligaverit, vendiderit, aut distraxerit, ad Ecclesiam revocetur. Sane si de servis Ecclesiæ libertos fecerit numero competenti, in ingenuitate permaneant, ita ut ab officio Ecclesiæ non recedant. » (*Can. 9.*)

nia mniej jeszcze żydom sprzyjały, czyż nie ma obawiać się czego, w tak nieszczęsnych czasach w jakich obecnie żyjemy?

Koncylium angielske rozporządza że po śmierci każdego biskupa, wszyscy jego niewolnicy Anglicy mają być wypuszczeni na wolność. Urządza obrzędy pogrzebowe; z końcem tych obrzędów każdy biskup i ksiądz, uwolni trzech niewolników, i da każdemu z nich po trzy grosze.

(Synodus Celichytensis. anno 816.)

Decimo jubetur, et hoc firmiter statuimus asservandum, tam in nostris diebus, quamque etiam futuris temporibus, omnibus successoribus nostris qui post nos illis sedibus ordinentur quibus ordinati sumus: ut quandocumque aliquis ex numero episcoporum migraverit de sæculo, hoc pro anima illius præcipimus, ex substantia uniuscumque rei decimam partem dividere, ac distribuere pauperibus in eleemosynam, sive in pecoribus et armentis, seu de ovibus et porcis, vel etiam in cellariis, nec non omnem hominem Anglicum liberare, qui in diebus suis sit servituti subjectus, ut per illud sui proprii laboris fructum retributionis percipere mereatur, et indulgentiam peccatorum. Nec ullatenus ab aliqua persona huic capitulo contradicatur, sed magis, prout condecet, a successoribus augeatur, et ejus memoria semper in posterum per universas ecclesias nostræ ditioni subjectas cum Dei laudibus habeatur et honoretur Prorsus orationes et eleemosynas quas inter nos specialiter condictas habemus, id est, ut statim per singulas parochias in singulis quibusque ecclesiis, pulsato signo, omnis famulorum Dei cœtus ad basilicam conveniant, ibique pariter XXX psalmos pro defuncti anima decantent. Et postea unusquisque antistes et abbas sexcentos psalmos, et centum viginti missas celebrare faciat, et tres homines liberet, et eorum cuilibet tres solidos distribuat. « (*Can 10.*)

Ciekawy dokument wskazujący na wspaniałomyślne postanowienie koncylii w Armagh w Irlandii tyczące się dania wolności, wszystkim niewolnikom angielskim.

(Concilium Ardamachiense in Hibernia celebratum, anno 1171: Ex Gilardo Cambrensi, cap. XXVIII Hiberniæ expugnatæ)

His completis convocato apud Ardamachiam totius Hiberniæ clero, et super advenarum in insulam adventu tractato diutius et deliberato, tandem communis omnium in hoc sententia resedit: propter peccata scilicet populi sui, eoque præcipue quod Anglos olim, tam a mercatoribus, quam prædonibus atque piratis, emere

Po tych uwagach, każdy bezstronny umysł, każdy człowiek który nie zaślepiony namiętnością

---

passim, et in servitutem redigere consueverant, divinæ censura vindictæ hoc eis incommodum accidisse, ut et ipsi quoque ab eadem gente in servitutem vice reciproca jam redigantur. Anglorum namque populus adhuc integro eorum regno, communi gentis vitio, liberos suos venales exponere, et priusquam inopiam ullam aut inediam sustinerent, filios proprios et cognatos in Hiberniam vendere consueverant. Unde et probabiliter credi potest, sicut venditores olim, ita et emptores, tam enormi delicto juga servitutis jam meruisse. Decretum est itaque in prædicto concilio, et cum universitatis consensu publice statutum, ut Angli ubique per insulam, servitutis vinculo mancipati, in pristinam revocentur libertatem. «

Tak to wpływały religijne pojęcta na dzikie obyczaje ludów, dla ich złagodzenia. Niech kleska publiczna nadejdzie, w net szukano jej przyczyny w gniewie bożym, wywołanym słusznie przez handel jakiemu oddawali się Irlandczycy, kupując na targach niewolników angielskich dla kupców bandytów i rozbojników morskich.

Ciekawą także rzeczą jest poznać do jakiego stopnia barbarzyńskimi byli podówczas Anglicy, kiedy sprzedawali swe dzieci i swoich rodziców tak jak Afrykanie naszych czasów. Ohydny ten zwyczaj bardzo rozpowszechnionem być musiał, czytamy bowiem w przytoczonym ustępie, że to była wada ogólna tych ludów: communi gentis vitio. To lepiej daje nam poznać konieczność rozporządzenia, które wyżej podałem (*koncylium Londyńskiego odprawionego w roku 1102*) które zabrania tego niegodnego handlu ludźmi.

Zabrania się zamiany niewolników kościoła za innych, wyjąwszy jeśli zamiana czyni ich wolnymi.

(Ex concilio apud Silvanectum, anno 864.)

«Mancipia ecclesiastica, nisi ad libertatem, non convenit commutari; videlicet ut mancipia, quæ pro ecclesiastico homine dabuntur, in Ecclesiæ servitute permaneant, et ecclesiasticus homo, qui commutatur, fruatur perpetua libertate. Quod enim semel Deo consecratum est, ad humanos usus transferri non decet. « *V. Decret. Greg. IX, L. 3, Tit. 19, cap. 3.)*

Kanon zawierający toż samo co poprzedni rozporządzenie dowodzący nadto że wierni mieli zwyczaj dla zbawienia swej duszy oddawać swych niewolników na ofiarę Bogu i Świętym.

(Ex eodem, anno 864.)

„Injustum videtur et impium, ut mancipia, quæ fideles Deo

nie oskarża kościoła bądź co bądź, choćby z niebezpieczeństwem wystąpienia przeciwko dobru ludz-

---

et Sanctis ejus pro remedio animæ suæ consecrarunt, cujuscumque muneris mancipio, vel commutationis commercio iterum in servitutem sæcularium redigantur, cum canonica auctoritas servos tantummodo permittat distrahi fugitivos. Et ideo ecclesiarum Rectores summopere caveant, ne eleemosyna unius, alterius peccatum fiat. Et est absurdum, ut ab ecclesiastica dignitate servus discedens, humanæ sit obnoxius servituti. « (*Ibid., cap. 4*)

Udziela się wolność niewolnikom, wstępującym do zakonu nie zaniedłując jednak potrzebnych ostrożności, by się o ich powołaniu przekonać.

(Cocilium Romanum sub S. Gregorio I, anno 597.)

»Multos de ecclesiastica seu sæculari familia, novimus ad omnipotentis Dei servitium festinare ut ab humana servitute liberi in divino servitio valeant familiarius in monasteriis conversari, quos si passim dimittimus, omnibus fugiendi ecclesiastici juris dominium occasionem præbemus: si vero festinantes ad omnipotentis Dei servitium, incaute retinemus, illi invenimur negare quædam, qui dedit omnia. Unde necesse est, ut quisquis ex juris ecclesiastici vel sæcularis militiæ servitute ad Dei servitium converti desiderat, probetur prius in laico habitu constitutus: et si mores ejus atque conversatio bona desiderio ejus testimonium ferunt, absque retractatione servire in monasterio omnipotenti Domino permittatur, ut ab humano servitio liber recedat, qui in divino obsequio districtiorem appetit servitutem. (*S. Greg. Epist. 44 lib. 4*)

Rozszerzył się zwyczaj wyświęcania niewolników, bez pozwolenia ich panów; zwyczaj ten uchylono.

(Ex epistolis Gelasii papæ.)

»Ex antiquis regulis et novella synodali explanatione comprehensum est, personas obnoxias servituti, cingulo cœlestis militiæ non præcingi. Sed nescio utrum ignorantia an voluntate rapiamini, ita ut ex hac causa nullus pene Episcoporum videatur extorris. Ita enim nos frequens et plurimorum querela nos circumstrepit, ut ex hac parte nihil penitus putetur constitutum. « (*Dis. 54, cap. 9.*)

»Frequens equidem, et assidua nos querela circumstrepit de his pontificibus, qui nec antiquas regulas nec decreta nostra noviter directa cogitantes, obnoxias possessionibus obligatasque personas, venientes ad clericalis officii cingulum non recusant. « (*Ibid., cap. 10.*)

»Actores siquidem filiæ nostræ illustris et magnificæ feminæ,

kości, każdy badacz który się nie oburza lada pozorem mieszania się w sprawy ziemskie władzy koś-

---

Maximæ, petitorii nobis insinuatione conquesti sunt, Sylvestrum atque Canditum, originarios suos, contra constitutiones, quæ supradictæ sunt, et contradictione præeunte a Lucerino Pontifice Diaconos ordinatos. (*Ibid.*, *cap.* *11*.)

»Generalis etiam querelœ vitanda præsumptio est, qua propemodum causantur unviersi, passim servos et originarios, dominorum jura, possessionumque fugientes, sub religiosæ conversationis obtentu, vel ad monasteria sese conferre, vel ad ecclesiasticum famulatum, conniventibus quippe præsulibus, indifferenter admitti. Quæ modis omnibus est amovenda pernicies, ne per christiani nominis institutum, aut aliena pervadi, aut publica videatur disciplina subverti.« (*Ibid.*, *cap.* *12.*)

Pozwala się proboszczom wybrać sobie między niewolnikami kościoła kilku kleryków.

(Concilium Emeritense anno 666.)

»Quidquid unanimiter digne disponitur in sancta Dei Ecclesia, necessarium est ut a parochitanis presbyteris custoditum maneat. Sunt enim nonnulli, qui ecclesiarum suarum res ad plenitudinem habent, et sollicitudo illis nulla est habendi clericos, cum quibus omnipotenti Deo laudum debita persolvant officia. Proinde instituit hæc sancta Synodus, ut omnes parochitani presbyteri, juxta ut in rebus sibi a Deo creditis sentiunt habere virtutem, de ecclesiæ suæ familia clericos sibi faciant; quos per bonam voluntatem ita nutriant, ut et officium sanctum digne peragant, et ad servitium suum aptos eos habeant. Hi etiam victum et vestitum dispensatione presbyteri merebuntur, et domino et presbytero suo, atque utilitati Ecclesiæ fideles esse debent Quod si inutiles apparuerint, ut culpa patuerit, correptione disciplinæ feriantur: si quis presbyterorum hanc sententiam minime custodierit, et non adimpleverit, ab episcopo suo corrigatur: ut plenissime custodiat, quod digne jubetur.« (*Can.* *18.*)

Poleca się biskupom, by zaczem przyjmą niewolników kościoła do stanu duchownego, wolność im udzielali.

(Concilium Toletanum nonum, anno 655.)

»Qui ex familiis Ecclesiæ servituri devocantur in clerum ab episcopis suis, necesse est ut libertatis percipiant donum: et si honestæ vitæ claruerint meritis, tunc demum majoribus fungantur officiis.« *(Can. 11.)*

cielnej, musi pochwalić postępowanie kościoła względem niewolników chrześcian pod władzę żydów

---

Pozwala się wyświęcać niewolników kościoła" po poprzedniem udzieleniu im wolności.

(Concilium quartum Teletanum, anno 633.)

«De familiis Ecclesiæ constituere presbyteros et diaconos per parochias liceat; quos tamen vitæ rectitudo et probitas morum commendat: ea tamen ratione, ut antea manumissi libertatem status sui percipiant, et denuo ad ecclesiasticos honores succedant; irreligiosum est enim obligatos existere servituti, qui sacri ordinis suscipiunt dignitatem.»

§ VII.

Wykazaliśmy jakimi środkami, z jaką mądrością i wytrwałością znosił kościół niewolnictwo w świecie starożytnem: w chwili w której protestantyzm się zjawił, Europa chrześciańska i katolicka już była wolną. Zobaczmyż teraz jakie było postępowanie katolicyzmu, w czasach nowszych, w zględnie do niewolników innych części świata. Już w tym jednem dokumencie, w owem myśli i uczuć najwyższego Pasterza Grzegorza XVI świadectwie, maluje się zajmująca starań, Stolicy apostolskiej historya, na korzyść niewolników całego świata. Pojmie każden, że chcę tu mówić o Listach apostolskich ogłoszonych w Rzymie 3 listopada 1839 roku przeciw sprzedawaniu Negrów Polecam ich czytanie wszystkim, ujrzy w nich każden, w sposób najwiarygodniejszy i zaprzeczyć się nie dający że kościół katolicki okazywał zawsze, i okazuje podziś dzień najżywszą dla biednych niewolników miłość, nie obrażając jednak w niczem sprawiedliwości i nie oddalając się ani na chwile od drogi roztropnością w skazanej.

«Gregorius P. P. XVI ad futuram rei memoriam.

»Wyniesieni na najwyższy godności Apostolskiej stopień, zastępujący jakkolwiek bez żadnej z naszej strony zasługi miejsce Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który przez miłość swoją raczył stać się człowiekiem i umrzeć dla zbawienia świata, sądzimy iż przedmiotem naszych starań być winno, oddalić wszystkich chrześcian od handlu Negrami i innymi ludźmi, jakimikolwiek by byli.

«Jak tylko światło ewangelii rozszerzać się poczęło, uczuli natychmiast nieszczęśliwi, którzy w najtwarszą w padali niewolę w śród tak licznych w tej epoce wojen, polepszenie losu swego; bo Duchem bożym natchnieni apostołowie, jak z jednej strony nauczali niewolników by panom swym jako samemu Jezusowi Chrystusowi posłusznymi byli i całem sercem na wolę bożą się

upadłych: kościół żadnej nie ominął sposobności by dopomagać tym niewolnikom aż do chwili, w której

---

zdali, tak z drugiej strony upominali panów, by dobrymi się okazywali w zgledem swych niewolników, by im oddawali co jest sprawiedliwem i słusznem, by z nimi nie obchodzili się gniewnie; wiedząc że Ojciec jednych i drugich jest w Niebie, a u Niego nie masz względów na osobę.

«Gdy prawo ewangeliczne rozszerzyło ogólna względem wszystkich miłość, a pan Jezus oświadczył, iż co się uczyniło lub nie uczyniło dla ostatniego, dla biednych i małych, to jemu się uczyniło albo odmówiło, rzecz naturalna że chrześcianie nie tylko uważali swych niewolników za braci: zwłaszcza jeśli ci chrześcianami zostali, lecz że nadto byli więcej skłonnymi do dawania wolności tym, którzy jej godnymi sie okazywali; co szczególniej było w zwyczaju w czasie uroczystości wielkanocnej, jak podaje św Grzegorz Nissejski. Znaleźli się nawet tacy co silniejszą pałając miłością, dla wykupu swych braci, sami się w kajdany rzucali, a poprzednik nasz, mąż apostolski świętej pamięci Klemens 1szy świadczy iż dużo znał takich, którzy to dzieło miłosierdzia spełniali. To też gdy z czasów postepem rozpierzchły się ciemności pogańskiego bałwochwalstwa, a obyczaje najwięcej barbarzyńskich ludów sie złagodziły, dzięki światłu wiary działającemu przez miłość, rzeczy do tego doszły stopnia, że u znacznej części chrześćiańskich narodów nie ma już niewolników.

«Pomimo tego, z wielka to mówimy boleścią, nawet wśród chrześcian znaleźli się ludzie, co nikczemnie żądzą brzydkiego zaślepieni zysku nie wachali sie w odległych ziemiach do niewoli wprowadzić Indyan, Czarnych i inne nieszczęśliwe plemiona; albo raczej pomagać do tego występku ustanawiając i urządzając handel tymi nieszczęśliwymi których inni kuli w kajdany. Wielka liczba świętej pamięci poprzedników naszych, nie ustawała wedle obowiąsków swego stanowiska gromić postępowanie tych ludzi jako sprzeczne z ich zbawieniem i uwłaczające chrześciańskiemu imieniowi, wiedzieli oni bowiem dobrze, że to była jedna z najgłówniejszych przyczyn, utrzymujących niewiernie narody w nienawiści przeciw prawdziwej religii Ten cel mają listy apostolskie Pawła III z 20. maja 1537 wystosowane do kardynała, arcybiskupa z Toledu pod pieczęcią rybaka, i inne obszerniejsze listy Urbana VIII. z 22. kwietnia 1639., wystosowane do spisującego prawa kancelaryi apostolskiej w Portugalii, w których surowe zawierają się nagany na tych, co śmią do niewolnictwa uprowadzać mieszkańców Indyi zachodniej i południowej, ich sprzedawać, zamie-

żydom zakaz ich posiadania ogłosił. Trzecie orleańskie koncylium w r. 538 w 13 swoim kanonie za-

---

niać, darowywać, kupować, odłączać mężów od ich żon i dzieci, pozbawiać ich własności, wysyłać w strony nieznane, ogałacać ich w jakibądź sposób z wolności, trzymać ich w niewoli, lub dawać pomoc radę tym, którzy głoszą i nauczają że to pozwolonem, lub w inny sposób do tego się przyczyniają. Benedykt XIV. zatwierdził i wznowił owe najwyższych pasterzy przepisy, o których już poprzednio uczynił był wzmiankę w listach apostolskich do biskupów Brazylii i kilku stron innych, pod datą 20. grudnia 1741. któremi ich w tym względzie gorliwość obudza.

„Na długi czas przedtem jeden z poprzedników naszych Pius II za pasterzowania którego, państwo Portugalskie rozciągało się jeszcze do Gwinei i do kraju Negrów, wystosował list z 7 października 1462 do biskupa z Ruvo, w pogotowiu nawet udać się osobiście w te strony. W liście tym nie ograniczył się na daniu temu prałatowi odpowiedniej do sprawowania z najlepszym skutkiem w tych stronach świętego urzędowania władzy, lecz skorzystał ze sposobności by surowo tamtejszych skarcić chrześcian, którzy neofitów niewolnikami czynili. Za naszych wreszcie czasów, wstawiał się z gorliwością, tymże duchem miłości i religii ożywiony Pius VII. do ludzi wpływowych, by znieść handel Czarnymi między chrześcianami

Te naszych poprzedników przepisy i ta ich gorliwość, nie mało, przy boskiej się przyczyniły pomocy, do obrony Indyan i innych wyżej wzmiankowanych ludów przeciw barbarzyńskim zdobywcom i chciwości kupców chrześciańskich; lecz daleko jeszcze od tego, by stolica święta zupełnym swej gorliwości i starań skutkiem cieszyć się mogła, ponieważ, choć w części handel czarnymi zniesionym już został jednakowoż, nie mała chrześcian liczba prowadzi go nadal. Pragnąc przeto znieść tę hańbę we wszystkich stronach chrześciaństwa, po dojrzałej z czcigodnymi braćmi naszymi, świętego kościoła rzymskiego kardynałami naradzie, idąc w ślady poprzedników naszych z całą siłą ostrzegamy i upominamy w Panu, na mocy najwyższej apostoskiej władzy, chrześcian wszelkiego stanu, by żaden odtąd nie ważył się dręczyć niesłusznie Indyan, Czarnych, i innych jakichkolwiek ludzi, ni ich brać w niewolę, ni pozbawiać własności, ni dopomagać dopuszczającym się podobnych nadużyć, ani prowadzić takiego handlu, w którym Czarni jakby nie ludźmi ale bydlętami byli, niezgodnie z wszelkiem sprawiedliwości i ludzkości prawem, są kupowani, sprzeda-

kazuje żydom przymuszać chrześcian do czynności niezgodnych z religią Jezusa Chrystusa. Rozporzą-

---

wani, zmuszeni najcięższe wykonywać prace, wskutek czego znowu powstają ciągle ustawiczne między ludami niesnaski i wojny, pobudzane przez, lepem zysku znęconych uprowadzicieli Negrów

»Dla tego na mocy Naszej najwyższej apostolskiej władzy naganiamy wszystkie wyż przytoczone czyny, jako niegodne chrześciańskiego imienia, i zakazujemy stanowczo wszystkim kapłanom i świeckim utrzymywać handel Czarnymi pod jakimbądźkolwiek pozorem i w jakibądź sposób, głosić i nauczać publicznie, czy prywatnie cokolwiek, coby z apostolskim tym listem niezgodnem było.

»Ażeby wreszcie list ten przyszedł do znajomości wszystkich, by nikt niewiadomością wymawiać się nie mógł, przepisujemy i rozporządzamy by wedle zwyczaju był ogłoszonym i przybitym na bramach Bazyliki świętych Apostołów, kancelaryi apostolskiej, pałacu sprawiedliwości, góry Citorio i na polu Flory.

Dan w Rzymie u Świętej Maryi - Majore, pod pieczęcią rybaka 3. listopada 1839. w dziewiątym roku naszego pasterzowania.

Ludwik Kardynał Lambruschini.

Proszę raz jeszcze szczególniejszą uwagę zwrócić na ten list bo jest jakby wspaniałym, usiłowań kościoła dla zniesienia niewolnictwa pomnikiem Gdy zakaz handlu Czarnymi jest jako przedmiot świeżej między wszystkiemi mocarstwami umowy, jedną z tych spraw, co najwięcej dzisiaj na siebie zwracają Europy uwagę, godzi się zatrz mać chwilkę i nad tym dokumentem. Zauważmy najsamprzód że już w 1482 roku wysyłał Pius II apostolskie listy do biskupa z Ruvo, w pogotowiu pojechania osobiście w te strony świeżo odkryte. W tych listach nie ograniczał się on na udzieleniu prałatowi odpowiedniej do sprawowania z dobrym skutkiem jego św. urzędowania władzy; lecz skorzystał ze sposobności, by surowo naganić postępowanie chrześcian, zamieniających w niewolniki neofitów Właśnie przy końcu piętnastego wieku, w chwili gdy rzec można kościół ostatnie już z długich prac swoich zbierając owoce, ujrzał Europę powstającą z zamętu, w jaki wtargnięcie barbarzyńców ją pogrążyło; w chwilach gdy instytutucye społeczne i polityczne ze z każdym dniem wzrastającym zapałem się rozwijały, i poczynały już tworzyć pewne organiczne państwa, w tej to chwili staje znów kościół do wiekowej z nowem w dalekich stronach zrodzonem barbarzyństwem walki, i sprzeciwia się nadużyciom fizycznej i umysłowej przewagi zdobywców nad zdobytemi ludami.

dzenie to zabezpieczające niewolnikom wolność w świątyni sumienia, zmuszało do szanowania ich,

Już ten sam fakt dowodzi, że dla prawdziwej wolności i szczęścia ludów, dla sprawiedliwej prawa nad siłą przewagi, dla tryumfu sprawiedliwości nad gwałtem, nie wystarczy światło ni oświata ludów: trzeba nad to religii. W starożytności widzimy jak najoświeceńsze ludy okrucieństwa spełniają, a w nowszych czasach, ci Europejczycy, tak dumni ze swej wiedzy i swego postępu, wnoszą niewolnictwo między nieszczeęśliwe ludy, co wpadły pod ich panowanie. Któż to podniósł pierwszy swój głos przeciw tak ohydnemu barbarzyństwu; nie była to polityka co cieszyła się raczej że przez niewolnictwo swoje utrwala zbobycze, nie był to handel bo on jakkolwiek hańbiące, ale obfite ciągnął ztąd właśnie korzyści; nie była to filozofia, co rozbierając Platona i Arystotelesa doktryny, chętnieby może ujrzała wznowioną ich teoryę ras, do niewolnictwa zrodzonych; była to katolicka Religia odzywająca się przez usta Namiestnika Chrystusowego.

Pocieszający niezaprzeczenie dla katolików to widok, patrzeć jak Papież Rzymski, przed trzema jeszcze wiekami potępił to, co Europa, z całą swą cywilizacyą dopiero dzisiaj potępia. Europa nadto z wielkiemi czyni to trudnościami, a ci co w spoźnionem tem potępieniu udział swój mają, nie są wolni nawet od podejrzeń, że w interesownych czynią to widokach. Zapewnie że Papież rzymski nie osiągnął wszystkiego, co osiągnąć pragnął; lecz rzecz niepodobna, by zasady pozostały bezpłodne; gdyż z wzniosłego płyną miejsca i rozlewają się w dalekie strony do dusz ludzi, którzy je ze czcią przyjmują. Ludy zdobywcze były wówczas iście chrześciańskimi, nie ma wątpliwości, że upomnienia papieży głoszone im przez usta biskupów i innych kapłanów, zbawienne wydać musiały owoce

Jeśli pomimo tego złe się jeszcze opiera i utrzymuje, wyobrażamy sobie, w nagannem lekceważeniu, że środki przeciwko złemu użyte, były próżnemi i nic nie znaczącemi. Co innego jest wykorzenić, co innego zmniejszyć złe; nie podobna wątpić, że choć bule papieży nie osiągnęły w całości zamierzonego celu, musiały one jednak zmniejszyć i złagodzić los ludów będących w niewoli.

Nie chcemy widzieć że złe zapobieżono bo złe obecne jest dotykalnem, dobywa ono nam skargę z piersi dla tego nie okazujemy nieraz wdzięczności należnej tej ręce, która mu wzrosnąć nie dozwoliła. Jakżeż często w ten sposób postępujemy sobie z Religią! Leczy ona wiele, lecz więcej jeszcze zapobiega niż le-

przez samych właścicieli. Było to zresztą uroczystem ogłoszeniem godności człowieka, położeniem niewoli

czy. Lecz gdy już zawładnie nad sercem człowieka, to złe zeń wyrywa z korzeniem.

Wyobraźmy sobie Europejczyków piętnastego stulecia, jak napadają na wschodnie i zachodnie Indye, bez wędzidła, jedynie uczuciem chciwości wiedzeni, pełni pychy właściwej zdobywcom, i pogardy jaką w nich obudzili Indyanie z powodu niższości ich wiedzy; jeśli mimo ciągłego wołania Religii, mimo jej na królów i obyczaje wpływów podbite ludy tyle wycierpieć musiały, czyż złe nie byłoby wzrosło do niesłychanych rozmiarów, przy braku tych potężnych czynników, które z niem bezustannie walczyły, im zapobiegały i je łagodziły. Zdobyte ludy masami szłyby do niewoli, skazane wszystkie na wieczne poniżenie, odjętoby im na zawsze wszelką nawet nadzieję wstąpienia kiedyś w pochód cywilizacyjny.

Jeżeli zachowanie się Europejczyków w owym czasie względem ludów zdobytych, i innych plemion, jeśli i postępowanie niektórych narodów za dni naszych tak opłakania jest godnem, nie można przynajmniej powiedzieć że Religia katolicka ze wszystkich sił swoich tym nadużyciom się nie sprzeciwiała, nie można powiedzieć że głowa kościoła patrzała na nie i nie podniosła głosu swego, by prawa człowieka przypomnieć, złamać niesprawiedliwość potępić okrucieństwo i energicznie osłaniać sprawę ludzkości, bez różnicy ras, klimatu i cery.

Z kądże płynie ta myśl wzniosła, to szlachetne uczucie powodujące Europę, by tak silnie przeciwko handlowi ludźmi się oświadczyła, by wołała o zupełne zniesienie niewolnictwa w koloniach? Gdy potomność sobie wspomni na te czyny chwalebne, co nową w cywilizacyi erę stanowią, gdy rozbierając przyczyny co prawodawstwo i obyczaje europejskie do tej doprowadziły wzniosłości, wyższa po nad powody chwilowe, i drugorzędne czynniki, szukać będzie pierwiastku dającego cywilizacyi europejskiej popęd do tego szlachetnego celu, znajdzie niezawodnie że pierwiastkiem tym był Chrystianizm. A gdy pragnąc coraz więcej rzecz tę zgłębiać, zapyta siebie, czy to był chrystianizm w swej formie ogólnej i luźnej, Chrystianizm bez powagi, bez katolicyzmu; oto co jej odpowie historya: katolicyzm panujący w Europie wyłącznie, zniósł niewolnictwo u europejskich szczepów; katolicyzm rzucił w łono europejskiej cywilizacyi zniesienia niewolnictwa zaród, dowodząc w praktyce w przeciwieństwie do tego co było wiarą

granic, by nie wkroczyła aż w świętą ducha dziedzinę. To jednak nie wystarczało bynajmniej. Na-

---

starożytności, że niewolnictwo nie było dla społeczeństwa koniecznem; że dzieło uwolnienia jest wielkiej i żywotnej cywilizacyi podstawą.

A więc katolicyzm wszczepił w europejską cywilizacyę, zniesienia niewolnictwa pierwiastek; katolicyzm to sprawił, że wszędzie gdzie cywilizacya zetknęła się z niewolnictwem, doznała rany głębokiej, widoczna że na dnie tej sprawy istniały dwa z sobą sprzeczne żywioły, dwa w walce ze sobą pierwiastki, które dotąd ze sobą musiały się ścierać, póki silniejszy, szlachetniejszy, płodniejszy nie odniósł przewagi, nie ujarzmił i nie zniszczył drugiego. Powiem więcej jeszcze; ktoby badał, czy ten wpływ katolicyzmu rzeczywistość faktów potwierdzi, nie tylko w tem co cywilizacyi europejskiej dotycze, lecz nad to w krajach które od czterech wieków czy to na Wschodzie, czy na Zachodzie Europejczycy zdobyli, znajdzie wszędzie biskupów i księży katolickich pracujących bez ustanku nad złagodzeniem losu niewolników w koloniach; przypomni sobie co zawdzięczamy missyom katolickim, pojmie znaczenie Listów apostolskich Piusa II z roku 1482, Pawła III w 153 , Urbana VIII w 1639, Benedykta XIV w 1741 i Grzegorza XVI w 1839.

W listach tych głoszonem i orzeczonem jest wszystko co pod tem względem należało i można było na korzyść ludzkości powiedzieć; potępionem i skarconem wszystko, co europejska cywilizacya już dziś wreszcie potępia i gani, a gdy sobie przypomnimy że na początku tego wieku papież Pius VII z gorliwością u ludzi możnych się wsławiał, by znieść zupełnie handel Czarnych w śród chrześcian, trudno nie uznać i nie wyznać tego, że katolicyzm najgłówniejszy miał udział w tem dziele.

On to w istocie położył zasadę na na której się to dzieło wspiera, on dał wskazówki któremi ono się rządzi, on głosił nieustannie prawdy, jakie je natchnęły, stale potępiał to co dziełu temu się sprzeciwiało, on wreszcie otwartą po wszystkie czasy z okrucieństwem i chciwością, temi nieludzkości dzwigniami, wojnę prowadził,

Posłuchajmy jeszcze świadectwa znakomitego protestanckiego autora i historyka Ameryki, Roberstona.

Od chwili, mówi on, jak zaczęło wysyłać do Ameryki duchownych, by uczyli i nawracali dzieci natury, twierdzili oni natychmiast że surowość z jaką postępowano względem tych ludów, prace ich bezużytecznemi czyniła. Missionarze stosując się do du-

leżało nadto ułatwić niewolnikom zostającym u żydów środki odzyskania wolności. Zaledwie trzy upłynęło

cha miłości religii, którą ogłaszali, walczyli zarazem przeciw zasadom i postępowaniu swoich współrodaków z Jndianami, i przeciw podziałom, przez które rozdzielano ich między zdobywców jako niewolniki jako czynom równie niezgodnym z prawem natury i przepisami religii jak, i ze zasadami zdrowej polityki. Dominikanie którym najsamprzód nauczanie Amerykanów powierzonem było, byli najgorliwszymi w walce przeciw tym podziałom. W roku 1511 Montescino, jeden znajdawniejszych kaznodziejów gromił zwyczaje w wielkim świętego Dominika kościele, z całą gwałtownością i siłą popularnej wymowy. Don Diego Colomb, najgłówniejsi kolonii tej urzędnicy i wszyscy świeccy którzy tę mowę słyszeli, skarzyli się na zakonnika przed przełożonymi; lecz ci nie tylko go nie potępili, lecz potwierdzili jego naukę, jako zbawienną i zastosowaną do okoliczności.

«Dominikanie bez względu na politykę i osobisty interes, nie chcieli w niczem zwolnić w surowości swych nauk, odmawiali nawet rozgrzeszenia i nie przypuszczali do komunii tych współrodaków, co Indian trzymali w niewoli. Obydwie strony odniosły się do króla, aby w kwestyi tak ważnej roztrzygnął. Ferdynand zamianował komisarzy ze swojej rady przybocznej, którym dodał kilku najznakomitszych prawników i teologów, dla przesłuchania deputowanych z Hispanioli przeznaczonych do bronienia opinii stron swoich. Po długich rozprawach, teoretyczną część sporu roztrzygnięto na korzyść Dominikanów, a Indyanie narodem wolnym, przeznaczonym do korzystania ze swych przyrodzonych sił uznanymi zostali; lecz pomimo tej uchwały, „rozdziały“ (repertiments) czyniono dalej w ten sam, jak poprzednio sposób. Ponieważ komisya uznała zasadę na której się spierała Dominikanów opinia, nie było już właściwem ich chcieć przekonywać, lub im nakazywać milczenie. Dla utrzymania jednak spokoju w tej kolonii wzburzonej przez wyrzuty i cenzury jakich używali Dominikanie, ogłosił Ferdynand wyrok swej rady przybocznej, z ktorego wynikało, że po dokładnem buli apostolskiej i innych tytułów zapewniających korony kastylijskiej prawa do tych posiadłości Nowego świata rozbiorze, przekonał się że niewolnictwo Indyan uprawionem jest przez prawa boże i ludzkie; że jedynie przed poddanie ich pod władzę Hiszpanów, i zmuszenie do pozostania pod ich dozorcami można ich od bałwochwalstwa odciągnąć i wychować w zasadach wiary chrześciańskiej; ze żadnych więcej nie należy żywić skrupołów względem prawowitości repartimentos, zważając że król i

lata, a czwarte Orleańskie zbiera się koncylium. Zwróćmy uwagę na ogromny postęp, jaki w tak

---

rada jego na swoje to bierze sumienie: w skutek tego winni Dominikanie i innych zakonów członkowie powstrzymać się od napaści, do jakich ich zbytek gorliwości natchnionej wprawdzie miłością i brakiem rozsądku, przeciwko temu zwyczajowi pobudzał.

„Ferdynand chcąc jasno dać poznać swój zamiar wykonania tego przepisu, udzielił niektórych nadań z Indyan swoim dworzanom. Lecz żeby się nie zdawało, że zapomniał zupełnie o prawach ludzkości ogłosił edykt, w którem usiłuje nakłonić do łagodnego z Indyanami się obchodzenia tych, pod których jarzmo ich poddał; uregulował rodzaj prac do jakich są obowiązani, przepisał jak mają być żywieni i odziewani, i podał wskazówki tyczące się wpajania im zasad Chrystianizmu.

Lecz Dominikanie, którzy z doświadczeń nabytych w przeszłości, wnioskowali na przyszłość, uczuli w krótce zastrzeżeń tych niedostateczność, i utrzymywali że dopóki panowie będą w tym widzieli interes, by z surowością obchodzić się z Indyanami, żadne przepisy publiczne nie osłodzą i znośniejszą nie uczynią niewolę.

Niektórzy z tych misionarzy, upadłszy na duchu prosili przełożonych o pozwolenie powrotu na ląd stały, by tam spełniać zadania missyi wśród Indyan, co jeszcze przez Hiszpanów nie zostali popsutymi i uprzedzonymi przez ich okrucieństwo przeciw Chrystianizmu dogmatom. Ci co w Hispanioli zostali, wytrwale czynili nadal przedstawienia w celu zniesienia niewolnictwa Indyan.

Gwałty Albuquerqua, który także właścicielem był niewolników Indyan zapaliły na nowo gorliwość Dominikanów przeciw repartimentos, wzbudziły na korzyść tego uciśnionego ludu obrońcę pełnego odwagi, talentu i działalności koniecznej do bronienia tak trudnej sprawy. Tym gorliwym mężem był Bartłomiej de Las Casas, urodzony w Sewilli, jeden z owych duchownych którzy towarzyszyli Kolumbowi w drugiej jego do Espaniolę podróży, gdy przedsięwzięto wylądować na wyspę Hispanioli. Przyswoił on sobie od razu panującą w śród swoich współbraci Dominiknów opinię która uważała za niesprawiedliwość niewolnictwo Indyan; dla okazania swego przekonania, zrzekł się on swej części Indyan jaka mu, po ich między zdobywców podziale wypadła, i oświadczył iż opłakuje błąd swój że wykonywał przez chwilę nad braćmi swymi niegodne to panowanie. Odtąd był już otwartym Indyan obrońcą, a przez swą przy ich obronie odwagę, jak również przez swe talenta i siłę charakteru nie raz powtrzymywał nadużycia swoich współrodaków „(Histoire d' Amerique.)

krótkim dokonał się czasie. Koncylium to w 30 swoim kanonie, pozwala na wykupienie za stosowną cenę niewolników którzy do kościoła się schronią. Jeśli dobrze uważać będziemy, ujrzymy w tem rozporządzeniu znakomite na korzyść wolności następstwa, daje ono sposóbność chrześciańskim niewolnikom chronienia się do kościoła, i ubłagania tym sposobem łatwiej i skuteczniej zlitowania u braci, by kwotę wykupu otrzymać.

Tożsamo koncylium w kanonie 31 rozporządza że żyd któryby moralnie psuł niewolnika, winien być

Trudnoby skreślić tutaj wszystkie szlachetne Las-Casasa na korzyść ludów Nowego świata usiłowania; wszyscy to wiedzą i wiedzieć powinni że człowiek ten trawiony gorliwością o wolność Indyan ułożył plan cywilizacyi podobny do tego, który później urzeczywisnionym został na Paraguaju brzegach, na wieczną cześć duchowieństwa katolickiego Dla czego usiłowania Las-Casasa nie osiągnęły tych skutków, jakiego po nich oczekiwać by należało, znajdziemy przyczynę, w tysiącznych namiejętnościach, jakie nam historya podaje, a może też i w gwałtowności tego człowieka u którego szczytna gorliwość nie zawsze szła w parze z roztropnością z jaką działa kościół.

Bądź co bądź katolicyzm wywiązał sie doskonale ze swego posłannictwa pokoju i miłości; zerwał on bez niesprawiedliwości i wstrząśnień łańcuchy w jakich jęczała jedna część ludzkosci a gdyby było mu danem panować czas jakiś w Azyi i Afryce, był by je skruszył w czterech częściach świata: zniósłby on w tych stronach niewolnictwo utrzymywane przez machometanizm i idololatrię.

Rzecz to bezwątpienia bolesna, że Chrystianizm nie wywarł jeszcze na tych ostatnich krańcach świata całego w pływu, potrzebnego do polepszenia bytu społecznego i politycznego ludów, przez odmianę pojęć i obyczaow; lecz jeśli szukać zechcemy za smutnemi przyczynami tego opóźnienia, nie znajdziemy ich pewnie w póstępowaniu katolicyzmu Nie tu miejsce do wykazania tych przyczyn, powiem tylko mimochodem, że protestantyzmowi może słusznie być policzonem za zbrodnię iż przez trzy już wieki przeszkadza skuteczności w pływów chrzesciańskich na niewierne narody. Pare tych słów tutaj wystarczy; powrócimy jeszcze później do tego ważnego przedmiotu.

skazanym na postradanie ich wszystkich! nowe to uswięcenie bezpieczeństwa sumienia u niewolnika, nowa a otwarta dla wolności droga.

Kościół z każdym dniem postępował dalej tą drogą, z taką planu jednością, z taką wytrwałością podziwienia godną, iż sami nieprzyjaciele to w nim uznać musieli. W krótkim lat przeciągu jaki upłynął od epoki właśnie wskazanej, aż do schyłku trzeciej tegoż wieku części, postęp jest widocznym. W kanonicznych ostatniej tej epoki rozporządzeniach, więcej jeszcze widzimy odwagi i więcej śmiałości. Koncylium Makońskie w r. 581 czy 582, w 16 kanonie, zabrania wyraźnie żydom nabywania niewolników chrześciańskich, i pozwala na wykupienie za cenę 12 groszy tych, co się w ich posiadaniu znajdują. Tenże sam zakaz widzimy w kanonie 14 Toledańskiego soboru w. 589; tak że w tej epoce objawia już kościół otwarcie swą wolę, nie chce na żaden sposób pozwolić by chrześcianin niewolnikiem był żyda.

Stały w swoich przedsięwzięciach kościół powstrzymywał złe przez wszystkie sposoby jakie w jego mocy były, odejmując możliwość sprzedawania niewolników, gdy było niebezpieczeństwo że w ręce się żydów dostaną. Itak w 9 kanonie koncylium w Châlons w 650 zakazało sprzedawać niewolników po za granice państwa Clovisowego, z obawy by nie kupili ich żydzi. Duch zresztą kościoła nie był w tym punkcie od wszystkich pojętym, widoków jego jak należało nie popierano, pomimo tego nie ustawał on w ich przeprowadzeniu. W połowie siódmego wieku swieccy i duchowni niewolników swoich sprzedawali żydom. Kościół pospieszył z usunięciem tego nadużycia. Dziesiąte koncylium w Toledzie w r. 565 zakazuje w kanonie 7 chrześcianom, a zwłaszcza duchownym sprzedawania niewolników żydom, te piękne dodając słowa: „Nie można zaprzeczyć

że niewolnicy odkupieni zostali krwią Jezusa Chrystusa, dla tego raczejby ich wypadało kupować, niżeli sprzedawać.“

Niezgłębiona dobroć Boga-człowieka, który na okup wszystkich ludzi krew swoją przelał, była silną pobudką pobudzającą gorliwość kościoła do wyzwolenia niewolników. I rzeczywiście, czyż do poczucia zgrozy tej upadlającej nierówności, nie było dostatecznem pomyśleć, że ci ludzie, poniżeni do rzędu zwierzęcia, byli przecież zarówno z ich panami, i z wszystkimi królami tej ziemi przedmiotem miłosiernych Najwyższego widoków. „Kiedy nasz Zbawiciel stwórca wszech rzeczy, są słowa św, Grzegorza papieża, raczył w dobroci swojej, przyjąć ciało człowieka, by pierwotną nam wolność przywrócić, rozrywając przez łaskę bóstwa swojego więzy co nas w niewoli trzymały, to zbawienną jest rzeczą oswobadzać ludzi, by im przyrodzoną wolność oddawać; bo na początku z natury byli wszyscy wolnymi, a prawem narodów dopiero pod jarzmo niewoli oddanymi zostali. (*Ks. 5 list. 12*).

Po wszystkie czasy uważał kościół za konieczne, ograniczyć o ile możności pozbywanie swych posiadłości. Postępowanie to było spowodowanem brakiem zaufania do niektórych w szczególności ze swych urzędników; dla tego postanowił zapobiedz marnotrawieniu swych dóbr, co podówczas często się wydarzało. Dobra te, rozrzucone po różnych stronach, powierzane były urzędnikom wybieranym z różnych klas ludzi, na których stosunki pokrewieństwa, przyjaźni i tysiączne inne, najrozmaitsze mogły wpływy wywierać; i oto dla tego z surowością występywał przeciwko tym urzędnikom, którzy nie uważając na swe obowiązki, marnowali dobra które ich pieczy powierzone były. Lecz, gdzie o wykup

niewolników chodziło, wszystkie inne natenczas ustępywały względy.

Wystarczało, by niewolnik wiernie służył, ażeby biskup obdarzył go wolnością, dorzucając dar któryby mu dalszy sposób do życia ułatwił. Sąd o zasługach niewolników powierzonem był, jak się zdaje zdaniu biskupów; rozporządzenie to szeroką dla uczuć ich miłosierdzia otworzyło drogę; a równocześnie było dla niewolników bodźcem, aby zachowaniem swojem godnymi zostać nagrody. Ponieważ wydarzyć się mogło że biskup następny podnosząc wątpliwości nad powodami, które poprzednika do nadania wolności skłoniły, takową by usiłował odebrać, nakazanem zostało, że biskup winien w tym punkcie szanować wolę swego poprzednika, i pozostawić wyzwolonym nie tylko wolność ale nadto użyczone im darowizny w ziemi, winnicach, lub mieszkaniu. Znajdujemy to rozporządzenie w 7 kanonie soboru w Agde w Langwedocyi, odprawionego w r. 506. Niech nikt nie zarzuca że w innych miejscach kanonu tegoż soboru uwolnienie jest zakazanem, jest to zakaz wyrażony w sposób ogólny nie odnoszący się do wypadku, jeśli niewolnik dobrze się zasłuży.

Odstąpienia i hypotekowanie dóbr kościelnych, przez biskupa, który umierając nic nie zostawił, ma być zniesionem; rozporządzenie powiada, że tycze się to wypadku jeśliby biskup kanony przekroczył. Pomimo tego w razie gdyby biskup udzielił wolność jakim niewolnikom, surowość prawa winna być na ich korzyść złagodzoną, a uwolnieni mają swą wolność zatrzymać. Tak rozporządził w 9 kanonie sobor Orleański w 541. Kanon ten nakłada oswobodzonym tylko warunek czynienia usług kościołowi, usług, które pewnie były odpowiednie wolnym a

znajdowały swe wynagrodzenie w opiece jaką kościół oswobodzonym udzielał.

Jako inny dowód łaskawości kościoła dla niewolników mogę przytoczyć 10 kanon koncylium odprawionego w Celchite (*Anglii*) w 816; kanon ten przepisał, że w razie śmierci biskupa, wszyscy jego niewolnicy Anglicy mają być na wolność puszczeni, i dodał, że przy tej okoliczności każden z innych biskupów i opatów uwolni trzech niewolników, dając każdemu 3 grosze. Podobne rozporządzenia coraz więcej torowały drogę wolności. Jakiś czas później w r. 1172 miało miejsce to sławne koncylium w Armagh, w którym udarowano wolnością wszystkich Anglików w niewoli Irlandzkiej zostających.

Tak korzystne niewolników kościelnych warunki tem większego nabierają znaczenia, że świeże prawa tyczące się innych niewolników zupełnie takowych nie odnawiały. Gdyby oni mogli byli przejść w ręce innych panów, znaleźliby się w tym razie bez prawa do dobrodziejstw, w jakich mieli udział ci, co pozostali w rękach duchownych właścicieli. Na szczęście wzbronioną była zamiana niewolników na innych, a jeśli jaki wychodził z pod władzy zwierzchników kościoła, to na to aby wolność odzyskać. W dekretach Grzegorza XI mamy tego niezbite świadectwo (*Ks. 3. t 19 R. 3. 4*). Widzimy w tych dokumentach że niewolnicy kościoła byli uważani za poświęconych Bogu, na tem opiera się też rozporządzenie że nie mogą w inne przechodzić ręce i wyjść z posiadłości kościoła chyba na wolność. Widzimy z nich także że wierni mieli zwyczaj dla zbawienia swej duszy poświęcania niewolników Bogu i świętym. Oddając ich tym sposobem władzy kościelnej, wyłączali z pod ogólnego handlu, i nie dozwalali popaść w więzy świeckiej niewoli. Zbytecznemby było zatrzymywać się nad wyliczaniem zbawiennych skutków, jakie wy-

dać musiały podobne pojęcia i obyczaje: duch tej epoki głęboko był religijnym, wszystko co się łudki kościoła trzymało zdążało do portu.

Pojęcia religijne ciągle wzmagały się w siłę, i zdążały wszelkiemi środkami do uwolnienia człowieka z pod jarzma niewoli. Sobor Rzymski w 597 pod przewodnictwem św. Grzegorza wielkiego, podał nowy niewolnikom środek wyjścia z poniżającego ich położenia, rozporządzając nadanie wolności wszystkim, którzy zakonnemu poświęcą się życiu. Słowa wielkiego papieża godne są uwagi, w nich to widzimy jak dalece pobudki religijne zyskały przewagę nad względami i interesami ziemskiemi. Ważny ten dokument znajduje się między listami św. Grzegorza. Dosłownie podajemy go w nocie. Ktoby myślał że podobne rozporządzenia były bezowocnemi zapoznałby ducha tych czasów; owszem zrodziły one wielkiej wagi następstwa. Poznamy je, czytając w dekretach Gratiana (*Dist. 54. R. 12*) że niewolnicy uciekali z domu swych panów, pod pozorem wstąpienia do zakonu. Należało usunąć te nadużycia przeciwko którym ze wszech stron podnosiły się skargi i narzekania. Same te nadużycia wskazują, że te rozporządzenia kościoła, cenne wydały owoce. Nie tylko że wielu niewolnikom wyjednały wolność lecz nadto podniosły ich w oczach świata, bo dozwalały im obierać sobie stan, który coraz więcej budził szacunku i coraz potężniejsze wywierał wpływy.

Ażeby mieć pojęcie o zmianach, jakie wskutek tych środków w urządzeniu społecznem się dokonywały dosyć zwrócić uwagę na postępowanie przy wyświęcaniu niewolników. Karność kościoła w zupełnej z jego nauką zgodzie. Niewolnik był jak każdy inny człowiekiem, można go więc tak dobrze jak ludzi najznakomitszych wyświęcić. Jednakże dopóki w poddaństwie zostaje, pozbawionym jest nie-

zawisłości koniecznej do tak wzniosłego urzędu, dla tego żądano, by przed wyświęceniem był wypuszczonym na wolność. Ze wszechmiar rozumnem, roztropnem i słusznem było to ograniczenie karności zresztą tak szlachetnej i wspaniałomyślnej, ograniczenie, które już samo w sobie wymowną na korzyść wolności było protestacyą. Kościół oświadczył iż nie uznaje jako nie godne siebie wybieranie sług ołtarza z łona tych którzy zostawali w niewoli. Stawiając na tak zaszczytnem miejscu tych, co swe zrzucili kajdany, zwalczał opłakane względem niewolników przesądy, i łączył ich silnymi węzły z więcej szanowaną klassą ludzi wolnych.

W epoce tej spotykamy się z nadużyciem udzielania święceń kapłańskich niewolnikom, bez pozwolenia ich panów; prawda że przeciwnem było to jak wiemy kanonom, kościół też z godną pochwały gorliwością karcił to nadużycie, lecz daje nam ono godnie ocenić skutek idei i instytucyi kościelnych. Nie raz się zdarza że nadużycia są tylko przesadą zbawiennej zasady. Pojęcia religijne były przeciwne niewolnictwu utrzymywanemu prawem, z tąd to nieustanna walka, w różnych przedstawiająca się barwach, lecz zawsze do jednego zmierzająca celu, do powszechnego oswobodzenia.

Nadużycie, o którem mówiliśmy, podają nam dokumenta, zebrane w dekrecie Gratiana (*Dist. 54 r. 9, 10. 11, 12*). Rozbierając je z uwagą widzimy w nich 1°) że liczba niewolników którzy w ten sposób odzyskali wolność była znaczną; ponieważ podnoszone w tym przedmiocie hałasy i skargi były powszechne 2° że biskupi stawali w ogóle po stronie niewolników, opiekę swoją nad nimi rozciągali daleko, usiłując wszelkiemi sposobami wprowadzić w życie naukę o wolności; według tych dokumentów, nie było prawie biskupa, któryby nie miał sobie

do wyrzucenia tej nagannej pobłażliwości 3° że niewolnicy ducha tej opieki znali, i kwapili się z rozerwaniem swych więzów rzucając się w objęcia kościoła 4) że zbieg tych okoliczności musiał w duszach wywołać ruch bardzo pomyślny dla sprawy wolności; że ta łączność miłości niewolników z kościołem, podówczas tak potężna swym wpływem musiała popchnąć naprzód ludy na drodze wolności, którą kilka wieków później już tryumfującą widzimy.

Kościół hiszpański, którego prace cywilizacyjne tyle otrzymały już pochwał, nawet z ust ludzi sprawie katolicyzmu nie bardzo przychylnych, okazał również w tym punkcie wzniosłość swoich widoków i swą doskonałą roztropność. Jego gorliwość w sprawie niewolników była żarliwą, dążność podnoszenia ich do godności świętego urzędu stanowczą. Oto pod wójny przedmiot karności zaprowadzonej w Hiszpanii, na mocy której dozwolonem było udzielanie święceń niewolnikom kościoła, po poprzedniem ich wypuszczeniu na wolność. To rozporządza 74 kanon czwartego koncylium Toledańskiego w 633 następnie 11 kanon 9 koncylium w Toledzie. przepisujący biskupom by nie wyświęcali niewolników bez poprzedniego ich wyzwolenia.

Karność ta rozszerzona jeszcze została przez 18 kanon, koncylium w Merida w r. 666, dozwola jący nawet proboszczom wybierania kleryków między niewolnikami swojego kościoła, z obowiązkiem żywienia i utrzymywania ich, stosownie do dochodów probostwa. Mądrość tej karności zapobiegła wszystkim niedogodnościom, jakie pociągnąćby mogło wyświęcanie niewolników. Udzielając święceń samym tylko niewolnikom kościoła, łatwo było rozróżnić i wybrać tych tylko, którzy najwięcej dla swych umysłowych i moralnych przymiotów, na to zasługiwali. Było to nadto podaniem kościołowi dogodne-

go środka, usamowolnienia swych niewolników, drogą najzaszczytniejsą. Jak widzieliśmy okazał się kościół pod tym względem tak łaskawym, że nie tylko biskupom lecz nadto zwykłym proboszczom prawo nadawania wolności udzielił. Szlachetna ta inicyatywa sprawiła, że dla świeckich mniej przykrą stała się ofiara, jakiej od nich na korzyść niewolników żądano, jeśli który z nich wydał się powołanym do służby ołtarza.

Rozdział XVIII

Nauka św. Augustyna i św. Tomasza z Aquinu o niewolnictwie (Streszczenie).

Tak to tysiącznemi środkami znosił kościół niewolnictwo nie przestępując nigdy granic sprawiedliwością i rozsądkiem wytkniętych, tak wydobywał on chrześcian z tego poniżającego stanu, który tyle był sprzecznym z jego nauką o godności człowieka i z jego uczuciem braterstwa i miłości. Wszędzie, gdzie tylko zjawia się chrystyanizm kajdany w słodkie przemieniają się więzy, a ludzie żyjący w spodleniu, utraconą odzyskują godność. Z jakąż przyjemnością czyta się to, co w tym przedmiocie napisali najwięksi w chrześcijaństwie ludzie: św. Augustyn (*De Civit. Dei. ks. XIX Roz. 14, 16*). W krótkich słowach uzasadnia ten doktor obowiązek ciężący na każdym kto rozkazuje, czyto ojciec, czy mąż, czy pan, czuwania nad dobrem poddanych; za podstawę posłuszeństwa kładzie on pożytek tego, który słucha. Podług niego, sprawiedliwi nie rozkazują z zarozumiałości lub pychy, ale z obowiązku, powodowani pragnieniem, zrobienia dobrze swoim poddanym: „Neque enim dominandi cupiditate imperant, sed officio consulendi, nec principandi superbia, sed misericordia“. Tą nauką zbija św. Augustyn wszystkie do tyranii dążące, lub posłuszeństwo na poniżeniu zasadzające zasady: a obawiając się by mimo to pycha ludzka ich nie przyjęła, zapala się, wznosi kwestyę na najszczytniejsze stanowisko, dla poparcia swych myśli przywołuje na pomoc dla zagrożonej godności, prawo natury i samą wolę Boga wołając: Tego żąda prawo natury, tak

człowiek stworzonym został od Boga. Bógł rzekł do człowieka by panował nad rybami morza, nad powietrznemi ptakami, i nad gadami co się po ziemi czołgają; chciał On by stworzenie rozumne, uczynione na podobieństwo Jego, nie panowało jak tylko nad stworzeniami pozbawionemi rozumu; nie dał panowania człowiekowi nad człowiekiem, lecz nad zwierzętami. Ten ustęp św. Augustyna, to ów pomysł genialny znamienujący duszę oburzoną szlachetnie, na widok poniżenia ludzkiej natury. Nie jednemu nasunie się też ta obawa, czy to uniesienie serca nie porwało pisarza po za słuszności granice. Po bliższem jednak zastanowieniu obawy płonnemi się okazują. Widok tylu nieszczęśliwych jęczących w jarzmie niewoli, obraz gwałtów i kaprysu panów, dręczą szlachetną św. Augustyna duszę; przy świetle rozumu i nauki chrześcijańskiej, szuka on powodów, dla czego tak znaczna część rodzaju ludzkiego skazaną jest na życie w takiem poniżeniu. Głosząc zasady poddania się i posłuszeństwa, stara się on odkryć niewolnictwa źródło, a nie mogąc znaleść w naturze człowieka, szuka go w grzechu: „Pierwsi sprawiedliwi, mówi on, byli więcej pasterzami trzody niż królami ludzi, przez co Bóg nas uczy, czego wymagał porządek natury, a czego kara za grzech: grzesznikowi to, stan niewoli nałożonym został i słusznie. Dla tego nie znajdujemy w piśmie świętym tego słowa niewolnik, aż do chwili w której sprawiedliwy Noe, rzucił je wraz z przekleństwem wyrodnemu synowi; z czego wypływa, że słowo to z winy a nie z natury powstało“.

Sposób ten uważania niewolnictwa jako owoc grzechu, bożego przekleństwa, wielkiej jest wagi. Nauka ta przywróciła godność człowieka, i obaliła przesądy tyczące się owej naturalnej wyższości, jaką ludzie wolni sobie przypisywali. Nauka ta pozbawiła

niewolnictwo, uważane długo za myśl polityczną, za konieczny środek rządzenia, wszelkich prawnych istnienia tytułów; nie zostało ono czemś więcej jak jedną z tych ran niezliczonych, jakiemi słuszny gniew Najwyższego pokrył ciało ludzkości. Niewolnik ma liczne w nauce tej do cierpliwości pobudki, samowola panów wędzidło. Wszyscy zrodzili się w grzechu wszyscy mogli się znaleść w niewoli; czyż człowiek który zdrów, nieuszkodzony przebył czas zarazy, będzie z tego się pysznił, i rościł sobie prawo szydzenia z nieszczęśliwych chorych? Jednem słowem stan niewoli był raną i niczem więcej, raną podobną do moru, wojny, głodu i innych plag rodzaju ludzkiego; obowiązkiem każdego było nieść spiesznie lekarstwo, pracować nad zniesieniem niewoli.

Nauki te nie zostały bezowocnemi. Znalazły one oddźwięk w całym katolickim świecie, i nie tylko że w praktyce je zastosowano, jak niezliczone stwierdzają przykłady, lecz nadto zostały one przechowane troskliwie wśród zamętu wieków, jako skarb najcenniejszy. Po ośmiu wiekach wznowił je słynny doktor katolickiego kościoła, św. Tomasz z Aquinu (*I. p., g. 96 art*). Wielki ten człowiek nie widzi również w niewolnikach ani różnicy rasy, ani naturalnej niższości; niewolnictwa nie uważa za konieczny środek rządzenia; tłómaczy on je jedynie jako ranę ludzkości wskutek grzechu pierwszego człowieką.

Takim był wstręt jaki kościół czuł do niewolnictwa; widzimy z tąd jak fałszywem było to zdanie p. Guizota. „Nie zdaje się żeby społeczność chrześcijańska na ten stan niewoli bądź z podziwieniem bądź z oburzeniem patrzyła“. Zapewnie że nie ma w kościele tej namiętności, tego oburzenia się, co zapoznaje sprawiedliwości i rozsądku prawidła. Lecz jest zdumienie i oburzenie na widok ucisku i poniżenia, jest uczucie zgodne z cierpliwością, co nie

tamując czynnej gorliwości, wystrzega się przyspieszania wypadków i woli je przygotować dojrzale, by skutek zupełny odniosły. Czy można lepiej stwierdzić że istniało w łonie kościoła to zdumienie i oburzenie, jak wskazać na wyż wymienione działania i na jego naukę? Czyż może być silniejsza protestacya przeciw niewolnictwu, nad słowa wyż wymienionych doktorów? Mówią oni że ono jest przekleństwa owocem, karą za odstępstwo rodzaju ludzkiego; nie pojmują jego istnienia, jak stawiając je w rzędzie ran pokrywających ciało ludzkości.

Wykazałem głębokie przyczyny, które spowodowały kościół do polecania niewolnikom posłuszeństwa, i nikt pewnie nie odważy się nazwać to jego postępowanie, zapoznaniem godności człowieka. Nie trzeba sądzić że społeczeństwo chrześcijańskie nie czuło dlatego dość siły, by całą wypowiedzieć prawdę, mówiło ono owszem to co było czystą i zbawienną prawdą. Uważmy na przykład, co czynił kościół dla małżenstw niewolników. Wiadomo że połączenie ich nie uważano za małżeństwo prawdziwe, i że ono nie mogło być zawartem, bez zezwolenia pana, pod karą nieważności. Był to krzyczący gwałt zadany rozumowi i sprawiedliwości. Cóż uczynił kościół? Odepchnął on bez wachania to niesłychane wdzieranie się w prawo natury. Posłuchajmy co w tym przedmiocie mówi papież Adrian I: „Jako wedle słów Apostoła w Jezusie Chrystusie nie może żadnego unieważniać sakramentu ani człowiek wolny ani też niewolny, tak w żaden sposób nie wolno przeszkadzać małżeństwu między niewolnikami. Choćby małżeństwa te zostały zawarte mimo zakazu i sprzeciwiania się panów, nie mogą być rozwiązane pod żadnym warunkiem. (*De Conj. serv, ks. IV. t. 9. R. 1.*)

To zapewniające wolność niewolnikom w rze-

czy najwyższej wagi rozporządzenie, nie było ograniczone do pewnych tylko okoliczności, nie, ono było ogłoszeniem ich zupełnej w tym punkcie wolności; kościół nie chciał by człowiek był poniżonym do rzędu bydlęcia, by był zmuszonym iść za kaprysem lub interesem innego człowieka, bez względu na swego serca uczucie. Tak na to zapatrywał się św. Tomasz, gdy utrzymuje otwarcie, że co się tyczy zawierania małżeństw, niewolnicy nie są obowiązani słuchać swych panów (*2. Q. 104. art. 5.*).

W tem pobieżnem skreśleniu zdaje nam się że wszystko cośmy twierdzili, niezbitymi zarazem popieraliśmy dokumentami, nie powodując się w niczem zbytniem uniesieniem, by przypisywać katolicyzmowi to, co nie jest dziełem jego. Za pomocą przekonywujących dowodów, zaczerpniętych z różnych czasów i miejsc, dowiedliśmy że katolicyzm zniósł niewolnictwo, mimo pojęć, obyczajów, interesów, praw, które przeprowadzeniu tego dzieła ogromne stawiały przeszkody; a zniósł je bez popełnienia niesprawiedliwości, gwałtu, przewrotów, z podziwu godną roztropnością i umiarkowaniem. Widzieliśmy jak kościół walczył przeciw niewolnictwu przez różne a skuteczne sposoby; że łańcuchy zostały zerwane, bez żadnych gwałtownych uderzeń, wystawione na działanie potężnych czynników opadały pomału, aż wreszcie opadły rozbite w kawałki.

Oto w streszczeniu postępowanie kościoła:

Najprzód opowiada on głośno prawdziwą o godności człowieka naukę, określa obowiąski panów i niewolników, ogłasza ich równymi wobec Boga, a przez to obala te poniżające teorye, któremi skażone są pisma największych filozofów starożytności.

Następnie zajmuje się wprowadzeniem tej nauki w życie: usiłuje złagodzić postępowanie z niewolnikami; walczy przeciwko okrutnemu prawu ży-

cia i śmierci; otwiera dla niewolników schronienie w świątyniach, a gdy je opuszczą, nie dozwala ich dręczyć; stara się wprowadzić na miejsce zemsty prywatnej powagę sądów. Przez to, że kościół, dla zabezpieczenia wolności oswobodzonych wiąże ją z pobudkami religijnemi, broni on temsamem i z całą troskliwoscią wolności wolnych. Usiłuje on zamknąć źródło niewoli, wykupuje niewolniki, występuje przeciw chciwości żydów, nastręcza ludziom, którzy się sami sprzedali środki do odzyskania wolności. W postępowaniu z własnymi niewolnikami daje kościół przykład słodyczy i bezinteresowności, ułatwia oswobodzenie przyjmując niewolników w mury klasztorne i do duchownego stanu. Tak to pomimo silnego wkorzenienia się niewolnictwa w stare społeczeństwa, mimo wtargnięcia barbarzyńców, mimo tylu wojen i klęsk, jakie ubezwładniały wszelką regularną, zbawienną działalność, widzimy jak niewolnictwo ów trąd srarożytnej cywilizacyi, gwałtownie się zmniejsza a w końcu ginie zupełnie w łonie chrześciańskich narodów.

Bez wątpienia nie znajdujemy w tem wszystkiem planu przez ludzi naprzód ułożonego, lecz przy jego braku widzimy nadzwyczajną jedność w dążnościach, i doskonałą łączność widoków; a jest to dla nas namacalnym dowodem cywilizacyjnego i oswobadzającego geniuszu, który jest wyłącznem katolicyzmu znamieniem. Prawdziwi badacze z upodobaniem patrzeć będą na obraz jaki przedstawiłem, na tę nadzwyczajną zgodność z jaką do jednego i tegoż samego celu dążą wieki i państwa, tak podczas wtargnięcia barbarzyńców jak i w epoce feudalizmu. Niech nam nie będzie żal, tej nędznej regularności która znamionuje dzieła człowieka, ułóżmy sami w jeden obraz te fakta w pozornym rozrzucone nieładzie

od borów Germanii aż do Betyckich, od Tamizy aż do Tybru brzegów.

Faktów tych nie wymyśliłem; oznaczyłem epoki, przytaczałem koncylia, a w notach znajdzie czytelnik dosłowne texta, jakie tu w streszczeniu tylko przytaczam. Kto chce w błąd wprowadzić nie porusza faktów lecz rozwija nieokreślone i luźne teorye, używa słów zwodniczych i szumnych, stara się porwać wyobraźnię, więcej przypuszcza niż twierdzi. Droga jaką obrałem jest uciążliwszą, może i mniej ponętną, lecz niezawodnie więcej użyteczną.

A teraz zapytamy p. Gnizot, które to są te inne przyczyny, pojęcia i inne pierwiastki cywilizacyjne, których rozwój, aby jego wyrażenia użyć, był koniecznym „do zniesienia tego nieszczęścia po nad wszelkie inne, tej niesłuszności, po nad wszelką niesłuszność.“ Czyż by nie wypadało te przyczyny, idee, zasady cywilizacyjne, jakie podług niego pomagały kościołowi w dziele zniesienia niewolnictwa wyłuszczyć, a przynajmniej je podać, aby czytelnikowi zaoszczędzić trudu ich szukania lub odgadywania?

Jeśli zasady te nie wyszły z łona kościoła, gdzież one były? Znajdowałyż się między szczątkami cywilizacyi starożytnej?

Lecz czyż resztki tej cywilizacyi, rozbite w kawałki, prawie zniszczone, mogły to wykonać czego taż sama cywilizacya, jeszcze w pełni życia, w całym swym blasku nie dokonała i w cale nie myślała uczynić? Czyż te środki leżały w osobistej niezawisłości barbarzyńców? ależ ta ich niezawistość nie rozłączna towarzyszka gwaltu była raczej źródłem ucisku i niewolnictwa. Znajdowałyż się one w tem militarnem urządzeniu społeczeństwa (patronage militaire) zaprowadzonem według p. Guizot przez samychże barbarzyńców, które się później przerodziło

w arystokratyczną organizacyę feudalizmu Lecz cóż na korzyść niewolnictwa mogła działać instytucya przeznaczona jedynie do utrzymania niewoli między mieszkańcami krajów zdobytych, i do rozszerzenia takowej na znaczniejszą część samychże zdobywców? Gdzież jest idea, zwyczaj, instytucya, którąby po za Chrystianizmem zrodzona, przyczyniła się do zniesienia niewolnictwa? Niech wskaże na epokę jej powstania, rozwoju, niech dowiedzie ze źródła swego nie miała w Chrystianizmie, a przyznamy, że zniesienie to nie jest wyłącznie dziełem kościoła; gotowi nawet jesteśmy wynosić tę ideę, zwyczaj, tę instytucyę, co miała udział w wielkiem przedsięwzięciu wyswobodzenia ludzkości.

Kończąc niech nam wolno będzie jeszcze zapytać protestanckie kościoły, owe niewdzięczne dzieci, co porzuciwszy łono swej matki, silą się, ażeby je zabić. Gdzieżeście były, gdy kościół katolicki spełniał w Europie zniesienia niewoli dzieło, i jak mu śmiecie zarzucać sympatie z ciemiężcami, poniżanie człowieka, i przywłaszczanie sobie praw jego? Jakąż cząstkę macie w dziele co fundamentem jest cywilizacyi europejskiej? Sam, bez waszej pomocy, katolicyzm je spełnił; on sam, był by doprowadził Europę do wzniosłego jej przeznaczenia, gdybyście się nie zjawili, by odwrócić majestatyczny pochód narodów, przez popchnięcie ich na drogę pełną przepaści, okrytą ciemnościami, na której końcu, sam Bóg wie, co leży.

Rozdział XX.

O DWÓCH CYWILIZACYI RODZAJACH.

Widzieliśmy że cywilizacya europejska zawdzięcza kościołowi katolickiemu najpiękniejszy swej korony kwiatek, najcenniejszą na korzyść ludzkości swą zdobycz: zniesienie niewolnictwa. Kościół to, przez swe dobroczynne i wzniosłe nauki, przez swój równie skuteczny jak roztropny system, przez swą wspaniałomyślność bez granic, swą niezmordowaną gorliwość, stałość nieprzezwyciężoną, zniósł w Europie niewolnictwo; to jest on to zdziałał, że ludzkość uczyniła krok pierwszy na drodze odrodzenia i położył kamień węgielny, na którym się wzniosła owa wielka i szczytna europejskiej cywilizacyi budowa; on oswobodził niewolników, zniósł na zawsze ów stan poniżający i w życie wprowadził wolność powszechną. Podnieść człowieka z jego upodlenia, postawić go wyżej nad zwierzę, to było jego pierwszem staraniem. Wszędzie gdzie tylko człowiek pochylony do nóg despoty, z niespokojnym wzrokiem czeka na rozkazy jego, lub drży na każde poruszenie bicza; gdzie go sprzedają jak bydlę, gdzie jego zdolności a nawet i życie, są miarą kruszcu cenione, cywilizazya się nie rozwinie, pozostanie słabą, wątłą i skrzywioną, w tych bowiem miejscach ludzkość znamię hańby nosi.

Dowiódłszy że katolicyzm był tym, który zniósł wszystkie na drodze społecznego postępu przeszkody, zastanówmy się co on nadto zdziałał by gmach europejskiej cywilizacyi wykończyć. Jeśli rozbierzemy to wszystko, co cywilizacya ta zawiera w sobie żywotnego i urodzajnego, znajdziemy dla kato-

lickiego kościoła mnóstwo tytułów do wdzięczności. Przedewszystkiem wypada rzucić okiem na obraz, jaki nam cywilizacya Europejska przedstawia, i zebrać w krótkich słowach jej najszczytniejsze własności; tym sposobem zdamy sobie sprawę z naszego uwielbienia dla niej.

Indywiduum, wzbogacone żywem swojej godności poczuciem, ożywione działalności, wytrwania i energii zarodem, władze jego rozwijane w zgodzie; kobieta podniesiona do godności towarzyszki męża, za obowiązek słuchania go, nagrodzona pełną uszanowania względnością; słodycz i trwałość węzłów rodzinnych osłoniętych opieką ładu i sprawiedliwości, czujność sumienia publicznego rozwiniętego przez wzniosłe zasady, przez słuszności i sprawiedliwości przepisy, przez uczucie godności i honoru, sumienia, co żyje nawet gdy prywatna upada moralność i nie dopuszcza by bezczelność zepsucia do tego dochodziła stopnia, jak w starożytności ją widzieliśmy; ogólne złagodzenie obyczajów, co w wojnie wielkość klęski zmniejsza, a w pokoju życie przyjemniejszem czyni; głęboki szacunek dla człowieka i tego co się jego tycze, który sprawia że gwałty są rzadkie, ów szacunek, co przy jakiejkolwiekbądź formie rządu jest wędzidłem dla władzy, rządza silna doskonalenia się we wszystkich gałęziach, niepowstrzymana a nie raz źle pokierowana, lecz zawsze żywa dążność polepszenia losu klas pracujących; wewnętrzny popęd do osłaniania, pomagania w nieszczęściu, popęd, który powstrzymywany, wywołuje w społeczeństwie stan niepokoju, duch powszechnej propagandy, zasób nigdy niewyczerpany w środki odmładzania się i ratowania wśród najgroźniejszych niebezpieczeństw; ogólna niecierpliwość by uprzedzić przyszłość, zkąd ciagły ruch, często źródło niebezpieczeństw, lecz

częściej wiele dobrego, a zawsze oznaka potęgi życia: oto wielkie znamiona właściwe europejskiej cywilizacyi; oto rysy stawiające ją nieskończenie wyżej, nad wszelkie inne cywilizacye starożytne i nowsze.

Czytajcie historyę starożytności, rzućcie okiem na ziemię, wszędzie gdzie Chrystyanizm nie władnie, choćby tam nawet nie przemagało barbarzyństwo, cywilizacya w niczem nie jest do naszej podobną, nie da się z nią nawet porównać. Na łonie niektórych cywilizacyi dostrzeżecie może pewną regularność, pewne siły oznaki, trwają bowiem wieki, lecz czem jest ich życie? nie postępują ani na krok, nie widać w nich ruchu, tej cechy życia; ich regularność i trwałość jest jak u pomników z marmuru, co niewzruszone patrzą, jak przed nimi mijają fale całych pokoleń.

Pomimo tego, niektóre po za Chrystyanizmem żyjące ludy przedstawiają nam cywilizacyę pełną działalności i ruchu. Jedne opanowane przez zmysł handlowy, nie są wstanie nigdy na silnych podstawach oprzeć swej pomyślności wewnętrznej; widzimy je przybijające do coraz nowszych brzegów, co przynęcają do siebie ich chciwość, widzimy w koloniach przepełnienie ludności, zakładanie nowych osad, lecz na tem ogranicza się ich geniusz. Inne kłócąc się i walcząc ustawicznie o jakiś stopień politycznej wolności, zapominają o wolności cywilnej i w ciasnem tylko obracają się kółku; te nie byłyby nawet godnemi, by potomność przechowała ich imie, gdyby geniusz piękna, nie świecił u nich z niewymowną jasnością, gdyby pomniki ich wiedzy jakoby w zwierciedle nie odbijały orjentalnych podań. Inne wielkie i straszne, lecz toczone od robactwa wewnętrznych rozterek noszą na swym czole straszliwe piętno: zdobywców; spełniły one swe przezna-

czenie ujarzmiając świat, i poszły w przepaść zguby, lecąc po jej pochyłości z niewstrzymanym pędem. Inne wreszcie porwane od gwałtownego fanatyzmu, podniosły się jak bałwany poruszone wichrem, rzuciły się na inne ludy, grożąc zatratą samej cywilizacyi chrześciańskiej, lecz próżne ich usiłowania; ich fale rozbijają się o nieprzezwyciężoną zaporę, odepchnięte uderzają na siebie wzajemnie. Teraz spojrzcie na wschód; patrzcie jak podobny do upioru, któren promienie słońca wysuszają do reszty; patrzcie na syny i spadkobiercy Machometa i Omara, jak żebrzą u stóp europejskich władców, o opiekę jakiej im polityka ze wzgardą udziela.

Oto obraz wszystkich starożytnych i nowszych cywilizacyi, po za cywilizacyą europejską, czyli chrześciańską. Ona tylko zawiera w sobie wszystko co w innych było wielkiem i pięknem; ona jedna przechodzi największe wstrząśnienia, nie ginąc; ona jedna rozciąga się na wszystkie rasy, klimata, i stosuje do najrozmaitszych form politycznych; ona jedna wreszcie wplata i spaja się z różnemi instytucyami jeśli tylko przez rozlanie swych soków, może w nich słodkie dla ludzkości wywołać owoce.

Skądże przychodzi europejska cywilizacya do tej niezmiernej nad innemi wyższości; z kąd przedstawia się tak dumną, bogatą tak rozmaitą i płodną, z tą pieczęcią godności, szlachetcwa, bez kast, niewolników, eunuchów, bez całej tej nędzy, co wszystkie inne starożytne i nowsze ludy toczyła; nie raz się zdarza że my Europy dzieci wywodzimy skargi, jakich nie znała nigdy część najnieszczęśliwsza ludzkości, a nie zastanowimy się że wszystkie nasze złe, że nasza cząstka w dziedzictwie cierpiącej ludzkości, jest bardzo lekką, prawie żadną, w porównaniu z tem co już wycierpiały, i co jeszcze cierpią inne narody. Jesteśmy uprzywilejowanemi opatrzności dziećmi, a

że nasze szczęście jest wielkiem, nasze wydelikacenie jest również niezmierne, i trudno zadowolnić się dające; jesteśmy podobni do człowieka wysokie zajmującego stanowisko, przyzwyczajonego do oznak czci i uszanowania, który obraża się lada słówkiem najmniejsza przeciwność go dręczy, bo zapomina na te mnóstwo ludzi, którzy łachmanami tylko okryci, na zaspokojenie głodu nie mają jak kawałek chleba, zarobiony w śród tysiącznych obelg.

Przy badaniu europejskiej cywilizacyi czuje się duch podbitym przez tyle najrozmaitszych wrażeń, pobudzanym przez tyle wymagających uwagi przedmiotów, że pośród uroku i wspaniałości obrazu, widzi się olśnionym i nie wie od czego swoje badania rozpocząć.

Najlepszy w takim razie środek jest upojedynczyć, rozłożyć przedmiot zawiły na pojedyncze czynniki. Indywiduum, rodzina, społeczeństwo, oto potrójny naszych badań przedmiot. Jeśli dojdziemy do należytego tych trzech żywiołów poznania, czem są same w sobie, odłączywszy na bok rzeczy małej wagi, co ich nie dotykają istoty, przedstawi się oczom naszym europejska cywilizacya z całem swem bogactwem i z wszystkiemi tajemnicami swojemi tak, jak z łona ciemności wydobywa się obraz natury gdy jutrzenka zejdzie.

Europejska cywilizacya zasadnicze posiada prawdy dla jednostki, rodziny i społeczeństwa, im też zawdzięcza wszystko czem jest i co ma. Nigdzie nie zrozumiano lepiej jak w Europie prawdziwej natury stosunków i celu trzech tych przedmiotów, o których mamy pojęcia uczucia, i zapatrywania, jakich inne cywilizacye nie miały. Te to idee i uczucia wypiętnowane aż na fizionomii ludów europejskich zaszczepiły sią w prawa, obyczaje, instytucye i język; w ciąga się je z powietrzem, one napełniają atmosferę swą

ożywczą wonią. Zkąd to pochodzi? Oto ztąd bo Europa posiada już od wieków w swem łonie pierwiastek silny, który utrzymuje, rozpowszechnia i użyźnia prawdę. Okazał on się pełnem siły zwłaszcza w chwili, gdy społeczeństwo rozbite, miało się na nowo utworzyć Z postępem czasu wielkie zaszły zmiany, katolicyzm przebył różne koleje co do swych wpływów i swojej potęgi na los Europy, lecz ciwilizacya, która jego była owocem, zanadto była już ustaloną, aby łatwo zniszczyć się dozwoliła; popęd jaki dała był za silnym, aby swój zmienił kierunek. Możnaby porównać społeczeństwo europejskie z istotą młodą i silną, w której żyłach płynie rączo i zdrowie i życie, zbytek pracy i rozproszenia mogą ją powalić zwątlić, lecz chwilę później odradza się świeżość na jej obliczu, a jej członki odzyskują giętkość i siłę.

Rozdział XXI.

Indywiduum. O uczuciu osobistej niezawisłości podług p. Guizot.

Indywidum: Oto najpierwszy i najpojedynczszy społeczeństwa pierwiastek. Jeśli indywiduum nie ma odpowiedniego miejsca, jeśli nie dobrze jest pojętem i ocenionem, będzie to zawsze wielką dla postępu cywilizacyi zaporą.

Najprzód zauważać należy, że tu nie chodzi jak tylko o indywiduum, o człowieka czem jest sam w sobie, a nie i w licznych stosunkach które go otaczają, jako członka społeczeństwa. Nie myślę jednak mówić o człowieku w zupełnem odosobnieniu, przenieść go na pustynię, sprowadzić go do stanu zdziczenia, i rozbierać indywidualność ludzką tak, jak się ona przedstawia wśród hord koczowniczych, w swym potwornem a tylko wyjątkowem stadium upadku naszej natury. Byłoby to wznowić metodę Rousseaua, ową czystą utopię, która tylko do błędu i przesady prowadzi. Można rozbierać osobno po kawałku jakąś maszynę, aby lepiej poznać jej właściwą budowę, lecz nie należy zapominać o jej przeznaczeniu, i tracić z oczu całości, jaką tę części składają. Inaczej sąd o niej wydany byłby niezawodnie fałszywym. Najszczytniejszy obraz stałby się potwornością, gdyby w niem rozbierać chciano grupy i figury w odosobnieniu od całości; przy takiej metodzie cuda Michała Anioła i Rafaela przedstawiły by się jako mrzonki człowieka w gorączce.

Człowiek nie sam jest w świecie, i nie na to rzodzonym, ażeby żył samotnie. Prócz tego czem

on jest w sobie, jest on nadto cząstką w wielkiej świata budowie; prócz przeznaczenia jakie dostał w tym obszernym planie stworzenia, jest on wyniesionym przez dobroć Stwórcy, do innej sfery, wyższej nad wszelką myśl ziemską. Nic z tego nie można opuścić. Pozostaje nam teraz wrócić do badań nad indywiduum i indywidualnością.

Rozważając człowieka można go uważać w oderwaniu od jego przymiotów jako obywatela, w oderwaniu które nie tylko że nie prowadzi do dziwnej przesady, ale jest bardzo odpowiedniem by zrozumieć uwagi godną własciwość cywilizacyi europejskiej i odróżniających ją znamion. Każdy to pojmie łatwo, że można człowieka odróżnić od obywatela, i że te dwie rzeczy, odmiennych wymagają badań, lecz trudniej jest oznacyć, jak dalece można odsunąć granice dwóch tych pojęć od siebie, do jakiego stopnia uczucie niezawisłości jest odpowiedniem, jaką jest sfera, którąby można naznaczyć dla rozwoju indywidualności czysto osobistej, co wreszcie odrębnego pod tym względem przedstawia nasza cywilizacya. Różnicę jaką w tym punkcie między naszem społeczeństwem a innemi znajdziemy, godnie należy ocenić; trzeba oznaczyć zkąd ta różnica pochodzi i zważyć jej skutki. Zadanie to trudne, jest tu bowiem dużo kwestyi, pięknych i ważnych, ale delikatnych, a w ich rozbiorze łatwo się pomylić: z trudnością bowiem dają się pochwycić przedmioty liczne, nieokreślone, co przez bardzo cienkie i zaledwie dostrzedz się dające nitki z sobą się wiążą.

Spotkamy się tu z ową wysławioną niezawisłością osobistą, która wedle p. Guizot przyniesioną została przez barbarzyńców północy, a odgrywała tak ważną rolę w historyi cywilizacyi europejskiej. Sławny publicysta, rozbierając tej cywilizacyi pierwiastki, i wskazując na udział jaki w niej miały pań-

stwo rzymskie i kościół, mniema że znalazł szczególniejszej płodności pierwiastek w uczuciu indywidualności, jaki Germanowie z sobą przynieśli, i wszczepili go w obyczaje europejskie.

Nie będzie rzeczą zbyteczną zdać sobie sprawę z tej pana Guizota opinnii.

W walce przeciw opiniom pisarza, pierwszem winno być staraniem, nieprzypisywania mu tego, czego rzeczywiście nie mówił: przedmiot, o którym mowa, mógłby dać powód do licznych pomyłek, będzie więc stosownem przytoczyć w całości jego własne słowa: „Jest to, mówi on, ogólny stan społeczny u barbarzyńców, który należy nam poznać. Otoż rzecz to dziś trudna, zdać sobie z niego sprawę. Z łatwością możemy poznać system municypalny rzymski i kościół chrześciański, ich wpływy do naszych czasów przetrwały: znajdujemy ich ślady w różnych instytucyach, tysiące mamy sposobów do ich poznania i wytłómaczenia. Obyczaje i stan społeczny barbarzyńców zupełnie zaginął; jesteśmy zmuszeni odgadywać bądź na podstawie najstarszych historycznych pomników bądź siłą wyobraźni“.

Rzeczywiście to co nam z obyczajów barbarzyńców zostało jest bardzo nieznacznem; zgadzam się z tem najzupełniej. Nie chcę również sprzeczać się z p. Guizotem o powagę faktów w większej części odgadywanych i uzupełnianych siłą wyobraźni. Pojmuję wraz z nim prawdziwą tych kwestyi naturę, i czuję że przy podobnem badaniu nie można postępować z cyrklem. Pomimo tego niech czytelnicy mają się na baczności, bo oto zjawia się paradox pod swietną osłoną:

„Jest pewne uczucie, pewien fakt, tak dalej mówi p. Guizot, który dobrze trzeba zrozumieć by sobie przedstawić czem rzeczywiście był barbarzyniec. Tem uczuciem i faktem było upodobanie w oso-

bistej niezawisłości, upodobanie używania swej wolności i siły wśród różnych przygód świata i życia; chęć używania bez pracy, zamiłowanie w burźliwem pełnem niespodzianek, rozmaitości i niebezpieczeństw życiu. Takie było panujące u barbarzyńców uczucie; ztąd i ten popęd wewnętrzy, co w poruszenie w prawił ich massy. Dziś, w społeczeństwie tak uregulonem, w jakiem obecnie jesteśmy, trudno sobie to uczucie przedstawić, z całą jego potęgą z jaką działało na barbarzyńców czwartego i piątego stulecia. Jest jedno dzieło, w którem, wedle mego zdania ten barbarzyńców charakter oddanem jest z całą siłą, a tem jest: „Historya zawojowania Anglii przez Normandów“ pana Thierry, jedyna książka w której pobudki, skłonności i dążności, działające na ludzi bliskich swego stanu barbarzyństwa, są pojęte i oddane z prawdą iście homeryczną. Nigdzie lepiej nie widać czem jest barbarzyniec i czem życie jego. Coś podobnego, choć w niższem według mego zdania stopniu i już nie z taką prostotą i prawdą, znajduje się w romansach p. Cooper o dzikich Ameryki ludach. Jest coś w ich życiu, stosunkach i uczuciach jakie pośród swych borów żywili, co przypomina do pewnego stopnia obyczaje Germanów. Obrazy te są bezwątpienia trochę uidealizowane i poetyczne, odwrotna strona obyczajów i życia barbarzyńców nie jest przedstawioną z całą swą szorstkością. Nie mówię już o złem jakie te obyczaje przeniosły w ustrój społeczny, ale o stanie wewnętrznem, indywidualnem. W ich zamiłowaniu osobistej niezawisłości było coś grubego, materjalnego, czego nie widać w dziele pana Thierry, był pewien gburowatości, i apatji stopień, który nie zawsze jest tam z prawdą oddanym. Jeśli jednak w istotę rzeczy się spojrzy, mimo tych przymieszek brutalstwa, materjalizmu i sobkostwa, pragnienie osobistej niezawisłości jest

uczuciem szlachetnem, które czerpie swą siłę z moralnej człowieka natury; jest to chęć poczucia się człowiekiem, zachowania swej osobistości w jej wolnym rozwoju.

„Panowie, przez tych to barbarzyńców Germanii uczucie niezawisłości wprowadzonem zostało do europejskiej cywilizacyi; nie było ono znanem w świecie rzymskim, w kościele chrześciańskim, nie było znanem we wszystkich cywilizacyach starożytnych. Jeśli znajdziecie w starożytnych cywilizacyach wolność, to tylko polityczną, wolność obywatelską. Nie jest to wolność osobista, o którą tam człowiek się troszczy. Należy on do stowarzyszenia, jemu się oddaje, dla niego gotów się zawsze poświęcić. Toż samo widzimy w kościele chrześciańskim; panowało w nim uczucie gorącego przywiązania do korporacyi chrześciańskich, do ich praw, chęć rozszerzania ich wpływu; albo nawet uczucie religijne sprowadzało źwrót człowieka do duszy swojej, pracę wewnętrzną by poskromić swą wolność i poddać się wiary przepisom. Lecz uczucie osobistej niezawisłości, żądza wolności rozwijająca się wszędzie, bez innego celu prócz zadowolenia własnego; to uczucie, powtarzam, nie znanem było w świecie rzymskim i w społeczeństwie chrześciańskiem.

„Barbarzyńcy dopiero je wnieśli i złożyli w kolebce nowszej cywilizacyi. Wielką odegrało ono rolę, piękne wydało owoce, nie podobna dla tego nie widzieć i nie uznać w niem jedynej z najgłówniejszych cywilizacyi podwalin. (*Historya powszechnej europejskiej cywilizacyi lek. II.*)

Przypisywanie i to w sposób ogólny i nie określony ludowi osobistej niezawisłości uczucia, tego co szczególniejszą szlachetności z brutalstwem, barbarzyństwa z cywilizacyą jest mieszaniną, łatwoby

mogło uwieść wyobraźnię, lecz na szczęście, w kontrastach które miały podnieść tego malowidła wrażenie, daje się czuć coś niezwykłego, powiem nawet sprzecznego, co zaraz umyśle wzbudza podejrzenie jakiegoś ukrytego tu błędu.

Jeśli rzeczywiście, zjawisko o którem tu mowa istniało, jaki był jego początek? Powie ktoś, że to było skutkiem klimatu? Lecz jakże pojąć, by ludy północy wydały to, co się nie znalazło przy cieple połódnia. Jak się to stało że uczucia niezawisłości osobistej nie miały te zwłaszcza połódniowe Europy strony, w których uczucie niezawisłości politycznej z taką rozwinęło się siłą? Nie jestże to rzeczą dziwną aby nie powiedzieć niedorzeczną, przypuszczać, że różne klimata podzieliły się jakoby jakiem dziedzictwem tym dwojakim wolności rodzajem.

Lecz powie ktoś może, że uczucie to wypływało ze społecznego ustroju? W tym razie nie wypada go uważać za charakterystyczne jednego ludu znamię; p. Guizot winien był powiedzieć w sposób ogólny, że uczucie to jest właściwem wszystkim w tem samem co Germanowie znajdującym się ustroju ludom. Lecz i w tem przypuszczeniu jak pojąć można, by to co właściwem było barbarzyństwu, mogło być także płodnem cywilizacyi zarodem? Uczucie, które cywilizacya winna była zniszczyć nie mogło się przechowywać w jej łonie, tem mniej się do jej rozwoju przyczyniać. Jeśli rzeczywiście w jakiej formie już przechować się miało, dla czego toż samo zjawisko nie wydały także inne cywilizacye? Germanowie przecież nie byli jedynym narodem, który z barbarzyństwa przeszedł do cywilizacyi.

Nie chcę zresztą utrzymywać jakoby barbarzyńcy północy nie mieli pod tym względem pewnych uwagi godnych właściwości; cywilizacya europejska posiada rzeczywiście pewne, innym cywilizacyom

nieznane niezawisłości uczucie. Ale co ośmielę się twierdzić, że nie zgodnem jest z filozofią, uciekać się do podobnych tajemnic i zagadek, by wytłomaczyć uczucie indywidualności Germanów, że próżnem jest szukanie u barbarzyńskich ludów przyczyny wyższości, jaką nad innemi posiada cywilzacya europejska.

By wreszcie dojść do jasnego w tej równie zawiłej jak ważnej kwestyi pojęcia, starajmy się ile można dokładnie określić prawdziwą indywidualności barbarzyńców naturę. Mówiąc ze stanowiska społecznego, politycznego i ekonomicznego o majątkach kleru, mówiłem nawiasem o tej indywidualności starając się ją wyjaśnić. Od tego czasu nie zmieniłem mego zdania wcale, owszem utwierdziłem się w niem; niech mi więc wolno będzie przytoczyć dosłownie to, co powiedziałem poprzednio. Jakiem było to uczucie? Byłoż ono wyłączną tych ludów własnością? Byłoż ono rezultatem klimatu i społecznego ustroju? Czyż może być jednemu tylko właściwem uczucie, objawiające się po wszystkich miejscach i czasach, jakkolwiek z odmianami sprowadzonemi przez okoliczności? Jaką była jego siła i dążność? Co zawierało ono w sobie słusznego i niesłusznego, szlachetnego i poniżającego, korzystnego i szkodliwego? Co przyniosło dla społeczeństwa dobrego, co złego? Jak to złe było zwalczanem, przez kogo, jakimi środkami i z jakim skutkiem?

Oto dużo nasuwających się kwestyj, które nie są tak bardzo zawiłe, jakby to zdawać się mogło; jak tylko zasadnicze zostanie wyświeconem pojęcie, inne dadzą się bez trudności rozwinąć, a gdy się teoryę raz upojedynczy, znajdzie ona natychmiast swe poparcie i usprawiedliwienie.

„Jest na dnie serca człowieka pewne silne, żywe i nieprzeparte uczucie pobudzające do zacho-

wywania własnego życia, oddalania złego, starania się o swą pomyślność i szczęście. Czy to się nazwie miłością własną, czy zachowawczym instynktem, czy pragnieniem szczęścia i doskonałości, czy egoizmem, czy indywidualnością, wszystko jedno; uczucie to istnieje: istnieje ono w nas, wątpić o tem nie można, ono nam towarzyszy przy wszystkich naszych czynnościach, od pięrwszej chwili otwarcia ócz naszych, aż do deski grobowej. Jeśli dobrze się zastanowimy nad uczucia tego źródłem, naturą i przedmiotem, ujrzymy iż ono nie jest czem innem, jak ogólnem wszystkich istot prawem w swem do człowieka zastosowaniu, prawem będącem zabezpieczeniem trwania i doskonalenia się indywiduów; prawem utrzymującem cudowną w świecie harmonię. Rzecz jasna, że podobne uczucie musi w nas wywołać nienawiść ucisku, znoszenie z przykrością wszystkiego, co nam zawadza i co nas powstrzymuje w użyciu władz naszych. Przyczyna tego łatwa do pojęcia: to co zawadza sprawia przykrość, przeciw której natura się broni; wątła nawet dziecina niecierpliwi się gdy ją pieluchami w kołysce krępują, gniewa się i szamocze.

Z drugiej strony każde indywiduum jeśli tylko nie jest zupełnie pozbawionem znajomości siebie, uczuje w miarę, jak umysłowe jego władze rozwijać się będą, na dnie swej duszy, inne uczucie, co nie ma nic wspólnego z owem zachowawczem instynktem, uczucie należące wyłącznie do władzy umysłu. Chce tu mówić o uczuciu własnej godności, o tem płomyku, co od pierwszej młodości w naszem sercu się żarzy, żyje w niem podniecane z czasem i we wszystkich fazach życia obudza w nas niepokój, popycha do działania, i wstrząsa naszą istotą. Podległość człowieka innemu, jest czemś co rani to własnej godności uczucie; bo przypuściwszy nawet

wszelką łaskawość, słodycz i poszanowanie w zględem osoby poddanej, jest ono zawsze dla niej znakiem słabości własnej, lub konieczności zniewalającej ją do ograniczenia się w używaniu władz swoich I oto drugie źródło uczucia osobistej niezawisłości.

Z tego wynika że w każdym człowieku jest pewne niezawisłości pragnienie, że ono jest w spólnem wszystkim wiekom i krajom, ma ono bowiem swój korzeń w dwóch przyrodzonych uczuciach człowieka: w pragnieniu szczęścia i poczuciu własnej godności.

Uczucie to w najrozmaitszy sposób się zmienia, tak jak nieskończenie różne są położenia w jakich indywiduum znaleść się może, czy to pod względem fizycznym czy moralnym. Nie wychodząc z zakresu w skazanego swoją istotą, może ono się stopniować co do swojej siły, może być moralnem albo niemoralnem, słusznem lub niesłusznem, korzystnem albo też szkodliwem. Stosownie też do tego, udziela ono indywiduom najrozmaitszych popędów, nawyknień i obyczajów, kreśli na fizyonomii ludu rysy odmienne, wedle charakteru jaki na człowieku wyciśnie. Po wyświeceniu tych pojęć pojmiemy, w jaki sposób rozwiązać się dadzą wszystkie ogólne do uczucia osobistości odnoszące się kwestye; pojmiemy że nie ma potrzeby uciekać się do tajemnic i do poetycznych tłomaczeń, nie ma tu bowiem niczego, co by się pod ścisły rozbiór nie dało podciągnąć.

Pojęcia jakie człowiek sobie wyrabia o swem szczęściu i swojej godności, środki jakich używa by osiągnąć pierwsze a zachować drugą, oto co oznaczy stopień energii, wyrobi naturę, ustali charakter i wskaże dążność tych uczuć; albo inaczej mówiąc, wszystko zależeć będzie od stanu fizycznego i moralnego tak społeczeństwa jak i pojedynczego indywiduum. Dajcie człowiekowi prawdziwe

pojęcie o szczęściu i godności, wedle wskazówek rozumu, a przedewszyskiem nauki chrześciańskiej, a uczynicie zeń dobrego obywatela. Tak znowu jeśli się mu poda pojęcia skrzywione, przesadne, jeśli się w nim wyrobi zasady szkół przewrotnych i trybunów wzystkich czasów i krajów, obfite rzuci się w jego serce nasiona nieładu i zamieszek.

Zróbmy teraz zastosowanie tych uwag ogólnych do faktu który nas zajmuje.

Zwróćmy uwagę na ludy, które najechały i wywróciły państwo rzymskie, dodając do rysów jakie nam przechowała historya, wnioski usprawiedliwione zbiegiem okoliczności i odkryciami jakiemi wzbogaciła nas nowsza umiejętność, zapomocą bezpośrednich badań nad ludami Ameryki, a zdołamy wyrobić sobie pojęcie o stanie społecznem i indywidualnem u barbarzyńskich najezdców. W ojczystym kraju między górami i lasami pokrytemi śniegiem, mieli oni także swe związki rodzinne, religię, podania, obyczaje, przywiązanie do ziemi, pragnienie niezawisłości ojczyzny, zapał dla świetnych czynów swych przodków i chwały na wojnach zdobytej, wreszcie pragnienie zostawienia po sobie potomków silnych, walecznych, i wolnych; mieli oni różnice familijne, swe kasty, kapłanów, wodzów i rządy. Pomijając to co by powiedzieć można o ich monarchii, zgromadzeniach publicznych i tylu innych kwestiach nie należących do naszego przedmiotu (które zresztą zawierają wiele rzeczy na samych przypuszczeniach opartych) pozwolę sobie zwrócić uwagę na jedno, co wątpliwości już nie podlega: że ich urządzenie społeczne karze wnioskować na dzikość ich zwyczajów i obyczajów, czyli innemi słowy, ich ustrój społeczny znał tylko te dwie potrzeby: zapobieganie zupełnej anarchii i obieranie wodzów, którzyby prowadzili do walki pomięszane ich hordy.

Ludy te w ostrym zrodzone klimacie, łączące się wciąż między sobą przy swej zadziwiającej płodności, a w skutek tego ubogie w środki do życia, zazdrościły obfitości krajom obszernym i żyźnym jakie się rozscielały przed ich oczami; z jednej strony, cisnął je niedostatek, z drugiej nęciła bliskość i łatwość zdobyczy. Przed niemi żadnej nie było zapory, prócz słabych legionów cywilizacyi chylącej się do upadku. Ramiona ich pełne siły, serce pełne odwagi, ich liczba pobudzająca ich śmiałość, wszystko to sprawiło, że bez żalu ojczysty kraj porzucili, że duch przedsiębiorczy i awanturniczy je opanował, że jak strumień z wysokiej spadający skały na sąsiednie się rzucili płaszczyzny.

Jakkolwiek niedoskonałym był ich stan społeczny, jakkolwiek szorstkimi były jego węzły, wystarczały im one w kraju rodzinnym. Gdyby barbarzyńcy byli pozostali wśród swoich borów, ten rodzaj rządu w odpowiedni sobie sposób osiągający cel zamierzony, byłby między nimi utrzymywał się dalej; zrodziła go bowiem konieczność, zastosowanym był do okoliczności, wkorzenionym w obyczaje, uświęconym przez czas, związanym z podaniami i wspomnieniami różnego rodzaju.

Lecz słabe te węzły społeczne, nie mogły bez zerwania gdzie indziej być przeniesionymi. Ta forma rządu zastosowana do stanu barbarzyństwa, nie dała się zastosować do położenia nowego, w jakiem się te ludy nagle znalazły.

Wyobraźcie sobie dzikie te ludy rzucające się na południe, jak lew na swą zdobycz; na ich czele idą wodzowie, za nimi gromada żon i dzieci pędzi trzody. W pochodzie liczne rozpraszają legiony, wiążą odciętych, pustoszą wsie, palą zaludnione miasta, z mieszkańców złapanych na drogach czynią niewolniki. Obalają wszystko co się śmie sprzeciwiać

ich strasznej wściekłości i pędzą przed sobą tłumy uciekające przed mieczem i ogniem. Spojrzcie chwilę później na tych samych ludzi upojonych zwycięstwem, pysznych ze swych łupów, rozsrożonych przez walki i rzezie. Jakby oczarowaniem w nowy przeniesieni klimat, pod inne niebo, opływają w bogactwa i rozkosze wszelkiego rodzaju. Ich religia to mięszanina bałwochwalstwa z chrystyanizmem, kłamstw z prawdą. Najgłówniejsi i wodzowie zabici, rodziny, rasy pomięszane, stare zwyczaje i obyczaje zatarte.

Zdobywcy ci widzą się w krajach niezmiernych, między ludami różnemi językiem, pojęciami, obyczajami i zwyczajami: wyobraźcie sobie jeśli zdołacie ten nieład, to zamięszanie i chaos, i powiedzcie czyż to podobna by węzły łączące je przed tem ze sobą w kawałki się nie rozpadły, by w takim stanie rzeczy utrzymało się społeczeństwo czy to barbarzyńskie czy cywilizowane, by cała starożytność nie zniknęła wprzódy, zaczem ją coś nowego zastąpi.

W tej to chwili zwróćmy uwagę na synów północy, gdy czują, że wszystkie węzły łączące ich w społeczeństwo się rozwiązują, że łańcuchy powstrzymujące ich dzikość pękają, gdy się znaleźli osamotnionymi w położeniu tak nowem, tak nadzwyczajnem, z przyćmioną pamięcią na kraj własny, bez przywiązania do tego, który obecnie zajmują; bez uszanowania dla jakiegokolwiek prawa, bez bojaźni przed jakim człowiekiem, bez względów dla jakichś zwyczajów. Któż nie uczuje, że musieli lecieć na oślep gdziekolwiek ciągnęły ich nawyknienia do włuczęgi i gwałtów? Ufni w moc swego ramienia i w szybkość stóp swoich, idą za wyobraźnią wybujałą wśród walk i niebezpieczeństw. Rzucają się zuchwale na wszelkie przedsięwzięcia, bez wędzidła idą szukać rozkoszy, w nowych przygodach i walkach. Oto owa tajemnicza indywidualność, owo oso-

biste niezawisłości uczucie, w całej swej filozoficznej rzeczywistości, tak jak je nam przedstawia historya?

Brutalna ta indywidualność, dzikie to niezawisłości uczucie co nie umiało się pogodzić ni z pomyślnością ni z prawdziwą godnością człowieka, mieściło w sobie wiecznej wojny i życia ciągle koczowniczego nasiona, musiało też sprowadzić upadek człowieka, i zupełne rozwiązanie społeczne. Niezawisłość ta, nie tylko że nie posiadała cywilizacyi zarodów, ale owszem zawierała w sobie to, co musiało przyprowadzić Europę do stanu dzikości, co przeszkadzało wszelkim usiłowaniom organizacyi, niszczyło wszystkie szczątki cywilizacyi starożytnej.

Uwagi te mogą być mniej lub więcej uzasadnione, i trafne ale przynajmniej nie popadają one w niekonsekwencyę (aby nie powiedzieć coś więcej) mięszania barbarzyństwa z cywilizacyą. Nie przedstawiają tegoż samego żywiołu, to jako cywilizacyi pierwiastek, to jako zaporę wszelkiej organizacyi społecznej, co właśnie uczynił pan Guizot. I rzeczywiście on sam usiłował wyjść z tej nieloiczności swych doktryn. Oto jego własne słowa: „Rzecz jasna, mówi on, że jeśli ludzie nie mają pojęć sięgających po za granice ich własnego życia, jeśli umysłowy ich widnokrąg na nich samych tylko jest ograniczonem, jeśli idą za popędem swych namiętności, i własnej swej woli, jeśli w ich łonie nie ma pewnej ilości pojęć i uczuć wspólnych, około których mogłyby się łączyć, rzecz jasna powtarzam, że nie zdołają utworzyć społeczeństwa, lecz każda jednostka, stanie się w stowarzyszeniu, w którego skład wejdzie, pierwiastkiem zamętu i rozkładu.

Wszędzie gdzie indywidualność prawie wyłącznie panuje, gdzie człowiek, tylko o siebie się troszczy, a pojęcia jego nie sięgają dalej, gdzie nie słu-

cha chyba żądz własnych, społeczeństwo, a rozumiem tu społeczeństwo jako tako rozgałęzione i ustalone, nie jest prawie możliwem. Taki w epoce, o której mówimy, był moralny stan zdobywców Europy. Ostatnią razą wspomniałem, że Germanom zawdzięczamy silne niezawisłości osobistej uczucie. Otóż w tym stanie nieokrzesania i ciemnoty, uczucie to było egoizmem w całej jego zwierzęcości i nietowarzyskości. Na tym punkcie stali Germanie między piątem a ós mem stóleciem. Nie dbali tylko o własny interes, własną namiętność i wolę; jakżeż mogli się zastosować do jakiegoś społecznego stanu? Usiłowano zawiązać ich w społeczeństwo, i oni usiłowali to sami; lecz wnet rozpadali się przez wybuch swych namiętności i dla braku oświaty. Ciągle widzimy próby utworzenia społeczeństwa, udaremniane co chwila przez brak moralnych warunków do jego istnienia niezbędnych.

„Oto, panowie czynniki wpływające na barbarzyńców losy. Jak długo one się przeciągały, barbarzyństwo trwało“. (*Histoire général de la civilisation en Europe. leçon III.*)

Panu Guizotowi z jego o indywidualności teoryą przydarzyło się tożsamo, co wielu wielkim zdolnościom. Szczególniejsze zjawisko uderza go, czuje gorące pragnienie odkrycia jego źródła, a pchany wewnętrzną żądzą znalezienia czegoś nowego, niesłyszanego i niespodziewanego, wpada w błąd. Prócz tego jest inna jeszcze jego błędu przyczyna. Rzucając na europejską cywilizacyę badawczym swym wzrokiem, porównywując ją z cywilizacyą starożytną, dostrzegł on znacznej różnicy między indywiduum czasów naszych, a indywiduum społeczeństw starożytnych. Ujrzał i uczuł w człowieku Europy dzisiejszej, więcej szlachetności i niezawisłości niż u Greków i Rzymian. Należało różnicę tę wytłómaczyć; otóż

wyjątkowe stanowisko w jakiem się historyk znajdował, zadanie to utrudniało. P. Guizot po pierwszym rzucie oka na żywioły cywilizacyi europejskiej widział już dobrze, że kościół był w niej jednym z najpotężniejszych i najwięcej wpływowych czynników: z kościoła wyszedł ów silny bodziec, do popchnięcia świata, na drogę wielkiej i pomyślnej przyszłości; p. Guizot natychmiast to uznał, w silnych rysach, co mu tak właściwe, oddał on hołd prawdzie. Lecz czyż mógł dla wytłomaczenia nowego a tak uderzającego zjawiska, uciec się jedynie do chrystyanizmu, kościoła? Byłoby to wielkie cywilizacyi dzieło samemu kościołowi przypisać; otoż bądź co bądź p. Guizot postanowił dać mu pomocników. Dla tego zwracając oczy na barbarzyńców hordy, zdało mu się, że ujrzał na tych dzikich obliczach, w tym niespokojnem i groźnem dzieci borów spojrzeniu, rysy nieco grube, lecz niemniej piękne, szlachetnej niezawisłości, i godności Europejczyka.

Po wyjaśnieniu owego tajemniczego u Germanów osobistości uczucia, i dowiedzeniu, że nie tylko ono nie było cywilizacyi żywiołem, lecz owszem nierządu i barbarzyństwa źródłem, wypada nam zastanowić się nad różnicą, jaka względnie do owego poczucia własnej godności, między europejską cywilizacyą a innemi zależy; trzeba nam oznaczyć jak się wyrabiało w łonie Europy uczucie, które uważane samo w sobie, jest jakeśmy to wykazali, wszystkim ludziom wspólnem.

A najsamprzód nic nie usprawiedliwi twierdzenie pana Guizot, że uczucie osobistej niezawisłości, że owa bez innego celu nad własne zadowolenie, na oślep się rzucająca chęć wolności, nie znaną była społeczeństwu rzymskiemu. Czyż pan Guizot chce mówić jedynie o uczuciu niezawisłości w stanie dzikości? W takim razie, byłoby to tożsamo, co po-

wiedzieć że ludy cywilizowane nie mogły przedstawić tego, co jest charakterystycznem barbarzyństwa znamieniem. Co do nas utrzymujemy że (wyjąwszy dzikość) uczucie niezawisłości było bardzo żywem nie tylko u Rzymian, lecz u innych najsławniejszych starożytności narodów.

„Jeśli znajdziecie, mówi p. Guizot, w cywilizacyi starożytnej wolność to chyba wolność polityczną, wolność obywatelską nie zaś osobistą. Należy on do stowarzyszenia i jest zawsze gotów dla niego się poświęcić.“ Nie przeczę bynajmniej że ta gotowość do ofiar na rzecz stowarzyszenia u starożytnych istniała; towarzyszyły jej nawet pewne uwagi godne a właściwe jej cechy, o których chciałbym obszerniej pomówić. Pomimo to rzecz to wątpliwa, czy chęć wolności, nie mająca innego celu nad własne zadowolenie, jest u nas więcej rozwiniętą, niż u innych najdawniejszych narodów. Bo i za czemże ubiegali się Fenicyanie, Grecy Archipelagu i Azyi mniejszej, Karthagińczycy w swych morskich wyprawach, również śmiałych i niebezpiecznych na one czasy, jak wyprawy naszych nieustraszonych żeglarzy. Byłaż to ofiara dla stowarzyszenia, że z taką żądzą wyruszali szukać brzegów nowych i zbierać złoto, srebro i inne kosztowne przedmioty; nie byliż oni raczej w tych przedsięwzięciach powodowani żądzą zysku i zadowolenia własnego? Gdzie tu stowarzyszenie? Nie widać tu jak tylko jednostkę z jego namiejętnością, smakiem i żądzą zadowolenia siebie. A Grecy, owi Grecy tak chciwi rozkoszy, tak łaknący zabaw, nie mieliż oni najżywszego osobistej niezawisłości uczucia, nie mieliż oni chęci używania wolności, jedynie w celu zadowolenia własnego? Ich poeci opiewający napoje i miłostki bogów, ich nierządnice odbierające honory od najznakomitszych obywateli, przyprowadzające mędrców do zapom-

nienia na swą filozoficzną powagę, lud co wśród wyuzdanej swawoli obchodził swe uroczystości, czyż oni wszyscy składali tylko ofiarę na stowarzyszenia ołtarze? Nie mieliż oni tu żądzy zadowolenia własnego?

Co się Rzymian tycze, jeśli mowa o epoce nazwanej złotą rzeczypospolitej erą ten dowód może nie byłby łatwym. Lecz chodzi tu o Rzymian za czasów cesarstwa, w chwili wtargnięcia barbarzyńców, o owych Rzymian chciwych rozkoszy, trawionych gorączką rozkładu, o których historya tak straszne nam kreśli obrazy. Wspaniałe pałace, pyszne wille, sale uczt, przeładowane stoły, zniewieściałe stroje, rozrzutność, czyż one nie przedstawiają ludzi żyjących bez troski o stowarzyszenie którego są częścią, zajętych jedynie nasyceniem swych namiejętności, kołysanych wśród rozkoszy, i zapominających na wszystko, prócz na swe żądze, pałających chęcią zadowolenia własnego i używania bez granic?

Nie mniej trudnem jest do odgadnienia, dla czego p. Guizot przypisuje wyłącznie barbarzyńcom: „chęć poczucia się człowiekiem, uczucie osobistości ludzkiej w jej wolnem rozwoju“, Czyż podobna sądzić, że takie uczucie obcym było zwycięzcom pod Marathonem, temu ludowi który przez tyle pomników unieśmiertelnił swe imie? Gdy w sztukach pięknych, umiejętnościach, poezyi, geniusz tak pięknem światłem jaśniał, nie byłoż u tych ludów poczucia się człowiekiem, nie byłoż u nich uczucia, wolnego rozwoju wszystkich władz ducha? A w społeczeństwie rzymskiem, gdzie tak namiętnie miłowano chwałę, w społeczeństwie które wydało Cycerona i Wirgilego, zrodziło Tacyta, nie byłoż zamiłowania w poczuciu się człowiekiem, w poznaniu własnej godności? Nie byłoż tam uczucia wolnej woli przy zupełnej jej

rozwoju swobodzie? Jak pojąć by barbarzyńcy północy mieli pod tym względem przewyższyć Greków i Rzymian.

Na cóż te paradoxa, to zamięszanie pojęć! Na co z udaną wytwornością rzucać uwagi, w których umysł przy bliższem zbadaniu niczego więcej nie znajdzie, prócz mrzonek!

Rozdział XXII

W JAKI SPOSÓB BYŁO INDYWIDUUM POCHŁONIĘTEM PRZEZ STAROŻYTNE SPOŁECZEŃSTWO.

Starajmy się zgłębić ten przedmiot, badajmy jak spokojny filozof, co się opiera na faktach jakie historya podaje, a pojmiemy że różnica między cywilizacyami starożytnemi a naszą, ze względu na indywiduum, na tem zależy, że w starożytności, człowiek jako taki nie odpowiednio był ocenionym. Ludom starożytnym nie brakowało na uczuciu osobistej niezawisłości, błąd nie był w ich sercu, lecz w głowie. Brakowało im znajomości godności człowieka; tego wzniosłego o sobie pojęcia, jakie chrystyanizm nam podał, podczas gdy z podziwu godną mądrością odsłonił nam również i słabości nasze. Starożytnym społeczeństwom brakowało tego, czego brakuje wszystkim nad którymi nie panuje chrystyanizm; tego szacunku i poważania jakie wśród nas każdego człowieka jako człowieka otacza. U Greków Grek wszystkim, obcy, barbarzyniec jest niczem; w Rzymie tytuł obywatela rzymskiego czyni człowiekiem, kto tego nie posiada tytułu jest niczem. W krajach chrześciańskich, dziecie urodzone kaleką, pozbawione członków, wzbudza litość i staje się przedmiotem najczulszej pieczołowitości; wystarcza że jest człowiekiem i nieszczęśliwem. U starożytnych stworzenie to ludzkie uważano jako rzecz niepożyteczną i godną pogardy; w pewnych państwach n. p. w sparcie zabronionem było je żywić, z rozkazu rządu słudzy policyjni wrzucali je do rowu. Był to człowiek, lecz i cóż z tego? Człowiek ten

nie był do niczego przydatnym, a społeczeństwo bez serca, nie poczuwało się do obowiąsku żywienia go Czytajcie Platona i Arystolesa, a poznacie okrutne zasady o spędzaniu płodu i zabijaniu dzieci; poznacie jakiemi to środkami usiłowali ci filozofowie zapobiedz przeludnieniu, ujrzycie ogromny postęp jaki uczyniło społeczeństwo pod wpływem chrystyanizmu, we wszystkiem co dotycze człowieka. Publiczne igrzyska, owe okrutne sceny podczas których setki ludzi padały dla nasycenia zezwierzęcałych tłumów, nie sąż wymownym dowodem lekceważenia człowieka, tak lekkomyślnie poświęcanego na zgubę?

Prawo mocniejszego w okropny sposób wykonywało się u starożytnych, jest to jedna z przyczyn sprowadzających to znicestwienie jednostki w stosunku do społeczeństwa. To było silnem, jednostka słabą, społeczeństwo pochłaniało jednostkę i przywłaszczało sobie nad nią wszelkie możliwe prawa: jeśli jednostka śmiała się społeczeństwu sprzeciwić mogła być pewną, że żelazem zgładzoną zostanie. Sposób w jaki p. Guizot tę właściwość starożytnej cywilizacyi tłómaczy, mógłby wywołać mniemanie, że starożytni mieli nieznane nam uczucie patryotyzmu, które prowadziło do przesady i pozbawienia osobistej niezawisłości uczucia, że ono pochłaniało do pewnego stopnia jednostkę na korzyść społeczeństwa. Przy głębszem nad tym przedmiotem zastanowieniu się zrozumiałby p. Guizot, że ta między starożytnością a nowszymi czasami różnica, nie była skutkiem uczucia, lecz nadzwyczajnej rewolucyi pojęć, że ona ma swe źródło w zmianie wyobrażeń. *)

*) Zaledwie możnaby sobie wyobrazić obłed, jaki w ideach starożytności panował pod względem godności człowieka Czyż można pojąć że za nic miano życie każdego, co dla społeczeństwa nie mógł być użytecznym? A przecież jest to rzecz pewna.

I rzeczywiście cóż w tem dziwnego, że indywiduum widząc małą wagę jaką mu przypisują, ową

Niech jakieś państwo barbarzyńskie sobie przyswoi prawo, niech jakiś dziki zwyczaj upowszechni się u tego lub owego ludu wskutek zbiegu okoliczności, filozofia pozostaje czystą o ile sprzeciwia się temu zamachowi na godność człowieka Lecz kiedy najohydniejszą zbrodnie, bywają bronione i głoszone przez filozofów największe mających powagę, jeśli występek tryumfuje w myślach najznakomitszych ludzi, którzy z całym spokojem i przerażającą pogodą pobudzają na przykład do spędzania płodu i dzieciobójstwa, wtenczas mąci się w duszy i krew ścina się w sercu Posłuchajmy Platona w jego »republice« w owej książce w której sobie przedsięwziął najświetniejsze podług jego zdania rozwinąć teorye, i wskazać najwłaściwsze społeczeństwu środki, by doszło do wzniosłego celu Oto słowa Platona:

»Oportet profecto, secundum ea, quæ supra concessimus, optimos viros mulieribus optimis ut plurimum congredi, deterrimos deterrimis Et illorum quidem prolem nutrire, horum minime, si armentum excellentissimum sit futurum. Et hæc omnia dum agantur, ab omnibus præterquam a principibus ignorari, si modo armentum custodum debeat seditione carere«.

»Probe admodum! »Doskonale«, przyklaskuje mu inny«. *(Plat. Rep. lib. V.)* Oto rodzaj ludzki sprowadzony do rzędu zwierzęcia; i rzeczywiście słusznie używa tu filozof tego słowa: trzoda (armentum). Ta tylko zachodzi różnica że podobnemi zasadami przejęte rządy twardszymi musiały być dla swych poddanych, niż pasterze dla trzody. Tak, bo jeśli w trzodzie pasterz zobaczy, że się jagnie urodziło kulawe, on go nie zabija i nie daje zginąć mu z głodu, na swych ramionach niesie je do owcy, która je żywi, pieści je, by tak słabe ułaskawić zwierze

Lecz może przytoczone tu wyrażenia wymknęły się filozofowi w jego roztargnieniu, te jego myśli, to może tylko owe złe natchnienia, co wciska ą się na chwilę w umysł człowieka i ulatują nie zostawiając po sobie więcej śladu, jak owad w przelocie zostawia na krzewach.

Pragnęlibyśmy, żeby tak było dla sławy Platona, na nieszczęście wraca on do tego punktu i zastanawia się nad nim z tak zimnem wyrafinowaniem, że pozbawia nas wszelkich do jego usprawiedliwienia sposobów. »Co się tycze, mówi on niżej, dzieci rodziców stanu niższego, dzieci nawet wszystkich obywateli, jeśli się urodziły w kalectwie, urząd winien je schować w odpowied-

nieograniczoną władzę jak nad jego niezawisłością i życiem sobie przywłaszczyło państwo, wyrobiło

---

niem miejscu, o którem wiedzieć nikt nie ma«. »Tak! odpowiada na to drugi, jeśli chcemy rasę rycerzy zachować«.

Głos natury w sercu filozofa protestował przeciw tej okrutnej zasadzie, płacz matek, upominających się o swe nowonarodzone, obił się o uszy jego, dla tego upomina urzęda, by nieszczęsne to miejsce zachowali w tajemnicy, takim sposobdm pokój publiczny nie zostanie zakłóconym. Widoczna, że urzeda mają tu zabójcy grać rolę, który morduje i wnet swą ofiarę ukrywa.

Platon daje nadto różne przepisy tyczące się wzajemnego do siebie dwóch płci stosunku, mówi o tym przypadku, kiedy mężczyzna i niewiasta już doszli do podeszłego wieku: »Quando igitur mulieres et viri ætatem generationi aptam egressi fuerint, licere viris dicemus, cuicumque voluerint, præterquam filiæ atque matri et filiarum natis, matrisve majoribus, licere et mulieribus cuilibet, præterquam filio atque patri, ac superioribus et inferioribus eorundem. Cum vero hæc omnia mandaverimus, interdicemus fœtum talem (si contigerit) edi et in lucem produci. Si quid autem matrem parere *coëgeri*', ita exponere præcipiemus, quasi ei nulla nutrittio sit«.

Platon, jak się zdaje, był bardzo zadowolnionym ze swojej doktryny, bo w te że samej książce kładzie tę sławną zasadę, że złe społeczne nigdy nie zostaną uleczonemi, póki filozofowie nie zostaną królami, albo królowie filozofami. Niech nas pan Bóg zachowa od oglądania na tronie podobnej filozofii Odpowiednio jego chęciom rządy filozofii w nowszych ziściły się czasach, co mówię, filozofia więcej posiadła niż państwo; została ubóstwianą, w publicznych świątyniach cześć jej boską składano. Sądzę jednak że nikt dziś nie żałuje za owemi szczęśliwemi: »czci rozumu« dniami.

Ohydne to nauczanie jakeśmy w Platonie czytali przeszło wiernie do szkół późniejszych. Arystoteles, który w tylu punktach od swego mistrza się różnił, nie pomyślał nawet o sprostowaniu zasad tyczących się spędzania płodu i dzieciobójstwa. W swojej »polityce« tych samych zbrodni z tym samym naucza spokojem: »Dla uniknienia żywienia dzieci słabych i kulawych, prawo winno przepisać ich wyrzucenie« »Propter multitudinem autem liberorum ne plures sint quam expediat, si gentium instituta et leges velent procreata exponi, definitum esse oportet procreandorum liberorum numerum. Quod si quibus inter se copulatis et congressis,

sobie również aż do tego stopnia przesadne o społeczeństwie i władzy publicznej pojęcie, iż samo znik-

---

plures liberi quam definitum sit nascantur, priusquam sensus et vita inseratur, abortus est fœtui inferendus. (*Arist. Polit. lib. VII c 16*).

Któż nie widzi jak słusznem jest twierdzenie, że człowiek jako człowiek, żadnej u starożytnych nie miał wartości, że społeczeństwo zupełnie go pochłonęło, że nad nim przywłaszczyło sobie prawo niesłuszne, uważając go jako narzędzie, które się używa póki dobre, a które gdy złe niszczy się i pali.

Widzimy w pismach filozofów, iż oni uważali społeczeństwo za jakiś rodzaj wszystkiego do niego należały indywidua, jak do sztuki żelaza należą cząsteczki ją składające; wymarzyli sobie rodzaj jedności, dla której wszystko należy poświęcić, nie znali żadnej ceny dla osobistej wolności, nie przypuszczali by społeczeństwo miało za zadanie pomyślność rodzin i indywiduów. Wedle nich ta jedność jest głównem dobrem, z którem nic porównywać nie można; największe złe jakie tylko może się zdarzyć, to rozerwanie jedności, złe to winno być uchylonem przez jakiekolwiekbądź środki. »Największem złem w państwie, mówi Platon, nie jestże to co je rozdziela, co z jednego więcej czyni? A największem dobrem czyż nie to jest, co łączy, by związać wszystko w jedną całość, tak więc prócz spólności wychowania i życia, chce nadto wspólności żon i dzieci; uważa za zgubne: że istnieją osobiste uciechy i cierpienia, pragnie by wszystko było wspólnem, społecznem, nie pozwala indywiduom, żyć, myśleć, czuć, działać, tylko jako cząsteczkom tej wielkiej całości. Czytajmy z uwagą jego Republikę, zwłaszcza księgę V. a zobaczymy, że główną tego filozofa myślą, jest to co powiedziałem.

Posłuchajmy co w tym punkcie mówi Arystoteles:

»Kiedy, mówi on, społeczeństwo ma jeden cel, to i wychowanie wszystkich jego członków musi być jednem i temsamem. Wychowanie winno być publicznem nie prywatnem, jak często się zdarza, że każdy na swój sposób o dzieci się stara, i uczy je tego co mu się podoba. Każdy obywatel jest cząstką społeczeństwa, otoż staranie o cząstkę winno naturalnie dążyć do tego czego żąda całość. (*Arist. Polit, ks. VIII. R. 1.*)

Aby wytłomaczyć jak wspólne to wychowanie pojmuje, podnosi i wychwala wychowanie jakie Lacedemończykom dawano, które jak wiadomo zależało na stłumieniu wszelkich uczuć, krom jednego dzikiego patryotyzmu uczucia, którego przykłady dotąd nas dreszczem przejmują.

nęło wobec tego kolosu, co je strachem napełniał. Nie tylko że się nie uważało za członka stowarzy-

---

Przy naszych pojęciach i obyczajach, tego rodzaju zapatrywanie się na społeczeństwo byłoby niemożebnem. U nas indywidua są związane z ciałem społecznem, tworzą jego część, nie tracąc jednak swej własnej indywidualności i uczuć rodzinnych. Mają one swój zakres, w którem swobodnie mogą działalność swoją rozwijać, nie rozbijając się bynajmniej o wielki społeczeństwa kolos. Mimo tego istnieje patryotyzm, nie jest on jednak ślepą i instynktem rządzoną namiętnością, ciągnącą człowieka na ofiarę z zawiązanemi oczyma, nie, on jest uczuciem rozumnem, szlachetnem, wzniosłem, które wydaje takich bohaterów jak z pod Lepantu i Beylen, co spokojnych obywateli w lwy znienia jak pod Groną i Saragossą, które jak iskra elektryczna unosi cały naród i rzuca go bez broni na wielką uzbrojoną armię, jak w Madrycie na jedno Daosza i Velarda słowo: »Umrzyjmy«.

Wspomniałem że społeczeństwo starożytności czuło się w prawie mięszania się we wszystko co dotyczyło indywiduum, dodaję, że to posunięto aż do śmieszności Któżby sądził, że społeczeństwo mieszało się aż do pożywienia kobiety ciężarnej, do ćwiczeń jakie codziennie wykonywać miała Oto, co poważnie mówi Arystoteles: »Potrzeba, by ciężarne kobiety szczególniejsze o ciało swoje miały staranie, by unikały zniewieściałości i używania słabych i lekkich pokarmów. Prawodawca osiągnie z łatwością swój cel, przepisując im każdodziennie spacer do świątyń Bogów, którzy mają opiokę nad uformowaniem się istot«. (*Polit. lib. VIII c 16*(

Działanie praw na wszystko się rozciągało; zdaje się nawet że w niektórych krajach łzy nawet dzieci nie uszły tej surowości »Zle robią mówi Arystoteles ci, co prawami zakazują dzieciom krzyczeć i płakać. Krzyk i płacz służą jako ćwiczenia dla dzieci i do ich wzrostu się przyczyniają; jest to wysilenie natury, które sprawia ulgę i sił dodaje cierpiącym. „ (*Pol. VII c. 17.*)

Te starożytnych nauki, taki sposób ich zapatrywania się na stosunek indywiduu do społeczeństwa tłomaczy nam, dla czego niewolnictwo było przez nich uważanem jako rzecz naturalna. Kto może się dziwić na widok całych ras pozbawionych wolności, uważanych za niezdolnych do uczestniczenia w prawach klas wyższych, tam gdzie całe pokolenia niewiniątek skazane są na śmierć, a sumienni filozofowie najmniejszego nie czują skrupułu co do prawowitości tego nieludzkiego czynu? Mieli oni na widoku szczęście publiczne, jako cel społeczeństw, lecz o środkach dojścia do tego szczęścia potworne posiadali pojęcia.

szenia, mającego za zdanie bezpieczeństwo wszystkich, zasługującego za dobrodziejstwa czynione na odwzajemnienie się przez pewne ze swej strony ofiary; lecz owszem czuło się rzeczą oddaną temuż stowarzyszeniu, zmuszoną bez wachania się dla niego poświęcać. Takim był człowiek: albo się oburzał i powstawał przeciw władzy, co przez czas długi nad nim panowała, albo się upadlał i unicestwiał przed cisnącą i powalającą go siłą. Czyż nie takie przeciwieństwa podają nam ustawicznie starożytne narody; z jednej strony ślepe poddanie się i znikczemnienie, z drugiej duch nieposłuszeństwa, oporu, objawiający się wśród strasznych wybuchów. Tak to te społeczeństwa, których stanem normalnem jest zamieszanie i bunty, przedstawiają nam Leonidasa ginącego wraz z trzystu Spartanami pod Termopylami, Scevolę z ręką w ogniu, Regula wracającego do Kartaginy aby się poświęcić i umrzeć, Marcusa Kurtiusa rzucającego się w otwartą w środku Rzymu przepaść.

Zjawiska te, na pierwszy rzut oka nie do wytłomaczenia, zrozumimy bacząc na zasady jakie nam nowoczesne rewolucye podają. Skutkiem kilku strasznych przewrotów zostały niektóre ludy wyrzucone ze swojej kolei. Walka pojęć i interesów pobudzając namiejętności sprawiła, że na czas jakiś zapomniano na rzeczywiste stosunki społeczne. Co z tego wynikło? W chwili gdy głoszono wolność bez granic, gdy nad miarę wynoszono prawa człowieka, uczuło społeczeństwo w swem łonie rosnącą straszną potęgę, co zespoliła w swych rękach całą władzę publiczną, i zadała człowiekowi ciosy okropne

Otoż w epoce w której wskrzeszono starożytną zasadę „salus reipublicae suprema lex esto“ ów pozór do tylu zamachów, powstawał również i ten wyuzdany i dziki patriotyzm, jaki płytkie umysłu podziwiają u obywateli starożytnych republik.

Niektórzy pisarze wynosili bez miary ludy starożytne a szczególniej Rzymian; zdawało się że cywilizacya nowoczesna by ich odpowiedzieć życzeniom, winna się przekształcić na model cywilizacyi starożytnych. Szalone czyniono usiłowania, uderzano z niesłychaną gwałtownością na obecne urządzenia społeczne; silono się zniszczyć a przynajmniej przytłumić chrześciańskie o człowieku i społeczeństwie pojęcia, szukano natchnienia między cieniami starożytnych Rzymian. Rzecz dziwna! w przeciągu krótkiego bardzo czasu owoce tych usiłowań ujrzano; tak jak wstarożytnym Rzymie obok objawów męstwa i patryotyzmu, zjawiły się równocześnie okrucieństwa i bezprzykładne występki. W łonie wielkiego i szlachetnego narodu odżyły na. nowo na postrach rodzaju ludzkiego widma Maryusza i Sylli; tak dalece jest to prawdą, że człowiek jest wszędzie tymsamym, i że tenże sam szereg pojęć, tenże sam szereg faktów rodzi. Niech tylko znikną pojęcia chrześciańskie, a starożytne odsyzkają siłę, ujrzycie że świat tegoczesny stanie się wkrótce do dawnego podobnym.

Na szczęście dla ludzkości, rzecz to nie podobna. Wszystkie usiłowania w tym celu dotychczas czynione, krótko trwały, tak też i na przyszłość będzie. Lecz krwawa karta jaką one po sobie zostawiły w historyi, obszerny do zastanowienia się przedmiot podaje dla badacza, który zechce poznać dokładnie, ścisły a delikatny pojęć do faktów stosunek; sieć społecznych urządzeń odsłoni się przed jego oczami tak, że zdoła ocenić w pływy różnych religii i filozoficznych systemów.

Epoki rewolucyjne, to jest te czasy burz, które, jedne po drugich rządy zwalają, jakby jakieś na wulkanie stawione budowle, mają pewien właściwy sobie charakter, mianowicie: tyranię wykonywaną

w imie publicznego dobra nad interesami prywatnymi. Żadna władza nie jest tak słabą i tak krótko trwałą jak rewolucyjna, lecz też nie ma żadnej równie gwałtownej i wyuzdanej. Wszystko pada ofiarą jej bezpieczeństwa i zemsty, cienie nieprzyjaciół ciągle ją trwożą, jej własne sumienie nie dozwala chwili spoczynku; słabość organizacyi, zmienność położenia, ostrzega ją ciągle o bliskości upadku, w swej bezsilnej rozpaczy rzuca się ona jako umierający, skarany na okropne męki. Życie obywateli, jeśli tylko jej podejrzeń przedmiotem się stanie, poświęci bez żadnej litości, jeśli krew tysięcy zdoła choć o dni pare byt jej przedłużyć: „Niech zginą moi nieprzyjaciele, zawoła, całość kraju tego się domaga!“

I z kąd taka wsciekłość? Oto z tąd, bo rząd stary został zwalonym, nowy postawionym przez siłę, a pojęcie prawa zginęło we władzy dziedzinie. Pozbawiona prawowitości puklerza, już sama rządu rowulucyjnego nowość świadczy o jego wartości, wszystko krótkie przepowiada mu trwanie. Szuka on dla siebie racyi i słuszności, których potrzebuje, by się mógł utrzymać, w niezbędnej dla każdego społeczeństwa konieczności władzy; głosi że zbawienie ludu najwyższem jest prawem. Odtąd własność i życie pojedynczych są niczem; znikają w obec krwawego upioru, co wciska się w społeczeństwo, otoczony hajdukami i szubienicami.

Czyż wiecie już jakie są skutki tego zapoznania godności człowieka, tego jego znicestwienia w obec władzy, która przedstawicielką społeczeństwa się mieni? Uczucie towarzyskie się odradza, nie jest to jednak uczucie kierowane rozumem, przezornością, lecz uczucie ślepe, rządzone instynktem, które powoduje ludzi do łączenia i zbrojenia się, pośród społeczeństwa zamienionego na wielki obóz wojenny. Ludzie się tu łączą, by podtrzymać władzę,

jeśli pociągnione przez rewolucyę, czują się z nią jednem, by ją obalić jeśli w odmienne pchnięci szeregi, nie widzą w istniejącej władzy, jak tylko miecz nieustannie nad ich głowami wiszący. Tu ludzie należą do stowarzyszenia, jemu się zupełnie oddają, gotowi wszystko dla niego poświęcić; nie mogą bowiem żyć sami; wiedzą i czują instynktem, że jednostka jest niczem, od chwili bowiem jak tamy utrzymujące społeczeństwo w karbach porządku zostały zerwane, jednostka nie widzi w około siebie miejsca w którymby w pokoju żyć mogła, pewna że władza na zasadach sprawiedliwości oparta czuwa nad zachowaniem publicznego porządku i praw osobistych człowieka. W tenczas ludzie bojaźliwi najsamprzód w tę straszną wpadają niewolę, w której uciśniony rękę ciemiężcy całuje, a ofiara uwielbia kata. Ludzie odważni opierają się, walczą, lub pokryjomu się łącząc, straszne gotują zamachy. Nikt tu już nie należy do siebie; jednostka ze wszech stron pochłoniętą się czuje, przez siłę która ją uciska, lub przez tę która spiski knuje: bóstwo opiekuńcze ludzi, to sprawiedliwość; jeśli sprawiedliwość ginie, jednostki są jak ziarnko piasku niesione od burzy, jak kropla wody, ginąca wśród bałwanów wzburzonego morza.

Wyobraźcie sobie społeczeństwo, w której w prawdzie nie panuje wsciekłość rewolucyi, lecz które jest pozbawionem prawdziwych pojęć odnoszących się do jednostki i władzy publicznej, ich obopulnych praw i obowiąsków. W łonie tego społeczeństwa ciemne i niedoskonałe tylko istnieje wyobrażenie o zasadniczych tych prawdach, wyobrażenie zamącone nadto przez tysiące przesądów i błędów. Pomimo tego władza publiczna się w niem ułożyła, a nawet i ustaliła się z czasem, dzięki tej sile jaką nawyknienie posiada, a zresztą i z braku wszelkiego innego rządu odpowiadającego społecznym potrze-

bom. Oto obraz jaki nam przedstawiają społeczeństwa starożytne, powiemy lepiej: niechrześciańskie. Na łonie ich widzimy znicestwienie jednostki przez siłę władzy publicznej, bądź się ona przedstawia pod formą azyatyckiego despotyzmu, bądź burzliwych demokracyi dawnych republik. Otoż, jest to ten sam obraz jaki widzieć możemy i wśród dzisiejszych społeczeństw w epocę rewolucyjnej, z tą jedyną różnicą, że za czasów naszych złe jest straszne lecz chwilowe, podczas gdy dawniej było stanem prawidłowym, podobnym do zatrutego powietrza, co zaraża istoty niem oddychające.

Starajmy się zbadać przyczynę dwóch tak sprzecznych ze sobą zjawisk: uniesienia patriotycznego u Greków i Rzymian i stanu niemocy i upodlenia politycznego, w jakiem się znajdowały inne ludy, w jakim obecnie znajdują się te, których Chrystyanizm jeszcze nie pozyskał. Z kąd pochodzą dwa te tak przeciwne sobie zjawiska? dla czego u żadnego z tych ludów nie widzimy tego co właściwem jest Europie: rozumnego patryotyzmu, w połączeniu z uczuciem prawej niezawisłości osobistej? Pochodzi to z tąd, że człowiek w starożytności nie znał siebie samego, nie wiedział dobrze czem jest; tysiące przesądów wmieszało się do wyobrażeń o jego do społeczeństwa stosunku, z tąd też wyobrażenia te nie były prawdziwe.

Po tych uwagach łatwo pojąć, że owe unoszenia się nad bezinteresownym patryotyzmem i zaprzaniem siebie u starożytnych posunięto za daleko, te ich przymioty nie tylko że nie dowodzą wyższości indywiduum starożytności nad ludźmi czasów obecnych, lecz owszem są wyrazem mniej wzniosłych pojęć, i mniej niezawisłych uczuć. Niektórym wielbicielom starożytności, wyda się może dziwnem podobne twierdzenie; niech się zastanowią nad kobietą

w Indyi rzucającą się na stos po śmierci małżonka, nad niewolnikami zadającymi sobie śmierć, w przekonaniu iż nie powinni przeżyć swego pana; a pojmą że osobiste zaprzanie się nie jest nieomylnym wzniosłej duszy znakiem. Często człowiek nie zna swojej godności; czuje się oddanym drugiemu i pochłoniętym przez niego, uważa się wtenczas, jako rzecz co nie inny ma cel jak służyć do utzymania drugiego.

Nie chcemy przez to zniżać słusznej starożytnych zasługi, zapoznawać ich heroizmu w tem, co on miał godnego pochwały, tak jak nie myślimy przypisywać nowszym narodom uczucia indywidualności samolubnego, co nie jest zdolnem do szlachetnych dla ojczyzny poświęceń; naszem zadaniem jedynie jest wskazać przy każdej rzeczy na właściwe jej miejsce, rozprószyć przesądy, do pewnego stopnia usprawiedliwione, lecz których największym jest błędem to, że skrzywiają zasadnicze punkta poglądu na starożytną i nowoczesną historyę.

Ten indywidnów upadek u starożytnych pochodził również z wadliwości ich moralnego rozwoju; indywiduum pozbawionem było wskazówek, podług którychby się kierowało, dla tego społeczeństwo we wszystko musiało się mięszać, rozum publiczny winien był zastąpić rozum prywatny. Nad tem się zastanawiając dostrzeżemy, że wolność cywilna nie znana była prawie u tych, którzy tak wysoko cenili wolność polityczną, obywatelską, ci się z wielkiej chełpili wolności, ponieważ mieli udział w radzie na miejscach publicznych, nie mieli wolności najbliżej dotyczącej człowieka, wolności zwanej cywilną. Można mieć wyobrażenie o sposobie myślenia i obyczajach u starożytnych w tym punkcie, czytając ich najsławniejszego politycznego pisarza Arystolesa.

W oczach tego filozofa jedyny tytuł godny

obywatela, jest udział w rządzie rzeczypospolitej; a pojęcia te na pozór bardzo demokratyczne i rozciągające prawa na klasy najliczniejsze, nie tylko że nie płynęły, jakby to myśleć można z wyobrażeń o godności człowieka, lecz owszem łączą się one z głęboką jego pogardą. Był to system ograniczenia na małą tylko liczbę ludzi zaszczytów poszanowania, skazania na poniżenie i nicość ogromną część obywateli, bo klasy robocze, rzemieślników i kupców. (*Pol. ks. VII R. 9 i 12. ks VIII R. 1 i 2 ks, III R. 1.*) Teorya ta przypuszcza jak widzimy wcale ciekawe o człowieku i społeczeństwie pojęcia, nowy dowód na to com już gdzieindziej powiedział, o potworności jaką starożytne społeczeństwa nam przedstawiają; powtórzę to raz jeszcze: starożytność nie znała człowieka, nie ceniła bynajmniej godności jego jako człowieka; indywiduum pozbawione było swego postępowania prawideł, nie było w sanie wzbudzić uszanowania dla swojej godności; jednem słowem, tylko chrystianizm mógł te ciemności rozprószyć.

Dzisiejsze społeczeństwa noszą głęboko wyryte w sercu poszanowanie godności człowieka; każden dziś czuje tę prawdę: że człowiek jako człowiek zasługuje na uszanowanie. To też i one nieroztropne szkoły, co za dni naszych postanowiły sobie powiększyć niezawisłość indywidualną, choćby ceną strasznych przewrotów, brały sobie zawsze za przedmiot ową godność człowieka. Szkoły te różnią się w uderzający sposób od demokratów starożytności; ci w ciasnem zamknięci kole, nie przekraczali nigdy pewnego rzeczy porządku, nie przenosili wzroku swego po za własnego kraju granice, przeciwnie duch demokratów dzisiejszych dąży do zagarnięcia wszystkiego, w swojem zapale propagandy, chciałby objąć świat cały. Zadanie dzisiejszej demokracyi

jest ogromne jest niem: człowiek, jego umysł, i nie przedawnione prawa jego. Jej zamiarem, przez wszystkie głowy pociągnąć strychulec, by pomścić świętą sprawę ludzkości. Ta pojęć przesada, ów pozór do tylu przewrotów i zbrodni, zwiastuje nam jednak fakt bardzo cenny, że pod wpływem Chrystianizmu ogromny dokonał się postęp w pojęciach odnoszących się do godności naszej natury. Gdy chodzi o wprowadzenie w błąd społeczeństwa, zawdzięczającego Chrystianizmowi swą cywilizacyę, nie ma lepszego środka jak powołać się na godność człowieka.

Ale religia chrześciańska, nieprzyjaciółka wszelkiej zbrodni, nie mogła dozwolić na burzenie społeczeństwa pod pozorem bronienia i podniesienia godności człowieka; dla tego wielka zapalczywych demokratów liczba rzuciła się na religię. Z drugiej strony ponieważ głosi historya, że słuszne i rozumne pod tym względem uczucie jest religii chrześciańskiej zasługą, próbowano świeżo zawrzeć potworne przymierze między pojęciami chrześciańskiemi i tem, co w teoryi demokratów jest najwięcej szalonem. Znakomity jeden człowiek chwycił się tego przedsięwzięcia, lecz prawdziwy chrystyanizm, to jest katolicyzm, odepchął cudzołożny ten związek; najsławniejsi apologiści, do niego się nieprzyznali. Ks. de Lamenais błąka się do dziś, wśród ciemności szukając kłamliwego chrystyanizmu cienia; głos Najwyższego Pasterza uprzedził wiernych, by nie popadli w złudzenie, w jakie imie tak znakomite wprowadzić ich mogło.

Rozdział XXIII.

O POSTĘPIE INDYWIDUALNOŚCI POD WPŁYWEM KATOLICYZMU.

Dajmy słowu temu indywidualność znaczenie słuszne i rozumne, słowa: „uczucie osobistej niezawisłości“ użyjmy tak by nie było w sprzeczności z udoskonaleniem się jednostek, ani ze zasadami urządzeń społecznych; szukajmy następnie za rzeczywistemi rozwoju tych uczuć przyczynami, pomijając te króreśmy już jako najważniejsze wskazali, mianowicie: prawdziwą znajomość człowieka i jego do bliźnich stosunku, a znajdziemy w łonie katolicyzmu więcej jeszcze przyczyn godnych naszej uwagi. P. Guizot bardzo się pomylił, gdy stawiając wiernych kościoła w tym samym rzędzie co i starożytnych Rzymian twierdził, że jednym i drugim brakowało na uczuciu osobistej niezawisłości. Maluje on nam wiernych jako pochłoniętych przez społeczeństwo kościelne, oddanych wyłącznie kościołowi, gotowych zawsze na wszelkie dla niego ofiary tak dalece, iż według niego, interesa kościoła były jedynym dla wiernych do działania bodźcem. Jest to błędem; ponieważ jednak ten błąd mógł przypadkowo mieć swe źródło wprawdzie, obowiązkiem jest naszym rozebrać pojęcia i fakta z wielką uwagą.

W początkach chrystyanizmu widzimy niezaprzeczenie nadzwyczajne przywiązanie wiernych do kościoła, wiedzieli oni dobrze, że nie można się od niego odłączyć, by nie przestać zarazem być uczniami Jezusa Chrystusa. Jest również rzeczą pewną że, jak mówi p. Guizot: „w kościele chrześciańskim

panowało uczucie gorącej do społeczności chrześcijańskiej miłości, chęć poddania się jej prawom i żądza silna rozszerzenia jej granic", lecz nie jest prawdą to, że istotą i źródłem wszystkich tych uczuć był jedynie duch assocyacyi, z zupełnem pominięciem rozwoju indywidualności. Wierny należał do społeczności, lecz społeczność uważaną była przez niego jako środek dostąpienia wieczystego szczęścia, jako okręt na którym mógł płynąć bezpieczny od burz do portu wieczności; a chociaż wierzył że po za kościołem nie masz dla niego zbawienia, pomimo tego czuł on się oddanym nie kościołowi, lecz Bogu. Rzymianin był gotów poświęcić się dla swej ojczyzny, wierny dla swej wiary. Rzymianin umierając, dla ojczyzny umierał, wierny nie umierał dla kościoła, lecz dla Boga swego.

Otwórzcie historyę kościoła, czytajcie akta męczeńskie, ujrzycie co się to działo w tej strasznej chwili, gdy chrześcianin wywnętrzając się zupełnie, wyznawał w obec tortór, stosów i mąk najokropniejszych swą wiarę i swe przekonania. Sędzia o jego imie go pyta, wierny je wymawia dodając: „jestem chrześcianinem". Nakazują mu czynić bogom ofiary! „My nie składamy ofiary tylko jedynemu Bogu, stwórcy nieba i ziemi". Zarzucają mu hańbę, że się oddał człowiekowi, przybitemu do krzyża; dla niego hańba krzyża jest chlubą, wyznaje głośno że ukrzyżowany jest Bogiem i Panem. Grożą mu mękami; on niemi gardzi, bo męki mijają, a on się cieszy że cierpieć może za swojego Mistrza. Już krzyż przygotowany, stos zapalony przed jego oczami, kat wznosi miecz; mniejsza mu oto; wszystko to trwa chwilkę, a po tej chwilce przyjdzie życie nowe, szczęście niewypowiedziane, nie mające końca.

Oto co powodowało sercami wiernych; była to miłość dla Boga i sprawa szczęścia wiecznego. Fał-

szem jest przeto, żeby wierni, podobnie jak starożytni republikanie znicestwili indywidualność swoją w stowarzyszeniu, jakiego byli członkami, żeby jako kropla wody od bezbrzeżnego oceanu, dali się przez toż stowarzyszenie pochłonąć. Wierny należał do społeczności, co mu dawała wiary i postępowania prawidła; uważał on ją, jako założoną i kierowaną przez samego Boga; lecz umysł i serce jego aż do Boga się wznosił, a idąc za głosem kościoła, wierzył on że własnej indywidualnej służy tu sprawie, która nie czemś mniejszem była, nad wieczną szczęśliwość.

Uwaga ta była konieczną, w przedmiocie bowiem którego stosunki tak są różne i delikatne, bałamuctwo do wielkich może doprowadzić błędów. Okazuje się tu fakt nadzwyczajnej wagi, rzucający światło na przyczyny rozwoju i udoskonalenia jednostki w cywilizacyi chrześciańskiej. Konieczną jest rzeczą by istniał pewien porządek społeczny, któremuby jednostka była podległą, lecz również jednostka nie powinna być pochłanianą przez społeczeństwo do tego stopnia, by o niej nie można pomyśleć jak tylko jako o tegoż społeczeństwa cząstce, pozbawionej zupełnie własnej sfery działania. Gdyby tak było, cywilizacya nie doszłaby nigdy do pełności swojego rozwoju, bo gdy ten na równoczesnem doskonaleniu się jednostki i społeczeństwa zależy, jedno i drugie winno posiadać odpowiednią sobie sferę, w którejby ich poruszenia między sobą się nie krzyżowały.

Chrystyanizm wyrył głęboko w sercu człowieka tę prawdę, że jednostka ma pewne spełnić obowiąski, choćby świat cały wyzwać jej przyszło; że ma ogromne przeznaczenie osiągnąć, które jest jej sprawą własną, za które odpowiedzialność cięży na jej własnej woli. Prawdy te wpajane przez Chrys-

tyanizm bez ustanku, ludziom różnego wieku, płci i stanowiska musiały w nich wywołać uczucie własnej indywidualności. Wzniosłe to uczucie w połączeniu z innemi Chrystyanizmu pełnemi godności natchnieniami, podniosło duszę człowieka, schyloną pod niewiadomością, przesądami, pod systemem gwałtu który ją ze wszech stron uciskał. Jakże osobliwszem i zadziwiającem musiały być w uszach pogan te pełne siły słowa Justyna, które przecież nie wyrażały nic więcej nad ogólne usposobienie ducha u wiernych, gdy w apologii wystosowanej do Antoniusza Pobożnego tak się wyrażał: „Nie pokładając naszej nadziei w rzeczach niniejszych, lekceważymy tych co nas zabijają, bo zresztą śmierć jest tem, czego niepodobna uniknąć“.

Ta zupełna siebie świadomość, ta pogarda śmierci, ten pokój duszy, to uczucie wewnętrzne co ziemskie do walki wyzywało potęgi, musiały o tyle więcej wznieść duszę, że nie wypływało to bynajmniej z zimnej stoickiej obojętności, tak sprzecznej z samą naturą człowieka. Uczucie chrześciańskie było skutkiem szczytnego oderwania się od rzeczy ziemskich, głębokiego świętości obowiązku poczucia, wspierało się ono na tej niewzruszonej zasadzie, że człowiek pomimo wszelkich przeszkód jakie mu świat stawia, winien iść krokiem pewnym do celu przeznaczonego sobie od Stwórcy. Całość tych pojęć i uczuć dawały duszy hart nadzwyczajny. Nie była to bynajmniej owa dzika stałość starożytnych; lecz uczucie jakiego było potrzeba, by powrócić człowiekowi jego godność, szlachetność i wielkość. Te błogie skutki nie ograniczały się na małą liczbę istot uprzywilejowanych, zgodnie z religii chrześciańskiej geniuszem, rozciągały się one na wszystkie warstwy; bo jednem z najpiękniejszych znamion tej boskiej religii jest owa nieskończoność, jaką piętnu-

je to wszystko co dobre; religia chrześciańska nie ogląda się na osoby, lecz wnika aż do najniższych społeczeństwa szczebli. Nie tylko do klas wyższych i do filozofów, ale do ogółu ludzi odzywa się Cyprian, owa Afryki pochodnia, gdy w krótkich kreśląc słowach całą wielkość człowieka, śmiałą ręką wskazuje na owe szczyty, do których wznieść się winna dusza, na szczyty, z których jej się schodzić nie godzi: „Nigdy czujący się synem bożym, nie będzie uwielbiał dzieł ludzkich. Spada ze szczytu swojej godności, kto może coś innego uwielbiać niż Boga.“ Szczytne to słowa, które rozlewając się w społeczeństwie całem, w ostatnim z ludzi wywołały myśli dotąd tylko poetom właściwe:

Os homini sublime dedit, coelumque tueri
Jussit et erectos ad sidera tollere vultus.

Rozwój życia moralnego, wewnętrznego, tego życia, w którem człowiek zwracając się ku sobie, zdaje sobie sprawę ze swoich czynności, z pobudek dobrych lub przewrotnych, które je wywołały, z celu do którego dąży; ten rozwój moralnego życia powtarzam, zawdzięczamy głównie Chrystyanizmowi, jego wpływom, jakie ustawicznie na człowieka wywiera, we wszystkich położeniach i chwilach jego życia. Podobny postęp życia indywidualnego w tem, co jest najistotniejszem, najbliżej dotyczącem serca człowieka, nie dał się pogodzić z tem pochłonięciem jednostki przez społeczeństwo, z tem ślepem zaprzaniem się, w którem człowiek w zupełnem na siebie samego zapomnieniu, nie myślał jak o stowarzyszeniu, którego był cząstką. Życie to moralne, wewnętrzne, nieznanem było u starożytnych, nie mieli oni bowiem zasad, na którychby takowe oparli, odpowiednich reguł, któreby życiu temu wskazały kierunek, natchnień coby je pobudzały. To też w Rzymie, jak tylko pierwiastek polityczny stracił swoją

na duszę przewagę, gdy wśród wewnętrznych zamieszek zapał ostygł, gdy wszystkie szlachetne uczucia stłumił despotyzm, co po ostatnich republikanckich nastąpił wzburzeniach, zgnilizna zepsucia z przerażającą się szerzyła szybkością. Czynność duszy, która dotąd zużywała się w naradach na placu publicznem, i w rycerskiem wśród wojen rzemiośle, nie znajdując już pożywienia dla siebie, oddała się zupełnie z rozpasaniem jakiemu trudno dać wiarę, pomimo dzisiejsze naszych obyczajów zepsucie, używaniu i materjalnym rozkoszom. U starożytnych z dwiema tylko spotykamy się ostatecznościami: albo patryotyzm doszły do najwyższego punktu exaltacyi, albo zbezwładnienie zupełne duszy, idącej bez wędzidła za głosem wyuzdanych swych namiętności; człowiek w starożytności zawsze niewolnikiem, czy innego człowieka, czy też społeczeństwa.

Niestety od czasu jak węzły moralne łączące człowieka z katolicką jednością zostały zerwane, jak wiara wskutek indywidualnej niezawisłości, tego owocu protestantyzmu, osłabła, jesteśmy wstanie pojąć, patrząc się na przykłady jakich nam cywilizacya europejska dostarcza, co się dziać musiało u starożytnych, gdzie człowiek pozbawionym był świadomości siebie, swojego początku i przeznaczenia. Na innem miejscu wskażemy na podobieństwa między społeczeństwem starożytnem a nowszem, w stronach, w których osłabł wpływ pojęć chrześciańskich. Tu wystarczy nam ta uwaga, że gdyby Europa zupełnie zapomniała o Chrystyanizmie, wedle niedorzecznych niektórych ludzi pragnień, jednoby jeszcze nie przeminęło pokolenie, a już ujrzanoby wśród nas powrót jednostki i społeczeństwa do tego stanu, w jakim w starożytności się znajdowały, prócz nieznacznych odmian wywołanych zewnętrzną dwóch cywilizacyi różnicą.

Dogmat wolnej woli tak publicznie przez katolicyzm głoszony, z taką siłą przezeń broniony, nie tylko przeciw dawnym zasadom pogańskim, lecz także i przeciw sekciarzom wszystkich czasów i założycielom rzekomej reformy, przyczynił się również więcej niż się zdaje, do rozwoju i udoskonalenia jednostki, do wywołania w niej niezawisłości i godności uczucia. Kiedy człowiek czuje, że nim kieruje niepowstrzymana przeznaczeń siła, gdy sobie wyobraża że czynność duszy, to żywe jego wolności świadectwo, nie jest jak tylko złudzeniem, natychmiast swój charakter traci, widzi się podobnym zwierzęciu, przestaje on być królem żyjących istot, władcą ziemi, zostaje tylko jakiemś kółkiem ślepo spełniającem swe przeznaczenie w wielkiej świata maszynie. Porządek moralny ginie, zasługa i wina, pochwała i nagana, nagroda i kara są tylko czczemi słowami bez sensu.

Jeśli przeciwnie człowiek nosi w duszy swojej wolności świadomość, wszystko się zmienia: jest on panem swojego losu, dobre i złe, życie i śmierć, stoją przed jego oczami, nic nie jest wstanie zadać gwałtu jego sumieniu.

W tej to świątyni sumienia ma dusza tron swój, tam z całą godnością władnie, i choćby świat cały na nią się zżymał, choćby się zapadł, nie jest wstanie jej zmusić, by to chciała a tego nie chciała. Przy zasadzie wolnej woli, porządek moralny, roztacza przed naszemi oczami swą wielkość, dobro przedstawia się w swej całej piękności, złe z całą swą ohydą; pragnienie zasług nas pobudza, obawa winy wstrzymuje. Widok nagrody za usiłowania wolnej woli, nagrody co się na końcu ścieżki cnoty znajduje, czyni tę ścieżkę więcej przyyjemną, a duszy dodaje sił i ochoty. Jeśli człowiek jest wolnym, zachowuje natenczas coś niewymownie wielkiego i

strasznego nawet wśród występku, kary i rozpaczy piekła. Za cóż człowiek wolnej pozbawiony woli miałby być karanym? Cóż znaczy to twierdzenie, będące jednakowoż jednym z najgłówniejszych dogmatów założyciela protestantyzmu? Człowiek taki byłby nędzną ofiarą, w którego mękach czułaby upodobanie okrutna wszechmocność, tyran z władzą nieograniczoną, czyli inaczej potwór najwstrętniejszy.

Lecz jeśli człowiek jest wolnym, gdy cierpi, cierpi bo zasłużył, a gdy widzimy na jego czole grom potępienia, jakim weń Odwieczny uderzył, zdaje się nam, że słyszymy go z wyrazem dumy wymawiającego te słowa „Non serviam“, nie będę ci służył.

W człowieku tak jak w całym świecie wszystko cudownie z sobą się łączy: wszystkie władze duszy mają z sobą delikatne a scisłe stosunki; drgnięcie jednego duszy nerwu wszystkie inne w poruszenie wprowadza. Trzeba koniecznie zwrócić uwagę na tę wzajemną od siebie zawisłość władz naszych, by niektórym zapobiedz zarzutom. Mógłby ktoś powiedzieć: „Dowiedliście jedynie że katolicyzm przyczynił się do rozwoju jednostki w znaczeniu mistycznem“. Nie, uwagi te czegoś więcej dowodzą, a mianowicie, że zawdzięczamy katolicyzmowi pojęcie jasne i żywe poczucie moralnego porządku; one dowodzą, że jemu zawdzięczamy rzeczywistą siłę tego, co sumieniem się zowie. Jest to coś odmiennego od mistycyzmu, jest to wszechstronny rozwój człowieka, prawdziwe indywidualności uczucie, indywidualności jedynie szlachetnej, rozumnej i słusznej, jest to całość potężnych bodźców, pobudzających ludzkość do udoskonalenia władz swoich; nakoniec jest to najniezbędniejszy i najpłodniejszy cywilizacyi pierwiastek.

Rozdział XXIV.

Rodzina. — Monogamia. — Nierozerwalność małżeńskiego węzła.

Widzieliśmy co indywiduum zawdzięcza katolicyzmowi, zobaczymy teraz co mu jest winną rodzina. Rzecz jasna, że kiedy indywiduum jest pierwszym i zasadniczym rodziny pierwiastkiem, a udoskonalenie jego katolicyzmu jest dziełem, to i udoskonalenie rodziny również sie przez katolicyzm dokona. Lecz, nad tym wnioskiem się nie zatrzymując, rozważmy węzeł małżeński czem jest sam w sobie; w tym celu zwróćmy na kobietę uwagę. Nie chcę przypominać czem była kobieta u starożytnych, czem jest dotychczas u ludów niechrześciańskich, historya, a więcej jeszcze literatura tak grecka jak rzymska, mogłaby nam w tym przedmiocie nastręczyć wiele smutnych świadectw, wszystkie ludy ziemi podają liczne prawdziwości uwag Buchanana dowody mianowicie, że wszędzie, gdzie nie panuje chrystyanizm, kobieta jest w poniżeniu.

Może protestantyzm nie zechce nam w tym punkcie miejsca ustąpić, utrzymując, że co kobiety się tycze, reforma żadnej cywilizacyi europejskiej szkody nie wyrządziła. Nie będziemy w tej chwili rozbierać tej kwestyi, nastręczy nam się do tego sposobność na innym tego dzieła miejscu: lecz co żadnej wątpliwości nie ulega, to to że kiedy protestantyzm się zjawił, religia katolicka ukończyła już dzieło swoje w tem co się kobiety dotycze; uszanowanie i względy okazywane kobietom, wpływy jakie na społeczeństwo wywierają, biorą początek w czasach dawniej-

szych niż pierwsza szesnastego wieku połowa. Ztąd wynika że w tej tak ważnej sprawie katolicyzm sam działał. Kiedy przeto ogólnie wyznają, że chrystyanizm postawił kobietę na należnem jej i pomyślności rodziny i społeczeństwa odpowiadającym stanowisku, jest to hołd wyłącznie katolicyzmowi oddany; w epoce bowiem gdy kobieta podnosiła się z poniżenia swego, i zajmowała w obec mężczyzny godność odpowiednią swemu stanowisku, nie było żadnej odszczepieńczej sekty; nie było innego chrystyanizmu prócz katolickiego kościoła.

W ciągu tego dzieła każdy mógł się przekonać, że się wystrzegam luźnych ogólników, że się staram wszystko co twierdzę oprzeć na faktach. Czytelnik ma prawo żądać, bym i tu podobnie uczynił, żebym wykazał środki jakich kościół używał, by kobiecie godność i poszanowanie przywrócić; uczynię tak, by oczekiwanie jego się nie zawiodło.

Najsamprzód zastanówmy się nad tem, że wzniosłe chrystyanizmu pojęcia dotyczące ludzkości, musiały się w nadzwyczajny sposób przyczynić do polepszenia doli kobiety. Pojęcia te tak dobrze stosowały się do kobiety jak i do mężczyzny, były one silną przeciw upodleniu jednej ludzkości połowy protestacyą.

Nauka chrześciańska rozproszyła wszystkie przeciwne kobiecie przesądy; równa mężczyznie ze względu na wspólny początek, przeznaczenie i uczestnictwo w darach niebios, weszła ona w skład ogólnego ludzkości braterstwa, jakie jest między ludźmi a Jezusem Chrystusem; uważana za córę Boga, współdziedziczkę Jezusa Chrystusa, stała się rzeczywistą towarzyszką człowieka; nie była to już niewolnica, lub podłe rozkoszy narzędzie. Filozofia która ją poniżyć usiłowała, musiała zamilknąć; owa bezczelna literatura, która przeciw kobiecie rozpuszczała swe

wodze, znalazła wędzidło w przepisach chrześciańskich, wymowną naganę w pełnym godności języku jakiego używali pisarze kościoła mówiąc o kobiecie.

A przecież pomimo tak dobroczynnych wpływów jakie nauka chrześciańska wywrzeć była powinna, cel pożądany nie zostałby był dopiętym, gdyby kościół nie był przeprowadził: reformy małżeńskiej. W tym punkcie nauka chrześciańska bardzo jest pojedyncza: Jeden z jedną na zawsze. Lecz nauka sama pozostałaby była bezwładną, gdyby kościół nie postarał się o jej zastosowanie, gdyby swych usiłowań nie przeprowadzał z niewzruszoną stałością. Namiętności człowieka powstałyby przeciw podobnej nauce, i byłyby ją niezawodnie zdeptały nogami, gdyby się nie były rozbiły o przeszkody, które najmniejszej nie zostawiały im zwycięstwa nadziei. Czy się protestantyzm poszczyci że się przyczynił do tej przeszkody wzmocnienia, on co z bezmyślną radością przyklaskiwał zgorszeniu jakie dał Henryk VIII, i tak nikczemnie się nagiął do żądań landgrafa Heskiego? Co za uderzająca różnica! w ciągu kilku wieków, wśród najrozmaitszych a nieraz i bardzo groźnych okoliczności, kościół katolicki wziąż walczy nieustraszenie z namiętnościami władców, by w całości świętość małżeństwa zachować. Ni obietnice, ni groźby nie zdołały zachwiać Rzymu, nie zdołały od niego otrzymać najmniejszego, lecz nauce boskiego Mistrza przeciwnego zwolnienia; a protestantyzm, przy pierwszem uderzeniu, a raczej przy pierwszym cieniu lekkiego kłopotu, z samej obawy niezadowolnienia księcia, który nawet w cale jednym z najpotężniejszych nie był, ulega, upokorza się, zezwala na wielożeństwo, zdradza swe własne sumienie, rzuca na pastwę namiętności swiętość małżęństwa, ten pierwszy rodzinnej pomyślności zada-

tek, ten kamień węgielny, na którym winna stanąć cywilizacyi budowa.

Protestanckie społeczeństwo, mędrsze pod tym względem od swoich przewódców, z dziwnie zdrowym zmysłem odepchnęło od siebie skutki ich postępowania; nie zachowało ono katolicyzmu nauki, ale szło przynajmniej za zbawiennym, jaki tenże dawał popędem, tak że wielożeństwo nie znalazło w Europie miejsca. Historya zawiera fakta dowodzące bezsilności rzekomej reformy, i ożywczej katolicyzmu siły; ona nam mówi komu zawdzięcza prawo małżeńskie, ta ochrona społeczeństw, że nie zostało skrzywionem, ni w ciągu barbarzyństwa wieków, ni na łonie zepsucia i gwałtu wszędzie panującego, tak w czasie wtargnięcia barbarzyńców, jak w epoce feudalizmu, a nawet wtenczas, gdy władza królów przeważającą się stała. Historya powie, jaka to opiekuńcza siła powstrzymała ten zmysłowości strumień zagrażający europejskiej cywilizacyi popchnięciem ją w tę przepaść, na dnie której, od tylu już wieków leżą ludy Azyi.

Namiętni pisarze odgrzebują w rocznikach historyi kościelnej swary między papieżami a królami, by wziąść z nich pochop do skarg na kuryę rzymską, o zawziętą nietolerancyę w tem, co święmałżeństwa dotycze. Gdyby duch partyi ich nie zaślepiał, zrozumieliby oni, że ta nietolerancya, ten upór byłby wnet zwolniał, gdyby Papież rzymski był choć na krok się cofnął przed namiętnością; zrozumieliby, że podobne ustępstwo byłoby tą pochyłością, po której się spada aż na dno przepaści; podziwialiby raczej ducha prawdy, siłę przekonań, żywą wiarę, jaka tę świętą ożywiała katedrę, że żadne względy, ni żadne obawy nie skłoniły jej do milczenia, gdy chodziło o przypomnienie wszystkim, a zwłaszcza władcom i królom tego przykaza-

nia: „Będą dwoje w jednem ciele; człowiek nie rozwiąże tego, co sam Bóg związał". Okazując się nieugiętymi w tym punkcie, nawet z narażeniem się na gniewy królów, nie tylko że Papieże spełnili świętą powinność, jaką im ich charakter Głowy chrześciańśtwa nakładał, lecz wykonali arcydzieło pod względem politycznym, i przyczynili się znakomicie do pokoju i pomyślności ludów. „Bo nie było jeszcze dworu oddanego zupełnie rozpuście, któryby nie wywołał w społeczeństwie rozruchów". (*Essai sur l'histoire générale. To III. R. 101.*)

Ta tak trafna Voltaira uwaga wystarczy, by oczyścić papieży a z nimi katolicyzm z zarzutów czynionych im przez potwarców; nabierze ona jeszcze większej wagi, zyska tem większą doniosłość, jeśli nie tylko ze stanowiska politycznego ale i społecznego nad nią się zastanowimy. Coby się było stało, gdyby ci, barbarzyńskie swe uczucia purpurą tak źle okrywający królowie, gdyby ci zuchwali panowie, obwarowani w swych zamkach, otoczeni trwożliwymi wassalami, w powadze kościoła nie byli tamy znaleźli, gdyby rzuciwszy zaledwie okiem na nową piękność, przy pierwszej chuci powstającej w ich sercu, a niesmaku do prawej małżonki, nie byli się powstrzymywali przez pamięć na nieugiętą powagę. Mogli oni uciskać biskupa, zmusić go do milczenia przez groźby lub też obietnice, zapomocą gwałtów zyskać sobie głos jakiego prowincyonalnego koncylium, podstępem utworzyć sobie w niem partyę, lecz zdala ukazywały im się szczyty Watykanu, a straszny ten widok odejmywał im wszelką nadzieję. Czuli oni, że i njzaciętsza walka zwycięstwa im nie przyniesie, że ich podstępy i proźby rozbiją się niezawodnie o tę odpowiedź: „Jeden z jedną, na zawsze".

Otwórzmy średnich wieków historyę, owych wieków tak częstych i okropnych gwałtów, gdzie

człowiek barbarzyniec usiłujący zerwać wszelkie węzły przez cywilizacyę sobie nałożone, w tak żywych występuje kolorach; pamiętajmy że kościół musiał odbywać ciągłą straż, nie tylko aby zapobiedz rozerwaniu małżeńskiego węzła, lecz żeby od porywania ustrzedz dziewice, nawet te co się poświęciły Bogu, a przekonamy się, że gdyby kościół nie był stanął jako mur ze spiżu przeciw wezbraniu zmysłowości, pałace książąt, zamki udzielnych panów byłyby niebawem się zamieniły na seraje i haremy. A coby się było działo w innych towarzystwa warstwach? Byłyby poszły za prądem, a niewiasta europejska upadłaby w poniżenie, w jakiem się muzułmańska znajduje. Niektórzy tłomaczą monogamię i poligamię jako wyniki klimatu. Ależ chrześcianie i mahometanie długi czas pod jednem żyli niebem; religie ich, wskutek licznych zmian ustalały się to raz w ostrym klimacie, to znów w strefach łagodnych i umiarkowanych; a przecież nie stosowały się one do klimatu; prędzejby klimat mógł być przymuszonym, by się do religii stosował.

Ludy europejskie winny wieczystą wdzięczność katolicyzmowi, który im zachował monogamię, jeden z tych czynników, które do dobrego urządzenia rodziny i uszlachetnienia kobiety wiele się przyczyniły. Jakie byłoby dziś położenie Europy, jakie znaczenie miałaby kobieta, gdyby Luter, ów założyciel protestantyzmu, był doszedł do rozszerzenia swego w tym punkcie indyferentyzmu jakie w dziele: „Komentarze do Genezy“ okazał. „Co tej kwestyi dotycze, są słowa Lutra, powaga patryarchów zupełną nam daje wolność w posiadaniu żon“. Niżej dodaje, że to jest rzecz ani nakazana, ani zakazana, on też nic rozstrzygać tu nie chce. Nieszczęsną byłaby Europa, gdyby podobne słowa wyrzeczone przez człowieka, który w swe ślady całe narody pocią-

gał, odezwaly się były pare wieków wcześniej, za czem jeszcze cywilizacya nie pozyskała wpływów silnych, zaczem obyczaje się nie ułożyły, zaczem katolicyzm nie ukończył dzieła utrwalenia dobrych urządzeń rodzinnych. Zgorszenie dane przez landgrafa Heskiego nie byłoby niezawodnie pozostało w owych czasach wypadkiem jedynym, a grzeszna pobłażliwość luterskich doktorów gorzkieby była wydała owoce. Bo jakże ludy zepsute, barbarzyńskie dozwoliłyby się były powstrzymać przez głosy tak chwiejne, wątpliwe, przy takiem tchórzostwie protestanckiego kościoła? Żądania takiego księcia jak landgraf wystarczyły aby zadrżał ze strachu, jakżeżby wytrzymał walkę wiekową, nie mając ludzi prócz takich, którzy uciekają przed groźbą potyczki, których szeregi jeszcze przed starciem się łamią?

Obok monogamii, sprawą najwyższej wagi jest nierozerwalność małżeństwa. Niektórzy odrzucając naukę kościoła sądzą, że w pewnych wypadkach byłoby użytecznem pozwolić na rozwód, na rozwiązanie małżeńskiego węzła, i upoważnić do nowego związku. Na każden sposób, rozwód w ich oczach jest tylko lekarstwem, lekarstwem niebezpiecznem, którego prawodawca używa niechętnie, jedynie przez wzgląd na słabość i złość ludzkiej natury. Pojmują oni, że liczne rozwody sprowadziłyby złe opłakane, a żeby im zapobiedz, prawa cywilne winny, w krajach gdzie rozwód jest pozwolonym, otoczyć to pozwolenie różnemi zastrzeżeniami.

Nie pojmuję, dla czego umysły te, na to się zgodzić nie chcą, że najskuteczniejszym do zapobieżenia zepsuciu obyczajów, i ubezpieczenia spokojności rodzinnej sposobem, jest ogłoszenie nierozerwalności małżeństwa, jako moralności zasady, i danieza fundament, ważnych racyi, któreby powstrzymały namiętność zawsze gotową po stromej pochy-

łości się staczać. Nie masz sprawy, którąby więcej była godną starań i gorliwości prawdziwej religii. Otóż, któraż jeśli nie katolicka religia pojęła ten obowiązek? Któraż lepiej spełniła to tak zbawienne a tyle trudne zadanie? Pewnie, że nie protestantyzm, który nie był nawet wstanie wniknąć w głębokie pobudki, jakiemi w tym punkcie kierował się katolicki kościół!

Uznajemy chętnie mądrość, jakiej dały dowód społeczeństwa protestanckie, nie idąc tu wcale za natchnieniem swych mistrzów. Nie wynika ztąd jednak, żeby protestanckie nauki nie wydały w krajach zwanych reformowanemi opłakanych skutków. Proszę przeczytać co w tym względzie powiedziała pewna protestantka, mówiąc o kraju przez się umiłowanym, pani Staël w swem dziele o Niemczech.

„Miłość mówi ona jest religią w Niemczech, lecz religią poetyczną, która chętnie znosi to wszystko, co zmysłowość uniewinnić może. Nie można temu zaprzeczyć, że łatwość rozwodu w protestanckich prowincyach, jest zamachem na świętość małżeńską.

Z takim spokojem zmieniają tam małżonki, z jakim układają wypadki w dramacie, uczciwość naturalna u mężczyzn i kobiet sprawia, że do tych łatwych zerwań węzłów małżeńskich nie miesza się gorycz, a że u Niemców więcej jeszcze urojeń niż rzeczywistych namiętności, najdziwaczniejsze wypadki spełnieją się z osobliwszym spokojem, przez to jednak obyczaje i charaktery tracą swą stałość; duch najsprzeczniejszy ze zdrowym rozsądkiem najświętsze wstrząsa instytucye, nie ma tam niczego, coby stałe posiadało prawidła“ (*O Niemczech p. I. c. III.*).

Jeśli sami protestanci w ten sposób się nie lękają wyrażać, nikt o przesadę nas nie posądzi dla

tego, że opisujemy zgubne protestantyzmu skutki, zwłaszcza w tem co się małżeństwa dotycze.

Porwani nienawiścią dla rzymskiego kościoła, zagrzani chęcią reformowania wszystkiego, protestanci sądzili że wielkiego dokonali dzieła sekularyzując, że się tak wyrażę, małżeństwo, w przeciwieństwie do nauki katolickiej, która je prawdziwym Sakramentem nazywa. Nie tu miejsce wchodzić nad tą kwestyą w dogmatyczne spory, wystarcza mi tu zauważać, że pozbawiając małżeństwo wzniosłego Sakramentu piętna, okazał protestantyzm nieznajomość serca ludzkiego. Przedstawić małżeństwo, nie jako zwykły kontrakt cywilny, ale jako Sakrament znaczyło tyle, co je umieścić pod opieką kościoła, wynieść po nad sferę dostępną dla namiętności ludzkiej; i któż może wątpić o niezbędnej tego konieczności, gdzie chodzi o założenie wędzidła najżywszym, najkapryśniejszym i najgroźniejszym żądzom serca człowieka? Prawa cywilne są niedostateczne do wydania takich owoców, trzeba tu pobudek z wyższego czerpanych źródła, które też i skuteczniejsze wywierają wpływy.

Nauka protestancka wywracając władze kościoła nad związkiem małżeńskim, sprawę tę oddała w ręce urzędów cywilnych. Może ktoś mniema, że to rozszerzenie świeckiej władzy zakresu mogło się sprawie cywilizacyi przysłużyć, że to był tryumf nad przestarzałymi przesądami, drogocenna zdobycz na niesłusznych roszczeniach. Wielkim byłoby to błędem, umysł zdolny do wyższych myśli, serce znające się na wykrętnej namiętności ludzkich logice, zrozumie, że osłonienie małżeństwa płaszczem religii, wydobycie go z pod zwierzchnictwa władzy świeckiej, znaczyło tyle, co je oczyścić i nowem przyozdobić wdziękiem. Czyż nie umiłujecie tej osłony u wnijścia do małżeńskiego łoża, tej religii która strzeże zbliżenia się do niej z całą surowością?

Rozdział XXV.

Uczucie miłości.

Lecz, zarzuci kto katolikom: czyż nie czujecie że zasady wasze za nadto są twarde i ostre? Nie rachują się ze słabościami i że zmiennością serca ludzkiego, żądają od niego ofiar, przechodzących siły. Nie jestże to nie ludzkiem, pod scisłe zasady podciągać najdelikatniejsze uczucia? Okrutna to zasada, co trzyma w więzach, twardym łańcuchem skute do siebie dwie istoty, które nie miłują się wcale, co czują wstręt wzajemny i które się może nawet nienawidzą nienawiścią straszną? Gdy istotom co tylko pragną aby się rozdzielić, coby raczej umrzeć wolały, niż żyć w połączeniu, odpowiadacie jakiemś: „nigdy“ tem wiecznem nigdy, wskazując im piętno boże wyciśnięte na ich związku w godzinie zaślubin, czyż nie zapoznajecie wszelkich roztropności reguł? Nie znaczyż to wywoływać rozpacz? Protestantyzm się lepiej do naszych słabości stosuje; jeśli naraża się niekiedy na niebezpieczeństwo ulegania kaprysom, to często zadawalnia też słuszne naszych słabości wymogi; jego pobłażliwość sto razy jest lepszą, niż wasza surowość.

Zarzut ten zasługuje na odpowiedź; trzeba koniecznie rozproszyć złudzenia, jakie obudzićby mogły podobne wywody, bardzo na nieszczęście zdolne do zmylenia sądu, rozpoczynają bowiem od zwiedzenia serca. Najsamprzód jest to przesadą mówić że zasady katolicyzmu przyprowadzają do rozpaczliwej ostateczności nieszczęśliwych małżonków. Bywają wypadki, gdzie roztropność domaga się ich rozłączenia. Wprawdzie węzeł małżeński nie jest

przez to zerwanym, i żadne z pobranych nie jest w prawie przystąpienia do wtórego związku, lecz ustępstwo jest dostatecznem, aby nie można powiedzieć że jedno z małżonków jest tyranizowanym; nikt ich nie zmusza do życia wspólnego, nie cierpią oni owej nieznośnej męczarni, przez zostawanie razem, gdy się nienawidzą.

„Bardzo dobrze, odpowiedzą nam; po danej separacyi zaślubieni są uwolnieni od życia wspólnego, lecz pozbawia się ich również nowego związku, przez co stawia się ich w niemożności zadowolenia żądzy, jaką serce w sobie ukrywa, a która była może właściwie ich nieszczęścia i małżeńskiej niezgody przyczyną. Dla czego nie uważać małżeństwa jako rozwiązane? Dla czego ci dwaj małżonkowie nie zostają wolni? Pozwólcie im pójść za uczuciem serca, które świeżo do innego zwrócone przedmiotu, już przewiduje dni swojego szczęścia“.

Wyznaję że te zarzuty do odparcia są trudne, a przecież tu, odniósł katolicyzm najświetniejszy tryumf; tu dał on poznać głęboką serca człowieka znajomość, tu okazał jak rozsądnemi są jego zasady, jak zbawienna jego nauka, jak przezornem i mądrem jego postępowanie. Surowość ta pozornie zbyteczna, jest w rzeczywistości konieczną; to zachowanie nie tylko że nie zasługuje na okrucieństwa zarzuty, lecz owszem jest dla człowieka pokoju i szczęścia zadatkiem. Jest to jednak prawda, która jednym rzutem oka schwycić się nie da; trzeba nam ją przeto rozwinąć i zejść na drogę głębszego badania. Rozważmy nad zachowaniem się katolicyzmu, nie tylko ze względu na małżeństwo, lecz we wszystkiem, co prowadzenia serca człowieka dotycze.

Gdy chodzi o działanie na namiętności, dwa się przedstawiają tu systemata: pobłażliwość i opór. W pierwszym systemie należy cofać się przed na-

miętnościami w miarę jak postępują, nigdy nie zostawia się ich bez nadziei. Pewna około nich nakreślona linia winna je wprawdzie wstrzymywać, by nie przestąpiły tych granic, lecz daje im się do zrozumienia, że gdy swą stopą na tej linii staną, ona się dalej odsunie, tak że pobłażliwość wraz ze siłą i uporem namiętności w prostym stosunku tu wzrasta. W drugim systemie, również naznacza się namiętnościom granice, jakich przestąpić nie mają, ale granicę stałą, niewzruszoną jako mur z granitu. Na próżno kuszą się one, aby ją przełamać, nie zostawia się im tutaj żadnego cienia nadziei, zasada która się im opiera, nigdy się nie zmieni i w żadne z niemi nie wejdzie ugody. Żaden im przeto nie zostaje środek, prócz ten jeden, jakiego nigdy człowiekowi zabronić nie można: występek. System pierwszy dozwala płomieniowi się szerzyć, by wybuchowi zapobiedz, drugi pożar w samym jego zarodzie stłumia, by nie być zmuszonym tamować jego rozszerzenie. Pierwszy lęka się i oszczędza namiętność przy jej powstaniu, w nadziei że ją powstrzyma, gdy wzrośnie; drugi sądzi że kiedy trudno ją powstrzymać gdy słaba, trudności te wzrosną gdy namiętność się wzmoże. Pierwszy postępuje wedle tego mniemania, że namiętności się łagodzą i uspokajają, gdy się im dogadza; drugi twierdzi że przez dogadzanie nie tylko się nie uspokajają, lecz z dniem każdym coraz więcej łakną.

Można w ogólności powiedzieć że katolicyzm drugiego się trzyma systemu, to jest, że w stosunku do namiejętności jego stałem postępowania prawidłem jest, przy pierwszym zaraz powstrzymywać je kroku, stłumiać je o ile możności w kolebce.

Zauważać tu muszę że tu chodzi o surowość względem namiejętności, a nie względem człowieka który jest ich ofiarą. Nigdy nie czynić ustępstw na-

miętnościom, lecz pobłażliwym być dla namiejętnego człowieka, nieubłaganym względem winy się okazywać, lecz z winnym z wszelką postępować słodyczą, oto rzeczy, które bynajmniej wzajemnie się nie wykluczają. Co się tycze małżeństwa, z zadziwiającą stałością katolicyzm tego używał systemu; protestantyzm przeciwną obrał sobie drogę. Tak pierwszy jak drugi w tem się ze sobą zgadzają, że rozwód czyli rozerwanie małżeńskiego węzła bardzo zgubną jest rzeczą; lecz ta między nimi zachodzi różnica, że system katolicki żadnej nie daje nadziei przyzwolenia na podobny rozwód, zabrania go zupełnie, bez żadnych zastrzeżeń i czyni go niemożebnym, przeciwnie system protestancki pozwala nań w pewnych razach. Protestantyzm nie posiada piętna bożego, co strzeże nierozewalności małżeństwa i czyni je nietykalnem i świętem; katolicyzm posiada takowe, wyciska je na owem tajemniczem związku, i od tej chwili małżeństwo jest pod osłoną szczytnego wiary symbolu.

Która z tych dwóch religii więcej okazała tu roztropności? która z większą działała mądrością? Aby tę kwestię roztrzygnąć odłóżmy na bok dogmatyczne powody, i wewnętrzną czynu moralność, starajmy się wykazać, która z tych dwóch religii lepiej trudne pojęła zadanie prowadzenia namiętności. Rozmyślanie nad naturą serca człowieka i doświadczenia codzienne wskazują, że najskuteczniejszym do powściągnięcia namiętności środkiem, jest odebranie jej wszelkiej nadziei; pobłażać, pozwolić na pewne jej zadowolenie, znaczy tyle, co ją coraz więcej pobudzać, co igrać z ogniem, co dozwalać na to, by płomień się podniósł w szalonej nadziei że nie będzie trudności w stłumieniu pożaru.

Rzućmy wzrokiem na najgwałtowniejsze namiętności serca ludzkiego, uważmy na zwykły ich po-

chód według systemu zazwyczaj tu używanego. Patrzcie na gracza, na tego człowieka, którego nie dający się skreślić opanował niepokój, w którym nienasycona chciwość władnie obok rozrzutności bez granic. Największy nie zdołałby go zadowolnić majątek, a on, bez wachania, naraża wszystko, na ślepy traf jednej chwili. Ten człowiek, co wśród utrapień nędzy marzy o skarbach, goni w ciąż za przedmiotem, który mu się złotym wydaje, lecz nie jest takim, bo posiadając go, on bynajmniej zadowolenia nie czuje. Jego serce tylko wśród niepewności, wśród zmienności losu i niebezpieczeństw żyć może. Zawieszony między trwogą i nadzieją, przy takiej silnych wrażeń męce, gdzie ten człowiek znajdzie dla siebie lekarstwo? Radźcie mu wedle pobłażliwości systęmu, powiedzcie mu by grał na pewną tylko ograniczywszy się sumę, w pewnych tylko godzinach i miejscach; czego dokażecie? Zgoła niczego. Gdyby te środki były rzeczywiście skuteczne, nie byłoby jednego gracza na świecie, któryby z tej namiętności się nie uleczył, bo nie ma ani jednego, któryby sobie po tysiąc razy nie oznaczył tych granic, któryby sam sobie nie mówił: „Do tej tylko godziny grać będziesz i tylko w tem miejscu; taką tylko ofiarujesz sumą.“ I jakież są dla gracza skutki tych bezsilnych środków? oto że najhaniebniej oszukuje sam siebie. Namiętność w chodzi z nim w ugody, by wróciwszy do sił, tem większe odnieść zwycięstwo; w ten sposób zyskuje ona plac, coraz więcej rozszerza naznaczone sobie granice, i pociąga swą ofiarę do dawnych, jeśli nie do większych jeszcze nadużyć. Chcecie uleczyć zupełnie tego człowieka? Jeśli jest jakieś lekarstwo, to bez wątpienia nie inne, jak zupełne go odsunięcie od gry; lekarstwo najprzykrzejsze na pozór, ale w rzeczywistości najłatwiejsze. Jak tylko namiętności

odejmie się wszelką nadzieję, pocznie ona słabnieć aż wreżcie zupełnie ucichnie. Nie ma doświadczonego człowieka, któryby wątpił o tem, że jedyny środek do stłumienia tej straszliwej namiętności grania, jest odjęcie jej odrazu wszelkiego pokarmu.

Przejdźmy do innego, więcej z naszym przedmiotem będącego w związku, przykładu. Przypuśćmy człowieka opanowanego przez miłość. Czyż uważacie za stosowne, by dla wyleczenia go z tej słabości, dać mu sposobność, lecz rzadko, widzenia umiłowanej osoby? Należyż mu pozwolić na dalsze byle tylko nie częstsze się z nią spotkania? Czyż podobne zastrzeżenie ugasi, co mówię, czy przynajmniej zmniejszy płomnień palący się w jego sercu? Bez wątpienia że nie! Owszem tego rodzaju stłumienie, wzmoże siłę jego. Dawanie mu najmniejszego pokarmu coraz bardziej go zwiększa. Ale, odejmcie nadzieję tej namiętności; namówcie człowieka rozmiłowanego do dalekiej podróży, postawcie przed nim przeszkody, które najmniejszego nie dadzą mu prawdopodobieństwa, żadnej możliwości nawet powodzenia, a z bardzo małym wyjątkiem, osiągniecie iż jego myśl się najsamprzód rozerwie, a wreżcie zapomni. Czyż nie to nam mówi doświadczenie codzienne, czyż nie takie nam poleca ono lekarstwo? Namiętności wszystkie są do ognia podobne; gasną jeśli obficie nań wyleje się wody, lecz kilka kropli czynią go coraz żywszym i gwałtowniejszym.

Przenieśmy uwagi nasze w inną stronę, zastanówmy się nad namiętnościami na szerszem działającemi polu. Dla czegoż tyle gwałtownych namiętności zjawia się w chwilach publicznych zamieszek? Oto bo wszystkie mają wówczas nadzieję, że się zadowolnią, bo wtenczas gdy najwyższe stanowiska, najdawniejsze i najwięcej ustalone instytucye się walą, by zrobić miejsce dla innych, namiętności znaj-

dują dla siebie otwarte pole działania. Gdy przeszkody, których sam widok, uśmierzał namiętności w zarodzie i w samej kolepce je zduszał odpadły, wszystko zostało bezbronnem, a trochę zuchwalstwa wystarcza, by siać w około ruiny.

Uważając rzecz w sposób oderwany, nie ma większej niedorzeczności nad dziedziczną monarchię, ów skład polityczny, w którym na tronie może zasiąść dziecie, niedołęga, zbrodniarz; pomimo tego w praktyce, nie ma nic równie mądrego i roztropnego. Dowiodło tego doświadczenie wieków, rozum się o tem przekonał, a ludy które przez monarchię obieralnią przeszły, dostarczają wiele smutnych dowodów na korzyść dziedzicznej monarchii. Otoż z kąd to pochodzi? Z przyczyny którą się rozwinąć staramy. Monarchia dziedziczna nie daje przystępu nieumiarkowanej ambicyi: znieście dziedziczność, a wrzucicie w serce społeczeństwa ziarno zaburzeń, które obudzi każden, komu zaświta nadzieja osiągnięcia najwyższej władzy. W czasach spokoju pod dziedziczną monarchią, żaden pojedynczy, choćby nie wiem jak bogaty, nie wiem z jak wysokiego rodu, znakomitych zdolności i wielkiej odwagi, nie może przy zdrowych zmysłach marzeć o zostaniu królem; myśl taka nigdy nawet przez jego głowę nie przejdzie. Przypuśćmy jednakże, nie powiem już prawdopodobieństwo, ale możliwość podobnego losu, wnet i współubiegający się znajdą.

Byłoby łatwo zasady te do wszystkich zastosować namiętności; lecz zdaje nam się, że podane tu wskazówki zupełnie wystarczą. Gdy przeto o poskromienie namiętności chodzi, najważniejszem jest przeciwstawienie jej nieprzezwyciężonej zapory, któraby jej nawet nie zostawiała nadziei że przełamaną być może. Namiętność jakiś czas się zżyma, oburza się na te przeszkody, lecz widząc że odsunąć

ich nie podobna, cofa się sama przed niemi, jak opadają morza bałwany po swojem wzburzeniu, spokojnie na swoje łożysko.

Jest w sercu człowieka pewna namiętność straszna, co na całą jego istność wielki wpływ wywiera, a której zwodnicze złudzenia tworzą nieraz długi łańcuch cierpień i niedoli. Namiętność ta, której koniecznem przedmiotem jest zachowanie ludzkiego rodzaju, znajduje się w pewnym stopniu w naturze wszystkich istot, gdy jednak ma ona swą siedzibę w duszy istoty rozumnej, przybiera ona zupełnie odrębny sobie charakter. W bydlęciu jest to instynkt, co się ogranicza na zachowanie rodzajów; w człowieku instynkt ten przechodzi w namiętność, która uczestnicząc w zmienności jego ducha, ożywiona przez wyobraźnię niestałą i kapryśną, bo wolną i wrażeniami działającemi na zmysły i serce się powodującą, kierowaną wolą, staje się uczuciem luźnem, nigdy zadowolnić i nasycić się nie dającem. Raz, jest to niemoc trawionego gorączką, to znowu wściekłość szaleńca, to marzenia przenoszące duszę w pełną rozkoszy dziedzinę, to wreszcie bole konania.

Któż opisze różność kształtów, w jakich się namiętność objawia? Kto wyliczy sidła, jakie na nieszczęsnych śmiertelników nastawia? Patrzcie na nią w samem jej poczęciu, uważajcie ją w jej pochodzie, aż do ostatniej chwili, gdy osiągnąwszy cel, podobna do gasnącej lampy, znika. Ledwie co puch zacznie się wykłuwać na twarzy, już budzi się w sercu człowieka jakieś tajemnicze uczucie, co go niepokoi, miesza, dręczy gdy on sam nie wie dla czego? Słodka melanholia wciska się w serce, nieznane dotąd myśli błąkają się we wnętrzu czarujące obrazy łudzą wyobraźnię, niewidzialny magnes działa na duszę, coś niesłychanie ważnego

maluje się w rysach, wszystkie skłonności nowy przybierają kierunek. Zabawy dziecinnne tracą swój urok, wszystko każe przewidywać jakieś nowe, mniej niewinne i spokojne życie; jeszcze nie sroży się burza, ale czarne chmury już są jej pewnym zwiastunem. Nadzhodzi młodość. To co dotąd było uczuciem luźnem, tajemniczem, niezrozumiałem dla tego który je żywił, występuje odtąd więcej wyraźnie; przedmioty się wyjaśniają, okazują właściwą swoją naturę, namiętność je widzi i ku nim się zwraca. Lecz nie myślcie by wskutek tego więcej nabrała stałości. Jest ona tak próżną, zmienną, kapryśną jak mnóstwo jest przedmiotów, które kolejno przed jej przesuną się okiem. Goni ona ciągle za urojeniami, ściga ich cienie, szuka zadowolenia które nigdy znaleść się nie da, oczekuje szczęścia, jakie się nigdzie nie zjawia. Z wybujałą swą wyobraźnią, z rozgrzanem sercem, z duszą opanowaną zupełnie, otacza się młody zapaleniec świetnych złudzeń łańcuchem; przez nie patrzy na wszystko, co się naokoło niego znajduje; niebu jaśniejsze przypisuje światło, ziemi wspanialszą zieloność i uśmiechające się brawy, na wszystko własnego oczarowania rozlewa odbicie.

W wieku męskim, gdy myśl już poważniejsza, serce więcej jest stałem, wola silniejsza i zamiary trwalsze, gdy postępowanie kierujące losem życia znajduje się poddanem pod pewne prawidła i jakby już wdrożonem w swą kolej, tajemnicza ta namiętność nie przestaje wzruszać sercem człowieka i wprowadzać je w nieustający niepokój. Widzimy tylko że namiętność ta, wskutek rozwinięcia się fizycznego organizmu, tem silniejszą się staje. Pycha w jaką wprawia człowieka niezawisłość życia, poczucie własnej siły i obfitości nowych środków, czyni ją zuchwalszą i gwałtowniejszą; z drugiej znów strony

przestrogi i wskazówki przez doświadczenie nabyte, dają jej przezorność i zręczność. Szczerość lat minionych już jej nie towarzyszy. Umie już ona złączyć się z wyrachowaniem; dążyć do swego celu drogami skrytemi i więcej bezpiecznych środków używać. Biada człowiekowi, który się nie uzbroi zawczasu przeciw takiemu nieprzyjacielowi, życie jego przeminie wród gorączkowego miotania się z niepokoju do niepokoju, z męki w nową mękę, a jeśli się nie wyczerpie w samym kwiecie wieku, dojdzie do starości jeszcze owładnietej przez tę namiętność; ona aż do grobu człowiekowi towarzyszyć będzie, w ostatnich dniach życia piętnując go tym bezecnym wyrazem, co się przebija na obliczu zoranem od wieku i w oczach przyćmionych już śmierci cieniem.

Jakiegoż tedy trzymać się systemu, by namiętności tej założyć wędzidło, by w słusznych ją zamknąć granicach, i zapobiedz, by nie wniosła człowiekowi nieszczęścia, w rodzinę nieładu i w społeczeństwo zamętu. Nie zmiennem katolicyzmu prawidłem, tak w jego moralności nauce, jak w założonych przezeń instytucyach, widocznie jest repressia. Katolicyzm nie dozwala nawet na żądzę, winnym w oczach bożych ogłasza jedno z nieczystą myślą rzucone spojrzenie. Na co tak wielka surowość? Z podwójnej przyczyny: z wewnętrznego moralności uczucia zawartego w tym zakazie i dla tego, bo zbawienną jest rzeczą stłumiać złe u źródła. Łatwiej powstrzymać człowieka, by w złych sobie nie podobał żądzach, jak przeszkodzić mu, by ich nie zadawalniał, gdy już dał im przystęp do swojego serca. Pokój zapewnia się człowiekowi, przez to, że mu się nie dozwala, by jako nowy Tantal, słał spragniony nad brzegiem strumienia, którego woda ucieka bez ustanku od jego warg spiekłych.“ Quid vis vi-

dere, quod non licet habere? „Dla czego pragniesz widzieć, czego ci posiadać nie wolno?“ mądre te słowa, autora cudownej księgi „O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa“, w krótkich wyrazach ztreszczają całą roztropność tej świętej surowości nauki chrześcijańskiej.

Małżeństwo daje wprawdzie namiętności prawowity przedmiot, nie wysusza jednak przez to źródła wzburzeń, kaprysów i niepokojów jakie w głębi serca się kryją. Z czasem posiadanie robi się ckliwem, piękność więdnieje, złudzenia się rozpraszają, i urok przemija. Wtenczas człowiek staje w obec rzeczywistości, co jego zawiodła nadzieje.

Popuśćcie natenczas cugli namiętnościom człowieka, pozwólcie mu choć trochę się łudzić, że w nowym związku może znaleść szczęście; dozwólcie mu wierzyć że nie jest na wieki związanym z towarzyszką życia, a zobaczycie że prędko owładnie go niesmak; niezgoda się ożywi i wzmoże; węzły zaledwie związane poczną się psuć i za pierwszym zerwią się starciem. Jeśli przeciwnie ogłosicie prawa obowiązujące zarówno ubogich, jak bogatych, i królów jak poddanych, prawa nie uwzględniające stanowiska, charakteru, zdrowia, żadnego z tych powodów, które tak często służą za pozór namiętnościom, zwłaszcza ludzi możnych, jeśli wskażecie na te prawa jako dane z nieba i na piętno boże wyciśnięte na związku małżeńskim, jeśli zżymającym się namiętnościom stanowczo powiecie, że nigdy zaspokojonemi nie będą, że powaga mająca obowiązek zachowywania praw bożych nigdy się do grzesznych ustępstw nie skłoni, że za winą idą zawsze zgryzoty sumienia, zobaczycie że namiętności się uspokoją, prawo rozszerzy, i w obyczaje zapuści korzenie; ustali się porządek i spokój rodzinny, a społeczeństwo wdzięcznem wam będzie za to dobro-

dziejstwo. Otóż to właśnie zdziałał katolicyzm ceną wiekowych swych usiłowań; to właśnie byłby zniszczył protestantyzm, gdyby w ogóle Europa poszła za jego nauką i jego przykładem, gdyby ludy nie okazały więcej mądrości od swoich przewódców.

Protestanci i fałszywi filozofowie rozbierając okiem swych przesądów i nienawiści naukę i instytucye katolickiego kościoła, nie pojęli tego podwójnego, po wszystkie czasy i na wszystkich miejscach na myślach i dziełach katolicyzmu wyciśniętego charakteru: Jedność i stałość: jedność w naukach, stałość w postępowaniu. Katolicyzm wskazuje cel i chce by doń dążono, nie zbaczając nigdy. Hańba to dla filozofów i protestantów, co wykrzyczawszy się najprzód przeciwko jedności nauki, wystąpili następnie przeciw stałości postępowania. Oby się byli zastanawiali nad człowiekiem, oby byli pojęli że właśnie ta stałość postępowania jest owem tajemniczym środkiem do prowadzenia go, owładnięcia nim, do położenia, gdy potrzeba wędzidła na jego namiętności, do podniesienia jego duszy i uczynienia ją zdolną do wielkich ofiar i bohaterskich czynów. Nie ma nic dla człowieka gorszego nad niepewność i chwiejność. Chwiejność jest tem dla woli, czem sceptycyzm dla umysłu. Wskażcie człowiekowi cel pewny, ku niemu go stale prowadźcie, a zwróci się doń aby go osiągnąć. Jeśli przeciwnie pozwolicie mu chwiać się między różnemi drogami, bez prawidła, coby jego kierowało krokami, jeśli go nie obznajomicie z przyszłością, tak iż nie będzie wiedział dokąd idzie, ujrzycie iż moc jego charakteru osłabnie, jego siły zwątleją; upadnie i zatrzyma się w drodze.

Czy znacie tajemnice, któremi wielkie charaktery panują nad światem? Czy wiecie co czyni je zdolnymi do dzieł bohaterskich, i jak one uzdalniają

do tego siebie otaczających? Oto tem, że dla siebie i dla drugich mają cel stale wytknięty, że go widzą jasno, pożądają z siłą, kierują się doń bez odwrotu, z niezachwianą nadzieją, z żywą wiarą, nie wachając się sami i nie dozwalając wachać się drugim. Alexander Cezar, Napoleon i inni tak starożytności, jak nowszych czasów bohaterowie, wywierali bez wątpienia oczarowanie przez przewagę swojego geniuszu; a tej przewagi i tej siły popędu, jakim zwyciężyli wszystko tajemnicą, była jedność myśli, stałość planu, z której wyrobił się w nich charakter nieugięty, nieprzeparty, co taką wyższość nad innymi ludźmi im nadał. Tak Alexander przeszedł Granik, przedsięwziął i dokonał zdobyczy Azyi, tak Cezar przekroczył Rubikon, Pompejusza do ucieczki zmusił, odniósł tryumf w Pharsalu i stał się panem świata; tak rozprószył Napoleon naradzających się nad losami Francyi, pobił pod Marengą swych nieprzyjaciół, wziął Karlomana koronę, przestraszył i zadziwił świat przez swe pod Austerlitz i Jena zwycięstwa.

Bez jedności nie masz porządku, bez stałości nie ma trwałości: otoż tak w świecie fizycznym jak moralnym bez porządku i trwałości nic się nie udaje. Protestantyzm co niszcząc jedność sądził że udoskonali przez to jednostkę i społeczeństwo, wprowadził raczej do wierzeń i instytucyi wielość i zmienność prywatnego sądu, i wywołał wszędzie zamięszanie i nieład; on zmienil naturę cywilizacyi europejskiej wpajając w nią zasady, co tyle opłakanych następstw już sprowadziły i więcej ich jeszcze sprowadzą. Nie wierzmy temu, że katolicyzm przez jedność swojej nauki i stałość prawideł swego postępowania jest w walce z postępem wieku. Nic nie przeszkadza, by to co jest jednem, nie postępowało, by w swym systemie nie miało ruchu, dla tego że nie

które jego punkta są stałe. Świat, którego wielkość nas zadziwia, piękność i rozmaitość zachwyca, podlega jedności, rządzonym jest przez prawa niezmienne i stałe.

Oto niektóre powody usprawiedliwiające surowość kościoła. Oto dla czego nie mógł katolicyzm przychylać się do wymagań namiętności, co raz wyuzdana, nie zna żadnych granic, wnosi zamięszanie do serc, nieład w ogniska rodzinne, pozbawia obyczaje godności, zaciera wstyd kobiet, i strąca je z wysokiego stanowiska towarzyszek męża. W tym punkcie katolicyzm jest ostrym, nie przeczę temu bynajmniej; lecz nie może on pozbawić się tej surowości, bez zrzeczenia się szczytnego swego powołania, przechowawcy moralności i czujnego stróża losów ludzkości. *)

Czytelnik chętnie mię niezawodnie uwolni od dawania szczegółów poniżającego owego stanowiska, w jakiem znajdowała się kobieta u starożytnych, w jakiem znajduje się ona i dzisiaj tam, gdzie nie panuje chrystyanizm Co słowo zatrzymywałoby się me pióro przez wzgląd na uczucie wstydu. Najznakomitsi dla swej powagi starożytności mężowie, w sposób niepojęty szaleją w tym punkcie. Kto nie zna gorszącego zdania mądrego Solona, co do pożyczania żon dla poprawienia rasy? Kto bez zapłonięcia od wstydu czytał to, co boski ów Platon w swej Republice o przypuszczeniu kobiet do udziału w publicznych igrzyskach napisał? Rzućmy osłonę na te uwłaczające mądrości ludzkiej pamiątki. Jeśli prawodawcy i mędrcy do tego stopnia pierwsze moralności zasady i powszechny głos natury zapoznawali, cóż między pospólstwem dziać się musiało? Jakaż to przerażająca prawda w tych słowach pisma świętego przedstawiającego nam ludy pozbawione światła Chrystyanizmu: »pogrążeni w ciemnościach i w cieniu śmierci.«

Spis rzeczy.

Ważniejsze omyłki druku.

Strona 16.	wiersz 4.	od dołu	zamiast me nie	czytaj	mylnie
„ 16.	„ 3,	„	„ owylza	„	owe za
„ 31.	„ 13.	od góry	„ w mięszaniu	„	mięszania
„ 73.	„	w tytule	„ indeferentyzm	„	indyferentyzm
„ 89.	„	w notce	„ Ghciał	„	Chciał.

